

Sala Sharon

Tajemnica Białej Góry

Jak to możliwe, że odciski palców ofiary morderstwa popełnionego niedawno w Nowym Jorku są identyczne jak linie papilarne człowieka, który zmarł trzydzieści lat temu? Jack Dolan, jeden z najlepszych agentów FBI, otrzymał zadanie rozwiązania tej zdumiewającej zagadki. Tropcy zaprowadziły go do Braden, w stanie Montana. To właśnie tam, w hotelu położonym u stóp Białej Góry, mieszkał zamordowany mężczyzna...

Fenomen życia to po prostu cud, który trwa od chwili narodzin człowieka aż do jego ostatniego tchu. Niektórzy z nas potrafią spożytkować je lepiej, inni gorzej, lecz wszystkim dana jest tylko jedna szansa...

Każde pojedyncze życie jest absolutnie wyjątkowe. Myśli i uczucia, niepowodzenia i sukcesy można dzielić z drugim człowiekiem. Nie dotyczy to jednak duszy. Gdy opuszcza ona ciało, pozostaje jedynie pusta skorupa, tak bezwartościowa, jak pozbawiona klejnotów szkatułka.

W przeświadczeniu, że dano nam tylko jedno życie i tylko jeden jedyny raz, dedykuję tę książkę ukochanym bliskim, którzy opuścili mnie, odchodząc do lepszego świata, zwłaszcza zaś siostrze, Dianę. Jej utrata kosztowała mnie wiele bólu i morze wylanych łez.

Zajmij mi, proszę, siostrzyczko moja, miejsce obok siebie.

Brak mi słów, jak bardzo za tobą tęsknię.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Frank Walton żył z wyrokiem śmierci. Umierał. Od dawna podejrzewał, że nie ma już przed sobą wiele czasu, lecz dopiero w ostatnim miesiącu potwierdziły się jego najgorsze przypuszczenia.

Wolałby, oczywiście, dłużej pozostać wśród żywych, lecz swój los przyjął z takim samym spokojem, z jakim radził sobie z wszelkimi przeciwnościami życia.

Starał się z nimi uporać, a potem po prostu żyć dalej. Takie było jego motto. Przynajmniej do tej pory. Na razie jednak Frankowi Waltonowi przyświecał tylko jeden cel. Czuł nieprzewartą potrzebę powrotu do domu, to znaczy znalezienia się w utraconej ojczyźnie, w miejscu urodzenia. Marzył o tym, aby ujrzeć mieszkających tam rodaków, posłuchać ich mowy i muzyki. Choćby jeden jedyny raz. Zanim będzie za późno.

Niestety, było to niemożliwe.

Mimo to chciał się jednak przekonać, czy to, co uczynił, miało rzeczywiście sens. Pragnął spojrzeć na całą sprawę świeżym okiem. Być może utwierdził się wówczas w przekonaniu, że postąpił słusznie i że jego gigantyczny wysiłek, łącznie z utratą ojczyzny, wart był zachodu.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Właśnie dlatego Frank Walton postanowił na jakiś czas opuścić Montanę i pojechać do Nowego Jorku. Celem jego podróży był Brooklyn, a dokładniej Brighton Beach. Tylko tam mógł odnaleźć klimat dawnych lat i choć trochę wczuć się w atmosferę utraconego kraju. Zjeść zapamiętane z dzieciństwa potrawy i posłuchać języka, którym posługiwano się w ojczyźnie.

Teraz, po dwóch tygodniach pobytu w Brighton Beach, uznał z przykrością, że jest już za późno, aby cofnąć czas.

Ciepłego, październikowego wieczoru z uśmiechem opuścił mały bar. Gorący barszcz i pachnący chleb, które przed chwilą zjadł, a także muzyka przypomniały mu posiłki przygotowywane przez matkę i długie mroźne wieczory w ojczystej Rosji. Jedzenia mieli w domu niewiele, za to miłości pod dostatkiem.

Frank Walton wiedział, że teraz, gdyby tylko przymknął powieki, stanęłyby mu przed oczyma nawet najdrobniejsze szczegóły z tamtych lat. Ojciec siedzący przy kominku, palący własnoręcznie skręconego papierosa i popijający alkohol między wyśpiewywanymi piosenkami, a także dzieci - to znaczy on sam wraz z siostrami i braćmi, jak szaleni wywijający kozaka przy wtórze ojcowskich śpiewów i śmiechu matki.

Poświęcił to wszystko, razem z ojczyzną, dla wyższych celów. Utwierdzał się w tym przekonaniu w ciągu minionych trzydziestu lat. Teraz jednak, zbliżając się do

Sharon Sala

9

kresu ziemskiej podróży, zaczął się zastanawiać nad celowością tych poświęceń i wyrzeczeń.

Co właściwie osiągnął? Co osiągnął każdy z nich?

Trzy rozwrzeszczane mewy krążące nad jego głową zakłóciły mu tok myśli. Mrużąc oczy w popołudniowym słońcu, przyglądał się z podziwem akrobatycznym wyczynom zwinnych ptaków, gdy jak kamienie opadały zniecka na piach obok chodnika. W Montanie nie widywał mew.

Promienie słoneczne przenikały go ciepłem. Frank Walton odetchnął głęboko i pomyślał z westchnieniem, że tam, dokąd będzie musiał niebawem się udać, nie sięga, niestety, słońce.

Ruszył ulicą w dół. Z okna na drugim piętrze wychyliła się jakaś kobieta, wychodzący z budynku mężczyzna usłyszawszy jej wołanie zatrzymał się, podniósł głowę i coś odkrzyknął. Oboje mówili po rosyjsku. W uszach Franka Waltona język ten brzmiał jak najpiękniejsza muzyka.

Miał ochotę coś zawołać, zaśpiewać pieśń młodości i zatańczyć do utraty tchu. Ale tę część swego życia miał już za sobą. Nawet teraz, w obliczu nadchodzącej śmierci, nie mógł sobie pozwolić na odkrycie prawdziwej tożsamości.

Byłoby to zbyt wielkie ryzyko.

Wsunął ręce do kieszeni i ruszył przed siebie, szczęśliwy, że znalazł się w otoczeniu miłym jego duszy.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Przystając tuż przy murze, aby osłonić przed wiatrem zapalanego papierosa, Wasyl Rostów przeklinał ból kolana. Zaciągnął się głęboko i czekał, aż nikotyna zadziała. Po chwili poczuł się lepiej. Odprężył. Powoli wypuścił dym wraz z powietrzem przez nos, spojrzał przed siebie. Stary człowiek, którego śledził, nadal pozostawał w zasięgu wzroku. Zaciągnąwszy się jeszcze raz, Rostów ruszył jego śladem, jak zawsze zachowując bezpieczną odległość:

Spoglądał na mijane wystawy, podziwiając obfitość i różnorodność towarów. Ameryka była krajem niezwykle bogatym. Nie po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że warto byłoby zostać tu na stałe. Oczywiście, po wykonaniu zadania.

Wasyl Rostów kochał swoją ojczyznę, ale coraz bardziej przeszkadzał mu ciągły chaos panujący u szczytu władzy. Od czasu dawnych, dobrych lat wiele zmieniło się na gorsze. W tamtej epoce był jednym z najmłodszych, a zarazem najlepszych rosyjskich agentów wywiadu, cenionym w najwyższych kręgach rządowych. Dumny zarówno ze swej pozycji w KGB, jak i z walorów własnego ciała, a także przebiegłości umysłu, był przedmiotem zazdrości innych agentów. Za przystojnym, rosyjskim i silnym młodym człowiekiem uganiały się kobiety, polegali na nim zwierzchnicy, powierzając najtrudniejsze zadania.

Teraz nie robił nic. Nazywało się to, że jest na zasłużonej emeryturze. Dla Wasyla Rostowa było to coś

Sharon Sala

11

w rodzaju grobu za życia. Mimo że skończył sześćdziesiątkę, nadal był w pełni sił. Doskonała kondycja fizyczna sprawiała, że mijające lata dodawały jego twarzy więcej charakteru niż zmarszczek.

Jak na ironię, to nie dziejowa zawierucha ani zaawansowany wiek sprawiły, że poszedł w odstawkę. Pokonała go niemożność dotrzymania kroku błyskawicznie rozwijającej się technice. W dzisiejszych czasach znaczna część pracy wywiadowczej polegała na umiejętności posługiwania się nowoczesnymi środkami i metodami działania, począwszy od laserów, a skończywszy na elektronicznie kontrolowanych chipach, co spowodowało, że Wasyl Rostów, jako agent starej daty, po prostu wypadł z obiegu.

Sfrustrowany, przesiadywał całymi dniami w podrzędnych barach i knajpach, wspominając dobre czasy i własne sukcesy. Wieczory spędzał w małym, jednopokojowym mieszkaniu, oglądając na dwunastocalowym ekranie czarno-białego telewizora programy państwowej telewizji i wdychając zapach gotowanej kapusty, docierający z mieszkania sąsiadów przez szparę pod drzwiami.

Dzięki komunizmowi Rosja stała się potęgą. Dla Wasyla Rostowa i jego rodziny był to ustrój dobry, ustrój, który zapewnił mu pozycję i dostatnie życie. Cenił go i szanował. Niestety, wraz z nadejściem demokracji jego świat rozpadł się niemal tak jak Berliński Mur. Ludzie, aby nie umrzeć z głodu, zaczęli wyprzedawać na ulicach niezbędne przedmioty osobistego użytku. Niespotykane dotychczas rozmiary osiągnęła liczba bezdomnych. Ki-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

lometrowe kolejki przed sklepami z chlebem i innymi produktami spożywczymi były zjawiskiem tym bardziej tragicznym, że nawet ci, którzy jeszcze mieli pieniądze, nie mogli kupić jedzenia, bo było go zbyt mało. Trwało to kilka lat.

Teraz sytuacja znacznie się poprawiła, ale już nigdy, zdaniem Rostowa, nie będzie tak dobrze, jak był w komunizmie. Przepęniała go pogarda dla demokracji, to, że rosyjska mafia była silniejsza niż rząd. Nauczył się jednak dostosowywać do istniejących warunków. Prowadził leniwą, monotonną i bezbarwną egzystencję pozwalającą na dość dostatnie życie.

I nagle przed tygodniem pojawiło się w jego domu czterech mężczyzn z ponurymi minami, polecając mu natychmiast pakować walizkę. Otrzymał zadanie do wykonania i niezbędne instrukcje, a także telefon komórkowy i amerykańską walutę. Wszystko stało się bardzo szybko.

Wkrótce potem znalazł się na pokładzie samolotu lecącego do Nowego Jorku.

Powód nagłej podróży wydał się Wasylowi Rostowowi wprost zdumiewający. Otóż ściągnięto go ponownie do akcji właśnie dlatego, że był agentem starej daty. Jechał do Stanów wyłącznie po to, aby odnaleźć człowieka z zamierzchłej przeszłości.

Dlatego śledził teraz bladego jak śmierć przygarbionego starca, któremu smakował rosyjski barszcz. Kiedy obserwowany człowiek zatrzymał się na krawędzi chodnika na światłach, Wasyl Rostów także przy-

Sharon Sala

13

stanął, odwracając się ku witrynie mijanego akurat sklepu jubilerskiego. W znajdującym się na wystawie lustrze uważnie obserwował przejście przez jezdnię.

Stał tam dopóty, dopóki dla pieszych nie zapaliło się zielone światło. Wtedy odwrócił się błyskawicznie i prawie przebiegł przez jezdnię wmieszany w tłum przechodniów, wśród których znajdował się śledzony przezeń starzec.

Wasył Rostów znał jego nazwisko. Był to niejaki Frank Walton, prawdopodobnie naukowiec, emerytowany botanik z miejscowości Braden w stanie Montana, który przyjechał na odpoczynek do nowojorskiego Brighton Beach. Był pewien szczególny powód, dla którego władze przypomniały sobie o Wasylu Rostowie, właśnie jemu zlecając wykonanie zadania.

Dziś rosyjski agent zamierzał stanąć twarzą w twarz ze śledzonym człowiekiem. Jeśli zdoła potwierdzić otrzymane w kraju informacje, zrobi to, co mu nakazano, i odzyska u moskiewskich zwierzchników dawne poważanie.

Frank Walton odłożył brzytwę obok umywalki, a potem przyjrzał się w lustrze odbiciu własnej twarzy, aby sprawdzić, czy jest ogolona jak należy. Czuł się źle. Bolał go żołądek zżerany przez rosnący nowotwór. Mimo to postanowił się jednak nie poddawać i nie rezygnować z nadchodzącego wieczoru. Recepcjonista w hotelu polecił mu doskonałą podobno restaurację, w której wieczorami odbywały się występy artystyczne.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Perspektywa słuchania rodzimej muzyki była zbyt kusząca, aby się jej wyrzec. Starając się przemóc dokuczliwy ból, Frank spryskał twarz płynem po goleniu i wrócił do pokoju. Musiał się jeszcze ubrać. Jutro czekał go powrót do Montany, do przyjaciół i Isabelli. Sama myśl o jej ciemnych, wesołych oczach i uroczej twarzyczce w kształcie serca wywołała uśmiech na twarzy starego człowieka. Była jak córka, której nigdy nie miał. Nazywała go stryjem, podobnie zresztą jak pozostałych przyjaciół Samuela Abbotta.

Samuel był ojcem Isabelli. I od samego początku nie-mianowanym przywódcą ich naukowego zespołu. Rzuciwszy okiem na telefon, Frank zmarszczył czoło. Przyjaciele uważali, że nie powinien odbywać tej podróży samotnie, a on nie zamierzał wyjawiać im prawdziwego powodu projektowanego wyjazdu. Nie wiedzieli, że ma raka. Postanowił powiedzieć im o tym dopiero wtedy, kiedy nie będzie już w stanie ukrywać bólu.

Ponownie spojrzął na telefon. Powinien zadzwonić do Braden i zawiadomić, że jutro wraca do domu, rozmyślił się jednak, zobaczywszy, która jest godzina. Zrobiło się późno i jeśli zaraz nie wyjdzie, spóźni się do restauracji na początek występów, a miał zamiar obejrzeć je w całości.

Wzruszył ramionami, pozbywając się wyrzutów sumienia. Jutro o tej porze będzie już z powrotem w domu i wtedy wszyscy nagadają się do woli.

Po kilku minutach opuścił hotel i wyszedł na ulicę.

Sharon Sala

15

Stało tu już kilka osób starających się złapać taksówkę. Niezadowolony, że nie zamówił jej telefonicznie, Frank spojrzął na zegarek. Jeśli będzie musiał czekać dłużej, nie dotrze do restauracji na czas. Dzieliło ją od hotelu dwadzieścia przecznic, co - wobec złego stanu jego zdrowia - stanowiło odległość prawie nie do pokonania, mimo to jednak zdecydował się iść piechotą.

Jak się okazało, na taki sam pomysł wpadło więcej osób. Był ładny październikowy wieczór. Po zachodzie słońca powietrze ochłodziło się, dzięki czemu spacer mógł sprawiać przyjemność. Chodnik był zatłoczony jak na bardziej uczęszczanych i lepiej oświetlonych ulicach, na jezdni także panował duży ruch. Frank szedł wyprostowany, z uniesioną głową, na chwilę pragnąc czuć się młodym, silnym człowiekiem przechadzającym się po rodzinnym mieście.

Do restauracji pozostało mu już tylko pięć przecznic, gdy nagle usłyszał, jak obok, za plecami, ktoś głośno wymawia jego nazwisko.

Wacław Waller.

Frank potknął się, a potem zastygł w bezruchu, tak samo obawiając się odwrócić, jak i iść dalej. Z wąskiego i ciemnego zaułka wynurzył się jakiś mężczyzna. Znów coś powiedział. Po rosyjsku.

- Czy pan coś mówi do mnie? - zapytał Frank, udając, że nie rozumie wypowiedzianych przez nieznajomego słów.

Tym razem odpowiedź padła w idealnej angielszczyźnie.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- A jak myślisz, stary człowieku?

Na widok Wasyla Rostowa wyłaniającego się z cienia Frank zadrżał. Nie znał tego człowieka osobiście, ale natychmiast się zorientował, z kim ma do czynienia. W młodości często widywał to zimne, beznamietne spojrzenie rosyjskich agentów.

A więc jednak go odnaleźli. Po tylu latach. Pod sam koniec życia.

- Musiał mnie pan z kimś pomylić - mruknął pod nosem, ruszając powoli przed siebie. Zrobił zaledwie trzy kroki, gdy mężczyzna chwycił go za ramię.

- Nie ma żadnej pomyłki - oświadczył Wasyl Rostów, przechodząc ponownie na rosyjski. - Musimy porozmawiać.

I zanim Frank zdołał zawołać o pomoc, agent błyskawicznym ruchem przyłożył mu nóż do szyi i zaciągnął go siłą w głąb ciemnego zaułka. Ścisłym głosem, ponownie po rosyjsku, polecił napadniętemu, żeby milczał, bo zginie, a potem mocniej docisnął ostrze do jego gardła.

Franka ogarnął gniew. To prawda, że był stary i umierający, ale nie zamierzał znosić niczyich grózb. Zwłaszcza ludzi takich jak ten.

- Wiem, kim jesteś - oznajmił Wasyl Rostów.

- Nie rozumiem, co pan mówi - odparł Frank po angielsku.

Poczuł, jak ostrze noża zagłębia mu się boleśnie w fałdę szyi.

- Nie kłam, dziadku. Znam cię jeszcze z Mińska. Kie-

Sharon Sala

17

dyś otrzymałem zadanie pilnowania cię na jakimś medycznym sympozjum. Urodziłeś się i wychowałeś w Gruzji, a potem studiowałeś w Moskwie. Nazywałeś się Wacław Waller. W roku 1969 nominowano cię do Nagrody Nobla, a jakieś dziesięć miesięcy później prasa doniosła, że zginąłeś w katastrofie lotniczej nad południowym wybrzeżem Stanów.

Frank z trudem stłumił jęk rozpacz. Nie miał pojęcia, jak mogło dojść do tego, że odkryto jego prawdziwą tożsamość. Ktoś musiał go tutaj rozpoznać. Oto przyjechał do Brighton Beach, aby pożegnać się z namiastką ojczyzny, a zamiast tego zburzył domek z kart, który z takim trudem sobie zbudował.

- Czego pan chce? - zapytał. - Mam pieniądze. Niech pan bierze. Portfel jest w kieszeni płaszcza.

Wasył Róstow zaklął szpetnie.

- Nie chcę, staruchu, twojej forsy. Już mówiłem, mamy z sobą do pogadania.

Frank zamrugał oczyma. Rosyjski agent znów przeszedł na angielski. Zaczynał mu wierzyć czy tylko bawił się nim jak kot z myszą?

W tej chwili u wylotu uliczki przejechał szybko jakiś samochód i zaraz potem rozległ się głos syreny alarmowej. Obca ręka na ramieniu napastowanego zacisnęła się mocniej.

Mimo to Frank spostrzegł, że wyjąca syrena zaniepokoiła agenta. Policja ścigała kogoś innego, ale może uda się skorzystać z okazji?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Zaraz będzie tutaj policja - oświadczył. - Ktoś musiał widzieć, jak zostałem przez pana siłą wciągnięty do zaułka. Proszę mnie puścić, będę milczał. Jestem starym człowiekiem. Nie chcę mieć żadnych kłopotów.

- Kłopoty to ty masz już - warknął napastnik. - Zresztą wcale nie musisz ze mną rozmawiać. Pogadają z tobą moi zwierzchnicy... Wystarczy, że dostarczę cię z powrotem do Moskwy.

Wasył Rostów sięgnął do kieszeni. Frank doskonale wiedział, jak w takich sytuacjach działają rosyjscy agenci. Zaraz dostanie zastrzyk z narkotykiem, po którym straci świadomość.

W ciągu sekundy powziął decyzję.

To prawda, że pragnął powrócić jeszcze za życia do ojczyzny, ale nie w taki sposób. Zdawał sobie również sprawę z tego, że grozi mu rychła śmierć. Kilka dni wcześniej czy później? A cóż ma to teraz za znaczenie, pomyślał z goryczą.

Zanim Wasył Rostów zdążył przejrzeć zamiar swojej ofiary, napadnięty chwycił go mocno za rękę i z uniesioną głową rzucił się na nóż.

Na widok mężczyzny całym ciałem napierającego na narzędzie śmierci agent odruchowo i błyskawicznie cofnął się o krok, było już jednak za późno.

- Coś ty zrobił, idioto? - krzyknął, patrząc jak Frank Walton z podciętym gardłem osuwa się bezwładnie na ziemię.

- Załatwiłem posłańca - wyszeptał umierający.

Sharon Sala

19

Poczuł w ustach krew. A więc tak wygląda śmierć, pomyślał, odetchnąwszy powoli. Przynajmniej przechytrzył nowotwór.

U wylotu zaułka przemknęły dwa radiowozy. Zapewne ścigały jakiegoś uciekającego kierowcę, jednak Wasyl Rostów wpadł w panikę. Był zły na siebie, że nie docenił śledzonego człowieka. Kto by pomyślał, że zniedołęż-niałego starca będzie stać na tak niewiarygodny, samobójczy czyn?

Nie namyślając się dłużej, ukląkł obok ciała i sprawnie usunął ślady mogące ułatwić identyfikację, a potem chusteczką Franka Waltona starannie wytarł rękojeść noża. Cisnął go do stojącego w pobliżu pojemnika na śmieci, pokonał ogrodzenie, przedostając się na tyły zaułka, i szybko opuścił miejsce zbrodni.

Dziesięć przecznic dalej z portfela samobójcy wyciągnął gotówkę i osobiste dokumenty, klucz do jego hotelowego pokoju włożył do kieszeni, a opróżniony portfel wrzucił do kosza na przystanku. Był przekonany, że w ciemnym zaułku zwłoki Franka Waltona poleżą do samego rana, a ich zidentyfikowanie zajmie policji jeszcze więcej czasu. Śmierć starego człowieka zostanie z pewnością uznana za skutek rabunkowego napadu. Niewiele myśląc, Wasyl Rostów ruszył w stronę hotelu, w którym zatrzymał się zmarły.

Ten dureń całkowicie pokrzyżował mu wszystkie plany. Rosyjski agent przeżywał głęboką rozterkę. Nie wiedział bowiem, czy lepiej będzie okłamać moskiewskich

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

zwierzchników, czy raczej przyznać się otwarcie, że przegrał, okazał się do tej roboty za stary.

Dopiero stojąc na krawężniku ulicy i czekając na zmianę świateł, Wasyl Rostów uprzytomnił sobie, że swoje ostatnie słowa samobójca wypowiedział płynnie po rosyjsku.

Przecinając jezdnię, agent zaklął pod nosem. Miał nikłą nadzieję, że kiedy dostanie się do zajmowanego przez Franka Waltona pokoju i dokona starannego przeszukania należących do niego rzeczy, znajdzie coś ciekawego. Wasylowi Rostowowi pozostawało tylko liczyć na to, że jakieś interesujące odkrycie poprawi jego sytuację w oczach moskiewskich zwierzchników.

Kilka minut później wszedł do hotelowego holu i zdecydowanym krokiem podszedł do windy. Znał numer pokoju i wiedział, na którym jest piętrze. Kiedy opuszczał kabinę windy, korytarz był pusty. Frank Walton zajmował numer 617. Znalazłszy się w środku, Rostów niezwłocznie przystąpił do przeszukiwania rzeczy zmarłego. Miał nadzieję, że uda mu się wyjaśnić, dlaczego przed wielu laty Wacław Waller zdradził ojczyznę, zainscenizował własną śmierć i zmienił tożsamość. A także ustalić, czym przez ostatnie trzydzieści lat się zajmował. Niestety, Wasyl Rostów znalazł tylko nieco staroświecką garderobę i wykupiony na następny dzień powrotny bilet lotniczy do miejscowości Braden w stanie Montana.

Nagle rosyjskiemu agentowi przyszedł do głowy za-

Sharon Sala

21

skakujący pomysł. Był przecież w posiadaniu dowodu tożsamości Franka Waltona. Wystarczy, że wymieni fotografię, i, korzystając z biletu zmarłego, bez żadnych trudności poleci do Braden.

Wsunął bilet do kieszeni i pedantycznie spakował rzeczy mieszkańca pokoju. Klucz zostawił na łóżku i z walizką Franka Waltona wyszedł na korytarz. W hotelu będą przekonani, że gość się wymeldował. Rejestrując się w chwili przyjazdu, z pewnością przedłożył w recepcji kartę kredytową, nie musiał więc teraz regulować osobiście kosztów pobytu, gdyż zazwyczaj potrącano je z karty-

Detektyw Mike Butoli był nieszczęśliwy. Dotarł na komisariat z gigantycznym kacem i złamanym palcem u nogi. Kawa, którą kupił po drodze, w sklepie na rogu, była zbyt słaba, by postawić go na nogi i pomóc dotrzeć do końca dnia pracy. Potrzebował solidnego klina. Na skutek wczorajszej chwilowej słabości będzie musiał ponownie zacząć odzwyczajając się od alkoholu.

Tym razem okres wstrzemięźliwości był długi. Mike wytrwał prawie sześć miesięcy i teraz był naprawdę zły, że wczoraj uległ pokusie. Po pijanemu miewał luki w pamięci i dzisiaj nie był pewien, czy najpierw złamał palec, a dopiero potem wychylił pierwszy kieliszek, czy odwrotnie. Nie miało to zresztą większego znaczenia, bo i tak czuł się okropnie. Noga bolała go prawie tak piekielnie jak głowa.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Cześć, Buto! Wyglądasz jak obraz nędzy i rozpaczy.

Mike zmierzył niechętnym spojrzeniem Lany'ego Marshalla. Najchętniej wylałby na nieskazitelnie białą koszulę elegancika całą swoją kawę, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Do dziś nie mógł zrozumieć, jak to się w ogóle stało, że ktoś tak głupi jak Lany dochrapał się funkcji policyjnego detektywa.

- Wiem - mruknął niechętnie, stawiając kawę na biurku i zabierając się do ściągania marynarki.

- Nie masz co się rozsiadać - uprzedził Lany Marshall. - Szuka cię Flanagan.

Mike zrobił w tył zwrot i kuśtykając z powodu bolącej nogi, ruszył w stronę pokoju szefa.

- Chciał mnie pan widzieć, poruczniku?

Bamey Flanagan podniósł głowę. Na jego czole ukazała się gniewna zmarszczka. Niepijący Mike Buto! był piekielnie dobrym detektywem, ale teraz jego mina wyraźnie wskazywała na to, że ostatniego wieczoru miał chwilę słabości.

- Jesteś na gazie? - warknął Flanagan.

- Nie, proszę pana. Już nie jestem.

- No to czemu, do diabła, opierasz się o drzwi? Stój prosto.

- Złamałem palec u nogi i nie mogę bardziej się wyprostować.

Flanagan zaklął w duchu i po przeciwległej stronie biurka, na wprost Butolego, położył jakąś teczkę.

Sharon Sala

23

- W zaułku za barem Iwana faceci od kanalizacji znaleźli jakieś zwłoki. Jedź tam i zrób, co należy. Detektyw wziął bez słowa podsunięte mu akta i ruszył ku drzwiom. -> Butoli!

Mike zatrzymał się i odwrócił w stronę zwierzchnika.

- Słucham, poruczniku.

- Nie obchodzi mnie to, co robisz po pracy, ale jeśli kiedykolwiek przyjdiesz pijany do roboty, obiecuję, że dobiore ci się do tyłka.

Butoli poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Organizm detektywa domagał się czegoś mocniejszego niż kawa.

- Mój tyłek, poruczniku, jest w tej chwili jedyną nie-obolałą częścią mojego ciała i wolałbym, żeby jeszcze jakiś czas taki pozostał.

- Życie to nie przelewki - mruknął Flanagan. - Idź szukać mordercy i weź ze sobą Marshalla.

- Przecież moim partnerem jest Evans.

- Był. Zmarł mu ojciec, więc chłopak pojechał do Tennessee. Wróci najwcześniej za tydzień.

Butoli aż jęknął.

- Błagam, poruczniku, tylko nie Marshall. To dupek.

- Tak, ale trzeźwy. A teraz zjeżdżaj do roboty. Butoli zmełł w ustach przekleństwo i, kulejąc, wrócił do swego biurka.

- Marshall, mamy nowego truposza - warknął do kolegi po fachu. - Jedziesz ze mną.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Lary Marshall podniósł się z miejsca. Zmierzył Bu-tolego złym wzrokiem.

- To jest molestowanie seksualne - wymamrotał pod nosem, wsuwając do kabury wyjęty z biurka rewolwer.

- Czyżbyś był gejem? - zapytał Butoli.

- Nie - warknął wściekle detektyw.

- A więc to nie jest molestowanie seksualne, tylko zwykły żart. Skoro już musimy jechać razem, ty siadasz za kierownicą.

Kiedy obaj ruszyli w stronę windy, Marshall zapytał nie bez złośliwości:

- Dlaczego ja? Jesteś zbyt pijany, żeby prowadzić?

- Jeszcze nie - odparł Butol i pokazał koledze dziurę, którą musiał wyciąć w czubku jednego z pary jego najlepszych butów. - Wczoraj wieczorem złamałem palec.

- Szkoda, że nie głowę - mruknął pod nosem Marshall, gdy po wyjściu z budynku skierowali kroki w stronę parkingu.

- Słyszałem - powiedział Butoli.

- To dobrze. Przynajmniej uszy masz w porządku -uznał Marshall, zajmując miejsce za kierownicą radiowozu. - Dokąd jedziemy?

- Do zaułku za barem Iwana.

Larry Marshall mocno nacisnął pedał gazu. Z niejaką przyjemnością dostrzegł, jak Mike Butoli gwałtownie pozieleniał.

Sharon Sala

25

Cmentarz pod Białą Górą, Braden, stan Montana, tego samego dnia

Silny podmuch wiatru szarpnął rąbkiem szerokiej sukni Margaret Watson, a potem uniósł rondo jej czarnego, dużego kapelusza. Jedną ręką przytrzymując spódnicę, a drugą kapelusz, Margaret nachyliła się ku Harriet Tyler, swojej najlepszej przyjaciółce. Rzuciła okiem w stronę siedzącej przed otwartym grobem młodej kobiety. Ściszyła głos.

- Biedne dziecko - stwierdziła. - Teraz, po śmierci ojca, będzie zupełnie sama. Nie ma ani męża, ani dzieci. Pozostał jej tylko ten stary hotel za miastem.

Spojrzenie Harriet podążyło za wzrokiem Margaret i zatrzymało się na sylwetce Isabelli Abbott.

- Nie jest sama - sprostowała. - Ma stryjów.

- Przyszywanych. Nie są jej rodziną - prychnęła Margaret.

- Wiem - przyznała Harriet. Wzruszyła ramionami. - Ale są dla niej jak najbliżsi krewni. To przyjaciele Samuela. Mieszkają w Domu Abbotta, odkąd pamiętam. Po śmierci jego żony bardzo dbali o dziewczynkę i pomagali ją wychowywać. Co w tym złego, jeśli uważa ich za stryjów i tak ich nazywa?

Margaret wyraźnie nie podzielała poglądu przyjaciółki.

- To nie jest w porządku. Przynajmniej jeden z nich powinien się ożenić - stwierdziła.

Harriet uśmiechnęła się lekko.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Jesteś rozdrażniona, bo Samuel Abbott nie odwzajemniał twojego uczucia.

Tym razem niezadowolenie Margaret obróciło się przeciw przyjaciółce.

- Sama nie wiesz, co mówisz - warknęła. - Dajmy spokój. Pastor rozpoczyna modlitwę.

Isabella Abbott była jak odrętwiała. Gdyby nie silne, obejmujące ją ramię stryja Davida, mogłaby uznać, że to tylko koszmarny sen. Przez ostatnie piętnaście minut niewińczym wzrokiem wpatrywała się w grudkę ziemi przylepioną do czubka jednego z butów pastora, starając się nie widzieć stojącej obok otwartego grobu połyskliwej trumny z brązu.

Jej ojciec nie żył. Zmarł nagle. W jednej chwili mówił coś roześmiany, a w następnej chwycił się za pierś. Mimo że stało się to w obecności dwóch lekarzy, zmarł, zanim nadjechała karetka. Przez ostatnie trzy dni jego zwłoki spoczywały w domu pogrzebowym. Dziś żegnali go na cmentarzu. Isabella oderwała wzrok od czubka buta pastora. Jej spojrzenie zatrzymało się na pokrywających trumnę białych różach.

- Och, tatusiu... - szepnęła. - Czemu zostawiłeś mnie samą? Jak mam dalej bez ciebie żyć?

Spoglądając na długą trumnę, David Schultz poczuł brzemień swego wieku. Miał siedemdziesiąt osiem lat.

Sharon Sala

27

Wiedział, że niedługo spotka go to samo. Podobnie jak ich wszystkich. A kiedy to nastąpi, Isabella zostanie na świecie zupełnie sama. Na tę myśl objął ją mocniej. Śmierć Samuela Abbotta zaskoczyła ich całkowicie. Teraz stali w obliczu nieuniknionych zmian. Było to coś, czego nienawidził.

Pastor powiedział „Amen” i ludzie zaczęli podnosić się z miejsc. David wstał wraz z Isabellą, która zaczęła rozglądać się odruchowo za pozostałymi stryjami. Byli w pobliżu jak zawsze. Opiekowali się nią od chwili narodzin.

- Dobrze się czujesz?

Isabella popatrzyła na znajomą, drogą jej sercu twarz stryja Davida i skinęła głową.

- Dam sobie radę - odparła, uśmiechając się przez łzy. - Ale martwię się o stryja Franka. Będzie załamany, kiedy po powrocie do domu dowie się o śmierci tatusia.

- Nie powiedział nam, jak można się z nim skontaktować - oświadczył David, nadal czując żal do przyjaciela, że zachował swój wyjazd w sekrecie.

- Wiem - odparła Isabella. - I z tego powodu będzie miał ogromne poczucie winy.

- Powinien je mieć - dorzucił swą opinię Thomas Mowry, jeszcze jeden przyszywany stryj Isabelli. Od razu poczuła się lepiej, ale na krótko, ponieważ natychmiast otoczyli ją ludzie, żeby złożyć kondolencje. Spojrzała wymownie na stryja Davida.

Wysunął się przed Isabellą i podniósł do góry rękę.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Jesteśmy państwu niezmiernie wdzięczni za przybycie na pogrzeb - oznajmił. - Samuel był bardzo przywiązany do tutejszej społeczności. Isabella jest wyczerpana, więc zaraz zawieziemy ją do domu. W jej imieniu serdecznie zapraszam do Domu Abbotta, gdzie czeka na państwa posiłek.

Isabella bezskutecznie usiłowała się uśmiechnąć. Otaczające ją twarze były jak za mgłą. Nerwowo wciągnęła powietrze i pozwoliła się doprowadzić do samochodu. Chwilę później opuścili cmentarz i pojechali w kierunku Białej Góry - do miejsca, które nazywała rodzinnym domem.

Zamknęła oczy, starając się zmobilizować wszystkie siły. Wiedziała, że teraz musi sprostać roli pani domu. Będzie mogła sobie pozwolić na rozpacz dopiero potem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy opuszczała swój prywatny apartament, stary zegar w holu pensjonatu wybijał właśnie godzinę. Była północ, a Isabella nadal nie mogła zasnąć. Hotel świecił pustkami. Nocowało w nim tylko dwóch gości, którzy zostali tutaj po stypie.

Bolała ją głowa. Powieki miała zapuchnięte od płaczu. Ciągłe pojawiał jej się przed oczyma obraz spuszczonej do grobu trumny ojca. Nie mogąc usnąć, postanowiła wstać.

Z mieszczącego się na parterze apartamentu wygonił ją jednak nie smutek, lecz zwykły głód. Po raz pierwszy od trzech dni poczuła pustkę w żołądku.

Zatrzymała się u stóp schodów, poniżej wiszącego na przeciwległej ścianie obrazu. Był to portret prawie naturalnej wielkości. Po wejściu do hotelu natychmiast rzucał się w oczy. Isabella stanęła przed obrazem własnej matki, także Isabelli, która zmarła przy jej porodzie.

Wpatrywała się w postać kobiety, którą znała tylko z twarzy i imienia. Opowiadano jej także, że są do siebie niezwykle podobne. Westchnęła. Nie odczuwała z matką żadnego związku, lecz ojciec, spoglądając na obraz uko-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

chanej żony, zawsze był bliski łez. Na myśl o nim Isabella pochyliła ramiona, z trudem powstrzymując się od płaczu. Pomyślała, że koszmar, który przeżywa, ma przynajmniej jeden plus. Rodzice ponownie znaleźli się razem.

Gdy znów zaburczało jej w brzuchu, ruszyła w stronę kuchni. Wielkie hotelowe lodówki były pełne resztek po stypie. Na wyjęty z szafki talerz nałożyła sobie kawałek kurczaka i odrobinę sałatki z makaronem. Kiedy wyjmowała widelec, szuflada głośno zaskrzypiała. Isabella skrzywiła się.

Prywatne apartamenty stryjów znajdowały się wprawdzie na drugim piętrze, gdzie nie powinny docierać odgłosy z parteru, jednak mimo to zdarzało im się przyłapać ją na nocnym podjadaniu.

Przez chwilę nasłuchiwała, czy nikt nie schodzi po schodach. Na szczęście w hotelu panowała cisza przerywana jedynie głośnym tykaniem starego zegara w holu. Isabella odetchnęła z ulgą. Nie miała siły z nikim rozmawiać, nawet ze stryjami, których uwielbiała.

Wyszła na znajdujący się na tyłach budynku taras i z talerzem na kolanach usiadła na schodkach.

Sałatka z ugotowanym *al dente* makaronem smakowała doskonale, podobnie zresztą jak sos vinaigrette. Po paru kęsach Isabella przerwała jedzenie. Westchnęła głęboko i podniosła głowę.

Ominęła wzrokiem przestronne tereny otaczające hotel i utkwiała spojrzenie w paśmie górskim, ledwie widocznym w ciemnościach. Wznosił się nad nim wysoki szczyt.

Sharon Sala

31

Biała Góra.

Isabella pamiętała ją od dziecka i często zastanawiała się, skąd wzięła się ta dziwna nazwa, gdyż strome zbocza były czarne jak smoła, do połowy wysokości gęsto zarośnięte drzewami. Ojciec przypuszczał, że szczyt nazwano tak zimą, kiedy zazwyczaj pokrywał go śnieg.

Isabella zamyśliła się. Jadła machinalnie i dopiero jakiś czas później spostrzegła, że trzyma na kolanach opróżniony całkowicie talerz. Podniosła się z miejsca. Kontakt z naturą poprawił jej samopoczucie. Rozluźniła się trochę. Uśmiechnęłaby się nawet, gdyby pozwoliło na to zbolące serce. Przyszły jej na myśl słowa ojca, który zwykł mawiać, że kiedy ma się pusty żołądek, świat wygląda ponuro.

Spojrzała po raz ostatni na widniejący na horyzoncie szczyt i wróciła do wnętrza budynku, cicho zamykając za sobą drzwi na taras. W kuchni wstawiła talerz do zlewu i ruszyła w stronę własnego apartamentu.

Wiedziała, że życie bez ojca będzie trudne. Przyjęła jednak jego śmierć jako nieuniknioną konieczność. Zrządzenie losu. Stryjowie należeli do tego samego pokolenia co jej ojciec, ale o tym, że ich także będzie musiała pożegnać, nawet nie mogła myśleć. Teraz najsmutniejsze było to, że stryj Frank nic jeszcze nie wie o tragedii. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak bardzo przeżyje odejście przyjaciela, i bardzo chciała, żeby wreszcie wrócił lub przynajmniej zadzwonił. Jeszcze nigdy na tak długo nie opuszczał Braden.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Chwilę później znalazła się u siebie w sypialni i położyła do łóżka. Wyczerpana, wreszcie usnęła. Kuśtykając ze złamanym palcem u nogi do laboratorium Icryminalistycznego, detektyw Mike Butoli musiał chwilami podskakiwać na zdrowej nodze. Irytowało go to tak samo jak opóźnienie jego sprawy. Policyjny patolog nie zdążył jeszcze wykonać sekcji zwłok z poprzedniego przypadku. Identyfikacja ofiary znalezionej w zaułku w Brighton Beach nie była szczególnie ważna, mimo to jednak, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, dla Mike'a Butolego nabrała pierwszoplanowego znaczenia.

Po powrocie do komisariatu wprowadzili do komputera odciski palców zamordowanego człowieka, mając nadzieję, że w ten sposób uda się ustalić jego tożsamość, a ponadto - zgodnie z sugestią porucznika Flanagana - wysłali je także do Interpolu. W Brighton Beach mieszkało mnóstwo rosyjskich emigrantów, byli więc przekonani, że w ten czy inny sposób uda się zidentyfikować ofiarę. Mike Butoli był policjantem już prawie dwadzieścia lat, z czego ostatnie dwanaście pracował jako detektyw. W swoim piekielnie długim zawodowym życiu widział mnóstwo różnych skutków przestępstw, nie pamiętał jednak, żeby aż tak bardzo zależało mu na wyjaśnieniu którejś z prowadzonych przez siebie spraw.

Aż do dzisiaj.

Może spowodował to ból głowy i kontuzjowanej sto-

Sharon Sala

33

py, a może poczucie winy, że wczorajszym pijaństwem zaprzepaścił osiągnięcia sześciu miesięcy abstynencji. W każdym razie stojąc wczoraj w zaułku i spoglądając na twarz ofiary, nie przestawał zastanawiać się, co też mogło spowodować, że ten stary człowiek zakończył swą życiową drogę w ciemnym zaułku Brighton Beach.

Odpowiedź na to pytanie wydawała się bardzo odległa. Mike Butoli dysponował jedynie niezidentyfikowanymi zwłokami, i to bez świadków popełnionej zbrodni. Mimo to szedł teraz do laboratorium kryminalistycznego ze sporą dozą optymizmu. Jeśli będzie miał szczęście, ujawnione na miejscu przestępstwa dowody rzucają na sprawę jakieś światło, dając umożliwiający dalsze śledztwo punkt zaczepienia.

W laboratorium czekali na niego, wszedł więc bez pukania. Podeszedł do niskiego mężczyzny w średnim wieku, zajętego wprowadzaniem danych do komputera.

- Cześć. Co ma pan dla mnie? - zapytał Malcolma Wise'a.

Na widok detektywa szef laboratorium kryminalistycznego przerwał swoją pracę. Szybko zapisał w pamięci komputera dopiero co wystukany tekst.

- Czemu pan kuleje? - zapytał.

- Złamałem palec.

Malcolm Wise prychnął pod nosem.

- Nawet nie zapytam, jak to się stało.

- Rozczarowuje mnie pan - mruknął Mike Butoli. - Sądziłem, że zna pan odpowiedzi na wszystkie możliwe

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

pytania. Wracając do sprawy, którą prowadzę... ma pan coś, co może mi pomóc?

Malcolm Wise podszedł do biurka.

- Znaleziony w pojemniku na śmieci nóż, którym zabito tego człowieka, był wyprodukowany w Rosji.

Mike Butoli z westchnieniem wywrócił oczyma.

- To nie rewelacja. Jesteśmy przecież w Brighton Beach. Pełno tu rosyjskich emigrantów. Potrzebuję lepszego dowodu. Czegoś, co poprowadzi mnie dalej.

- Skóra pod paznokciami ofiary pochodzi od innej osoby - oznajmił szef laboratorium.

Detektyw zmełł w ustach przekleństwo. Wepchnął do ust dwie miętówki.

- Czy jest coś, co pomoże ustalić nazwisko tego faceta?

Z krzywym uśmiechem Malcolm Wise wyjął z pudełka plastikową torbę i przesunął po blacie biurka w stronę gościa.

- Co to jest? - zapytał Mike Butoli.

- Koszula ofiary.

- Uważa pan, że powinienem ją obejrzeć?

- Może zainteresuje pana nazwisko wypisane na odwrotnej stronie metki.

W oczach detektywa pojawił się błysk zaciekawienia.

- Ma pan na myśli nazwisko ofiary? Chodzi o oznaczenie z pralni? - domyślił się.

- Chyba tak, chociaż brak pełnego imienia - odparł szef laboratorium. - E Walton. Wystarczy, że znajdzie

Sharon Sala

35

pan kogoś zaginionego o tym nazwisku, zidentyfikuje zamordowanego i rozwiąże sprawę.

- Nie tak szybko - mruknął Mike Butoli, mając na myśli drugą część zagadki w osobie nieznanego człowieka, który podciął Waltonowi gardło. - Znalazł pan coś jeszcze?

Szef laboratorium kryminalistycznego wzruszył ramionami.

- Pan jest detektywem, nie ja. Wstępny raport właśnie wysłałem do was faksem. Po powrocie na posterunek znajdzie go pan na biurku. Niektóre testy zajmą więcej czasu. Kiedy będziemy mieli wyniki, dam panu znać.

Mike Butoli poklepał swego rozmówcę po ramieniu.

- Dziękuję. To pierwsze dobre wiadomości od dwóch dni.

- Oby się powiodło - mruknął Malcolm Wise. - A teraz przepraszam pana, ale mam robotę.

Mimo bolącej stopy Mike Butoli opuścił laboratorium różnym krokiem. Miał nazwisko ofiary, wprawdzie bez imienia, ale to już było coś. Postanowił wrócić na posterunek, zabrać Larry'ego Marshalla i fotografię zamordowanego, a potem przejechać się po Brighton Beach. Może ktoś zapamiętał człowieka o nazwisku Walton.

Kilka godzin później zajął w samochodzie miejsce obok siedzącego za kierownicą Larry'ego Marshalla. Objechali już prawie wszystkie bary, sklepy i inne publiczne miejsca w promieniu kilkunastu przecznic od miejsca,

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

w którym znaleziono zwłoki. Nikt nie potrafił odpowiedzieć na żadne pytanie. Nikt nie znał ofiary. Wreszcie w niewielkiej rosyjskiej restauracji dopisało im szczęście.

Stojący za barem właściciel z wyraźną niechęcią rzucił okiem na okazane policyjne odznaki, ledwie spojrzał na zdjęcie i, nie podnosząc wzroku, potrząsnął głową.

Tym razem Mike Butoli nie zamierzał dać za wygraną.

- Niech pan przyjrzy się fotografii. Ktoś wbił temu człowiekowi nóż w gardło i zostawił w ciemnym zaułku, żeby się wykrwawił. Zmarły ma pewnie rodzinę, która się teraz o niego zamartwia. Proszę pana o zidentyfikowanie nie zabójcy, lecz ofiary. Zamordowany zasługuje przynajmniej na to, żeby pochowali go bliscy. Niech pan popatrzy uważnie na to zdjęcie. Może jednak widział pan kiedyś tego człowieka?

W oczach szefa restauracji pojawiła się podejrzliwość. Jego kontakty z przedstawicielami tak zwanego porządku publicznego zaczęły się dawno temu, gdy miał zaledwie siedemnaście lat. W najgorszy możliwy sposób, na drugim końcu świata, w sowieckim więzieniu. Nie było żadnego powodu, dla którego miałby pomagać policji. Ale stojący przed nim detektyw sprawiał dość sympatyczne wrażenie i nie wyglądał groźnie, więc Rosjanin zdecydował się obejrzeć dokładniej podsunętą mu ponownie fotografię. Wzruszył ramionami.

- No... może widziałem go przedtem... ze dwa lub

Sharon Sala

37

trzy razy - wydukał niechętnie. - Smakował mu mój barszcz.

- To stały mieszkaniec?

- *Niet* - odparł po rosyjsku szef restauracji i zaraz potem powtórzył: - Nie.

- Skąd pan wie? - zapytał Mike Butoli.

- Raz chyba zapłacił rachunek czekiem podróżnym.

- Czy był tu sam?

Rosjanin potwierdził kiwnięciem głowy.

W tej samej chwili nad barową ladą nachylił się gwałtownie partner rozmawiającego z barmanem detektywa, Lany Marshall.

- Gdzie, pana zdaniem, mógł się zatrzymać? - zapytał nieoczekiwanie Rosjanina.

- Pewnie gdzieś niedaleko stąd.

- Czemu pan tak myśli? - dalej pytał Marshall.

- Był stary. I chyba chory.

- Skąd takie przypuszczenie?

Właściciel baru ponownie wzruszył ramionami, a potem rozejrzał się niespokojnie po sali. Kontakty z policją nie były dobrze widziane wśród gości.

- Miał dziwnie siną skórę... - wymamrotał. - Ale przed wyjściem nie poprosił, żeby wezwać mu taksówkę, więc pewnie mieszkał gdzieś blisko.

- Dobrze rozumowanie - z uznaniem stwierdził Mike Butoli, wsuwając fotografię do kieszeni. - Bardzo dziękuję za okazaną nam pomoc. Jeśli coś jeszcze przyjdzie panu do głowy, będę wdzięczny za telefon.

TAJEMNICA BIAŁEJ GORY

Wręczył Rosjaninowi swój bilet wizytowy i wraz z Lanym Marshalllem opuścił restaurację.

- A więc zabieramy się teraz za pensjonaty, hotele i pokoje do wynajęcia - stwierdził jego partner, uruchamiając silnik wozu.

- Może znów nam się poszczęści - powiedział Mike Butoli. - Ale na drugi raz uważaj, jak rozmawiasz z tymi ludźmi. Nie przypieraj ich do muru. Pamiętaj, że niewielu ma powody ufać władzy.

- Są teraz w Stanach. Jeśli im się tutaj nie podoba, niech wracają, skąd przyszedli - oznajmił beztrząsco Larry Marshall.

Mike Butoli, któremu złamany palec coraz bardziej dawał się we znaki, z minuty na minutę był bardziej zirytowany, a po głupiej odzywce partnera całkiem stracił cierpliwość. Miał ochotę nieźle go trzepnąć, ale powstrzymał się w porę. Łyknął dwie przeciwbólowe tabletki i odchylił się w fotelu.

Niespełna godzinę później sprawdziły się jego optymistyczne przewidywania. W jednym z pobliskich hoteli pracownik recepcji rozpoznał człowieka z fotografii szybciej, niż detektyw zdołał wyjąć swój notes.

- Czy... czy on nie żyje? - zapytał. A kiedy Mike Butoli skinął głową, dodał: - Biedaczysko. Dobrze, że to się nie stało w naszym hotelu...

Do rozmowy włączył się Larry Marshall.

- Rozmumiem panski punkt widzenia – oświadczył z przekasem. - Taka rzecz psuje interes. Mam rację?

Sharon Sala

39

Młody człowiek za biurkiem poczerwieniał na twarzy.

- Przepraszam, źle się wyraziłem. Przykro mi, że pan Walton nie żyje. Sprawiał wrażenie sympatycznego człowieka, ale pan wie, co mam na myśli...

Mike Butoli zmarszczył czoło. Przy ofierze nie znaleziono żadnego bagażu. Może więc motywem zabójstwa był zwykły rabunek? Ludzie giną ze znacznie błahszych powodów niż kradzież walizki z ciuchami.

- Jakie podał nazwisko? - zapytał.

- Walton... Frank Walton.

- Kiedy się od was wymeldował? Recepcjonista wystukał nazwisko gościa na klawiaturze komputera.

- Wczoraj rano - oznajmił.

Coś tu się nie zgadzało. Butoli miał informacje, że stary człowiek zginął prawdopodobnie między siódmą a dziewiątą wieczorem, noc przed odnalezieniem ciała. Jeśli już nie żył, to nie mógł nazajutrz opuścić hotelu.

- Jest pan pewny? Wymeldował się u pana osobiście? Recepcjonista ponownie spojrzął na ekran komputera.

- Miałem wolne. Wiem tylko, że zwrócił klucz od pokoju, a jego rachunkiem obciążono kartę kredytową, którą okazał w dniu przyjazdu.

- Potrzebny nam jej numer - wtrącił Marshall. Recepcjonista zasepił się nieco.

- Nie wolno mi podawać...

- Musimy potwierdzić identyfikację i upewnić się, że karta nie była skradziona. Chyba pan to rozumie.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Po krótkim wahaniu urzędnik zapisał numer z ekranu na kartce i wręczył ją Larry'emu Marshallowi.

- Czy ktoś już zamieszkał w pokoju Waltona? - zapytał Mike Butoli.
- Nie mam pojęcia - przyznał recepcjonista. - Powinni panowie sprawdzić u pokojowych.
- Niech pan ściągnie tu którąś z nich - polecił detektyw. - Poczekamy.
- Zna pan rosyjski? - spytał recepcjonista.
- Nie.
- Wobec tego muszę zadzwonić do kierownika. Nic pan bez niego nie zdziała.
- Nie zna pan rosyjskiego? - zdziwił się Larry Marshall.
- Nie jestem Rosjaninem. Pochodzę ze Słowacji.

Wkrótce potem znaleźli się w biurze hotelu, zamierzając przeprowadzić przesłuchanie z udziałem kierownika, który wcale nie był tym faktem zachwycony. Przyproceedził zapłakaną rosyjską pokojową, przekonaną, że wpadła w jakieś tarapaty.

- Co powiedział pan tej dziewczynie? - zapytał rozzłoszczony Mike Butoli.

Kierownik, także Rosjanin, spojrział na detektywa z niechęcią.

- Nic - warknął w odpowiedzi. - Sama uznała, że zrobiła coś złego.
- Wobec tego proszę ją spytać, czemu beczy. Czy sprzątała pokój Waltona codziennie?

Sharon Sala

41

Kierownik hotelu przetłumaczył pokojowej pytanie. Kiwnęła potakująco głową.

- Ktoś go odwiedzał?

Drobna, wystraszona dziewczyna jeszcze bardziej skuliła ramiona i wyszeptała coś po rosyjsku.

- Mówi, że w pokoju Waltona nie widziała nikogo innego.

Mike Butoli skinął głową i uśmiechnął się, żeby uspokoić przesłuchiwaną, ale pokojowa, nadal przerażona, zakryła dłońmi twarz, nie chcąc spojrzeć mu w oczy.

- Święci tureccy! - jęknął pod nosem detektyw. Odetchnął głęboko i zadał następne pytanie:

- Czy sprzątała pokój tego ranka, kiedy Walton wymeldował się z hotelu?

- Mówi, że tak - oznajmił kierownik. - Ale nie miała wiele do roboty, bo tej nocy nie spał w swoim łóżku.

- A jego ubrania... bagaż? Nadal były w pokoju? Kierownik przetłumaczył pokojowej pytanie detektywa i po chwili powtórzył odpowiedź.

- Powiedziała, że nie. Kończąc zmianę, zabrała klucz od pokoju zostawiony na łóżku.

Mike Butoli spojrział na partnera. Z wyrazu jego twarzy wywnioskował, że obaj pomyśleli o tym samym. Ktoś przyszedł do hotelu i z pokoju Waltona usunął wszelkie ślady jego bytności. Z jakiego powodu?

Westchnął. Sprawa zaczynała wyglądać na bardziej skomplikowaną, niż początkowo sądził. Jedno było pewne. Przypadkowy napad rabunkowy nie wchodził w grę.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Ktoś zadał sobie wiele trudu, aby opóźnić zidentyfikowanie zwłok. To, że zabrał dowód tożsamości Waltona, to drobnostka, ale usunął też z hotelu wszystkie jego rzeczy, tak aby stworzyć wrażenie, że się wymeldował.

Tylko dlaczego?

Mike Butoli włożył notes do kieszeni. Kierownikowi hotelu wręczył swoją wizytówkę.

- Proszę powiedzieć pracownicy, że dziękujemy za pomoc. Jeśli przypomni sobie coś jeszcze, co może ułatwić nam schwytanie mordercy Waltona, proszę do nas zadzwonić.

Szef hotelu przetłumaczył pokojówce słowa detektywa. Dziewczyna jeszcze raz obrzuciła mężczyznę niespokojnym wzrokiem i prawie wybiegła z pokoju.

Zdziwiony Mike Butoli pokręcił głową.

- Czemu była taka przerażona? - zapytał.

- To jasne. Boi się, że ją odeślecie - odparł kierownik, nie kryjąc niechęci do policjantów.

Larry Marshall podniósł głowę.

- A dokąd mielibyśmy ją odesłać? - zapytał.

- Do Rosji.

- Co takiego? Zatrudnia pan na czarno? To jest zabronione. Ma pan natychmiast zgłosić ich do...

- Dziękujemy panu za pomoc - przerwał partnerowi Mike Butoli.

Zdecydowanym ruchem chwycił Larry'ego Marshalla za ramię i prawie opierającego się wyprowadził z hotelu.

Sharon Sala

43

- Co ty wyczyniasz? - wściekał się partner.

Mike Butoli odetchnął głęboko. Policzył w myśli do dziesięciu i dopiero potem powiedział:

- Choć jeden raz w życiu zamknij, kretynie, swoją jadaczkę.

Larry Marshall poczerwieniał na twarzy.

- Tacy jak ty mają w nosie nasz system sprawiedliwości i porządku publicznego - wycedził z furją.

- Być może, czasami - burknął Mike Butoli. - Ale najgorsi są tacy jak ty. Na litość boską, czy naprawdę nie rozumiesz, że szukamy mordercy? Potrzebna nam jest pomoc tych ludzi, a ty grozisz im ukaraniem? Donosem do urzędu imigracyjnego? Co ty sobie właściwie myślisz, do diabła?

Zdesperowany Mike Butoli rozłożył szeroko ręce i ruszył w stronę samochodu. Skarconemu partnerowi nie pozostało nic innego, jak tylko pójść za nim. Usiadł za kierownicą i uruchomił silnik.

- Dokąd teraz? - zapytał.

- Wracamy na posterunek. Skoro ustaliliśmy nazwisko ofiary i numer jego karty kredytowej, nie powinniśmy mieć kłopotu z odszukaniem kogoś z rodziny.

- A czy nie należałoby...

Jedno spojrzenie Mike'a Butolego sprawiło, że partner nie dokończył zdania. Wyprowadził samochód na jezdnię, włączył się do ruchu i na najbliższym skrzyżowaniu skręcił w prawo.

TAJEMNICA BIAŁEJ GORY

Isabella podała klucz młodej parze, która właśnie zameldowała się w hotelu. Odkąd jej ojciec i stryj David otworzyli Klinikę Leczenia Niepłodności „Siła Góra”, oglądała setki takich ludzi.

Rozpaczliwie pragnęli począć własne dziecko i byli zdecydowani zrobić dosłownie wszystko, aby je mieć.

- Winda jest na prawo od schodów - poinformowała Isabella.

- Pójdziemy piechotą - oświadczyła kobieta. - To dla mnie dobra gimnastyka.

- Pomoc państwu zanieść bagaż na górę?

- Nie, dziękuję - odparł młody człowiek. - Mamy tylko dwie torby. Damy sobie radę. Aha, jeszcze jedno. Od której jest czynna kuchnia? Rano mamy w mieście umówione spotkanie. Nie chcielibyśmy się spóźnić.

- Śniadania podajemy od szóstej. Aby dostać się do Braden, będzie państwu potrzebna taksówka.

Trzeba zamówić ją jakieś piętnaście lub dwadzieścia minut wcześniej.

Goście skinęli głowami i ruszyli po schodach na górę, rozmawiając przyciszonym głosem.

Isabelle bolał smutek widoczny na ich twarzach i w każdym niemal gościu. To musi być bardzo przykre tak bardzo pragnąć dziecka i nie móc go mieć.

Jeszcze gorsza była sytuacja dzieci urodzonych, o która rodzice nie dbali. Czemu Bóg obdarza potomstwem właśnie tych ludzi, a nie pary, które o tym marzą? To

Sharon Sala

45

niesprawiedliwe. Podobnie zresztą jak wiele innych zdarzających się w życiu rzeczy, uznała zgnębiona Isabella. Pomyślała o ojcu, którego nagła śmierć pozbawiła ją najbliższego jej sercu człowieka, a pacjentów - wspaniałego, oddanego lekarza.

Personel Kliniki Leczenia Niepłodności „Biała Góra”, doskonale wyszkolony, był w stanie kontynuować działalność Samuela Abbotta. Ojciec Isabelli od kilku już lat wspominał czasem, że do chwili przejścia na emeryturę zdoła wychować dobrych, młodszych od siebie następców. Poza tym w klinice pracowali przybrani stryjowie jego córki, David i Jasper, mimo że w miarę upływu lat przyjmowali coraz mniej pacjentów.

Wzrok Isabelli mimowolnie zatrzymał się na wiszącym nad schodami portrecie. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że łagodność przebijająca z ciemnobrązowych oczu matki jest także wyrazem oczu córki.

Niewesołe rozmyślania Isabelli przerwał dzwonek telefonu. Wzięła się w garść i podniosła słuchawkę.

- Dom Abbotta.

- Tu detektyw Mike Butoli z Brighton Beach -przedstawił się funkcjonariusz nowojorskiej policji.

Chciałbym mówić z Samuelem Abbottem.

Isabella wciągnęła nerwowo powietrze. Zapytano ją o ojca po raz pierwszy od jego śmierci i pogrzebu, lecz z pewnością nie ostatni. Z oczyma pełnymi łez, z trudem wydobyła z siebie głos.

- Przykro mi, ale Samuel Abbott nie żyje od kilku

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

dni. Rozmawia pan z jego córką. Nazywam się Isabella Abbott. Może będę mogła panu w czymś pomóc.

Mike Butoła skrzywił się. Czy miał na to ochotę, czy nie, i tak musiał wykonać najobrzydliwszą część swojej roboty.

- Znała pani niejakiego Franka Waltona? - zapytał. To, że policjant użył czasu przeszłego, przeraziło Isabellę.

- Mówi pan o stryju Franku? Czy coś mu się stało? Uległ wypadkowi?

Nowojorski detektyw westchnął ciężko. Prowadził takie rozmowy od wielu lat, ale mimo upływu czasu nie stawały się ani o jotę łatwiejsze.

- Przykro mi, pani Abbott, ale muszę panią poinformować, że Frank Walton nie żyje. Kilka dni temu został zamordowany w Brighton Beach. Jego zwłoki znaleziono w ciemnym zaułku.

Z ust Isabelli wyrwał się jęk rozpacz.

- Nieee!... - krzyknęła i zachwiała się w krześle. John Michaels i Rufus Toombs, także nazywani przez Isabellę stryjami, właśnie zjechali windą z drugiego piętra, gdzie mieściły się ich prywatne apartamenty. Usłyszawszy rozpaczliwy krzyk Isabelli, podbiegli do recepcyjnego biurka, przy którym siedziała.

- Kochanie, co się stało?

Ale ona osunęła się już zemdlona na ziemię. Rufus ukląkł przy niej, a John chwycił do ręki zwisającą na sznurze słuchawkę.

Sharon Sala

47

- Halo? Halo? Kto mówi? - zapytał. Nowojorski detektyw zorientował się, że hiobowa wiadomość załamała jego rozmówczynię.

- Mówi Mike Butoli z policji w Brighton Beach -przedstawił się ponownie.

- Co powiedział pan Isabelli? - krzyknął John do słuchawki. - Co się stało?

- Czy jest pan członkiem rodziny pani Abbott? - zapytał detektyw.

- Tak, tak. Jestem - potwierdził John nerwowo. - Po

co pan dzwoni?

- Właśnie zidentyfikowaliśmy ciało ofiary zabójstwa. Jest nią Franklin Walton z Braden w stanie Montana. Na jego karcie kredytowej podano, że mieszka w Domu Abbotta. Czy to właściwy adres? Johnowi Michaelsowi zamarło na chwilę serce. W ułamku sekundy pojął, dlaczego Frank nie dzwonił do domu.

- Tak, właściwy - potwierdził łamiącym się głosem.

- Przykro mi o to prosić, ale ktoś z państwa powinien tutaj przyjechać, żeby zidentyfikować ciało.

Proszę zrozumieć, musimy mieć pewność, takie jest prawo.

John wziął do ręki długopis. Drżały mu palce.

- Rozumiem - stwierdził cicho. - Proszę tylko powiedzieć, gdzie należy się zgłosić.

W tym czasie Rufus połączył się przez wewnętrzną centralkę z Davidem Schultzem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Przyjdź natychmiast! - krzyknął do słuchawki. - Isabella straciła przytomność! - Zaraz będzie tu David

- poinformował Johna.

- Jego obecność nic już nie pomoże. - Załamany przyjaciel ukrył twarz w dłoniach.

- O czym ty mówisz? - spytał Rufus, ponownie klękając obok nieprzytomnej Isabelli. - To zwykłe omdlenie

- stwierdził.

- Chodzi nie o Isabelle, lecz o Franka - oznajmił John. Oczy Rufusa rozszerzyły się ze zdumienia.

- Coś się stało?

- Nie żyje. Został zamordowany.

Poorana zmarszczkami twarz Rufusa pokryła się nagłą bladością. Usiadł na podłodze obok Isabelli. Odruchowo ścisnął ją za rękę.

- Wielki Boże! - wyszeptał suchymi wargami. Spojrzał z przerażeniem na Johna. - Czy sądzisz, że...?

- Nic nie mów - ostrzegł go przyjaciel. - Nie wolno ci nawet o tym myśleć.

- Co powinniśmy teraz uczynić?

- To jasne. Pojedziemy po Franka, a potem go pochowamy. Tutaj.

- Ale...

W tej samej chwili do uszu obu przyjaciół dotarł słaby jęk Isabelli.

- Nic nie mów - nakazał John Rufusowi.

Zaraz potem zjawili się dwaj pozostali starsi panowie, David i Jasper.

Sharon Sala

49

- Co się stało? - zapytał David, stawiając obok Isabelli torbę lekarską i wyciągając stetoskop.
- Nie musisz jej badać - oświadczył John. - Tylko zemdląła. Ocuć ją i zaprowadź do pokoju. Mamy znacznie większe zmartwienie.

- Jakie?

- Frank nie żyje. Został zamordowany. David zbladł.

- Boże... gdzie to się stało?

- W Brighton Beach.

Stary lekarz zmarszczył czoło.

- Słyszałem gdzieś tę nazwę, ale nie potrafię...

- O ile wiem, to dzielnica Brooklynu, duże skupisko rosyjskich emigrantów. Niektórzy nazywają ją nawet Małą Rosją.

Wszyscy czterej zamilkli, do głębi wstrząśnięci. Ledwie spostrzegli, że Isabella usiłuje podnieść się z podłogi.

- Co się stało? - spytała łamiącym się głosem. - Właściwie dlaczego straciłam przytomność? - I nagle sobie przypomniała. - Stryj Frank nie żyje. Boże... Boże... - Zaczęła łkać rozpaczliwie.

John, Rufus i David pomogli Isabelli wstać i otoczyli ją kołem.

- Tak, wiemy już - potwierdzili ponurym tonem. - Chodź, kochanie. Musisz się położyć.

- A recepcja...

- Ściągniemy z biura Delię. Zastąpi cię do końca dnia.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Co teraz zrobimy? - spytała Isabella, kryjąc twarz i w dłoniach.

Przyjaciele popatrzyli na siebie w milczeniu.

- Pojedziemy po Franka i przywieziemy go do domu - w imieniu wszystkich oświadczył po chwili David.

O zachodzie słońca Jack Dolan wyszedł z domu i podszedł do Stojącej w niedużym ogródku wanny z gorącą, bulgocącą wodą. Był nagi. Miał na sobie tylko ręcznik, luźno owinięty wokół bioder. Jego dom znajdował się na peryferiach przedmieścia Wirginii, zaledwie godzinę drogi od Waszyngtonu. Okalające posesję i wysokie ogrodzenie zapewniało minimum prywatności. Najbliższy sąsiad Jacka mieszkał w odległości około pół kilometra i bywał w podróży częściej niż on sam.

Jack zrzucił ręcznik z bioder i wszedł do gorącej wody. Opadł na wbudowane siedzenie i z westchnieniem ulgi odchylił się w tył, pozwalając, aby kipiąca woda wzięła w posiadanie umęczone ciało.

Na plecach miał dwie stare blizny po ranach zadanych nożem, na górnej części uda ślad zadawnionego postrzału. Nadal odczuwał ból żeber połamanych niedawno podczas ostatniej akcji.

Jack Dolan nie wiedział, co to prywatne życie. Jego kariera jako federalnego agenta rozpoczęła się z chwilą ukończenia przezeń studiów na Uniwersytecie Bostońskim. Miał trzydzieści osiem lat i właściwie jedyną rze-

Sharon Sala

51

czą, jaką posiadał, był dom, w którym zresztą przebywał z rzadka. Wprawdzie kiedyś poczynił jeszcze kilka długoterminowych inwestycji, ale przy jego trybie życia było mało prawdopodobne, by doczekał się z nich jakichkolwiek zysków.

Woda bulgocąca wokół jego udrezonego ciała zmniejszała ból pochodzący z niedawnych urazów i rozluźniała napięcie mięśni. Jack oparł głowę na obrzeżu wanny i zamknął oczy. Od prawie sześciu miesięcy czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Zaczynał ogarniać go niepokój, którego nie doznawał nigdy przedtem, a także odczuwał tęsknotę do czegoś, czego nie umiał, nawet nazwać.

Mimo że nie potrafił ustalić konkretnych przyczyn swego dziwnego stanu psychicznego, jedna rzecz była oczywista. Musiał coś z tym zrobić. Ale czy chodziło o niego samego, czy tylko o sposób życia, tego jeszcze nie był w stanie określić.

Wierzchem dłoni otarł mokrą twarz i pokręcił karkiem. Okropny ból głowy, który dręczył go od południa, zaczynał powoli ustępować. Mała wiewiórka, siedząca na sośnie w kącie ogrodu, rozkrzyczała się na cały głos, gniewając się na intruza, który wdarł się na jej terytorium.. .

- Uspokój się, Chester. To jest też moje podwórze - uśmiechając się, przypomniał jej Jack.

No właśnie. Doszło już do tego, że zaczyna gadać z wiewiórkami. Naprawdę powinien coś z sobą zrobić.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Od ponad czterech lat nie brał urlopu. Może więc jego obecny stan i rozterki ducha były po prostu wynikiem zmęczenia? Beż względu jednak na diagnozę, leczenie powinno polegać na zwolnieniu tempa, to pewne.

Siedział w wannie tak długo, aż skóra na stopach całkiem mu się pomarszczyła, i obserwował wschodzący księżyc. Wygramolił się z wody dopiero wtedy, kiedy usłyszał telefon.

Szybko owinał ręcznik wokół bioder i ociekając wodą, wbiegł do domu. Podniósł słuchawkę.

- Tu Dolan.

- Cześć, Jack. Jak się mają twoje żebra? Rozpoznawszy głos zwierzchnika, agent wyprostował się odruchowo.

- Dobrze, panie dyrektorze. Czego pan ode mnie oczekuje?

Z drugiego końca linii do uszu Jacka dobiegł tubalny śmiech.

- Czyżbyś nauczył się odczytywać cudze myśli? Jack uśmiechnął się krzywo.

- Szczerze powiedziawszy, panie dyrektorze, nie pamiętam, kiedy po raz ostatni dzwonił pan do mnie tylko po to, żeby pogawędzić.

- Punkt dla ciebie - przyznał szef. – Oczekuje, że spakujesz manatki i na czas na razie nieokreślony wyjedziesz niezwłocznie do Montany, do miejsciny o nazwie Braden. Jutro rano dostaniesz materiały wraz z biletem lotniczym.

Sharon Sala

53

Przez myśl Jacka przebiegło tysiąc możliwości. Od zmilitaryzowanych grup przestępczych do terrorystów.

- Dobrze, panie dyrektorze. Co mnie tam czeka?

- No... powiedzmy na tydzień lub trochę dłużej zamieszkaż w eleganckim, staroświeckim hotelu o nazwie Dom Abbotta. Nie ma tam wprawdzie ani golfowych pól, ani rzek, w których można by wędkować, ale są podobno piękne krajobrazy. Góry, lasy i kryształowo czyste powietrze.

- Panie dyrektorze...

Szef federalnego biura śledczego zaśmiał się krótko.

- Zaskoczyłem cię, mam rację?

- Tak, ale jestem pewny, że dowiem się, o co chodzi.

- Jasne. - Dyrektor westchnął. - Zaraz wszystko ci wyłożę. Przed dwoma dniami do centralnej kartoteki FBI nadesłano odciski palców zmarłego człowieka, które nie odpowiadają żadnym z tych, którymi dysponujemy.

- Nie rozumiem - wtrącił Jack. - Chyba nie każe mi pan ustalać tożsamości jakiegoś faceta? To przecież robota dla detektywa z wydziału zabójstw.

- Daj mi skończyć - warknął dyrektor.

- Przepraszam.

- Teraz usłyszysz coś bardzo dziwnego. Ciało znaleziono w Brighton Beach,

- Czy to nie jest przypadkiem to miejsce, które nazywają Małą Rosją? - zapytał Jack.

- Całkiem możliwe - przyznał dyrektor. - W tej czę-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

ści Brooklynu mieszka wielu rosyjskich emigrantów, więc od czasu do czasu policja wysyła odciski także do Interpolu, żeby przyspieszyć identyfikację.

Wokół nóg Jacka utworzyła się mała kałuża. Nie przerywając rozmowy upuścił ręcznik, postawił na nim stopę i zaczął wycierać wodę.

- Rozumiem, panie dyrektorze, ale nadal nie...

- Już mówię. Chodzi o to, że te odciski wywołały w Interpolu spore poruszenie.

Jack znieruchomiał. Nadstawił uszu.

- Spore?

- Tak. Okazało się, że należą do rosyjskiego naukowca, niejakiego Wacława Wallera.

- Człowiek ten zginął w katastrofie lotniczej u wybrzeży Florydy ponad trzydzieści lat temu.

Jack kopnął mokry ręcznik i ruszył w głąb domu, żeby coś na siebie włożyć.

- Ale teraz nie żyje?

- Właśnie. Gdy tylko poinformowano mnie o tych odciskach, natychmiast wysłałem do Brighton Beach swojego człowieka. Kłopot polega na tym, że ofiara została już zidentyfikowana. Jest nią niejaki Frank Walton, zamieszkały w Braden w stanie Montana. W hotelu, w którym zatrzymał się w Brighton Beach, zanotowano numer Jego karty kredytowej i adres.

Jack wyjął z szuflady spodnie od dresu i naciągnął je na siebie jedną ręką.

Sharon Sala

55

- Kiedy jednak mój człowiek - kontynuował dyrektor - zaczął sprawdzać pochodzenie czeku właściciela karty, wiesz, co odkrył?

Jack przysiadł na krawędzi łóżka.

- Nie mam pojęcia.

- Zmarły posługiwał się numerem ubezpieczenia należącym rzeczywiście do niejakiego Franka Waltona, tylko że Frank Walton zmarł w roku 1955 w wieku dwudziestu czterech lat.

- A więc mamy zmarłego Rosjanina udającego zmarłego Amerykanina, który właśnie wyzionął ducha. Czy tak?

Dyrektor nie zareagował na czarny humor Jacka i nagle spowaźniał.

- Tak. I chcę wiedzieć, o co, do diabła, tu chodzi. Człowiek, który nazwał się Frankiem Waltpnem, mieszkał od lat w Braden w Domu Abbotta. Masz tam się zatrzymać i wyniuchać, co ten facet kombinował. Jeśli uwzględni się przeszłość Wallera, jego zniknięcie może oznaczać coś znacznie ważniejszego niż tylko zwykłą ucieczkę z Rosji. Aha, jeszcze jedno. Nie chcę, abyś uchodził tam za agenta FBI, to chyba jasne, ale wolę powiedzieć. Masz być po prostu zwykłym śmiertelnikiem, który przyjechał na wakacje.

- Dobrze, panie dyrektorze.

- O wszystkim, czego się dowiesz, informuj mnie na Bieżąco.

- Tak jest.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- No, i...
- Słucham, panie dyrektorze.
- Możesz przysłać mi stamtąd widokówkę. Rozmówca zamilkł na dobre. Przerwał połączenie. Jego ostatnia uwaga wywołała na twarzy Jacka krzywy uśmiech.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wczesnym popołudniem Jack wjechał wypożyczonym samochodem na hotelowy parking. Wyłączył silnik, wysiadł z wozu i, przeciągając mięśnie, poczuł silny ból jeszcze niewygojonych żeber. Twarz owionęło mu przyjemne, rześkie powietrze. Z torbą podróżną w ręku ruszył w stronę wejścia.

Budynek wyglądał na opustoszały, lecz gdy Jack znalazł się w holu, zza recepcyjnego biurka powitała go uśmiechem kobieta w średnim wieku.

- Mam na imię Delia. Witam w Domu Abbotta. Jack postawił torbę i wyciągnął portfel.
- Dzień dobry. Chcę wynająć pokój - oznajmił.
- Dla dwojga? - spytała recepcjonistka, rzucając okiem w stronę wejściowych drzwi.
- Nie, tylko dla mnie - odparł Jack, zastanawiając się, czemu Delia wygląda na zaskoczoną.
- Jak długo zamierza pan u nas zostać?
- Tydzień, może trochę dłużej. Chciałbym zebrać w tej okolicy pewne materiały - dodał tytułem wyjaśnienia.
- Materiały? - zdziwiła się recepcjonistka.
- Tak. Do książki.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Och, jest pan pisarzem? To bardzo interesujące. Jak pan z pewnością wie, większość naszych gości zjawia się tutaj ze względu na klinikę.

- Nie wiem, o czym pani mówi.

- Mamy w Braden Klinikę Leczenia Niepłodności „Biała Góra”.

- Aha. - Jack wskazał ręką w stronę parkingu. - Dzisiaj nie widać tu większego ruchu. Przejeżdżając, sądziłem nawet, że hotel jest nieczynny.

Twarz Delii wydłużyła się nagle.

- Och, to dlatego, że wszyscy są teraz na pogrzebie. Trafił pan na bardzo przykrą dla nas chwilę. Wiadomość zainteresowała Jacka. Nastawił ucha.

- Czy zmarł ktoś z okolicznych mieszkańców?

- Tak. Jeden z naszych stałych hotelowych gości, Franklin Walton. Mieszkał tutaj od wielu lat, a jednak jego śmierć była dla nas nieoczekiwanym ciosem. - Recepcjonistka nachyliła się nad ladą i ściszyła głos. - Pan Walton został zamordowany - oznajmiła z przejęciem. - Ale, oczywiście, nie tutaj. Braden to spokojne, małe miasto. Dzięki Bogu, takie rzeczy jak zabójstwa tutaj się nie zdarzają. Ale ostatnio zaczęły spotykać nas nieszczęścia. Dopiero co pożegnaliśmy doktora Abbotta. Isabella jest załamana, podobnie zresztą jak my wszyscy.

Jack doskonale znał nazwisko Franklina Waltona. Przyjechał tu przecież z jego powodu. Nie wiedział jednak, kim jest Isabella, nazwisko Abbott także nic mu nie mówiło poza tym, że figurowało w nazwie hotelu.

Sharon Sala

59

- Doktor Abbott? Był właścicielem tego hotelu? Delia skinęła głową.

- Tak. Poza tym wraz z doktorem Schultzem i doktorem Arnoldem był fundatorem Kliniki „Biała Góra”. W naszym hotelu zatrzymuje się większość osób przyjeżdżających na leczenie.

- Rozumiem - powiedział Jack.

- Będzie mi potrzebna pańska karta kredytowa - oświadczyła Delia.

Jack wyjął z portfela jedną z kart i położył na ladzie. Kiedy recepcjonistka zajęła się jej potwierdzeniem, odwrócił się, aby obejrzeć wnętrze. Hol był przestronny, podobnie zresztą jak cały hotelowy budynek, który mimo że położony w tak odludnym miejscu, robił imponujące wrażenie.

- Wspaniały - stwierdził Jack.

- Prawda? - Delia uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Zbudował go pod koniec dziewiętnastego wieku pewien bogaty ranczer, który zbankrutował podczas Wielkiego Kryzysu. Później budynek miał różnych właścicieli, przechodził z rąk do rąk aż do lat siedemdziesiątych, kiedy to kupił go Samuel Abbott.

- Interesujące - skomentował Jack. - Z tego, co pani mówi, należałoby wnioskować, że właściciel hotelu i ten pan Walton byli zaprzyjaźnieni?

- Tak, pan Walton mieszkał tutaj, podobnie jak pozostali stryjowie Isabelli - wyjaśniła Delia, podnosząc głowę, nieco zdziwiona pytaniem gościa.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Isabella?

- Córka doktora Abbotta.

- A kim są inni stryjowie? Ten zamordowany człowiek był jej stryjem?

- Nie łączą ich więzy krwi, jednak mimo to Isabella nazywa starszych panów swoimi stryjami.

Jack ze zrozumieniem skinął głową.

- Wiem, co ma pani na myśli. W mojej rodzinnej Luizjanie zaawansowanych wiekiem członków naszej społeczności także niekiedy nazywamy wujami lub stryjami, okazując im w ten sposób nasz szacunek.

Recepcjonistka wręczyła gościowi klucz.

- Na piętrze, pokój numer dwieście. Pierwszy na prawo od schodów.

- Zauważyłem, że hotel ma dwa piętra. Czy na drugim też są pokoje? Lubię mieszkać wysoko.

Delia pokręciła głową.

- Nie, proszę pana. Na drugim piętrze znajdują się tylko prywatne apartamenty. Zajmują je właśnie stryjowie Isahelli.

Jeszcze jedna drobna informacja warta zapamiętania, uznał Jack. Nie chcąc niepokoić recepcjonistki dalszymi pytaniami, obdarzył ją ujmującym uśmiechem.

- Nigdy nie szkodzi zapytać, prawda?

Oczarowana sympatycznym zachowaniem przystojnego gościa, Delia zarumieniła się lekko. Jack Dolan trochę przypominał jej jednego z młodych, seksownych aktorów, tyle że był od niego starszy i miał mocniej zaryso-

Sharon Sala

61

waną szczękę. Bardzo podobali jej się mężczyźni o tak ukształtowanych twarzach. Jej zdaniem znamionowały silny charakter.

- Podajemy śniadanie już od szóstej. Wieczorem kuchnia jest otwarta aż do jedenastej, więc może pan jadać kolację o dowolnej porze - poinformowała gościa i dodała: - Służymy wszelką pomocą. Kiedy tylko będzie pan czegoś potrzebował, proszę się nie krępować i zaraz dać nam znać.

- Dziękuję. - Jack wziął do ręki torbę i ruszył we wskazanym przez Delię kierunku.

Doszedłszy do schodów, podniósł wzrok. Nieoczekiwanie ujrzał wielki obraz. Na jego widok stanął jak wryty.

Miał przed sobą portret niezwyklej kobiety. Chmura gęstych, czarnych włosów okalała twarz w kształcie serca i o ujmujących, delikatnych rysach. A także o najsmutniejszych oczach, jakie kiedykolwiek Jackowi zdarzyło się widzieć.

- Jest piękna - powiedział głośno.

- Tak - potwierdziła Delia. - To Isabella, zmarła żona doktora Abbotta.

- Nie żyje? - Jacka ogarnął dziwny żal.

- Tak, od prawie trzydziestu lat Umarła przy porodzie.

Podszedł o krok bliżej. Wpatrywał się w zagadkową twarz sportretowanej kobiety jak urzeczony.

Dopiero po dłuższej chwili wyrwał go z tego dziwnego stanu dzwonek telefonu za plecami. Gdy Delia wda-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

la się w dłuższą rozmowę, nie bez wysiłku oderwał wzrok od obrazu i ruszył po schodach w górę. W połowie drogi jego twarz znalazła się na wysokości oczu kobiety. Patrzyła na niego błagalnym wzrokiem, którego nie był w stanie zrozumieć.

Z wrażenia aż stracił na chwilę oddech, zaschło mu w gardle. Po chwili ocknął się z trudem i, oszołomiony, wszedł na pierwsze piętro. Czuł jakiś przedziwny związek ze sportretowaną kobietą. Lekko drżącymi rękoma wsunął klucz do zamka i otworzył pokój. Nie dostrzegając wokół siebie wytwornych, staroświeckich mebli, wszedł do środka, postawił torbę, zamknął za sobą drzwi i opadł ciężko na łóżko.

W pokoju unosił się zapach identyczny jak w domu jego babki. Lawendy i róż, a także lekko stęchłego powietrza charakterystycznego dla wnętrz starych budynków. Jack nadal czuł dziwny niepokój i mrowienie wzdłuż pleców. Odwrócił się przez ramię, niemal przekonany, że zaraz zobaczy Isabelłę Abbott.

- Muszę wziąć się w garść - mruknął pod nosem.

Zanim się ściemni, powinien rozpakować rzeczy, rozejrzeć się i zdać dyrektorowi pierwszy raport. Na krótką chwilę wyciągnął się na łóżku, ogarnęło go jednak takie zmęczenie, że natychmiast usnął. Kiedy otworzył oczy, pokój tonął w mroku. W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje. Dopiero zapach lawendy uprzytomnił mu, że znajduje się w Domu Abbotta.

Sharon Sala

63

Kiedy zaburczało mu w brzuchu, spojrzął na zegarek. Dochodziła północ. Przespał kolację, był jednak zbyt głodny, żeby czekać do rana. Przypuszczał, że w hotelu na pewno jest gdzieś jakiś automat z jedzeniem, należało go tylko odszukać.

Usiadł na łóżku i spojrzął w jeszcze nie zasłonięte na noc kotarami okno. Wychodziło ono na tyły hotelu, ukazując zarys górskiego pasma zwieńczonego wysokim szczytem. Wierzchołek odbijał się na tle granatowego nieba i górował nad okolicą jak mroczna i niezwykła siła natury.

Rozciągnąwszy zmęczone mięśnie, Jack wstał i podszedł do okna. Dobrze utrzymany teren wokół hotelu oświetlony był włączanymi na noc lampami bezpieczeństwa. Wszystko to miało jakiś zdumiewający urok. Największe wrażenie zrobiła jednak na Jacku monumentalność samego budynku. Położona na odludziu, otoczona gęstwiną krzewów i drzew, ta imponująca budowla w żaden sposób nie wtapiała się w otoczenie i wydawała się dziwnie nie na miejscu.

Jackowi przyszedł na myśl człowiek, którego pochowano dziś na miejscowym cmentarzu.

Usytuowany w tak odludnym miejscu, Dom Abbotta stanowił doskonałe miejsce schronienia.

Czemu Waclaw Waller sfingował własną śmierć? W jakim celu przyjechał do Montany i ukrył się właśnie w Braden? Bezpieczne miejsce równie dobrze mógł znaleźć w wielu innych miasteczkach i krajach. Na żadne z tych pytań Jack nie potrafił odpowiedzieć.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Zastanawiając się nad motywami postępowania rosyjskiego uciekiniera, przeciągnął palcami po włosach i odwrócił się od okna. Jutro będzie miał wystarczająco dużo czasu, aby się nad tym zastanawiać. Na razie pragnął wyłącznie zaspokoić głód i przespać spokojnie resztę nocy.

Isabella nie mogła zasnąć. Ilekroć zamykała oczy, widziała twarz spoczywającego w trumnie stryja Franka. Nawet teraz, kiedy już nie żył, w jego nieruchomych rysach zdawała się odnajdywać strach, jaki ogarnął go tuż przed śmiercią.

Gdy ciało stryja złożono do grobu tuż obok miejsca wiecznego spoczynku Samuela, jego najlepszego przyjaciela, i gdy na trumnę posypały się pierwsze grudki ziemi, Isabella uprzytomniła sobie nagle, że właściwie nic nie wie o rodzinie jej przybranego stryja. Mówił o niej rzadko, bardzo mgliście i zawsze w czasie przeszłym. Sądziła więc, że bliscy Franka dawno temu poumierali i że przeżył ich wszystkich. Ale czy na pewno tak było?

Isabella podniosła głowę, popatrzyła na pozostałych przyjaciół ojca i uzmysłowiła sobie, że o nich także nic nie wie. Od urodzenia miała ich zawsze obok siebie. Stanowili niezmienną i trwałą podpore jej życia. Dopiero śmierć ojca i zaraz potem Franka po raz pierwszy zakłóciły spokój jej ducha i uzmysłowiły, że ludzie nie są wieczni. Postanowiła naprawić swój błąd i dowiedzieć się czegoś więcej o przeszłości stryjów, porozmawiać

Sharon Sala

65

z nimi, poprosić, żeby jej o sobie opowiedzieli. Oprócz tych pięciu starych, bliskich ludzi nie miała nigdy żadnej rodziny.

Właśnie minęła północ. Nie mogąc zasnąć, Isabella z westchnieniem podniosła się z łóżka. Uznała, że pomoże jej szklanka ciepłego mleka. Nie chciała brać tabletek nasennych, bo następnego dnia czuła się po nich okropnie.

Nałożyła długi, biały szlafrok, wsunęła stopy w ranne pantofle i ruszyła na palcach w stronę wyjściowych drzwi, przekonana, że dotrze do kuchni, nie zakłócając nikomu snu.

W holu sunęła cicho po wyfroterowanym parkiecie i po chwili, okrążywszy schody, znalazła się w pobliżu recepcji. Odruchowo zatrzymała się przy kontuarze, żeby sprawdzić zabezpieczenia hotelu. Zadowolona z pobieżnej inspekcji, skierowała kroki do kuchni. W połowie drogi kątem oka dostrzegła w głębi holu jakiś ruch, a zaraz potem cień człowieka.

Serce załomotało jej ze strachu.

- Halo? Kto tu jest? - zawołała.

Usłyszała najpierw głośny oddech, a chwilę potem szorstki męski głos.

Jack myszkował w holu w poszukiwaniu automatu z jakimś jedzeniem, gdy nagle usłyszał, jak otwierają się i zamykają jakieś drzwi. Instynktownie ukrył się w głębokim cieniu, chcąc zobaczyć, kto nadchodzi, i nagle

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

znalazł się twarzą w twarz ze zjawą. Kobieta z portretu. Nie dowierzając własnym oczom, zamrugał i przetarł powieki, lecz zjawa nadal tkwiła przed nim, wcale nie zamierzając rozplynać się w ciemnościach. Po raz pierwszy w życiu pojął, co to znaczy przestraszyć się tak, że człowiek nieruchomieje i nie jest w stanie nawet drgnąć.

Miał przed sobą kobietę z portretu. Wynurzyła się zza schodów i weszła do holu, gdzie przystanąła na chwilę przy biurku recepcjonistki. Jej twarz była ściągnięta bólem i Jackowi wydawało się, że słyszy jej westchnienie. Musiał się jednak przestyszeć, wiedział przecież, że zjawy nie oddychają.

Szybko usiłował sobie przypomnieć, jak miała na imię. Aha, Isabella. Delia z hotelowej recepcji nazwała ją tym właśnie imieniem.

Ponownie rzuciła mu się w oczy niezwykła uroda tej kobiety, ale na widok jej zbolącej twarzy ścisnęło mu się serce. Czyżby ta nieszczęsna istota zabrała ze sobą do grobu jakąś straszliwą tragedię?

Przemierzając hol, zatrzymała się nagle i spojrzała w stronę miejsca, w którym się ukrył.

Kiedy usłyszał jej wołanie, zmartwił z wrażenia. O ile było mu wiadomo, zjawy nie rozmawiały ze śmiertelnikami. Po krótkim wahaniu wynurzył się z ukrycia i, nie spuszczając wzroku z twarzy nieziemskiej istoty, po prostu do niej podszedł.

- Isabella? - zapytał prawie szeptem.

Sharon Sala

67

Słowa nieznanego zabrzmiały w jej uszach niemal jak krzyk. Prowadząc hotel, przywykła do widoku obcych ludzi, ale ten mężczyzna zachowywał się bardzo dziwnie.

Skąd wiedział, jak ma na imię?

- Czy pan mnie zna? - zapytała. Odetchnąwszy głęboko, Jack dotknął jej dłoni i pod palcami poczuł ciepłą skórę. Ten nieoczekiwany gest sprawił, że Isabella drgnęła nerwowo i cofnęła rękę.

- Pani jest żywa!

- A pan pijany? - spytała, surowo marszcząc czoło. Zdesperowany Jack przeciągnął palcami po włosach.

- Nie, nie jestem, ale chyba wołałbym, żeby tak właśnie było - mruknął słabym głosem.

- Jest pan hotelowym gościem?

- Od dzisiejszego popołudnia.

- A więc musiał pan zjawić się wtedy, kiedy byliśmy na pogrzebie - uznała. Dociągnęła poły szlafroka.

- Nazywam się Isabella Abbott. Czy ma pan jakiś kłopot? Potrzebuje pan czegoś? - spytała oficjalnym tonem.

Jack nie mógł oderwać wzroku od stojącej przed nim nieziemsko pięknej istoty. Zdając już sobie sprawę z tego, że w pierwszej chwili uległ nocnym omamom, odwrócił się przez ramię i popatrzył na portret. .

I nagle dla Isabelli cały ten incydent stał się jasny jak słońce.

Z trudem ukryła uśmiech.

- Sądził pan, że ma przed sobą zjawę?

Jack spojrział ponownie na rozmówczynię i wzruszył

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

ramionami. Nie miał ochoty przyznawać się, dokąd zaprowadziły go własne myśli. Rządowi agenci powinni wierzyć nie w duchy, lecz w fakty.

- Zszedłem na dół, żeby znaleźć jakiś automat z jedzeniem - wyjaśnił niechętnie. - Przespałem porę kolacji.

Na widok malującego się na twarzy Isabelli uśmiechu poczuł skurcz żołądka. Tym razem z pewnością nie mający nic wspólnego z głodem.

- Szłam właśnie do kuchni, żeby podgrzać sobie trochę mleka - wyjaśniła. - Nie lubię go, ale pomaga zasnąć. Jestem pewna, że znajdę coś odpowiedniego na kanapkę.

- Będę pani ogromnie wdzięczny - wydukał Jack, który jeszcze nie ochłonął z piorunującego wrażenia, jakie zrobiła na nim Isabella.

Tym razem uśmiech rozmówczyni ugodził go w serce jak strzała.

- Nakarmię pana - obiecała.

Jack zajrzał jej głęboko w oczy i za powierzchownym uśmiechem dostrzegł ogrom smutku, który boleśnie ścisnął mu serce. Zjawił się tutaj pod fałszywym pozorem, udając kogoś, kim nie był. A ponadto zawieranie bliskiej znajomości z którymś z tutejszych mieszkańców, a zwłaszcza z piękną kobietą, ze względów etycznych w ogóle nie wchodziło w grę.

Odetchnął głęboko i oprzytomniał.

Nie zamierzał zawierać bliskiej znajomości z Isabellą Abbott. Był po prostu głodny i chciał znaleźć coś do jedzenia.

Sharon Sala

69

- Będę bardzo wdzięczny - wymamrotał.

- Tędy - wskazała kierunek i poprowadziła gościa do hotelowej kuchni.

W świetle lampy na nowo uderzyła Jacka wyjątkowa uroda tej kobiety. Miała gęste, proste, czarne włosy i oczy o barwie ciemnego karmelu. A kiedy się uśmiechała, unosiła figlarnie brwi. Była bardzo szczupła, właściwie chuda, i kiedy z myślą o nim zaczęła wyjmować z lodówki jedzenie, miał ochotę powiedzieć, żeby też coś zjadła.

W porę jednak przypomniał sobie, po co przyjechał do Braden, i skupił się na spokojnym zadawaniu pytań, z których byłby dumny nawet jego szef.

- Wspomniała pani wcześniej o pogrzebie. Mam nadzieję, że nie pochowała pani nikogo z rodziny.

Isabella Abbott na chwilę znieruchomiała, przerywając nakładanie majonezu na kawałek chleba.

- Pochowałam.

Jack wyczuł napięcie w jej głosie.

- Proszę przyjąć wyrazy współczucia - powiedział.

Sięgnęła ponownie do lodówki, wyjęła talerz z wędliną, wybrała dwa cienkie plasterki szynki i położyła na chlebie.

- Dziękuję. Dołożyć ser? - spytała.

Było jasne, że Isabella Abbott chce zmienić temat rozmowy.

- Proszę. - Umysł Jacka pracował na najwyższych obrotach, usiłując wynaleźć jakiś sposób na podtrzymanie interesującej go konwersacji. Pamiętał, co opowiedziała

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

mu o hotelu recepcjonistka. - Spędziła pani w Montanie całe życie? - zapytał.

W odpowiedzi Isabella skinęła głową.

- To imponujący budynek. Czy pani go zbudowała?

- Nie. - Odwróciła się w stronę Jacka. - To stary dom. Mój ojciec kupił go ponad trzydzieści lat temu i od tamtej pory stanowi własność naszej rodziny. Tutaj się urodziłam.

- Naprawdę? - udał zdziwienie Jack. Isabella przytaknęła skinieniem głowy.

- A więc poszła pani śladem ojca, wybierając zawód hotelarza.

Jack zobaczył, że młodej kobiecie zaczyna drgać podbródek. Był zły na siebie za kontynuowanie tej rozmowy, ale gdy się odezwała, już całkowicie opanowana, odetchnął z ulgą.

- Hotel to nasza działalność uboczna - oznajmiła. - Mój ojciec był lekarzem. Wraz ze stryjami Davidem i Jasperem ufundował w Braden Klinikę Leczenia Niepłodności „Biała Góra”.

Jack podchwycił użyty przez rozmówczynię czas przeszły. Było mu to na rękę.

- Pani ojciec nie żyje?

Żeby się nie rozplakać, Isabella zagryzła wargę. Wiedziała, że musi się oswoić z takimi rozmowami, na razie było to jednak zbyt trudne.

- Zmarł przed tygodniem.

- Więc dzisiaj był jego pogrzeb?

Sharon Sala

71

Ze łzami w oczach pokręciła głową.

- Nie, dziś żegnaliśmy stryja Franka. Pojechał na urlop i ktoś go zamordował.

Odetchnęła nerwowo i odwróciła się od Jacka.

- Serdecznie współczuję pani z powodu tak wielkiej straty - powiedział ze szczerym przejęciem. - W niedużym odstępie czasu straciła pani aż dwie bliskie osoby.

- Tak.

W kuchni zapanowała cisza. Jack patrzył, jak Isabella kończy robić kanapkę. Obserwował sprawne ruchy jej rąk, gdy przecinała złożony chleb, tak aby powstały dwa identyczne trójkąty. Położyła je na talerzu, dodała pikle, oliwki i garść chipsów, a potem, wraz z białą, lnianą serwetką i szklanką, postawiła talerz na tacy.

Podniosła głowę i wbiła w Jacka przenikliwy wzrok.

- Czego pan się napije?

- A co jest? - zapytał.

- To hotel, więc mamy prawie wszystko.

- Chętnie napiję się czegoś zimnego.

Wyjęła z lodówki puszkę coli, wrzuciła do szklanki trochę lodu i wręczyła tacę Jackowi.

- Pańska kolacja - oznajmiła. - Mam nadzieję, że wytrzyma pan do rana. Od szóstej wydajemy śniadania.

Jack przyjął tacę z dziękczynnym uśmiechem.

- Wygląda wspaniale. Dziękuję, że zadała pani sobie aż tyle trudu. Bardzo dziękuję.

Isabella skrzyżowała ręce na piersi i przekrzywiła głowę. Przez krótką chwilę Jack odniósł wrażenie, że stoi

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

przed nim jedna z jego dawnych nauczycielek, która miała zwyczaj karcić go w dzieciństwie za opieszałość.

- Nie ma za co - odparła Isabella. - Życzę dobrej nocy.

A więc został odprawiony. Nie znalazłszy żadnego powodu, aby przedłużyć rozmowę, z tacą w rękach odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

Znalazłszy się na progu, usłyszał głos Isabelli.

- Proszę wybaczyć mi okazanie wzruszenia - powiedziała miękkim głosem. - Rana jest nadal świeża.

- Nie ma czego wybaczać - odparł Jack. Odwróciwszy się, ujrzał napiętą twarz rozmówczynie. - Mam iść sam? A może mógłbym poczekać i odprowadzić panią przez hol? - zapytał nieśmiało.

Była to propozycja nieoczekiwana i może właśnie dlatego wydała się Isabelli bardzo cenna.

- Nie, ale dziękuję, panie...

- Nazywam się Dolan. Jack Dolan.

Przekrzywiła głowę w drugą stronę, tak jakby próbowała dopasować usłyszane nazwisko do stojącego przed nią mężczyzny, a potem kiwnęła głową.

- Dobranoc panu.

- Dobrej nocy, pani Abbott.

Odwróciła się plecami do gościa, żeby nalać mleko do rondelka i je podgrzać. Dopiero teraz Jack przypomniał sobie, że wspomniała o kłopotach z zaśnięciem.

Wchodząc z tacą w rękach na schody, rzucił okiem na portret. Podobieństwo między matką a córką było nie-

Sharon Sala

73

samowite, wręcz niewiarygodne. Nic dziwnego, że wziął Isabellę za zjawę.

Jack spojrział na pełną tacę i pomyślał nie bez żalu, że jeśli spałaszuje całe to jedzenie, z pełnym brzuchem nie zmruży oka do samego rana. A jeśli nawet uda mu się zasnąć, to - po spotkaniu, jakie przed chwilą przeżył - nie będzie to z pewnością noc niewinnych snów...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z lornetką przy oczach Wasyl Rostów obserwował okolicę. Na parterze położonego w dolinie hotelu pogasły lampy. Nie spuszczał zeń oka dopóty, dopóki w oknie na pierwszym piętrze nie zapaliło się światło. Dopiero wtedy odłożył lornetkę na plecak i z niechęcią wsunął się do śpiwora.

Klnąc szpetnie po rosyjsku, rozładował wewnętrzne napięcie. Zanim po latach całkowitej odstawki zlecono mu to zadanie, był w stanie przekonać samego siebie, że nadal jest tak dobry i sprawny jak niegdyś i że upływający czas nie odbił się ujemnie na jego umiejętnościach.

Teraz jednak, będąc od dwóch tygodni w ciągłym ruchu, musiał przyznać, że już jest za stary do takiej terenowej roboty. Tęsknił do własnego łóżka i wygniecionej kanapy. Najbardziej jednak ze wszystkiego brakowało mu alkoholu. Zwykle codziennie przed pójściem spać wychylał dwie duże wódki.

Odkąd przyjechał do Montany, musiał całkowicie zmienić tryb życia. Marzył w śpiworze i żywił się suchym prowiantem. Cierpiał niewygodę i nawet to, że działa na-

Sharon Sala

75

dal i znów jest w obiegu, nie sprawiało mu przyjemności. Coraz częściej przychodziła mu do głowy myśl, by zapomnieć, w jakim celu przyjechał do Stanów, i zrobić dokładnie to samo, co przed laty uczynił Waclaw Waller. Zamelinować się tutaj na stałe.

Agent Wasyl Rostów nie był szczęśliwym człowiekiem. Z wysokiego zbocza góry popatrzył na stojący w dole obszerny, dwupiętrowy hotel i skrzywił się z niechęcią. Musiał wynaleźć jakiś sposób dostania się po kryjomu do wnętrza budynku, Dom Abbotta był bowiem jedynym znanym mu miejscem, w którym powinien zacząć szukać odpowiedzi na interesujące go pytania. Na razie jednak nie miał żadnego pomysłu, jak to zrealizować, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.

Z pokrywającej pobliskie zbocze gęstwiny nieoczekiwanie dobiegło wycie kojotów. Wasyl Rostów drgnął nerwowo i błyskawicznie sięgnął po broń. Przeklinał fakt, że jedynym miejscem na tym piekielnym odludziu, w którym mógłby wreszcie przyzwoicie się przespać, był właśnie hotel położony u stóp górskiego zbocza.

Rosyjski agent zaobserwował, że w Domu Abbotta, akurat teraz prawie pustym, bez przyjezdnych gości, pojawił się wczesnym popołudniem jakiś mężczyzna. Wasyl Rostów najchętniej także wynająłby tutaj pokój dla siebie, musiał jednak, niestety, zrezygnować z tego pomysłu. Skoro w Brighton Beach stary Waclaw Waller, znany obecnie pod nazwiskiem Franka Waltona, w ciągu zaledwie sekundy zorientował się, że ma przed sobą rosyjs-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

kiego agenta, było bardzo prawdopodobne, że w Braden stanie się podobnie.

A na ryzyko rozpoznania Wasyl Rostów nie mógł sobie pozwolić.

Nieustannie dręczyła go myśl, że gdyby nie nagły zgon Wacława Wałlera, miałby już całą sprawę z głowy. Jeśli moskiewscy zwierzchnicy wyjaśniliby mu łaskawie, dlaczego chcą ściągnąć tego faceta z powrotem do Rosji, być może on sam potrafiłby zapobiec jego idiotycznej, samobójczej śmierci.

Wasyl Rostów uznał za wysoce podejrzane to, że stary człowiek wolał się zabić, niż stać więźniem rosyjskiego agenta i pod przymusem wracać do Rosji. Pewnie bał się tortur, którym prawdopodobnie by go poddano, aby wydobyć zeń jakieś ważne, tajne informacje.

Wasyl Rostów westchnął głęboko i zamknął oczy. Przeżycie na własnej skórze rozpadu Związku Radzieckiego nauczyło go co najmniej jednej rzeczy. Nie należy sięgać do starych spraw, rozgrzebywać ich i szukać nie wiadomo czego.

Zziębnięty, odwrócił się w śpiworze na drugi bok. Chętnie rozpaliby ognisko, ale ostatnią potrzebną mu teraz do szczęścia rzeczą było zwrócenie na siebie czyjejs uwagi.

Wycie kojotów, które znów usłyszał, dobiegło tym razem z innej strony, co oznaczało, że stado zaczyna się przemieszczać, na szczęście w kierunku przeciwnym do legowiska rosyjskiego agenta.

Wasyl Rostów odetchnął

Sharon Sala

77

z ulgą, skrzyżował ręce na piersi, a potem, tuż przed zaśnięciem, poklepał odruchowo leżącą przy jego brzuchu broń.

Południowe Włochy, trzecia nad ranem

Przez niewielki skwer małego miasteczka przemykali ukradkiem trzech mężczyźni. Nie pierwszy już raz zamierzali wspólnie dokonać kradzieży. Dziś jednak postanowili obrabować samego Pana Boga. Mimo chłodnej nocy najmłodszy ze współników, imieniem Paulo, pocił się ze strachu. W miarę jak zbliżali się do niedużego kościółka, niemal fizycznie czuł zaciskającą się wokół szyi diabelską rękę.

- Ten grzech nas zabije. Umrzemy - prorokował ponuro.

Antonio, najstarszy z mężczyzn, a zarazem przywódca grupy, odwrócił się w stronę Paula i mocnym pchnięciem przyparł go do muru.

- Milcz! - wysyczał przez zęby.

Francesco, kuzyn Paula, chętnie wsparłby krewniaka, ale bał się Antonia i rzadko kiedy mu się przeciwstawiał.

- Pomyśl o kasie, jaką na tej robocie zrobimy - powiedział, chcąc uspokoić Paula. - Dostaniemy więcej, niż udało nam się zdobyć przez cały zeszły rok.

Słowa Francesca nie rozproszyły jednak obaw kuzyna.

- Truposze nie potrzebują forsy - oświadczył z ponurą determinacją.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Antonio obrzucił towarzyszy wściekłym spojrzeniem.

- No to zjeżdżajcie stąd, tchórze! - warknął. - Sam to załatwię.

Krewniacy nie byli jednak na tyle głupi, żeby rozzłościć człowieka, który potrafił zabić własnego ojca.

- Przyjacielu, Paulo zrobi wszystko jak należy - powiedział szybko Francesco, chcąc załagodzić sytuację.

- Idziecie czy nie? - rzucił Antonio.

Skinęli niechętnie głowami i w trójkę podeszli do kościoła. Kiedy Antonio popchnął masywne, podwójne drzwi, stare zawiasy zaskrzypiały. Paulo zatrzymał się tuż przy wejściu, tym razem czarno na białym uzmysłowiwszy sobie, po co się tu znalazł.

- No, szybciej, szybciej - ponaglał Antonio, popychając przed sobą obu kuzynów.

Paulo przykląkł w środkowej nawie i szybko wymamrotał modlitwę o przebaczenie, a potem ruszył niemrawo w stronę słabo oświetlonego ołtarza.

- Tutaj - stwierdził Antonio. - Francesco, wyjmij przecinak do szkła. A ty, Paulo, masz mu pomagać. Ja będę trzymał wartę. I jeśli nie chcecie mieć na sumieniu śmierci jakiegoś księżulka, to szybko róbcie co do was należy.

Paulo przeżegnał się jeszcze raz i podszedł za kuzynem do wykutej w grubym murze niszy. Stała w niej przypominająca mały sarkofag podłużna skrzynka, prawie w całości wykonana ze szkła.

Francesco dojrzał mo-

Sharon Sala

79

sięzną tabliczkę z napisem „Święty Bartłomiej 1705-1735”.

Chryste, miał przed sobą relikwie!

Teraz on przeraził się nie na żarty. Szybko jednak wytłumaczył sobie, że za wyjęcie ze skrzynki kilku starych gnatów nikt chyba nie przeklnie ich do końca życia. Mieli na sumieniu parę innych grzechów, znacznie poważniejszych, jak sądził.

- Pomóż mi - polecił Paulowi. Wyciągnęli z niszy mały, przeszklony sarkofag i postawili na podłodze.

- Trzymaj. - Francesco podał kuzynowi latarkę..

Paulowi z wrażenia trzęsły się ręce. A kiedy skierował strumień światła na poźółkłą ze starości czaszkę, zrobiło mu się niedobrze.

- Święta Maryjo, Matko Boska, przebacz mi ten grzech.

Chwilę później usłyszał dźwięk przecinaka. Na tylnej stronie skrzynki jego kuzyn zaczął wycinać otwór w szkłe.

Mijały kolejne minuty. Mimo panującego chłodu czoło Francesca spływało potem. Przerażony Paulo ledwie był w stanie utrzymać latarkę.

Niebawem obaj z Antoniem ujrzeni w rękach Francesca długą i wąską tafle grubego, bardzo starego szkła.

- Dostałem się do środka - obwieścił szeptem złodziej.

Z błyszczącymi oczyma Antonio wyjął z rąk Francesca szklaną płytę i ostrożnie położył ją na ołtarzu. Potem wyciągnął z kieszeni niewielki płócienny worek.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Masz - powiedział do Francesca. - Wiesz, po co przyszliśmy. Zabieraj się do roboty.

W przeszklonej skrzynce znajdowały się drobne ludzkie kości. Francesco znał osoby, które modliły się do świętego Bartłomieja, i wiedział, że niektóre z nich zostały uzdrowione. Ogarnęły go nagłe wyrzuty sumienia. Nie potrafił zdobyć się na to, by zbeczczyć szczątki świętego. Nawet za wielkie pieniądze.

- Nie mogę - wyszeptał do Antoniego, oddając mu worek.

Przywódca grupy zaklął szpetnie, odepchnął na bok współników i sam ukląkł przy skrzynce.

- Poświeć - nakazał Paulowi. - Trzymaj latarkę tak, żebym dobrze widział, co jest w środku.

Przez wycięty przez Francesca otwór wsunął do skrzynki rękę i zaczął palcami obmacywać kości, jakby były kawałkami drewna, zastanawiając się, które wybrać. Wreszcie wyciągnął dwie. Jedną, drobną, z dolnej części ramienia, i drugą, którą łączył jeszcze ze stawem mały paseczek czegoś, co wyglądało jak poczerńiała, twarda skóra.

Antonio wrzucił kości do worka i szybko podniósł się z klęczek. Zwrócił się do Francesca:

- Zabrałeś klej, jak kazałem? - Kiedy współnik skinął głową, polecił: - Wstaw szkło na swoje miejsce i włóż skrzynkę do niszy, tam, gdzie była. Musimy zmywać się stąd jak najszybciej.

Chwilę później Francesco z niepokojem obrzucił wzrokiem wykonaną robotę.

Sharon Sala

81

- Widać, że szkło zostało przecięte - stwierdził.

- Zanim ktokolwiek spostrzeże, co się stało, będziemy już daleko - uspokoił go Antonio.

W ciągu paru minut ziemskie szczątki świętego Bartłomieja, pozbawione jednej czy dwóch kości, znalazły się z powrotem w kamiennej niszy.

Trzej mężczyźni niepostrzeżenie opuścili kościół. Szybko doszli do granic miasteczka. Kiedy pozostawili je daleko za sobą i dachy domów stały się niewidoczne, na środku pustej drogi Antonio wykonał taniec radości.

- Udało się! - niemal wyśpiewał. - Będziemy teraz bogaci!

- Popelniliśmy świętokradztwo! Umrzemy - wyjęczał Paulo.

- Kiedy dostaniemy pieniądze? - rzeczowo spytał Francesco.

Twarz Antonia rozjaśnił szeroki uśmiech. W świetle księżycy połyskiwały jego wyszczerzone zęby.

- Teraz skręcimy w lewo, a potem wąską ścieżką dojdziemy do łąki Grimaldiego. Tam będzie na nas czekał.

- Kto? - zapytał Francesco. Antonio wzruszył ramionami.

- Nie znam jego nazwiska. Wiem tylko, że za takie rzeczy dobrze płaci.

- Ile dostaniemy? - dopytywał się Francesco.

- Każdy z nas po pięć tysięcy amerykańskich dolców - z uśmiechem odparł Antonio.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Dla obu pozostałych złodziei, którzy żyli biednie z dnia na dzień, była to suma niewyobrażalna. Gigantyczna. Mimo to Francesca ogarnął dziwny niepokój.

- Czy przedtem robiłeś już z tym człowiekiem jakieś interesy? - zapytał Antonia.

- Nie, ale umiem rozpoznać, z kim mam do czynienia. Nosi drogie, eleganckie ciuchy i ma wypielegnowane ręce. Tacy ludzie nie mają potrzeby oszukiwać.

Paulo prychnął z niedowierzaniem. Był całkowicie pewien, że za zbezczeszczenie relikwii czeka go rychła śmierć. Co z tego, że zleceniodawca z daleka śmierdział forszą? Bogaci też bywają mordercami. Nie zamierzał jednak wyrażać swych obaw i wątpliwości na głos.

Gdyby nie był tak bardzo pewny, że bez względu na to, co się wydarzy i dokąd pójdzie, kara boska i tak go dosięgnie, uciekłby od razu. Nie mając jednak ochoty umierać w samotności, powłókł się za towarzyszami na wyznaczone miejsce spotkania.

Dochodzili do łąki, kiedy nagle zza skały wynurzył się jakiś człowiek. Paulo z Franceskiem stanęli wystraszeni, ale Antonio uspokoił ich gestem ręki.

- Macie? - zapytał krótko przybyły. Antonio z uśmiechem wskazał niesiony worek.

- Jasne. Dotrzymaliśmy umowy. A forsa?

- Najpierw chcę zobaczyć towar - oznajmił mężczyzna.

- A ja pieniądze - warknął Antonio. Zleceniodawca położył na ziemi przyniesioną teczkę

Sharon Sala

83

i otworzył wieko. Była po brzegi wypełniona dwudziestodolarowymi banknotami. Przywódca bandy podał mężczyźnie worek z kośćmi, a potem padł na kolana. Roześmiany wsunął ręce w stos pieniędzy i zaczął podrzucać je do góry.

- Widzicie? - krzyknął do współtowarzyszy. - Mówiłem wam, będziemy bogaci! Piekielnie bogaci! Po krótkim wahaniu Francesco pozbył się resztek skrupułów i także ukląkł obok szeroko otwartej teczki. Ale przerażony Paulo nadal stał nieruchomo. Nie potrafił zdobyć się na to, by dotknąć pieniędzy.

Nagle spostrzegł, że nieznajomy wyciąga pistolet.

- Ma broń! - wykrzyknął. Ostrzeżenie padło jednak zbyt późno.

Paulo został trafiony jako pierwszy. Jego ciało bezwładnie osunęło się na ziemię.

Zaraz potem dwa celne strzały dosięgnęły Antonia i Francesca.

Mężczyzna porwał przyniesioną teczkę z pieniędzmi i rozrzucił wokół ciała trochę taniej biżuterii oraz garść rzadkich monet, które tydzień temu ukradł w Cannes. Potem wyjął z kieszeni drugi pistolet, oddał w powietrze dwa strzały i położył go obok martwych rzezimieszków. Kiedy policja odkryje ich ciała, będzie przekonana, że podczas kłótni o podział łupów wdali się w bójkę i pozabijali wzajemnie. Nie spoglądając za siebie, mężczyzna odszedł szybko i po chwili rozpułynał się w ciemnościach nocy.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Paulo, postrzelony w brzuch, chwilę jeszcze żył. Rękoma usiłował tamować krew, ale z każdą sekundą stawał się coraz słabszy. Popatrzył na nienaturalnie wykręcone ciała towarzyszy.

- Widzicie... - wyszeptał - mówiłem przecież, że umrzemy.

Dwa dni później, kiedy odkryto zwłoki pomordowanych złodziei, pieniądze zarobione przez zabójcę znajdowały się już na jego tajnym, zaszyfrowanym koncie w renomowanym szwajcarskim banku, a towar był w drodze do nabywcy.

Jack oprzytomniał błyskawicznie, w pierwszej chwili zaskoczony, że znajduje się w obcym otoczeniu. Dopiero widok postawionej przy drzwiach tacy z opróżnionym brudnym talerzem przypomniał mu o nocnym posiłku i pięknej, lecz smutnej twarzy Isabelli Abbott.

Szybko jednak otrząsnął się z myśli o tej kobiecie. Na takie rzeczy w jego zawodowym życiu nie było miejsca. W stosunku do osoby zamieszanej w prowadzone przezeń dochodzenie nie mógł pozwolić sobie na żadne współczucie. Miał do wykonania określone zadanie i musiał, jak zawsze, pozostać wyłącznie przy faktach.

Błogosławiąc w duchu ciszę panującą w staroświeckim hotelu, Jack przebiegł w myśli wykaz czekających go dziś do wykonania zadań. Przede wszystkim powinien zameldować dyrektorowi agencji swoje przybycie do Montany i znalezienie się w Domu Abbotta.

Sharon Sala

85

Z niechęcią odrzucił kołdrę i podniósł się z łóżka. Kilka minut później, ogolony i częściowo ubrany, sięgnął po swój telefon komórkowy. Wystukał numer i bez problemu uzyskał połączenie.

- Dzień dobry, panie dyrektorze. Mówi Dolan. Jestem na miejscu.

- To dobrze. Pamiętaj, że masz postępować bardzo ostrożnie. Całkiem prawdopodobne, że w Braden nikt nie zna przeszłości tego starego człowieka. Jeśli okaże się, że tak właśnie jest, to przyczyny zmiany jego tożsamości i podszywania się pod kogoś innego umarły wraz z nim. Czy to dla ciebie jasne?

Jack westchnął.

- Jasne, panie dyrektorze, ale w naszej robocie zawsze staramy się doszukać jakiegoś spisku. Mam rację?

- Czyżbym wyczuwał nutę uczuciowej rozterki?

- Może jestem po prostu bardziej zmęczony, niż sądziłem - wykręcił się Jack.

- Jak zebra? - spytał dyrektor.

Jack odruchowo napiął mięśnie brzucha. Z każdym dniem przychodziło mu to z większą łatwością.

- W porządku, panie dyrektorze. Rzadko kiedy odczuwam ból - stwierdził.

- To dobrze. Ale oszczędzaj się i niepotrzebnie nie nadwężaj. - Dyrektor zamilkł na chwilę, a potem odezwał się ponownie. - Dolan, pytam z czystej ciekawości jakie odniosłeś pierwsze wrażenie w Domu Abbotta?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Oprócz tego, że o mały włos, a byłby zakochał się w zjawie?

- Oprócz recepcjonistki na razie widziałem niewiele

- odparł Jack. - Kiedy się tutaj zjawiłem, wszyscy właśnie uczestniczyli w pogrzebie Franka Waltona.

Wieczorem poznałem właścicielkę hotelu, ale nie było okazji do dłuższej rozmowy.

- Kobieta? Mówiła coś o śmierci Waltona?

- Nazwała go stryjem. Ponadto wspomniała, że przed dwoma tygodniami straciła ojca i że jest załamana. Więc dałem spokój, nie naciskałem.

- Dwaj mieszkający pod tym samym dachem ludzie umierają niemal równocześnie. Dziwny zbieg okoliczności - mruknął dyrektor. - Dowiedz się, co stało się ojcu tej kobiety. I sprawdź, czy śmierć rzeczywiście nastąpiła z przyczyn naturalnych.

Usłyszawszy słowa szefa, Jack nadstawił uszu. Jego puls przyśpieszył nieco rytm.

- A mamy powody przypuszczać, że było inaczej?

- zapytał zwierzchnika.

- Ludzie z wywiadu są zdania, że pojawił się u nas nieproszony gość.

Jack znieruchomiał.

- Z Rosji?

- Tak.

- Kiedy przyjechał?

- Przed dwoma tygodniami, może wcześniej.

- Czy mamy dane o przeszłości Waltona, a raczej...

Sharon Sala

87

Wallera? W czym się specjalizował? W fizyce jądrowej? Biologii? Co takiego, do diabła, wiedział ten starzec? Szczerze powiedziawszy, panie dyrektorze, nie jestem w stanie pojąć, jaka informacja po trzydziestu latach może mieć jeszcze wartość dla rosyjskiego wywiadu.

- Nie wiemy, czy Walton był uwikłany w jakieś szczególne przedsięwzięcie badawcze. Ale nie zapominaj, że ten człowiek był wybitnym naukowcem.

- Będę o tym pamiętał, dyrektorze.

- Aha, i jeszcze jedno.

- Słucham, panie dyrektorze.

- Pilnuj swojego tyłka.

- Dobrze, panie dyrektorze.

Połączenie zostało przerwane. Jack odłożył komórkę na łóżko i sięgnął po koszulę. Tydzień spokojnego wypoczynku, na który w duchu liczył, właśnie diabli wzięli.

Starsi panowie zebrali się na drugim piętrze w prywatnym apartamencie jednego z nich, Davida Schultza. Okoliczności sprawiły, że byli w ponurych nastrojach. Zdesperowany Jasper Arnold podrapał się po łysej głowie.

- Co stanie się teraz z kliniką? - zapytał.

- A co ma się stać? - mruknął Thomas.

- Prowadził ją Samuel - przypomniał Jasper. - Obaj z Davidem chcieliśmy już ponad pięć lat temu wycofać się i zaprzestać zajmowania się leczeniem. Przecież ma-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

my doskonale wyszkolony zespół. Osiągnęliśmy to, co było naszym zamiarem. Przekażmy teraz klinikę młodszym i przejdźmy oficjalnie na emeryturę.

Rufus Toombs oparł dłonie na kolanach i pochylił się w przód.

- Chyba pamiętacie o zamierzeniach Samuela -przypomniał zebranym. - Przysięgał, że udoskonalił postępowanie. Koła są już wprawione w ruch.

Jasper machnął ręką, lekceważąc wyjaśnienie Rufusa.

- To fakt, że Samuel miał zamierzenia - przyznał -ale on nie żyje. - Wyjął chusteczkę i otarł z czoła pot.

- Sam też je mam, ale nie należy do nich śmierć z niczyjej ręki.

- Uważam, że przesadzacie - wtrącił David. Thomas Mowry milczał, ale po słowach Davida postanowił zabrać głos.

- Są fakty, których nie wolno nam ignorować - powiedział. - Powinniśmy skupić na nich całą uwagę, a nie tracić nad sobą panowanie i oskarżać się nawzajem o coś, co w gruncie rzeczy jest nieuniknione.

- O czym ty mówisz? - wykrzyknął Jasper.

- O tym, że dopadła nas starość - wyjaśnił Thomas.

- Oraz, być może, nasza... przeszłość. Wiedzieliśmy przecież, że nie pociągniemy w nieskończoność i że cała sprawa kiedyś się wyda. A poza tym trzeba mieć na względzie dobro Isabelli, jej przyszłość i bezpieczeństwo.

Pozostali czterej przyjaciele wymownie popatrzyli na siebie, a potem pokiwali głowami.

Sharon Sala

89

- Tak, to prawda, nie wolno nam o niej zapominać

- potwierdził David.

- Nie wolno - przytaknął Thomas.

Na chwilę w pokoju zapanowała cisza. Przerwał ją Jasper.

- A więc co zrobimy z najnowszą koncepcją Samuela? Twierdził, że jest doskonała. Udało mu się usunąć błąd naszych poprzednich doświadczeń.

- Skoro już mówimy o eksperymentach... - Rufus westchnął głośno - mam dla was nowe informacje. -

Pozostali przyjaciele zamilkli, czekając, co usłyszą. - Wystąpił następny przypadek autodestrukcji.

- O kogo chodzi? - zapytał Thomas ponurym głosem.

- O Normę Jean Bailey.

- Tę blondynkę? Rufus skinął głową.

- Boże, tym razem miałem takie wielkie nadzieje...

- Thomasowi drżał głos. - Chyba pamiętacie, że pracowała jako modelka i zapisała się do szkoły aktorskiej...

Przyjaciele spochmurnieli. Przestali spoglądać sobie w oczy. David Schultz ujął w dłonie opuszczoną głowę. Thomas Mowry podniósł się z fotela.

- A więc z początkowej dwudziestki pozostało przy życiu już tylko dwoje - podsumował. - Uważam, że w tej sytuacji nie wolno nam przeprowadzać następnego eksperymentu.

Powolnym krokiem podszedł do okna i wbił wzrok we wznoszącą się nad doliną Białą Górę.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

John Michaels, który do tej pory w ogóle się nie odzywał, zaklął cicho pod nosem. Po chwili po jego poranej zmarszczkami twarzy popłynęły łzy.

Zebrani zamilkli na dobre. Bo cóż jeszcze mogliby dodać?

Wreszcie Jasper przerwał ciszę.

- A więc odrzucamy nową koncepcję Samuela? - zapytał.

- Głosujmy - zaproponował David.

Pięciu zgnębionych przyjaciół popatrzyło na siebie pytającym wzrokiem. Po chwili namysłu pokiwali głowami.

- Uważam, że jeszcze jeden eksperyment warto zrobić - oświadczył Jasper, wzięwszy do rąk długopis i bloczek papieru. - Ostatni. I na tym zakończymy naszą działalność. Bez żalu i wyrzutów sumienia.

Czy zgadzacie się na takie rozwiązanie? Głosując, będziemy odpowiadać: tak lub nie.

- Zgoda - przytaknęli pozostali przyjaciele, po czym jeden po drugim na wydartych z bloczku kartkach papieru przechodzącym z rąk do rąk długopisem wypisali swoje decyzje.

Z półki na książki David zdjął małą, porcelanową czarkę i pierwszy wrzucił swój głos. Wręczył naczynie pozostałym. Jako ostatni oddał kartkę Jasper.

John spojrzał na Davida i poprosił:

- Policz.

Idąc do biurka z czarką w ręku, stary lekarz poczuł ciężar swych siedemdziesięciu ośmiu lat.

Sharon Sala

91

- Gdy podliczymy głosy, klamka zapadnie - uprzedził przyjaciół. - Czy to dla wszystkich oczywiste?

- Tak - potwierdzili unisono.

David rozwinął pierwszą kartkę i odczytał:

- Tak. Odpowiedź brzmi: tak - oznajmił. Wziął do ręki drugi głos. - Nie.

Po odczytaniu czterech kartek okazało się, że dwie osoby głosowały za, a dwie przeciw proponowanemu rozwiązaniu.

W pokoju zapanowała grobowa cisza.

- Został nam jeden, decydujący głos. Jakikolwiek jest... - zaczął niepewnie David.

- Skończ to gadanie! - ostro przerwał mu Jasper. - Co tam jest napisane?

Stary lekarz skinął głową i powoli rozwinął kartkę. Zadrzały mu nozdrza. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy podniósł wzrok.

Zebrani wstrzymali, oddech.

- „Tak”.

Wśród przyjaciół dało się wyczuć natychmiastowe odprężenie. Jedni westchnęli z niedowierzaniem, reakcje innych odzwierciedlały poczucie, że to, co ich czeka, jest nieuniknione.

- A więc przystępujemy do eksperymentu - oświadczył David. - Jeszcze tylko jeden raz.

- Dla Samuela - dodał Jasper.

- I dla Franka - uzupełnił Rufus.

Zebrani skinęli z powagą głowami i podnieśli się

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

z miejsc. Bez słowa opuścili apartament Davida i udali się do własnych pomieszczeń, aby przebrać się do śniadania. Czekał ich pracowity dzień.

Isabella wręczyła klucz parze młodych ludzi, którzy właśnie zameldowali się w hotelu, wskazała im drogę do windy i patrzyła, jak odchodzą.

Nowych gości nie musiała o nic pytać. Wiedziała, że przyjechali tutaj wyłącznie ze względu na istnienie kliniki. Od tak wielu lat miała do czynienia z tego rodzaju parami, że rozpoznawała je w okamgnieniu. Z ich oczu wyzierała rozpacz.

Modląc się w duchu o powodzenie przedsięwzięcia, zajęła się pozostawioną przez nowych gości kartą kredytową. Chwilę później odwróciła się, żeby odebrać dzwoniący telefon, i nie spostrzegła schodzącego ze schodów Jacka Dolana.

On jednak zauważył ją od razu.

Najpierw usłyszał jej głos i wówczas, mimo że miał ochotę na szybkie i solidne śniadanie, zapragnął ponownie zobaczyć tę niezwykłą kobietę. Tym razem w pełnym, dziennym świetle. Aby upewnić się, że nie jest zjawą.

- Dzień dobry.

Odwróciła się i ujrzała przed sobą poznanego w nocy mężczyznę. W pierwszej chwili na widok Jacka Dolana ogarnęło ją zdziwienie. Wczoraj, tak bardzo zaabsorbowana własnymi zmartwieniami, nie zwróciła na niego większej uwagi. Był po prostu zgłodniałym klientem ho-

Sharon Sala

93

telu, którego nakarmiła i odesłała do pokoju. Teraz jednak, w ostrym świetle poranka wpadającym do holu przez świetlik nad wejściowymi drzwiami, mogła dobrze przyjrzeć się nowemu gościowi.

Miał proste, krótko przycięte włosy o barwie czekolady. I niebieskie oczy, które musiał często mrużyć, bo okalała je w kącikach sieć drobniutkich zmarszczek. Był wysoki i postawny, świetnie zbudowany. Sprawiał wrażenie sportowca. W doskonałej fizycznej formie, umięśniony, bez grama tkanki tłuszczowej.

Oparłszy się swobodnie o kontuar, obdarzył Isabelle szerokim uśmiechem.

- Dzień dobry - odwzajemniła powitanie. - Mam nadzieję, że po nocnej przekąsce spał pan dobrze.

Jack przesunął wzrokiem po delikatnie zarysowanych policzkach i szyi rozmówcy, a potem zaczął przyglądać się jej twarzy, starając się dostrzec oznaki zmęczenia. Zauważył, że jest wykończona, lecz maskowała to uśmiechem.

- Chyba spałem lepiej niż pani - powiedział. - Jeszcze raz proszę przyjąć serdeczne wyrazy współczucia.

Po ciepłych słowach Jacka ból widoczny na twarzy Isabelli na chwilę zelżał.

- Dziękuję. - Szybko zmieniła temat. - Sądzę, że idzie pan na śniadanie. Wejście do jadalni znajduje się na drugim końcu holu, po lewej - wyjaśniła.

Grzecznie odprawiony, odwrócił się od recepcyjnego biurka i w tej właśnie chwili ujrzał osobliwą grupę

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

starych mężczyzn. Opuściwszy windę, podeszli do Isa-belli.

- Dzień dobry, kochanie. Nie powinnaś pracować od samego rana. Gdzie Delia?

Isabella uśmiechnęła się czule do pierwszego z nich.

- Dzień dobry, stryju. Nie martw się tak o mnie. Delia zjawi się lada chwila.

Jack w milczeniu skłonił się otaczającym kontuar recepcji mężczyznom. Przypuszczał, że są to właśnie owi przyszywani stryjowie, o których wspomniała Isabella.

Starsi panowie uważnym spojrzeniem obrzucili nieznanomego, który następnie przywitał ich grzecznym „dzień dobry”.

- Jack Dolan - przedstawił się, wyciągając rękę do najbliższej stojącego mężczyzny. Po ledwie zauważalnym wahaniu starszy pan uściskał ofiarowaną dłoń.

- Jestem doktor David Schultz - oznajmił. - Stojący obok panowie to kolejno doktor Jasper Arnold, Rufus Toombs i John Michaels. Najdalej ode mnie stoi Thomas Mowry. Jesteśmy stryjami Isabelli. Przyjechał pan w te strony odwiedzić rodzinę?

- Nie - odrzekł Jack. - Wszyscy moi bliscy mieszkają w Luizjanie. W Montanie znalazłem się z innego powodu. Zbieram tu materiał do książki.

John Michaels zaklaskał radośnie w dłonie.

- A więc pan pisze! Zawsze marzyłem o tym, aby zostać pisarzem. Prawda, Thomasie?

Sharon Sala

95

Thomas Mowry poprawił okulary na bulwiastym nosie i przyjrzał się Jackowi uważnie.

- Wydał pan już coś? - zapytał.

- Jeszcze nie.

- Aha... rozumiem.

Jack poczuł się jak na cenzurowanym. Jak wtedy, kiedy ojciec spoglądał na jego szkolne świadectwo. Na surowej rodzicielskiej twarzy malowało się wówczas rozczarowanie, mimo że starał się nie okazywać go synowi.

- Co robił pan, zanim zdecydował się zabrać do pisania? Chodzi mi o to, panie Dolan, jak zarabia pan na życie?

Jack uśmiechnął się lekko.

- Tak samo jak teraz - odparł spokojnie. - Mam w Waszyngtonie firmę zajmującą się oprogramowaniem komputerowym.

- Dość tego - wtrąciła się do rozmowy Isabella. Spojrzała na Jacka. - Przepraszam pana za te indagacje i zapewniam, że nie poddajemy naszych gości żadnym przesłuchaniom. O, właśnie przyjechała Delia. Parkuje samochód. Zechce pan zjeść z nami śniadanie? Obiecuję, że nie usłyszysz już pan żadnych nowych pytań.

Jack skłonił się przed Isabellą.

- Z radością poddam się nawet przypiekaniu na różnie przez cały tłum pani stryjów, byleby tylko móc zjeść posiłek w pani towarzystwie - oświadczył szarmancko.

Na twarzy Isabelli odbiło się krótkie wahanie. Reakcja gościa mile ją zaskoczyła. Zachował się w dobrym stylu.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Spojrzała na stryjów, którzy, nie ruszając się z miejsca, czekali w milczeniu na decyzję podopiecznej. Teraz ona zaskoczyła starszych panów. Wyszła zza kontuaru i ujęła Jacka pod rękę.

- W ten sposób zawsze wprowadzał mnie do jadalni ojciec - powiedziała lekko drżącym głosem.

Jack bez słowa uścisnął jej rękę, na znak, że dobrze rozumie to smutne wyznanie, a potem zwrócił się z pytaniem do pięciu nobliwych mężczyzn wpatrujących się w nich z nieukrywanym zdumieniem.

- Czy panowie zechcą nam towarzyszyć?

Dobrze się stało, że o to poprosił, bo w przeciwnym razie z pewnością nie pozwoliliby odejść Isabelli z nieznanym. Ich zdaniem, piekielnie niebezpiecznym, bo stanowiącym wzór męskiej urody.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Podczas rozmowy w gabinecie lekarskim Leonardo Silvia stał za plecami siedzącej w fotelu żony. Kolejny raz słuchali tego samego co zawsze orzeczenia i ponownie oboje odczuwali ten sam ból zawiedzionego serca.

Lekarz zwrócił się do Marii:

- Przykro mi, ale zastosowana przez nas metoda nie dała oczekiwanych rezultatów. Nie zaszła pani w ciążę i, szczerze powiedziawszy, nie mogę obiecać, że kiedykolwiek to się stanie. Zbyt wiele czynników przesądza o nieskuteczności naszego działania.

Maria Silvia przyjęła tę przykrą wiadomość z pozornym spokojem. Miała żal do Boga, że pozbawiał ją jedynej rzeczy, na jakiej naprawdę jej zależało. Wielokrotnie w przeszłości prosiła Go o różne, najzwyklejsze życiowe sprawy. Jednak naprawdę żarliwie modliła się tylko o to, by móc począć dziecko. I to od ponad pięciu lat. Z trudem wzięła się w garść.

- Dziękuję, doktorze, że poświęcił pan nam czas. Ale psychicznie nie jestem jeszcze gotowa do poddania się.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Doktor Worth westchnął. W swej długoletniej praktyce po raz pierwszy miał do czynienia z kobietą tak zdeterminowaną i upartą. Popatrzył na Marię, a potem na Leonarda Silvia i postukując długopisem w blat biurka, zastanawiał się chwilę, czy powinien dawać tej młodej parze jeszcze odrobinę być może złudnej nadziei.

- Jestem pewien, że zrobiłem dla państwa wszystko, co w mojej mocy - oznajmił spokojnie. - Więcej nie potrafię. Wiem jednak o istnieniu specjalistycznej kliniki, która w leczeniu takich przypadków uzyskuje dobre wyniki. Nie mam pojęcia, jak kosztowne są stosowane tam zabiegi. Być może okaże się to nie na państwa kieszeń.

Na twarzy Marii ukazał się cień nadziei. Leonardo położył rękę na ramieniu żony i uścisnął je lekko.

- Cóż szkodzi dowiedzieć się, doktorze - włączył się do rozmowy. - Jeśli koszt leczenia będzie przekraczał nasze możliwości, zastanowimy się, co dalej. Zrobiliśmy już tak wiele, że nie powinniśmy rezygnować z jeszcze jednej szansy.

Oczy Marii wypełniły się łzami. Spojrzała na lekarza.

- Gdzie jest ta klinika? - spytała rzeczowym, opanowanym tonem.

Doktor Worth westchnął lekko.

- W Montanie.

- Aż tak daleko? - zdziwił się Leonardo.

- Wiem, że z Queens w Nowym Jorku do Braden

Sharon Sala

99

w Montanie jest kawał drogi - przyznał lekarz. - Jeśli jednak nadal jesteście państwo gotowi podjąć ryzyko, zachęcam do tej wyprawy.

- Powinniśmy mieć jakieś skierowanie? - spytała Maria.

- Nie wiem, ale z przyjemnością umówię tam państwa na wizytę. Proszę tylko dać znać mojej asystentce, kiedy będziecie państwo gotowi do podróży. Proponuję przygotować się na pobyt co najmniej dwutygodniowy, może nawet dłuższy. W klinice będą musieli zrobić niezbędne testy.

Maria Silvia wstała z fotela i popatrzyła na męża. Leonardo uśmiechnął się i ujął jej twarz w dłonie.

Podtrzymana na duchu, oznajmiła lekarzowi:

- Jutro do pana zadzwonimy.

- Dobrze. Kiedy tylko podacie mi państwo termin, który wam odpowiada, od razu skontaktuję się z którymś z tamtejszych lekarzy.

- Jestem panu niezmiernie wdzięczny - powiedział Leonardo Silvia. Uścisnął lekarzowi dłoń.

- Proszę nie dziękować. Jeszcze nic nie zrobiłem -zastrzegł się doktor Worth.

- Zrobił pan bardzo wiele, doktorze - z uśmiechem oświadczył mąż Marii. - Dał nam pan jeszcze jeden dzień nadziei.

Następnego dnia wypadała sobota. Wczesnym rankiem Leonardo Silvia musiał jechać do pracy. Żona wsta-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

ła o świcie wraz z nim. Zauważył, że uczesała się staranniej niż zwykle i zabrała do prasowania najlepszej sukienki.

- Co robisz, kochanie? - spytał mąż. - Wybierasz się do mamy?

Maria potrząsnęła głową.

- Nie. Idę do kościoła.

- Przecież byliśmy na mszy wczoraj wieczorem. Maria powiesiła wyprasowany strój na wieszaku i wyciągnęła z gniazdka wtyczkę od żelazka.

- Wiem. Ale dziś rano pójdę jeszcze raz. Muszę coś Panu Bogu powiedzieć.

Leonardo westchnął i wziął żonę w objęcia.

- Mario... modliliśmy się o to, by powziąć słuszną decyzję w sprawie wyjazdu do tej kliniki, a potem przyjąć to, co nastąpi. Pan Bóg chyba to słyszał.

Usta jego żony zacisnęły się w cienką linię.

- Wiem - odparła. Wyciągnęła z szuflady halkę i przełożyła przez głowę. - Ale jest coś, o czym zapomniałam Mu powiedzieć.

Z uśmiechem na twarzy Leonardo patrzył, jak Maria szuka w szafie pantofli odpowiednich do wybranej sukienki.

Kontaktowała się z Panem Bogiem w taki sam spo[^] sób, w jaki rozmawiali teraz. Jedyna różnica polegała na tym, że nie słyszała Jego bezpośrednich odpowiedzi. Zawierały się one w wydarzeniach, które potem następowały w ich życiu.

Sharon Sala

101

- Co takiego ważnego zapomniałaś powiedzieć Panu Bogu? - zapytał.

Maria nałożyła pantofle z czarnej skóry, wyprostowała się i spojrzała mężowi prosto w oczy.

- Zapomniałam obiecać, że jeśli obdarzy nas dzieckiem, wychowamy je dla Niego.

- Co masz na myśli? - spytał zdumiony Leonardo. Żona wzruszyła ramionami.

- To proste. Będzie służyło Panu. Mąż pobladł zaniepokojony.

- Mario! Z Bogiem nie wolno się układać! I jak możesz decydować o przyszłym losie dziecka?

Miałoby poświęcić życie rodzinne, egzystować bez współmałżonka i własnych dzieci?

Z zaciśniętymi wargami Maria sięgnęła po wiszącą na wieszaku sukienkę.

- Nie układam się z Panem Bogiem. Składam Mu tylko przyrzeczenie. Mów sobie, co chcesz, ale w moich oczach nie jest to wielkie poświęcenie w porównaniu z tym, że mogłabym nosić pod sercem własne dziecko.

Leonardo bezradnie rozłożył ręce. Jak zwykle, jego miłość do żony pokonała wszelkie możliwe obiekcje.

- Niech będzie, jak sobie życzysz - powiedział cichym głosem.

Włożywszy sukienkę, Maria uniosła włosy, podeszła do męża i odwróciła się tyłem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Zapniesz mi ją, kochanie?

Skrywając ból serca, Leonardo podciągnął suwak do góry.

- Oczywiście, Mario. Jak dobrze wiesz, uczynię wszystko, czego tylko zapragniesz.

Isabella jeszcze raz spojrzała w lustro, żeby sprawdzić, czy jest dobrze uczesana. Zadowolona z fryzury odwróciła się i rozejrzała wokół siebie. Znajdowała się w pięciopokojowym hotelowym apartamencie, który był jej mieszkaniem. Od dnia pogrzebu ojca drzwi do jego pokoju pozostawały zawsze zamknięte. Ostatni raz Isabella wchodziła tam po to, aby wziąć ubranie, w którym chciała go pochować. Na podjęcie decyzji, co zrobić z pozostałymi rzeczami, miała wiele czasu. Westchnąwszy, poszła do biblioteki.

Mimo że pokój urządzony był w stylu lat dwudziestych i trzydziestych, Isabelli nigdy nie przyszło na myśl, żeby go zmieniać. Wychowała się w tym staroświeckim otoczeniu ozdobnych lamp, tapet i wschodnich dywanów pokrywających wywoskowane, drewniane podłogi. Przyszło jej wprowadzić życie w dwudziestym pierwszym wieku, ale często czuła się lepiej w otoczeniu z poprzedniej epoki.

Na młodość Isabelli ogromny wpływ miało siedmiu wychowujących ją mężczyzn. Tak więc to, co było przyjemne i wygodne dla nich, stało się takie samo także dla niej. Dojrzewając, wolała raczej słuchać wielkich orkiestr

Sharon Sala

103

z lat trzydziestych i czterdziestych niż współczesnej muzyki młodzieżowej. Ucząc się doskonale i będąc powszechnie lubianą, nigdy nie odczuwała w domu braku kobiecego towarzystwa.

Teraz jednak doznania Isabelli zaczynały przyjmować inny kształt. Coraz częściej zdawała sobie sprawę, że za kilka lat zostanie zupełnie sama.

Śmierć ojca była dla niej wstrząsem nie do opisania. Na każdym kroku odczuwała brak jego śmiechu i sympatycznych dowcipów „z długą brodą”. Zaraz potem spadło na nią następne nieszczęście. Zginął stryj Frank. Na pozór trzymała się dzielnie i nikt z otoczenia nie miał pojęcia, jak bardzo jest przerażona i załamana.

Po raz pierwszy w życiu nie mogła sypiać. Nocami dręczyły ją myśli o niepewnej przyszłości.

Otworzyła ścienny sejf i wyjęła kopertę. Chętnie uciekłyby od ludzi, żeby rozpaczać w samotności, ale miała zbyt wiele obowiązków. Ruszyła ku drzwiom.

Promienie porannego słońca wpadające przez świetliki umieszczone nad wejściem do hotelu rysowały na podłodze holu wesołe, jasnożółte wzory. Kojarzyły się Isabelli ze starą kapą na łóżku ojca pozszywaną z barwnych kwadratów. Wiele lat temu dostał tę kapę w prezencie od jakiejś małżeńskiej pary wdzięcznej za wyleczenie niepłodności.

Opowiadania o tym Isabella słuchała mnóstwo razy, za każdym razem z jednakową przyjemnością.

Teraz już nie było nikogo, kto ponownie opowiedziałby jej tę hi-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

storie. Żeby się uspokoić, nabrała głęboko powietrza i wróciła myślami do wyjętej z sejfu koperty. Znalazłszy się w holu, rzuciła okiem w stronę biurka. Zobaczyła Delię rozmawiającą z jakimś niechlujnie wyglądającym, nieznanym mężczyzną.

Na widok Isabelli recepcjonistka zamachała ręką.

- Masz do mnie jakąś sprawę? - spytała Isabella, podchodząc.

- Ten pan szuka zatrudnienia.

Spojrzała na nieznanomego. Miał sześćdziesiąt kilka lat, tygodniowy zarost, zabłocone buty i przybrudzone ubranie, chociaż dość solidne.

Napotkawszy jej wzrok, mężczyzna wyprostował się odruchowo. Podała mu rękę.

- Isabella Abbott - oznajmiła.

- Victor Ross - przedstawił się. - To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę panią poznać.

- Jakiej pracy pan szuka? - spytała.

- Fizycznej - odparł. - Nie mam gdzie spać i skończyły mi się pieniądze. Umiem wiele. Zrobię wszystko, czego będzie pani sobie życzyła.

W gruncie rzeczy w hotelu nie był potrzebny dodatkowy pracownik, ale Isabella nie miała sumienia odprawiać z kwitkiem głodnego, i do tego bezdomnego człowieka.

- Nie mogę zatrudnić pana na stałe, ale jest do wykonania pewna praca, jakiś tydzień roboty. Mam nadzieję, że umie pan kosić trawę i strzyć żywopłot?

Sharon Sala

105

- Zrobię wszystko, co tylko pani sobie zażyczy - powtórzył nieznajomy.

Pedantyczny sposób wyrażania się starego mężczyzny nasuwał podejrzenie, że angielski nie jest jego rodzimym językiem. W odniesieniu do kogoś, kto miał zająć się żywopłotem i kosić trawę, nie miało to jednak żadnego znaczenia.

- Osiem dolarów za godzinę pracy oraz mieszkanie i jedzenie - oznajmiła Isabella. - Czy to panu odpowiada? - spytała.

Mężczyzna przez chwilę jakby coś sobie liczył w myśli, a potem skinął głową.

- Tak.

- Wobec tego jesteśmy umówieni - uznała. - Ma pan jakieś osobiste rzeczy?

- Za drzwiami zostawiłem małą torbę.

- Na tyłach należącego do hotelu terenu stoi domek, a właściwie szopa z ogrodniczymi narzędziami.

Znajdzie pan tam także mały pokoik i prysznic. Posiłki będzie pan jadał w kuchni z resztą personelu.

Victor Ross podniósł wzrok. Kobieta, przed którą stał, miała łagodne i ciepłe oczy.

- Dziękuję, pani Abbott - powiedział. - Będzie pani zadowolona z mojej pracy.

Uśmiechnęła się lekko.

- Proszę wziąć torbę i tylnym wejściem pójść do kuchni. Dadzą tam panu jeść i zaraz potem może pan zabrać się do swoich obowiązków. Uprzedzę kucharza.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Dobrze, proszę pani. Dziękuję - powiedział stary człowiek i szybko opuścił hol, jakby w obawie, że Isabella zmieni zdanie.

Wasył Rostów stanął na progu szopy, obserwując tań- j czące w porannym słońcu pyłki kurzu. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi pomieszczenia, które przez kilka ; najbliższych dni miało mu służyć za miejsce do spania.

Izba była mała, dla jednej osoby. Mieściły się , w niej łóżko, biurko, mały stolik i lampa. Była podobna do jego kawalerki w ojcystym kraju, z tym że u siebie miał jeszcze telewizor.

Rzucił torbę na łóżko, wzniesając obłok kurzu, i zawrócił do hotelowej kuchni. Od przylotu do Montany nie jadł nic ciepłego. No, ale nareszcie znalazł się dokładnie w miejscu, w którym przez ostatnie trzydzieści lat ukrywał się Wacław Waller.

Teraz nie musiał się śpieszyć. Najważniejsze, że miał dach nad głową, a przed sobą, podczas strzyżenia żywopłotu i trawy, sporo czasu na obmyślenie następnego posunięcia.

Wyszedłszy z banku w Braden, Isabella usłyszała, że ktoś wołają po imieniu. Stała i odwróciła się w stronę, z której dochodził głos, nieświadoma, że igrające na jej włosach promienie słoneczne i uśmiech na twarzy czynią ją zjawiskowo piękną.

Bobby Joe Cage znał się na rzeczy, a zwłaszcza na

Sharon Sala

107

kobiecej urodzie. Dobrze wiedział, co piękne. Od kilku lat, podobnie zresztą jak wielu innych młodych mieszkańców Braden, bez większego powodzenia uganiał się za Isabellą.

Teraz, po śmierci ojca, doktora Samuela Abbotta, a także jednego z przybranych stryjów Isabelli, uznał, że jego szanse znacznie wzrosły. Ruszył przez jezdnię w stronę młodej kobiety, licząc, że pewnością siebie i atrakcyjnym wyglądem potrafi nadrobić niedostatki własnej osoby, do których należały brak pracy i pieniędzy.

Bobby Joe Cage zdjął kapelusz i w promiennym uśmiechu odsłonił zęby.

- Dzień dobry, Isabello. Bardzo się cieszę, że cię widzę. Zamierzałem wpaść do Domu Abbotta i złożyć ci kondolencje, lecz po namyśle uznałem, że w tych ciężkich dniach może lepiej będzie nie zakłócać ci spokoju - oznajmił.

- Dzień dobry. Nie widziałam cię już od miesiący. Wyjeżdżałeś z miasta?

Bobby Joe był w tym czasie związany z tancerką z Las Vegas, ale wrócił, bo mu się nie powiodło. Nie zamierzał jednak teraz o tym opowiadać.

- Tak. Nie było mnie w Braden. I o nieszczęściach, które cię dotknęły, dowiedziałem się dopiero wczoraj, po powrocie do domu. Nie masz pojęcia, jak bardzo mi przykro. Twój ojciec był naprawdę dobrym lekarzem. Gdyby nie on, moja siostra, Lucy, i jej mąż nie mogliby mieć dziecka.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Isabella dobrze o tym wiedziała, ale pochwała pod adresem ojca sprawiła jej, jak zawsze, niekłamana radość.

- Miło, że to mówisz - powiedziała. - Liczy się każde dobre słowo. Ostatnie dwa tygodnie były dla mnie rzeczywiście bardzo ciężkie.

Bobby Joe zmarszczył czoło.

- No tak, słyszałem, że w Nowym Jorku zamordowali starego Waltona. To paskudne miejsce.

Nie reagując na brak szacunku Bobby'ego Joe w stosunku do stryja, Isabella skinęła głową i przełożyła torebkę do drugiej ręki.

- Na mnie już czas - oznajmiła. - Przed powrotem do domu mam do załatwienia jeszcze jedną sprawę. Cieszę się, że cię spotkałam. Pozdrów rodziców.

Bobby Joe nieoczekiwanie chwycił Isabellę mocno za ramię.

- Poczekaj!

Uwolniła się zdecydowanym gestem.

- Przepraszam - powiedział. - Ja tylko... Myślałem, że my oboje możemy...

Isabella zdała sobie sprawę, że rozmówca zmierza w niepożądanym kierunku.

- Wybacz, Bobby Joe, ale na razie nie nadaję się do żadnych spotkań. Dziękuję ci jednak, że o tym pomyślałeś.

Z trudem oparła się chęci ucieczki. Odwróciła się i ruszyła w stronę poczty. Od silnego uchwytu Bobby'ego

Sharon Sala

109

Joe skóra na ramieniu piekła ją jeszcze po wejściu do budynku i ustawieniu się w kolejce. Zachowanie młodego człowieka było prawie agresywne. Nie mogła tego pojąć. Znali się przecież niemal od dziecka.

Tymczasem Bobby Joe gdy tylko zobaczył, że Isabella znalazła się wewnątrz budynku poczty, wsunął się ukradkiem między jej samochód i zaparkowaną obok półcią-żarówkę. Rozejrzał się wokoło i upewniwszy się, że nikt go nie widzi, wyciągnął z kieszeni nóż i przykucnął obok bagażnika wozu Isabelli. Bez chwili wahania wbił ostrze w tylną oponę, a potem wyprostował się szybko, udając, że podnosi coś, co przed chwilą upadło mu na ziemię.

Sprawdziwszy jeszcze raz, że nikt nie zauważył jego poczynań, Bobby Joe wycofał się na chodnik i ruszył przed siebie powolnym, kołyszącym się krokiem. Zanim Isabella dojedzie do domu, z opony ujdzie powietrze. Będzie więc miał świetną okazję, aby ją poderwać. Zaproponuje pomoc w zmianie koła, a ona z wdzięczności umówi się z nim na randkę.

Wyglądając przez okno zakładu fryzjerskiego na ulicę, Jack Dolan ujrzał wychodzącą z banku Isabelle Abbott. Miał ochotę wyjść na chwilę, żeby się przywitać, gdy nagle zobaczył, że podbiega do niej jakiś młody człowiek.

Jacka zainteresował przebieg tego spotkania. Uścisną się, a może nawet pocałują? Nie wiadomo dlaczego, ale taka myśl wydawała mu się mało sympatyczna, mi-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

mo że prywatne życie tej kobiety nie powinno go obchodzić.

Kiedy potężnie zbudowany młody człowiek stanął przed Isabellą i, ściągnawszy kapelusz, obdarzył ją szerokim uśmiechem, Jack poczuł do niego instynktowną niechęć.

Na szczęście rozmawiali krótko, ale kiedy Isabella odwróciła się, żeby odejść, mężczyzna chwycił ją za ramię. Jack poczuł przypływ gniewu, zanim jednak zdążył ruszyć się z miejsca, aby interweniować, panna Abbott pozbyła się intruza i gdzieś zniknęła.

Na twarzy jej znajomego malowała się złość. Widząc to, Jack uśmiechnął się lekko. Było oczywiste, że Isabellą spławiła nachalnego podrywacza. Zaraz potem jednak zauważył, że to nie koniec całej historii, bo niefortunny adorator zaczął zachowywać się dziwacznie. Podkraść się do jej wozu zaparkowanego w pobliżu, wyciągnął z kieszeni jakiś przedmiot i upuścił go na ziemię. Było jasne, że coś knuje.

- Przypomniałem sobie, że muszę zaraz coś załatwić - oznajmił Jack fryzjerowi, który właśnie zamierzał usadzić go przed lustrem w fotelu. - Czy mogę wpaść do pana jutro?

- Oczywiście - odrzekł fryzjer i zajął się następnym klientem.

Kiedy Jack znalazł się na ulicy, dziwnego młodego człowieka już tam nie było. Zatrzymał się, myśląc przez Chwilę, co robić dalej. Potem przeszedł szybko jezdnię

Sharon Sala

111

i z zakładu fotograficznego odebrał film, który wczoraj zostawił do wywołania. Robienie zdjęć okolicy należało do jego fikcyjnych zajęć.

Na razie nie zamierzał odkrywać kart i przyznawać się do swojej prawdziwej roli. Wsiadł do samochodu i ruszył w stronę drogi wyjazdowej z miasta. Intuicyjnie niepokoił się o Isabelle. Isabellą Abbott wyszła z poczty przed jedenastą, miała więc dużo czasu na powrót do domu i pomoc przy nakryciu stołów dla gości mogących zjawić się w porze lunchu. W hotelu stołowało się sporo osób, gdyż była tu jedyna przyzwoita restauracja w całej okolicy. W Braden były tylko dwa małe bary i marna jadłodajnia.

Wracając samochodem do domu, Isabellą znów pomyślała o ojcu. Pragnęła mieć go przy swoim boku. Uwielbiał jesienny krajobraz Montany i mimo że był to dopiero dziesiąty września, osiki zaczynały już zmieniać barwę. Wkrótce ich liście staną się jaskrawożółtymi plamami na tle ciemnozielonych sosen. Szczyty gór pokryje śnieg, a wschód słońca oświetli u ich stóp rozległe, połyskujące szronem łąki.

Wysoko na niebie Isabellą ujrzała orła krążącego w poszukiwaniu ofiary. Daleko po prawej, na skraju leśnej przecinki, pasło się stado łosi. Zachwycona widokiem, z uczuciem spokoju wciągnęła głęboko powietrze.

W połowie drogi do domu poczuła nagle, że ma trudności z utrzymaniem wozu na szosie. Wyraźnie ścigało

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

go w bok. Zahamowała nerwowo, wysiadła i zobaczyła sflaczałą oponę lewego tylnego koła.

- Och, jeszcze tego było mi trzeba! - jęknęła sfrustrowana.

Wiedziała, w jaki sposób zmienia się koło, ale nie miała na to najmniejszej ochoty. Chcąc nie chcąc, otworzyła jednak bagażnik i wyciągnęła klucz nasadowy, podnośnik i zapasowe koło.

Westchnęła głęboko. Czekala ją ponowna wycieczka do Braden, tym razem po to, aby oddać oponę do wulkanizatora. Zdjęła żakiet, rzuciła na siedzenie wozu i podciągnęła rękawy bluzki. Najpierw musiała poluzować nakrętki, a potem ustawić podnośnik, tak by móc zdjąć koło.

. W pierwszej chwili miała ochotę zadzwonić i zawiadomić o tym, co się stało, Delię, ale zrezygnowała, bo najprawdopodobniej recepcjonistka natychmiast podniosłaby raban i przekazałaby wiadomość stryjom. Zjawiliby się na szosie i narobili wiele hałasu o nic. Była od nich znacznie młodsza i silniejsza, więc powinna sama dać sobie radę.

Zostały jej do odkręcenia jeszcze dwie śruby, gdy usłyszała warkot silnika jakiegoś auta nadjeżdżającego od strony miasta. Zadowolona, że nadchodzi pomoc, podniosła wzrok.

Z polciezarówki wysiadł Bobby Joe Cage. Z uśmiechem zadowolenia na twarzy podszedł buńczucznym krokiem.

- Hej, złotko, cos mi się zdaje, że miałaś pecha.

Sharon Sala

113

Isabella wyprostowała się.

- Tak. Miałam - potwierdziła chłodno. Nonszalanckim gestem Bobby Joe wyjął z jej ręki klucz nasadowy.

- Pozwól, że się tym zajmę. To nie jest robota dla kobiety.

Ukląkł obok wozu. W ciągu pięciu minut założył zapasowe koło na miejsce feralnego, które wraz z narzędziami i podnośnikiem ułożył w bagażniku.

- Gotowe. Możesz jechać - oświadczył lekkim tonem, wycierając brudne dłonie o dzinsy i obdarzając Isa-bellę szerokim uśmiechem.

Ruszyła w stronę swego samochodu po portfel.

- Bardzo dziękuję za pomoc. Zadałeś sobie sporo trudu. Będę szczęśliwa, mogąc wynagrodzić to, co dla mnie zrobiłeś.

W jednej chwili Bobby Joe znalazł się tuż obok Isa-belli i zanim się zorientowała, o co mu chodzi, przyparł ją do karoserii samochodu.

- Jediną zapłatą, jaką przyjmę, jest pocałunek - oznajmił, nachylając się nad nią.

Po krótkiej chwili zaskoczenia Isabellę ogarnęła złość. Zaczęła odpychać od siebie natręta.

- Natychmiast mnie puść! - krzyknęła. - Już mówiłam, że nie jestem w nastroju...

W ułamku sekundy Bobby Joe wykręcił jej rękę. Na jego twarzy malował się uśmiech satysfakcji.

Natarł na Isabellę całym ciałem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- To nieprawda, złotko. Jesteś w nastroju... ale jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy. Zaufaj mi. Zaraz sprawię, że poczujesz się lepiej.

Serce Isabelli zaczęło bić jak szalone. Bobby Joe nie należał do ludzi, którzy godzą się z odmową. Szarpnęła się, ale trzymał ją mocno. Nie miała szans. Był znacznie silniejszy.

- Bobby, bardzo proszę... Nie rób tego... Sądziłam, że jesteś przyjacielem.

- Och, złotko, jeszcze niczego nie zrobiłem - wyszeptał lubieżnie i zaraz potem natarł wargami na usta Isabelli.

Walczyła nadal, ale trzymał ją mocno, całkowicie unieruchomioną.

Teraz Isabella zaczęła się już bać naprawdę. Poczowała w ustach mdły smak krwi. Zajęczała.

Bobby Joe uznał to za objaw przyzwolenia i pełną dłońią chwycił ją za pierś.

Nagle ni stąd, ni zowąd znalazł się na ziemi.

U stóp Jacka Dolana.

Trzymał się za twarz. Spod palców ciekła mu krew.

- Złamałeś mi nos - jęknął.

- Tylko nos? Wobec tego zaraz oberwiesz jeszcze raz - warknął Jack. - Bo zamierzałem skrócić ci kark.

Isabella rzuciła się między mężczyzn. Złapała wybawcę za rękę.

- Daj spokój! - krzyknęła. - Bobby Joe właściwie nic mi nie zrobił.

Sharon Sala

115

Przystojną twarz Jacka Dolana wykrzywiła zimna furia. Zadrzały mu nozdrza. Zlustrował wzrokiem stojącą przed nim kobietę. Potargana i w rozchełstanej bluzce, wyglądała jak obraz nędzy i rozpacz. Ponadto miała zakrwawioną dolną wargę.

Jacka ścisnęło w gardle. Był wściekły sam na siebie. Gdyby z rozmysłem nie trzymał się na szosie daleko od wozu Isabelli, nie doszłoby do napaści.

Zza pleców dobiegły go jakieś odgłosy. To Bobby Joe usiłował podnieść się z ziemi. Jedno spojrzenie Jacka wystarczyło, żeby ponownie znieruchomiał.

Jack Dolan wyjął chusteczkę i delikatnie wytarł krew z wargi Isabelli. Kiedy się skrzywiła, sam odczuł ból.

- Przepraszam - powiedział spokojnie - ale krwawi pani warga.

Isabella zaczerwieniła się i, zmieszana, odwróciła wzrok.

- Chyba Bobby Joe przeciął mi ją zębami, kiedy usiłował. ..

- Napadł na panią na drodze.

- Nie - zaprzeczyła szybko. - I^kła mi opona. Bobby Joe zatrzymał się, żeby pomóc, i...

- Obserwowałem go w mieście, przez okno od fryzjera - przerwał jej Jack. - Zauważyłem, że coś majstruje przy pani samochodzie, ale chyba dopiero teraz dowiemy się, co naprawdę zrobił. Może mi pani pokazać tę oponę? - zapytał.

Isabella wskazała tył samochodu.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Jack rzucił leżącemu jeszcze jedno groźne spojrzenie i podszedł do bagażnika. Uważnie obejrzał zdjętą oponę i po paru sekundach znalazł to, czego szukał.

- Jest przecięta - oznajmił.

Wstrząśnięta Isabella podeszła do Bobby'ego Joe.

- To naprawdę twoja robota? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie chciałem cię skrzywdzić... - wyjąkał. - Chodziło mi tylko o...

- Zaniknij się - warknął Jack. - Wiemy doskonale, o co ci chodziło. Teraz usłyszysz tylko jedno. To, co zrobiłeś z oponą, mogło być przyczyną groźnego wypadku. Resztę wyjaśnisz policji.

Isabella poczuła się okropnie. Wyczyn Bobby'ego Joe, jeśli rozejdzie się wśród mieszkańców miasteczka, będzie miał dla niej fatalne skutki. Za wszelką cenę chciała uniknąć rozgłosu.

Błagalnym wzrokiem spojrzała na swego wybawcę.

- Niech pan da spokój - powiedziała cicho. - Proszę pozwolić mu odjechać.

- Przecież mógł panią zabić! - warknął rozzłoszczony Jack.

Rzuciła okiem na Bobby'ego Joe, który leżał nieruchomo na brudnej ziemi.

- On jest tylko głupi. Proszę, niech pan go puści. Chcę, żeby to się już skończyło - dodała drżącym głosem.

Widząc błaganie w oczach Isabelli, Jack niechętnie ustąpił. Spojrzał ze złością na Bobby'ego Joe.

Sharon Sala

117

- Wstawaj, bydlaku. Ale pamiętaj, że jeśli jeszcze kiedyś zbliżysz się do panny Abbott, będziesz miał ze mną do czynienia. Znajdę cię i tak załatwię, że popamiętasz do końca życia. Rozumiesz, co mówię? Bobby Joe zerwał się na równe nogi i z chustką przyciśniętą do krwawiącego nosa rzucił się pędem w stronę swojej półciężarówki. Przystanął przy drzwiach, odwrócił się i popatrzył na Isabelłę.

- Jest mi naprawdę przykro - wymamrotał. - Nie chciałem...

- Zjeżdżaj stąd - rzucił w jego stronę Jack. Bobby Joe wskoczył za kierownicę i błyskawicznie odjechał, nie oglądając się za siebie.

Isabella usiadła na poboczu drogi z głową opuszczoną na kolana. Drżały jej ramiona i wyglądało na to, że płacze.

- Do licha - mruknął Jack. Podniósł Isabelłę i otoczył ją ramieniem. Będąc prawie pewnym, że zaraz zaprotestuje i wytknie mu zbyt poufale zachowanie, zdziwił się, gdy z własnej woli oparła się o jego tors. - Nie płacz, proszę - powiedział łagodnym głosem. - Już jest po wszystkim.

- Nigdy nie będzie po wszystkim - wyszeptała z rozpaczą w głosie i rozplakała się jeszcze bardziej. Jack trzymał ją mocno w objęciach. Doskonale wiedział, że jej łzy nie mają nic wspólnego z tym, co zrobił Bobby Joe. Wydarzenie na drodze stało się po prostu przysłowiową ostatnią kroplą, która sprawiła, że Isabella

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Abbott poczuła, jak bardzo jest teraz samotna i głęboko nieszczęśliwa.

Całe jej dotychczasowe życie legło w gruzach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jack z największym wysiłkiem zdobył się na to, aby wypuścić Isabellę z objęć.

- Proszę wsiąść do mojego samochodu - powiedział. - Odwiozę panią do hotelu.

Zmieszana, spojrzała na Jacka załzawionymi oczyma.

- Ale co będzie z moim wozem? Nie mogę tak...

- Zajmiemy się nim potem. Teraz powinna pani jak najszybciej znaleźć się w domu.

Isabella marzyła o tym, by móc zapomnieć o całym świecie. Wsunąć się do łóżka i naciągnąć kołdrę na głowę. Obawiała się jednak, że gdyby to zrobiła, mogłaby zechcieć pozostać tak na zawsze.

- Nic mi nie jest - oświadczyła z pozornym spokojem. - W gruncie rzeczy nie stało się nic wielkiego

-mówiła nieprawdę z pełną świadomością.

- Wobec tego czemu pani nadal cała drży? - zapytał jej wybawiciel.

Isabella zmarszczyła czoło.

- W porządku. Ma pan rację. Zdenerwowałam się tym incydentem, ale przecież jestem dorosła.

Potrafię sobie z tym poradzić i zadbać o siebie.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Kiedy tak stali, rozmawiając na poboczu drogi, warga Isabelli puchła coraz bardziej. Widok ten tak poruszył Jacka, że wołał nie zastanawiać się nad przyczyną siły własnej reakcji.

- Panno Abbott, niewątpliwie jest tak, jak pani mówi. Ale mimo wszystko odwiozę parną do domu. Dlaczego? Może przypisać to pani, powiedzmy, moim przesadnie dobrym manierom albo na przykład nadmiernej chęci zaprezentowania męskiej przewagi. Lub czemukolwiek, co się pani podoba. W jednej chwili zniknął cały upór Isabelli. Przyzwalajaco opuściła głowę. Jack wziął ją pod rękę i poprowadził do swojego samochodu. Wsiadła bez słowa, a potem odchyliła się w fotelu i zamknęła oczy. Poczła lekki zapach lasu i mięty, który ulotnił się, gdy Jack włączył silnik i zaraz potem klimatyzację.

- Proszę teraz zapiąć pas - powiedział łagodnym tonem.

Zrobiła to, a potem, zgnębiona, przeciągnęła palcami po zwichrzonych włosach.

- Nie mogę uwierzyć, że nie potrafiłam zapanować nad sytuacją - odezwała się po chwili.

Minąwszy pozostawiony na poboczu drogi samochód Isabelli, Jack Dolan rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Długo zna pani tego człowieka, który zniszczył oponę? - zapytał.

- Od dziecka.

- Chodziliście kiedyś ze sobą?

Sharon Sala

121

- Nie. Nigdy nie byłam aż tak zdesperowana. - Isabella prychnęła gniewnie.

Jack przyjął tę wiadomość z zadowoleniem. Z trudem udało mu się ukryć uśmiech.

- Proszę wybaczyć, ale skoro już jesteśmy przy nieco osobistych tematach, muszę przyznać, że zastanawiam się, czemu kobieta taka jak pani nie wyszła jeszcze za mąż.

Isabella kątem oka spojrzała na Jacka. Jednak wyraz jego twarzy był tak surowy, jak otaczający ich górzysty krajobraz.

- Kobieta taka jak ja? Jak powinnam rozumieć pańskie słowa? - spytała i zaraz potem zauważyła lekki rumieniec na policzkach swojego wybawcy.

- Jest pani przecież świadoma swojej wielkiej urody - stwierdził i w sekundę później nacisnął gwałtownie hamulec, gdyż przed maską samochodu nieoczekiwanie przebiegła droga łania.

- Takie ryzyko istnieje tu zawsze. W górach jest sporo zwierzyny - poinformowała Isabella. - A poza tym dziękuję za komplement.

- Nie ma za co - odparł Jack. - Wróćmy do tematu. Proszę zaspokoić moją ciekawość i powiedzieć, czemu do tej pory nie wyszła pani za mąż?

- Czy zawsze jest pan taki wścibski? - spytała z uśmiechem.

- To nieodłączny atrybut mojej pracy - stwierdził bez zastanowienia i zaraz potem rozzłościł się na siebie, bo,

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

odpowiadając, miał oczywiście na myśli pracę federalnego agenta.

- Przypuszczam, że rzeczywiście pisarze muszą być bardziej dociekliwi niż większość innych ludzi - uznała Isabella.

- No właśnie - potwierdził Jack ochoczo, odetchnąwszy z ulgą i w duchu udzieliwszy sobie ostrej reprimendy za nieostrożność. - Nadal jednak nie uzyskałem odpowiedzi na moje pytanie.

Tym razem towarzyszka podróży roześmiała się głośno, prawie natychmiast krzywiąc się z bólu.

- Auuu. - Przycisnęła palce do rozciętej wargi. - Boże! Kiedy pokażę się w hotelu, na widok mojej twarzy stryjowie dostaną chyba ataku serca.

- Powinni - mruknął Jack.

- Miałam wybawcę - przypomniała mu. Tym razem zaczerwienił się mocniej niż poprzednio. - Nie wyszłam za mąż, bo jeszcze nigdy się nie zakochałam. Uważam, że obie te rzeczy idą ze sobą w parze.

- Czy to możliwe, że nigdy nie była pani zakochana? - z niedowierzaniem zapytał Jack.

- Przepraszam, zapomniałam. Byłam - sprostowała - ale tylko raz. W Phillipie Hansonie.

Zanim Jack zadał następne pytanie, poczuł wyraźną niechęć do tego człowieka.

- Kto to jest?

- Chłopak, który siedział przede mną w drugiej klasie. Przez dwa tygodnie codziennie ofiarowywał mi gumę

Sharon Sala

123

do zucia. Byłam zakochana w nim dopóty, dopóki do Braden nie przyjechała na stałe Margaret Bailey. Od tamtej pory moja guma codziennie trafiała do niej i odkochałam się błyskawicznie.

Jackowi wyraźnie ulżyło. Roześmiał się na cały głos.

- Jego strata.

Isabella z westchnieniem złożyła dłonie na kolanach. Miłe towarzystwo Jacka Dolana sprawiło, że powoli przestawała myśleć o przykrym incydencie.

- Jack...?

- Słucham.

- Dziękuję.

- Gdybym był szybszy, nie doszłoby do niczego - oświadczył z gniewnie zmarszczonym czołem.

- Miałam na myśli coś innego - wyjaśniła Isabella. - Dziękuję za to, że mnie pan rozbawił.

W kącikach ust Jacka pojawił się ciepły uśmiech.

- Nie ma za co.

- Jesteśmy prawie na miejscu - stwierdziła pasażerka, spojrzawszy przez szybę samochodu.

Jack na chwilę oderwał wzrok od drogi i popatrzył na wznoszący się za hotelem wysoki szczyt, wieńczący górskie pasmo.

- Wygląda niemal jak dekoracja teatralna - oświadczył.

- Ma pan na myśli Białą Górę? - spytała Isabella. Potwierdził skinieniem głowy.

Przesunęła wzrok z dwupiętrowego budynku hotelu

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

na widoczny w jego tle wysoki masyw skalny. Zadrzała mimo woli.

- Prawda, że ta góra robi niesamowite wrażenie? Kiedy byłam dzieckiem, na jej widok dostawałam gęsiej skórki.
- Dlaczego? - spytał zdziwiony Jack.
- Sama nie wiem - przyznała Isabella, opanowując drżenie, które ponownie wywołał widok stromego szczytu. - Wiało od niej grozą. I wydawało mi się, że ukrywa się tam jakiś zły człowiek.
- A teraz?
- Teraz wiem, że zło może czaić się wszędzie. Jack uznał, że Isabella ma na myśli zabójstwo Franka Waltona. Nadarzała się więc okazja, by zadać parę pytań.
- Pomyślała pani o mordercy stryja, mam rację?
- Chyba tak - odparła po krótkim wahaniu.
- Był na urlopie? Isabella zmarszczyła czoło.
- Wyjechał zupełnie niespodziewanie. Pewnego ranka po prostu oznajmił przy śniadaniu, że wybiera się w podróż. Stryj Rufus zaproponował mu swe towarzystwo, lecz Frank oświadczył, że pojedzie sam.
- Dokąd się wybierał? - spytał Jack, mimo że miejsce śmierci Waltona było mu dobrze znane.
- Wówczas nie wiedzieliśmy. Zataił przed nami cel podróży. Dopiero potem dowiedzieliśmy się od policji, że znaleziono go w nowojorskiej dzielnicy o nazwie Brighton Beach. Przypuszczam, że stryj miał tam do za-

Sharon Sala

125

łatwienia jakąś sprawę. Jak pan zapewne już słyszał, był botanikiem.

- Nie słyszałem - stwierdził Jack. A więc Isabella nie ma pojęcia, kim w przeszłości był ten człowiek. Albo wie, lecz nie przyznaje się do tego. - Jak rozumiem, nie był pani krewnym w dosłownym sensie.

Opuściła smętnie ramiona.

- Podobnie jak moi pozostali stryjowie. Są, jak to się mówi, przyszywani. Z prawdziwej rodziny miałam tylko ojca.

- Ale pozostali starsi panowie traktują panią jak najbliższą krewną - powiedział Jack. - Pewnie poznali panią po przeniesieniu się do Montany.

Isabella zaprzeczyła ruchem głowy.

- Och, nie. Pamiętam ich od zawsze. Mieszkali tu, zanim przyszłam na świat.

- Naprawdę? - zdziwił się Jack. - Musieli być wówczas dość młodymi ludźmi, mieli zapewne około czterdziestki. Nigdy nie dziwiło panią, że zamieszkali tu razem i wspólnie rozpoczęli pracę zawodową?

Isabella zamyśliła się na chwilę. Rzeczywiście było to dziwne, ale należało do rzeczy, nad którymi nigdy się nie zastanawiała.

- Może trochę - bąknęła i kiedy Jack zatrzymał samochód, rozpięła pas. - No, muszę teraz stawić im czoło.

- Ale nie w pojedynkę - powiedział Jack i szybko wysiadł.

Nie w pojedynkę. Patrzyła, jak towarzysz podróży ob-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

chodzi samochód i otwiera przed nią drzwi. Kiedy pomógł jej wysiąść i wziął ją pod rękę, Isabelli załomotało serce.

Po chwili znaleźli się w holu i minęli recepcję. Zaraz potem ujrzeni Davida Schultza przyjaźnie machającego im ręką. Dopiero gdy podszedł bliżej, zauważył, że coś musiało się stać.

- Płakałaś - powiedział do Isabelli, rzucając jej towarzyszowi gniewne, pełne wyrzutu spojrzenie.

- Nie z winy pana Dolana - wyjaśniła szybko. - Stryju, przestań mieć taką marsową minę.

Starszy pan ujął w dłonie twarz Isabelli i nagle dostrzegł skaleczoną i spuchniętą wargę.

- Co ci się stało, kochanie?

- Och, nic poważnego. Ja tylko...

Jack uznał, że teraz ma prawo włączyć się do rozmowy.

- Jakiś miejscowy łobuz usiłował zmusić pannę Abbott do czegoś, na co nie miała ochoty - oznajmił.

W oczach Davida pojawiły się mordercze błyski. Mimo zaawansowanego wieku wysoki i postawny wyglądał naprawdę groźnie.

- Kto to był? - zapytał ostrym tonem.

- Bobby Joe Cage - z westchnieniem odrzekła Isabella. - Wracając z miasta, przebiłam oponę, on zatrzymał się, żeby pomóc mi wymienić koło, a potem...

Jack ponownie przerwał jej wyjaśnienia. Był wyraźnie zły.

Sharon Sala

127

- Isabello, niechże pani, do licha, przestanie bronić tego łajdaka. Sam rozmyślnie przeciął oponę, żeby mieć pretekst. - Jack spojrzał na Davida, chcąc się upewnić, czy starszy pan pojmuje, że Isabelli groziło zgwałcenie.

- Zobaczył w mieście pannę Abbott i postanowił urządzić sobie zabawę. Tylko przypadek sprawił, że zauważyłem, jak majstruje przy jej zaparkowanym samochodzie. Nabrałem podejrzeń i ruszyłem w powrotną drogę za panną Abbott. Niestety, jechałem zbyt wolno, by zapobiec temu, co drań zdążył zrobić.

David opuścił smętnie ramiona. Gdyby żył Samuel, do niczego takiego by nie doszło. Wobec starego lekarza ludzie mieli zbyt wiele szacunku, by w jakikolwiek sposób skrzywdzić jego córkę. Ale Samuela już nie było i teraz to on, wraz z przyjaciółmi, musi zaopiekować się Isabellą i zapewnić jej całkowite bezpieczeństwo. Z godnością wyprostował plecy.

- Moja droga, jest mi ogromnie przykro z powodu tego, co się stało. Możesz być pewna, że taki incydent więcej się nie powtórzy.

Isabelli stanęły łzy w oczach, ale nie z powodu tego, co niedawno przeżyła, lecz dlatego, że uprzytomniła sobie, jak krótkie jest życie, które David ma przed sobą.

- Nie martw się, proszę. Już po wszystkim, stryju.

- Spojrzała na Jacka i obdarzyła go uśmiechem. - A poza tym obecny tu pan Dolan już ukarał niegodziwca.

David spojrzał na Jacka. Uprzytomnił sobie nagle, że jeszcze nie poznał przebiegu wydarzenia.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- W jaki sposób?

- Chyba złamałem mu nos - mruknął zapytany, wzruszając ramionami.

David rozpogodził się i poklepał go po plecach.

- Dobra robota, młody człowieku. Dziękuję w imieniu wszystkich stryjów Isabelli.

- Przy drodze został jej samochód - poinformował Jack. - Zapasowe koło jest założone, więc samochód można uruchomić, ale trzeba naprawić przebitą oponę.

- Zaraz się tym z Jasperem zajmiemy - oświadczył David. - Potrzebne mi tylko kluczyki.

Isabella wyjęła je z torebki i podała stryjowi.

- Niech przyślą rachunek na moje nazwisko - powiedziała.

- Nic z tych rzeczy - zaprotestował David. - Rachunek dostanie Lawton Cage. To jego wina, że chłopak jest jaki jest. Może zapłacić za tę naprawę, tak jak za wszystkie inne przewinienia syna.

Isabella westchnęła. Nie było sensu dyskutować z Davidem.

- W porządku - przystała na propozycję stryja. - Ale nie chcę, aby o tej sprawie powiadamiać policję.

Im mniej będę miała do czynienia z Bobbym Joe Cage'em, tym lepiej.

David pogłaskał Isabellę po głowie, zupełnie jakby była małym dzieckiem.

- A teraz, moja droga, idź do siebie i połóż się. Resztą zajmiemy się sami.

Sharon Sala

129

Przekonany, że ich podopieczna wykona polecenie, odwrócił się i opuścił hol.

- Czy mi się zdaje, czy rzeczywiście zostałam właśnie odesłana do swego pokoju? - spytała Isabella, spoglądając na Jacka.

- Chyba tak, ale pomyśl jest niezły - odparł. - Proszę zrobić sobie najpierw kompres z lodu, zanim warga spuchnie jeszcze bardziej.

- Chyba ma pan rację. - Isabella rzuciła okiem na zegarek. - Ale już prawie południe i zwykle o tej porze pomagam w jadalni...

- Sami sobie poradzą. A poza tym uraz jest widoczny i będzie pani musiała każdemu wyjaśniać, co się stało.

Na samą tę myśl skrzywiła nos.

- Racja. Nie pomyślałam o tym. A więc idę do kuchni po lód, a potem do łóżka. Przynajmniej na chwilę.

- Zaraz przyniosę lód, jeśli chciałaby pani od razu... Isabella położyła rękę na ramieniu Jacka.

- Jak na jeden dzień już i tak zrobił pan dla mnie wiele. Sama pójdę po lód, a pan powinien teraz coś zjeść. Zasłużył pan na przyzwoity lunch.

Nie potrafiąc wymyślić żadnego sensownego powodu zatrzymania Isabelli, Jack zaczął przestępować z nogi na nogę.

- Zgoda. Chyba rzeczywiście jestem trochę głodny.

- Smacznego - powiedziała i, odchodząc, lekko uściśnęła mu rękę.

Stał jak wrośnięty w ziemię, wpatrując się w wy-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

prostowane plecy młodej damy i lekko kołyszące się biodra. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że wstrzymuje oddech.

Dopiero kiedy odeszła, wciągnął powoli powietrze. Rozejrzawszy się dość nieprzytomnie wokół siebie, utkwił wzrok w wiszącym nad schodami obrazie. Spor-tretowana kobieta spoglądała na niego z góry, uśmiechając się tajemniczo, tak jakby znała sekret, którego nie zamierzała wyjawić.

Jednak to, co odczuwał teraz Jack, nie było już żadnym sekretem. Zdecydowanie za bardzo zaczął interesować się osobą mającą związek z prowadzonym przez niego dochodzeniem.

Ruszył w stronę jadalni, lecz chwilę później rozmyślił się i zawrócił ku schodom. Musiał umyć się i przebrać. Nie zamierzał siadać do stołu z rękawami koszuli poplamionymi krwią Bobby'ego Joe Cage'a.

Kiedy dwóch starych mężczyzn opuszczało w pośpiechu hotel, Victor Ross, a ściślej Wasyl Rostów, strzygł przed budynkiem żywopłot. Nie chcąc, aby widzieli jego twarz, odwrócił głowę. Ze strzępków prowadzonej przez nich rozmowy wywnioskował, że Isabelli Abbott przydarzył się jakiś wypadek.

Rosjanin zaczął kombinować. Rano widział, jak jeden z mieszkających tu starców, nazywany Thomasem, opuścił hotel z teczką w ręku i jeszcze nie wrócił. David Schultz i Jasper Arnold właśnie odjechali, co oznaczało,

Sharon Sala

131

że na miejscu pozostali tylko John Michaels i Rufus Toombs.

Wszyscy byli rezydentami hotelu i zajmowali całe drugie piętro. Ale gdzie pozostała w domu dwójka była teraz? Tego Wasyl Rostów musiał szybko się dowiedzieć. Po raz pierwszy od chwili przybycia nadarzała mu się okazja przeszukania pokoju Franka Waltona.

Rosyjski agent odłożył sekator i szybkim krokiem przeszedł na tyły budynku. Przeciwpozarowe schody były wprawdzie zardzewiałe, lecz nadal solidne. Zamierzał z nich skorzystać. Pozbierał narzędzia, których używał podczas pracy, umył się szybko i poszedł do kuchni na południowy posiłek.

Wkrótce przekona się, czy pozostali w hotelu dwaj mężczyźni zjawią się w jadalni. Jeśli przyjdą, ostatnie piętro Domu Abbotta będzie miał wyłącznie dla siebie, i to co najmniej na pół godziny.

Jeśli w apartamencie Franka Waltona znajdowało się coś, co mogło zainteresować moskiewskich mocodawców Wasyla Rostowa, odkrycie, co to jest, nie powinno zająć mu wiele czasu. Jeśli natomiast opuści pokój z pustymi rękoma, skontaktuje się ze zwierzchnikami, powie im, że poszukiwany nie żyje, i uzna swoją misję za zakończoną.

Wasyl Rostów westchnął ciężko. Odczuwał brak własnego łóżka i starych przyjaciół. Uznał, że czasy szpiegowskiej roboty ma już jednak za sobą. A poza tym trudno mu było pojąć, co jakiś starzec mógł wiedzieć aż tak

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

nadzwyczajnego, że po tylu latach zainteresowały się tym rosyjskie władze.

Wszystko poszło jak z płatka, lepiej niż się spodziewał. Wasyl Rostów widział, jak pozostali w hotelu mieszkańcy prywatnych apartamentów wchodzą do jadalni, zajmują miejsca przy stole i po złożeniu zamówienia rozpoczynają ożywioną rozmowę.

Tak więc górne piętro Domu Abbotta było do dyspozycji rosyjskiego agenta.

Przełknął ostatni kęs kanapki i tylnymi drzwiami opuścił kuchnię, oświadczając głośno, że niezwłocznie wraca do roboty. Potem zabrał nożyce, obszedł dokoła budynek i przeciwpożarowymi schodami dostał się na drugie piętro. Dopiero znalazłszy się na końcu długiego, ciemnego korytarza, uprzytomnił sobie, że nie pomyślał o być może zainstalowanym tutaj urządzeniu alarmowym.

Znieruchomiał i wstrzymał oddech. Kiedy jednak na piętrze nadal panowała cisza, Rosjanin odetchnął z ulgą.

Po lewej i prawej stronie korytarza było po troje drzwi. Teraz Wasyl Rostów musiał odszukać apartament należący do Franka Waltona. Wszystkie drzwi pozamykano na klucz, pewnie dlatego, że hotel był miejscem publicznym, przez które przewijali się różni ludzie.

Nie tracąc czasu, Wasyl Rostów otworzył wytrychem pierwszy apartament. W salonie nadal unosił się zapach kawy, a na stole stała filiżanka z niedopitym napojem. Ponadto otwarta książka i ranne pantofle obok fotela

Sharon Sala

133

upewniły rosyjskiego agenta, że mieszkanie nie należy do Franka Waltona.

Uważając, żeby niczego nie dotknąć, Wasyl Rostów wycofał się na korytarz, starannie zamykając za sobą drzwi.

Dopiero trzeci apartament okazał się miejscem, którego szukał.

Powietrze było tu stęchłe, a stolik pod oknem pokrywała cienka warstwa kurzu. Mieszkanie wyglądało na nieużywane.

Wasyl Rostów wyjrzał na korytarz. Upewniwszy się, że na piętrze panuje spokój, zarygłował drzwi od wewnątrz i zaczął rozglądać się po pierwszym pokoju. Znajdował się w apartamencie Franka Waltona. Stał mu przed oczyma dopadnięty w zaułku stary człowiek. Przerażony, że został rozpoznany. Dlaczego wolał sam zadać sobie śmierć niż wrócić do Rosji? Wasylowi Rostowowi trudno było to zrozumieć. Uznał, że musiała istnieć inna przyczyna, ważniejsza od deportacji. Salon miał staroświecki wygląd. Urządzony był ciężkimi, ciemnymi meblami, w oknach wisiały również ciemne, aksamitne kotary. Podłogę pokrywał stary dywan, imitacja perskiego. Poduszki na kanapie nosiły ślady długoletniego użytkowania.

Wasyl Rostów zabrał się najpierw do przeszukania biurka. Ale oprócz kilku starych kwitów za gaz i dwóch niezapłaconych rachunków nie znalazł niczego interesującego. Z podobnym skutkiem w ciągu pięciu minut prze-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

szukał małą kuchenkę. Pozostały mu jeszcze dwa pomieszczenia. Sypialnia i przylegająca do niej niewielka łazienka.

Pod nogami Wasyla Rostowa zaskrzypiały deski podłogi. Stare i zeschnięte, pomyślał odruchowo, wchodząc do łazienki. Tutaj też nie odkrył niczego, lecz potwierdziło się jego przypuszczenie, że Frank Walton był bardzo chorym człowiekiem. W apteczce znajdował się środek używany w leczeniu niektórych odmian nowotworów.

W oczach rosyjskiego agenta zachowanie się starego człowieka w Brighton Beach zaczęło więc nabierać nieco innego znaczenia. Decyzja Franka Waltona, żeby odebrać sobie życie, nie była posunięciem aż tak dramatycznym, na jakie wyglądała. Facet po prostu umierał i sam wybrał rodzaj śmierci.

Nieco zaniepokojony tym, jak zareagują moskiewscy zwierzchnicy, gdy zawiadomi ich, że misja spełzła na niczym i nie udało mu się wykonać zadania, Wasyl Rostów ruszył w stronę szafy. Pod jego nogami podłoga ponownie zaskrzypiała. Uzmysłowiwszy sobie, że stało się to dokładnie w tym samym miejscu co poprzednio, skarcił się w myśli za nieostrożność. Jeśli w tej chwili na piętrze ktoś już był, mógł dosłyszeć skrzypienie.

Przyłapany na gorącym uczynku, Rosjanin byłby wprawdzie uznany tylko za zwykłego złodzieja, ale kto wie, czym by się to skończyło. W żadnym wypadku nie mógł pozwolić sobie na ujawnienie prawdziwej tożsamości, ostrożnie obszedł więc fragment skrzypiącej pod-

Sharon Sala

135

łogi i zabrał się do pobieżnego rewidowania szafy. Były tu tylko ubrania. Potem obejrzał dokładnie materac w łóżku, ale tutaj także nic nie znalazł.

Zlustrzawszy otwory wentylacyjne, ściany i obrazy, nie odkrył sejfu. Rozczarowany wycofał się pod drzwi i przystanął.

- Dlaczego to zrobiłeś, stary? - mruknął pod nosem. - Co takiego wiedziałeś, za co warto było oddać życie?

Niestety, Frank Walton nie mógł mu już odpowiedzieć na te pytania.

Wasył Rostów ponownie rozejrzał się po sypialni. Miał przed sobą łoże z czterema wysokimi kolumnami, szafę i ponure zasłony. Spojrzenie na dywanik leżący na wprost wezgłowia, u stóp łoża, przypomniało mu o skrzypiącej podłodze. I nagle dotarło do niego, że coś jest nie w porządku. Czemu przykryto podłogę nie z boków łóżka, tak jak zazwyczaj się robi?

Nie namyślając się dłużej, Wasył Rostów zawrócił od drzwi i odchylił dywanik.

W pierwszej chwili nie zauważył nic szczególnego. Dopiero gdy bliżej przyjrzał się parkietowi, dostrzegł w podłodze dwie przecięte deski. Wyciągnął z kieszeni nóż i ostrzem podważył krawędzie. Pod podłogą znajdował się spory schowek.

Wasył Rostów wsunął do środka rękę. Pod palcami wyczuł coś miękkiego. Bez trudu wyciągnął spod podłogi niedużą torbę.

Wewnątrz znajdowała się gruba, ale niewielkiego for-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

matu księga. Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie pamiętnika. Zanim rosyjski agent zdążył zajrzeć do środka, od strony korytarza dobiegły go jakieś głosy.

Zły na siebie, że wszystko zajęło mu zbyt wiele czasu, błyskawicznie wsunął księgę do kieszeni i podkradł się do drzwi. Rozmawiając, korytarzem szli dwaj wracający z jadalni mężczyźni. Pierwszy z nich właśnie oświadczył, że zamierza się zdrzemnąć, na co drugi odparł, że on poświęci popołudnie lekturze. Wasyl Rostów odetchnął z ulgą i uśmiechnął się do siebie. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko chwilę poczekać.

Usłyszał dwukrotne otwieranie i zamykanie drzwi. Po paru minutach na korytarzu znów zapanował spokój. Droga była wolna.

Wasyl Rostów cicho opuścił apartament Waltona i zamknąwszy starannie drzwi na klucz, ruszył w stronę wyjścia na schody przeciwpożarowe. Dopiero gdy znalazł się u ich szczytu, odetchnął z ulgą. Szybko zbiegł po zardzewiałych stopniach w dół i dopiero stanąwszy na ziemi, spojrzał w górę. Nie dostrzegł żadnego ruchu. Poklepał się po wypchanej znalezionej księgą kieszeni, i poszedł szybko do domku ogrodnika,

W drzwiach izby, którą zajmował, nie było zamka, więc zablokował klamkę oparciem krzesła. Usiadł na łóżku i rozłożył księgę. Nie mylił się. Rzeczywiście miał przed sobą dzienniki. Należały do Wacława Wallera.

Sharon Sala

137

12 lipca 1970 roku Z dniem dzisiejszym przestają istnieć i zamiast mnie pojawia się Frank Walton. Na posunięcie to przystaję z ogromną obawą, ale na wycofanie się i zmianę naszej decyzji jest już za późno. Co się stało, to się nie odstanie. Klamka zapadła.

Wasył Rostów zmarszczył czoło i jeszcze raz przeczytał pierwszy akapit tekstu. Co Waclav Waller miał na myśli, pisząc o „naszej” decyzji? Co oznaczała ta liczba mnoga? Rozum podpowiadał agentowi, że musi dowiedzieć się czegoś więcej o Wallerze. Nad czym ten człowiek pracował i w ogóle z jakiego powodu pozwolono mu swego czasu opuścić Związek Radziecki? To, że Waller nie działał w pojedynkę, było jeszcze bardziej niepokojące.

Wasył Rostów podniósł wzrok. Popatrzył na kurz zaścielający podłogę. Przez zasłony do wnętrza izby przenikały promienie słońca. Rosjanin uprzytomnił sobie, że znajduje się bardzo daleko od własnego domu, zdany całkowicie na samego siebie. Nie po raz pierwszy zastanawiał się, czy przysłanie go tutaj miało jakikolwiek sens.

Westchnąwszy ciężko, wrócił do rozpoczętej lektury.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie wypuszczając dzienników z ręki, Wasyl Rostów nalał sobie wódki. Z enigmatycznych notatek Wacława Wallera wynikało niezbicie, że człowiek ten był zaangażowany w coś bardzo poważnego. Ale w co? Rosyjski agent wyciągnął się na łożku i oparł plecami o ścianę, żeby więcej światła padało na czytany tekst. Zafascynowany lekturą dzienników, nie zdawał sobie sprawy z upływającego czasu.

U września 1970 roku A więc zrobiliśmy to ponownie. Tym razem eksperyment nie zakończył się odrzuceniem. Teraz pozostaje tylko czekać cierpliwie na wynik. Jeśli nam się powiedzie, rasa ludzka już nigdy nie będzie taka jak przedtem.

Ale czy wolno było tak postąpić? Robimy przysługę ludzkości czy tylko bawimy się we Wszechmogącego?

W pewnej chwili do uszu Wasyla Rostowa dotarło skrzypienie zawiasów w drzwiach szopy. Zaraz potem usłyszał kroki zbliżające się do jego izby. Zerwał się na

Sharon Sala

139

równe nogi, błyskawicznie wsuwając dzienniki pod materac, wyciągnął krzesło spod klamki, wrócił na łóżko i zamknął oczy.

- Panie Ross, jest pan tam?

Udając chorego, Wasyl odpowiedział słabym głosem:

- Tak, proszę wejść.

Przez szparę w drzwiach zajrzał Thomas Mowry.

- Źle się pan czuje? - zapytał.

Wasyl Rostów przewrócił się na drugi bok, usiadł na łóżku i zaraz potem zachwiał się, jakby zakreśliło mu się w głowie.

- Przepraszam - powiedział słabym głosem. - Zaraz wrócę do pracy.

Thomas Mowry wszedł do izby i szybko znalazł się przy łóżku.

- Przyszedłem, ponieważ Isabella zaniepokoiła się, nie widząc pana przed hotelem. Prosiła, żebym sprawdził, co się z panem dzieje. Jest pan chory?

Wasyl Rostów położył rękę na brzuchu i wzruszył ramionami.

- Miałem torsje.

Thomas Mowry poprawił okulary i położył rękę na czole Rosjanina.

- Nie ma pan gorączki - oznajmił i zaraz potem ujął nadgarstek Wasyla Rostowa, chcąc zbadać mu tętno.

- To niepotrzebne - wymamrotał Rosjanin. - Proszę powiedzieć pani Abbott, że nic mi nie jest. Nie chcę stracić pracy.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Thomas Mowry potrząsnął głową i poklepał Rostowa po plecach.

- Proszę leżeć, przyjacielu. Nie straci pan pracy z powodu choroby. Poproszę Davida, żeby pana zbadał. Jest lekarzem.

- Och, to niepotrzebne - zaprotestował Rostów. -Zaszkodziło mi coś, co zjadłem, i to wszystko.

- Nonsens - mruknął Thomas Mowry. - Od czego mamy dom pełen doktorów? - Roześmiał się, jakby z dobrego dowcipu. - Otrzyma pan właściwą opiekę.

Po wyjściu niespodziewanego gościa Wasyl Rostów ciężko westchnął. Dalsze czytanie dzienników będzie musiało poczekać, aż zjawi się tu i zbada go facet, który leczy niepłodne kobiety. Prychnął z niechęcią i zamknął oczy. Skoro już zdecydował się odgrywać rolę chorego, powinien z tego skorzystać i trochę się przespać.

Dopiero teraz dotarły do niego słowa Thomasa Mow-ry'ego. Mówił o domu pełnym doktorów.

Przesadzał czy to prawda? Przed wyjazdem z kraju rosyjski agent został poinformowany, że Frank Walton to emerytowany biolog. Naukowiec zajmujący się badaniami związanymi z medycyną. W swoich dziennikach ciągle wspominał o grupie ludzi pracujących nad jakimś monumentalnym projektem.

Gadatliwy szef kuchni w Domu Abbotta rzeczywiście często mówił, jakimi ważnymi ludźmi byli za młodu stryjowie Isabelli. Thomas Mowry działał jako chemik, John Michaels zajmował się geologią, a Rufus Toombs był ar-

Sharon Sala

141

cheologiem w jakimś dużym muzeum na wschodzie kraju.

Wasył Rostów wiedział, że Jasper Arnold i David Schultz byli lekarzami, podobnie zresztą jak niedawno zmarły Samuel Abbott, gdyż w Braden założyli w trójkę Klinikę Leczenia Niepłodności. Podejrzał jednak, że informacje z dzienników Wallera dotyczyły innego miejsca i znacznie wcześniejszych czasów. I przypuszczał też, że do Montany przyjechali dopiero, będąc już w średnim wieku, z myślą o przejściu na emeryturę.

A może mylił się i w rzeczywistości było zupełnie inaczej? I owi liczni „doktorzy”, o których mówił Mowry, to osoby opisane przez Wallera? Naukowcy ze stopniem doktora? Było to jednak mało prawdopodobne. Rosjanin westchnął. Gdyby tylko wiedział, po co i w jaki sposób Waller sfingował własną śmierć i jak udało mu się potem ze zmienioną tożsamością przeżyć te wszystkie lata...

Musiał się tego dowiedzieć.

Wpadła mu do głowy jeszcze inna myśl. Znacznie bardziej radykalna niż wszystko, co rozważał wcześniej. Znalezienie dzienników było równoznaczne z wykonaniem przez niego misji zleconej przez moskiewskich decydentów. Ale zapiski Wallera mogły okazać się interesujące także dla kogoś innego.

Wasył Rostów powziął decyzję. Postanowił najpierw skontaktować się z moskiewskim łącznikiem i poinformować go o śmierci odszukanego człowieka, a dopiero potem zdecydować, co robić dalej.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Przecież nie tylko Waller potrafił sfingować własną śmierć. Na twarzy rosyjskiego agenta pojawił się uśmiech satysfakcji. Kochał ojczyznę, lecz z każdym dniem robił się coraz starszy. Pracy dla kraju poświęcił niemal całe życie, otrzymując w zamian niewiele. Kiepską emeryturę i kawalerkę prawie taką jak izba, w której się teraz znajdował.

Będąc w Brighton Beach, Wasyl Rostów dostrzegł sporo możliwości pracy dla człowieka o jego kwalifikacjach. Zmiana tożsamości nie była czymś trudnym. Potrzebował tylko jakiegoś punktu zaczepienia. Być może taką możliwość stwarzały właśnie dzienniki Wallera.

Wystarczyłby jakiś szantaż. Niewielki, bo Wasyl Rostów nie miał dużych wymagań. Na początek musiałby zdobyć jakieś przyzwoite mieszkanie, najlepiej właśnie w Brighton Beach. Najpierw jednak czekała go niezbędna rozmowa telefoniczna.

Usłyszawszy zbliżające się kroki, udał ponownie chorego i zamknął oczy.

Isabella przespała porę południowego posiłku, a potem, żeby uniknąć ciekawskich spojrzeń i pytań, zamknęła się w biurze i zajęła zaległym księgowaniem. Warga nie była już spuchnięta, lecz skaleczenie i siniak na twarzy nadal rzucały się w oczy.

Westchnęła ciężko. Wiele czasu upłynie, zanim zapomni o przerażeniu, jakie ją ogarnęło, gdy uprzytomniła sobie, że nie panuje nad sytuacją i że Bobby Joe Cage stanowi dla niej zagrożenie.

Sharon Sala

143

Oderwała palce od klawiatury komputera i niemal natychmiast przed jej oczyma ukazała się gniewna twarz Jacka Dolana. Pojawił się nagle jak anioł zemsty. Isabella pomyślała, że gdyby nie on, dzisiejszy dzień mógłby skończyć się dla niej bardzo źle.

Czy każdą kobietę muszą spotkać w życiu takie przykre doświadczenia? zastanawiała się z niepokojem, nie umiając jednak udzielić sobie odpowiedzi. Za życia ojca czuła się bezpieczna, ale po dzisiejszym incydencie nie była już tego pewna. Opuściła smętnie ramiona i zakryła twarz rękoma.

- Och, tatusiu, czemu cię już tutaj nie ma? Nie jestem jeszcze gotowa na twoje odejście.

Odsunęła klawiaturę komputera i z oczami pełnymi łez podniosła się z krzesła. Podeszła do okna wychodzącego na rozciągające się przed hotelem trawniki i odchyliła zasłonę. Na parkingu stały dwa obce samochody. Pewnie przyjechali nowi pacjenci. Tylko że klinika nie należała już do jej ojca.

Gdy opuściła zasłonę, ogarnął ją bezbrzeżny smutek. To prawda, że przyjeżdżające tu pary marzyły o własnym dziecku, a ona nie kwestionowała ich prawa do starania się o urzeczywistnienie tego pragnienia. Ale czy ludzie ci zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo są szczęśliwi? Mieli przynajmniej siebie, a ona była zupełnie samotna. Isabella wiedziała, że to głupie, lecz jej serce tęskniło do czegoś, czego do tej pory nigdy nie doznała i nie umiała nawet określić.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Posterunek policji w Brighton Beach, tego samego dnia

Chociaż złamany palec u nogi nie bolał go już tak bardzo, detektyw Mike Butoli nadal był w kiepskiej formie. Zdołano wprawdzie ustalić tożsamość starego człowieka, którego zamordowano w zaułku za barem Iwana, policja nadal jednak nie dysponowała żadnymi poszlakami prowadzącymi do wykrycia zabójcy.

Jeden z kapusiów detektywa twierdził, że wydarzenie miało związek z rosyjską mafią i przeszłością starego człowieka. Było to prawdopodobne, zwłaszcza po zaskakującej informacji z Interpolu, że przesłane im odciski palców należą do rosyjskiego naukowca nieżyjącego od końca lat siedemdziesiątych.

Inny ważny fakt odkryto podczas sekcji zwłok. Mimo że stary człowiek zmarł w wyniku podcięcia gardła, jego dni i tak były policzone. Sekcja wykazała, że znajdował się w ostatniej fazie choroby nowotworowej żołądka. Ponadto wiedział o tym, ponieważ w jego ciele wykryto ślady silnego leku stosowanego obecnie w tego rodzaju przypadkach.

Informacje te sprawiły, że śledztwo zostało przejęte przez FBI. Wprawdzie porucznik Flanagan polecił Mike'owi Butolemu wyłączyć się z tej sprawy, detektyw nie zamierzał jednak posłuchać zwierzchnika. Zajście nastąpiło na ich terenie i chciał sam dopaść człowieka, który dokonał zabójstwa. Nadal więc starał się odszukać jakiś trop. W wyniku rozmowy telefonicznej, którą właśnie skończył, uzyskał nowe fakty. Zdumiewające.

Sharon Sala

145

Fakt numer jeden:

Walton alias Waller nie żył naprawdę. Zmarł w sobotni wieczór tuż przed nadejściem potężnego sztormu, podczas którego przewróciła się stojąca nad brzegiem morza stara wieża ratownicza.

Fakt numer dwa:

Mike Butoli był obecny podczas sekcji zwłok, niemal nie odrywając wzroku od rąk policyjnego patologa.

Mimo obu tych ustaleń pozostawało nadal następujące pytanie, związane z faktem numer trzy:

Jak to się stało, że następnego dnia po swojej śmierci Frank Walton znalazł się na liście pasażerów samolotu American Airlines lecącego do Braden w stanie Montana?

Zamyślony detektyw podniósł się z krzesła, obszedł biurko i powędrował do szefa. Stał w drzwiach.

- Dzień dobry, poruczniku. Ma pan wolną chwilę? - zapytał.

Barney Flanagan niecierpliwym gestem polecił mu wejść głębiej.

- Minutę - mruknął. - O co chodzi?

- Wie pan o tym uciekinierze z Rosji, którego znaleźliśmy?

- Przecież, do licha, poleciłem, żeby pan... Mike Butoli uniósł ręce.

- Wiem, wiem. Ale niech mnie pan wysłucha. Barney Flanagan poczerwieniał, lecz się nie odezwał.

- Nasze śledztwo było już w toku, kiedy wkroczyli w nie federalni, mam rację?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Porucznik bez słowa skrzyżował ręce na brzuchu. Nawet nie kiwnął głową. Mike Butoli mówił dalej:

- Uruchomiłem już realizację różnych zadań i kanały informacji. Między innymi skontaktowałem się z lotniskiem LaGuardia, a także dworcami autobusowymi i kolejowymi, aby ustalić, kiedy ten stary człowiek tu przyjechał. Można było przypuszczać, że Hotel Gruziński nie był pierwszym miejscem, w którym się zatrzymał. Żeby to sprawdzić, musiałem dowiedzieć się, od kiedy znajdował się w Nowym Jorku. Mam rację?

Barney Flanagan wzruszył ramionami. Mike Butoli był dobrym detektywem. Inteligentnym, wnikliwym i piekielnie uczciwym. Także teraz to, co mówił, miało sens.

- No to co?

- Przed chwilą miałem telefon z lotniska. Ustalili, że niejaki Frank Walton przyleciał na LaGuardię dwa tygodnie przed dniem, w którym został zamordowany - "poinformował Mike Butoli.

- To nic nie wnosi do sprawy - mruknął porucznik.

- Uważam, poruczniku, że jednak wnosi - odważył się zaprotestować detektyw. - Albo brzydki zwyczaj Franka Waltona do zmartwychwstawania po śmierci trwa nadal, albo mamy na karku lepszego cwaniaka.

- O czym pan mówi? - warknął Barney Flanagan.

- Następnego dnia po znalezieniu w zaułku ciała Franka Waltona ktoś o tym imieniu i nazwisku wsiadł

Sharon Sala

147

na pokład samolotu American Airlines z powrotnym biletem do Braden w stanie Montana.

Usłyszawszy tę zdumiewającą informację, porucznik aż podniósł się z krzesła.

- Jest pan pewien?

- W stu procentach, a nawet bardziej.

- Psiakrew! Pewnie federalni nie mają o tym pojęcia. Wysłali do Braden swojego agenta. Facet powinien koniecznie wiedzieć, że być może zjawił się tam także zabójca.

- Domyślałem się, że pan to powie - mruknął detektyw.

Jego zwierzchnik złapał słuchawkę i zaczął wystukiwać numer.

- Niech pan siada - polecił Mike'owi Butolemu. - Opowie im pan to samo, co mnie. A potem akta zabójstwa Waltona odłoży na półkę i zajmie się jakąś sprawą, z którą potrafi pan sobie poradzić. Czy to jasne?

Po krótkiej chwili wahania detektyw wzruszył ramionami.

- Tak, poruczniku. Jasne.

Słowa Barneya Flanagana miały sens. Istniało bowiem ogromne prawdopodobieństwo, że człowiek, który wsiadł na pokład samolotu, podszywając się pod Franka Waltona, był jego zabójcą. A jeśli tak, to plan jego podróży przewidywał znacznie więcej, niż podejrzewali obaj policjanci.

Porucznik podał detektywowi słuchawkę. Mike Butoli

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

odetchnął głęboko, przedstawił się agentowi federalnemu, który był jego rozmówcą, i przystąpił do zwięzłego, ale skrupulatnego relacjonowania sprawy.

Jack wyszedł od fryzjera, strzepując z karku niewidoczne resztki obciętych włosów. Przypomniawszy sobie poprzedni pobyt w Braden i widok idącej chodnikiem Isabelli, odruchowo rzucił okiem na przeciwległą stronę jezdni. Szła długim, swobodnym krokiem, a jej włosy poruszały się w rytm ruchów ciała. Kiedy znalazła się blisko, zobaczył radosny błysk oczu i uśmiech na twarzy. Nachyliła się i objęła go za szyję...

Nagle za plecami usłyszał głośny klakson. Prawie podskoczył z wrażenia, odwrócił się i ujrzał jadący tuż za sobą samochód z jakimś małym autem za kierownicą.

Głupi szczeniak, pomyślał Jack. Marzenie było bardzo wyraziste.

Niezadowolony z własnego zachowania, odwrócił się i ruszył w górę ulicy. Podczas różnych pogaduszek z mieszkańcami miasta zebrał sporo informacji o stałych rezydentach Domu Abbotta.

Dowiedział się między innymi, że cała siódemka przybyła do Braden równocześnie, co było zadziwiającym faktem. I że w tej grupie tylko Samuel Abbott był żonaty. Niewielu starych ludzi pamiętało Isabellę, jego nieżyjącą żonę, która zmarła podczas porodu.

Jack pomyślał o Isabelli dorastającej bez matczynej miłości i zaraz potem przypomniał sobie, jaką ojcowską

Sharon Sala

149

czułością otaczali ją przybrani stryjowie, starając się z nawiązką wynagrodzić dziewczynie poniesioną stratę.

Skrećiwszy na rogu, Jack ujrzał wysokiego, solidnie zbudowanego młodego mężczyznę z szopą długich czarnych włosów, który wynurzył się z bocznej ulicy i ruszył w jego kierunku.

Człowiek ten wyglądał niecodziennie i zachowywał się chyba jeszcze dziwniej. Kiedy znaleźli się obok siebie, nerwowymi ruchami zaczął odgarniać opadające na czoło włosy.

- Zdobęde gitarę i ruszam do Memphis - oznajmił nieoczekiwanie.

- To dobrze - powiedział odruchowo Jack, nie zwalniając kroku.

Z niezadowoleniem stwierdził, że dziwak odwraca się i idzie za nim.

- Umiem śpiewać - oświadczył. - Robię to naprawdę dobrze. Zawsze śpiewałem mojej mamie.

Powiedziawszy to, złapał się za włosy i zaczął je szarpać. Tak mocno, że musiało go to zboleć.

- Hej, koleś, uspokój się - powiedział Jack.

- Nie mogę znaleźć mamy. - Dziwak westchnął głęboko. - Przecież jest w Memphis.

- Ale ty nie jesteś. To Montana. Prawda, że tu ładnie? Nieznajomy uniósł głowę, ale spod rozczochranych,

gęstych włosów nie można było dostrzec jego twarzy.

- Widzisz tamten sklep? - zapytał Jacka. - Sprzedają gitary. Kupię sobie jedną i ruszę do Memphis.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Uznawszy dalszą rozmowę za bezsensowną, Jack przyśpieszył kroku.

- Powodzenia - mruknął, oddalając się od nieznajomego.

Był już na jezdni, a nadal słyszał, jak dziwak mówił sam do siebie:

- Umiem śpiewać! Robię to naprawdę dobrze. Mama lubi słuchać moich piosenek.

Wejście Jacka do sklepu oznajmił dzwonek nad drzwiami. Kobieta za ladą przyjrzała mu się uważnie, podobnie zresztą, jak niemal wszyscy ludzie, z którymi tutaj się stykał. Byli ostrożni, w sposób typowy dla mieszkańców małych miasteczek.

- Dzień dobry - przywitała Jacka. - Widzę, że poznał pan już Johna.

Jack odwrócił się odruchowo i popatrzył za skręcającym w boczną ulicę czarnowłosym mężczyzną.

- Tak ma na imię? Nie wiedziałem.

- To John Galopujący Koń.

- Indianin? - zdziwił się Jack.

- Tak. Rezerwat jest niedaleko stąd, ale chłopak włóczy się po całej okolicy.

- Mówił, że szuka matki.

Kobieta za ladą pokiwała smętnie głową.

- Jego matka nie żyje już chyba z dziesięć lat.

- A co z ojcem? - zapytał Jack.

- Przed rokiem zginął w wypadku samochodowym. Od tamtej pory John chodzi samopas.

Sharon Sala

151

- Nie ma krewnych?

- Och, ma, ale chyba się go boją.

Jack podniósł głowę. Popatrzył z niedowierzaniem na rozmówczynię.

- Boją? Dlatego, że ma kłopoty z głową?

- Nie. Twierdzą, że jest inny niż oni. Ma obcą duszę. Z marsem na czole Jack słuchał dalszych słów kobiety.

- Kto wie, jak to z nim jest naprawdę - wymamrotała. - Ma źle w głowie.

- Nie przestawał mówić o gitarze.

- Jak zawsze. I że musi odnaleźć matkę. Przecież to nienormalne. John całe życie spędził w Montanie, a wbił sobie do głowy, że ma matkę w Memphis. Biedaczysko.

W uszach Jacka nadal brzmiał zawodzący głos dziwaka. Miał dość rozmowy na jego temat. Zrobił zakupy i opuścił sklep.

Wkrótce potem, wyjeżdżając z miasta, ponownie ujrzał Johna Galopującego Konia. Biegł poboczem drogi. W pierwszej chwili Jack miał ochotę zatrzymać się i go podwieźć, ale się rozmyślił. Nie jechał w stronę Memphis.

Po powrocie do hotelu od razu poszedł do swego pokoju, gdzie skrupulatnie zanotował wszystkie, nawet najdrobniejsze informacje na temat życia Franka Waltona, które udało mu się wydobyć od mieszkańców Braden.

W gruncie rzeczy dowiedział się tylko tego, co i tak mógł z powodzeniem sprawdzić sam. Frank Walton mie-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

skał tu od wielu lat i twierdził, że jest biologiem. Poza tym na temat jego pracy nie wiadomo nic, wszyscy jednak byli zgodni co do tego, że Isabella Abbott nazywała go stryjem.

Ale czemu człowiek ten sfingował własną śmierć i ukrył się właśnie w Montanie? Przyjechał sam? Miał jakiegoś wspólnika? Musiał przecież od kogoś uzyskać potwierdzenie fałszywej tożsamości. Na żadne z tych pytań Jack nadal nie potrafił sobie odpowiedzieć. Najważniejsze z nich dotyczyło powodów takiego a nie innego postępowania Franka Waltona. Z rozmowy z szefem Jack wywnioskował, że rosyjski naukowiec Wacław Waller dokładnie wtedy, kiedy zniknął, prowadził jakieś ważne badania, których wyniki nawet teraz, po wielu latach, mogły okazać się cennym odkryciem.

Rozważając przeróżne możliwości, Jack pokręcił głową. Czy w jakiejś gałęzi nauki istniała na tyle intrygująca zagadka, że naukowcy i badacze przez trzydzieści lat nie potrafili jej rozwiązać? Nie umiał sobie tego wyobrazić.

O czym mógł wiedzieć ten stary człowiek?

Co sprawiło, że wiedzę tę musiał przypłacić życiem?

Jaką tajemnicę wziął ze sobą do grobu?

Niestety, Jackowi Dolanowi nie przychodziło do głowy nic sensownego. Nadal przeszkadzała mu myśl, że oszukuje Isabellę. Chodziło mu jednak nie tyle o nią, ile o własne samopoczucie. Nie znoił życia w "kłamstwie.

Sharon Sala

153

Kiedy próbował rozwiązać ten moralny dylemat, odezwała się jego komórka. Zaniepokojony zmarszczył czoło, gdyż na ekraniku nie było identyfikatora rozmówcy. Dopiero gdy usłyszał znajomy głos, uprzytomnił sobie, że dyrektor włączył urządzenie uniemożliwiające podsłuch.

- Dzień dobry, panie dyrektorze.

- Dolan, są nowe informacje, które powinny cię zainteresować - oznajmił szef.

- Słucham.

- Mamy podstawy sądzić, że mężczyzna, który zabił Waltona, posłużył się jego lotniczym biletem powrotnym do Braden.

Dla Jacka była to szokująca wiadomość.

- Jest pan pewny, panie dyrektorze? - zapytał.

- Wiele na to wskazuje.

- Wiemy, jak ten człowiek wygląda?

- Nie.

- Nadal zakładamy, że to obcokrajowiec?

- Tak.

- Jasna cholera.

Na drugim końcu linii rozległ się przytłumiony śmiech.

- Mam ochotę powiedzieć to samo. - Dyrektor błyskawicznie spoważniał. - W świetle odkrytych faktów zalecam ci, Dolan, zachowanie największej ostrożności. Nie mamy żadnej możliwości ustalenia, na kogo lub na co ten człowiek teraz poluje.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- A może przynajmniej wiemy, kto może być w niebezpieczeństwie?

- Nie.

Na drugim końcu linii zapanowała cisza. Jack westchnął.

- No cóż, dziękuję. W tej sytuacji nie muszę zadawać dalszych pytań.

- Masz ze sobą oczywiście laptop i drukarkę? - zapytał dyrektor.

- Tak. Żaden szanujący się pisarz nie może dać się przyłapać na braku podstawowych narzędzi pracy.

- To dobrze. Wyślę ci wszystko, co wiemy o Wacławie Wallerze, wraz z fotografiami, które mamy w naszych aktach. Niestety, są tylko trzy. Na ostatnim widać, jak w grupie innych pasażerów wsiada na pokład samolotu, w którego katastrofie stracił potem rzekomo życie. Nie wiem, czy to jest coś warte, ale przynajmniej będziesz wiedział tyle samo, co my.

- Dziękuję, panie dyrektorze - odparł Jack. - I jeśli znajdzie pan jakieś zdjęcia rosyjskich morderców, również proszę mi je przysłać. Lubię wieczorami oglądać sobie takie rzeczy. - Zamilkł na chwilę, a potem zapytał: - Nadal mam się nie ujawniać?

- Tak, chyba że będzie wymagała tego sytuacja. Proszę o wszystkim mnie informować. Na bieżąco. Dyrektor skończył rozmowę. Jack usiadł z impetem na krześle i zdesperowany przeczesał palcami włosy.

Sharon Sala

155

Rany boskie. Prowadzenie tej sprawy przypominało wpuszczenie niewidomego do pokoju bez ścian. Bez względu na to, w jaką obrócił się stronę, nie miał żadnego punktu oparcia.

Za kwadrans siódma Leonardo Silvia wrócił z pracy do domu. Z obolałym kręgosłupem i skaleczonym palcem marzył o szybkim posiłku i wczesnym pójściu spać. Niestety, już na progu mieszkania zorientował się, że będzie to niemożliwe.

Na stole w jadalni stały zapalone świece, a obok, na kredensie, w kubelku z lodem chłodziła się butelka szampana. Od strony kuchni dolatywał nęcący zapach sosu do makaronu. Leonardo gorączkowo usiłował przypomnieć sobie, o jakie rodzinne święto może chodzić.

Usłyszawszy kroki, Maria podniosła wzrok. Przywitała męża szerokim uśmiechem. Rozłożyła zapraszająco ręce i przyciągnęła go do siebie. Wtulił twarz w zagłębienie jej szyi i zamknął oczy. Na chwilę przestał myśleć o zmęczeniu i bólu.

- *Cara mia*, zapomniałem o czymś ważnym? - zapytał.

Na widok skruszonej miny męża Maria roześmiała się głośno.

- Nie. Nie zapomniałeś o niczym. Przygotowałam uroczystą kolację w związku z telefonem od lekarza, który dzisiaj nareszcie się odezwał.

A więc wszystko w porządku, Leonardo odetchnął

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

z ulgą. Dopiero po chwili uzmysłowił sobie, co oznaczają słowa żony.

- Masz na myśli lekarza z kliniki w Montanie? - zapytał.

- Tak! - wykrzyknęła, rzucając mu się na szyję. - Jesteśmy umówieni na przyszły wtorek. Czy to dobry termin?

- Tak. Już rozmawiałem z Gusem. Powiedział, że jeśli okaże się to konieczne, mogę wyjechać nawet na dwa tygodnie.

Maria pocałowała męża w usta. Wysunąwszy się z jego objęć, zaczęła tańczyć po pokoju, kręcąc radosne piruety.

- Jestem pewna, że tym razem się uda!

Mimo łez, które stanęły mu w oczach, Leonardo zdobył się na blady uśmiech. Byli już u tyłu różnych lekarzy, że nie był pewien, czy kolejny raz potrafi znieść nowe rozczarowanie i ból serca żony.

- Nie róbmy sobie zbyt dużych nadziei - powiedział łagodnie.

Zatrzymała się w miejscu.

- Leonardo, tym razem będzie inaczej niż poprzednio.

- Skąd ta pewność? - zapytał.

- Chyba pamiętasz o obietnicy, którą złożyłam Panu Bogu.

- Pamiętam.

- To doskonale! - wypadając z jadalni w stronę kuchni, wykrzyknęła przez ramię: - Umyj ręce i odpocznij.

Sharon Sala

157

Wyciągnij się na chwilę. Kiedy kolacja będzie gotowa, dam ci znać.

Gdy żona zniknęła za drzwiami, zmęczony Leonardo poszedł do swego pokoju, ciężko powłócząc nogami.

Zapadał zmrok. Zaszło słońce i z hotelowego tarasu rysował się na granatowym niebie nikły kontur Białej Góry.

Kiedy powiał wiatr, Isabella zadrżała. Mimo że miała na sobie wełniane spodnie i gruby sweter, czuła przenikające ją zimno.

Za jej plecami, we wnętrzach Domu Abbotta, panował duży ruch. Jak zwykle, na kolację zjechali goście z okolicznych miejscowości. Cenili sobie nie tylko doskonałe jedzenie, ale również panujący tu spokój i niedzisiejszą atmosferę. Gdyby nie widok komputera w kącie sali i od czasu do czasu odzywające się dzwonki telefonów komórkowych, można by pomyśleć, że w staroświeckim hotelu czas się zatrzymał.

Sama gospodyni, Isabella Abbott, miała wrodzoną prezencję wytwornej damy. Nosiła się z godnością, której brakowało większości jej rówieśniczek. Patrząc na tę młodą kobietę, można by pomyśleć, że urodziła się spóźniona o jedno pokolenie.

Czubkiem języka przesunęła po dolnej wardze, żeby sprawdzić, jak goi się skaleczenie, zastanawiając się przez chwilę, w jaki sposób Bobby Joe wytłumaczył ojcu swój złamany nos. Dzięki stryjom Davidowi i Jasperowi jej

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

samochód był już z powrotem w garażu, wyposażony w nową oponę. Dzięki Jackowi Dolanowi była zdrowa i cała. Po przykrym incydencie pozostała tylko spuchnięta warga.

Przed oczyma stojącej na tarasie Isabelli ukazał się nagle daleki, jasny błysk. Niebo przecięła spadająca gwiazda.

- Tatusiu, czy mnie słyszysz? - wyszeptała. - Nie wiem, co robić. Czemu nasz mały, dobry świat tak szybko się rozpadł?

Po policzkach Isabelli popłynęły łzy. Płacząc, nadal rozmawiała z ojcem, tak jakby stał obok niej z lekko przechyloną jak zwykle głową i słabym uśmiechem na ustach.

- Nie ma też stryja Franka. Sądzę, że gracie sobie teraz w szachy. - Isabella otarła łzy. Wspomnienie wypełnionych gorącymi dyskusjami nad szachownicą długich zimowych wieczorów przywołało na jej twarz uśmiech. - Czy tam, w niebie, wolno wam się sprzeczać? Jeśli nie, jak to znosicie? Chyba bardzo kiepsko.

Zamilkła, jakby w oczekiwaniu na słowa ojca. Ale odpowiedź nie nadeszła. Isabella opuściła głowę i ponownie zalała się łzami.

W takim właśnie stanie odnalazł ją Jack. Stojącą w księżycowej poświacie na skraju tarasu. Załamana. Jedynym świadkiem jej smutku był nocny ptak śpiewający w gałęziach pobliskiego drzewa. Jack wahał się przez

Sharon Sala

159

chwilę, czy podejść do Isabelli, czy też może lepiej zostawić ją w spokoju i zniknąć w głębi hotelu, gdy nagle, wyczuwając jego obecność, odwróciła się, zaskoczona.

Ze złości na samego siebie zaklął w duchu. Za długo czekał. Ostatnią rzeczą, na jakiej mu zależało, było wprowadzenie tej kobiety w zakłopotanie. Dzisiejsze przykre wydarzenia wystarczyły jej w zupełności.

- Nie chciałbym pani przeszkadzać - powiedział przeproszającym tonem. - Właśnie wyszedłem, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. W każdej chwili mogę odejść...

- Zostań, Jack - odparła spokojnie Isabella. - I nie przepaszaj. Jesteś tu gościem i masz pełne prawo korzystać z wszelkich udogodnień, jakie nasz hotel jest w stanie oferować. Także z tarasu.

W głosie młodej damy przebijało cierpienie. Mimo otaczającego ich mroku Jack dojrzał drżące wargi i mokre policzki. I nagle, w jednej chwili, poczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego.

- Panno Abbott... Lekko wydeła wargi.

- Myślałam, że tę sztywną formę mamy już za sobą.

Skupił wzrok na skaleczonej wardze. Przypomniał sobie o krwi, która była tam jeszcze niedawno.

Teraz w tym miejscu spływały łzy.

- Wiem, że w żaden sposób nie jestem w stanie ulżyć ci w bólu. Jeśli jednak jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić, wystarczy jedno twoje słowo - powiedział cichym głosem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Wzrok Isabelli pokonywał panujące wokół ciemności. Wpatrując się w twarz stojącego przed nią mężczyzny, usiłowała wyczytać z niej, z kim ma do czynienia. Samuel Abbott zawsze chwalił córkę za to, że z wielką intuicją rozszyfrowuje charakter ludzi. Miała nadzieję, że to prawda, gdyż zamierzała zaraz uczynić coś, co w ogóle nie leżało w jej charakterze.

- Prawdę powiedziawszy, jest coś takiego - odrzekła spokojnie.

Zaskoczyła Jacka, i to mile.

- Powiedz, co mam zrobić. Podeszła blisko.

- Przytul mnie, proszę...

Usłyszawszy te słowa, Jack poczuł niemal zawrót głowy. Objął Isabellę w talii. A kiedy poczuł na torsie dotyk miękkiego policzka, przytulił ją mocno, jak prosiła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dla Jacka świat przestał istnieć. Liczyła się tylko kobieta, którą trzymał w objęciach. Nawet obszerny sweter nie był w stanie ukryć, jak bardzo jest wiotka i krucha. Gdy przygarnął Isabellę blisko siebie, poczuł ciepło bijące od jej jedwabistych włosów, spływających na szyję i kark. Westchnęła i zaraz potem zadrżała. Zmobilizował się odruchowo, w obawie, że ta delikatna istota może zaraz zemdleć w jego objęciach, ale tak się nie stało.

Wczepiła palce w pulower na męskim karku, przywierając do umięśnionego torsu. Jack poczuł, jak wciągnęła głęboko powietrze i znieruchomiała. Mimo woli uczynił to samo. Po chwili odetchnęli równocześnie.

Oparł policzek na czubku jej głowy.

- Bardzo mi przykro - powiedział łagodnym głosem.

- Wszystko ma swój kres - stwierdziła tak cicho, że Jack musiał pochylić się, by dosłyszeć.

Wsunął dłoń pod włosy na karku Isabelli i zaczął delikatnie masować wąski pasek skóry nad swetrem. Zastanawiał się, czy ta krucha, eteryczna kobieta poradzi sobie w świecie, w którym się znajdzie po zakończeniu prowadzonego przez niego śledztwa.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Niekoniecznie - odrzekł po chwili. - Na ogół tylko się zmienia.

Isabella powoli uniosła głowę.

- Zmienia? - powtórzyła z niedowierzaniem. Oparłszy się chęci odgarnięcia włosów z jej czoła, Jack musiał zadowolić się wdychaniem zapachu jej perfum.

- Nic nie pozostaje nigdy takie samo - powiedział. - Rodzimy się. Żyjemy. Umieramy. I jeśli się nad tym zastanowić, są to najboleśniejsze chwile w naszej egzystencji. Najpierw z dość wygodnego i bezpiecznego brzucha matki zostajemy, bez jakiegokolwiek przygotowania, nagle rzucający na głęboką wodę. Rozpoczynamy walkę o przetrwanie. - Zamilkł na chwilę, aby nabrać powietrza. - Przeżywamy wzloty i upadki, a kiedy wreszcie uznajemy, że udało nam się ze wszystkim uporać, okazuje się, że oto dobrnęliśmy do kresu naszej ziemskiej podróży, i zastanawiamy się zdumieni, gdzie/do licha, podział się cały ten czas. Moja filozofia polega na intensywnym życiu i doświadczeniu go na różne sposoby, tak aby stając w obliczu śmierci, niczego nie żałować.

Isabella wpatrywała się w oświeconą księżycową poświatą twarz Jacka, wsłuchując się w tembr jego głosu i chłonąc bijące z niego serdeczność i ciepło. Po dłuższej chwili milczenia nieoczekiwanie spytała:

- De masz lat?

Mimo że zaskoczony, Jack odpowiedział bez wahania:

Sharon Sala

163

- Trzydzieści osiem.

- Ach, tak. - Isabella z zamyśleniem pokiwała głową. - Twoja życiowa mądrość pasuje bardziej do kogoś z pokolenia mojego ojca.. - Obdarzyła Jacka ciepłym uśmiechem. - Spodobałbyś mu się. Bardzo by cię polubił - dodała.

I zanim zdołał się odezwać, wspięła się na palce i musnęła wargami jego usta.

- Dziękuję - powiedziała. - Za wszystko.

Zaraz potem odeszła, zostawiwszy swego towarzysza stojącego samotnie na tarasie..

Nadal czuł na wargach smak jej ust. Odwrócił się szybko, aby przywołać Isabelle z powrotem, ale zdążyła już zniknąć mu z oczu.

Opuściwszy smętnie ramiona, oparł się ciężko o balustradę tarasu. Nie potrafił oprzeć się urokowi tej kobiety. Była fascynująca. A zarazem niebezpieczna, bo podobała mu się coraz bardziej. Gdyby przyszło mu wybierać między jej dobrem a obowiązkami wynikającymi z jego zadania, wcale nie był pewien, na co by się zdecydował.

Zamyślony, jeszcze raz objął spojrzeniem otoczenie hotelu, dostrzegając kątem oka słabe światło widoczne w oknie położonej na skraju posiadłości małej szopy. Nie zwracając na nie większej uwagi, zszedł po schodach z tarasu i po chwili znalazł się w ciemnościach.

Najpierw postanowił po prostu obejść hotel dookoła. Była to właściwie jedyna czynność, jaką teraz mógł wykonać. Myślał o zabójcy, który posłużył się lotniczym bi-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

letem swej ofiary. Gdyby agencji udało się dowiedzieć, z jakiego powodu Frank Walton został zamordowany, miałyby jakiś punkt zaczepienia. Oprócz informacji o fałszywej tożsamości i kilku słabo zarysowanych przypuszczeń Jack nie dysponował jednak żadnym tropem.

Wkrótce potem, upewniwszy się, że wokół Domu Ab-botta panuje spokój, wrócił do swego pokoju. Miał tu sporo do roboty. Musiał sprawdzić, czy w elektronicznej poczcie czekają zapowiedziane przez szefa informacje, a także sporządzić notatki z rozmów odbytych dziś w Braden.

Wasył Rostów siedział po turecku na środku łóżka z dziennikami Wallera w ręku. Nie był głodny, bo, jako choremu, przyniesiono mu kolację do izby. Gdy tylko skończył zupę, wrócił do przerwanej lektury, coraz bardziej przekonany, że dzienniki staną się jego kartą wstępu do nowego życia w Stanach Zjednoczonych i zmiany tożsamości. , /

Przewrócił kartkę. Zwrócił uwagę zarówno na datę u góry stronicy, jak i na niezwykle zwięzłość notatki.

31 stycznia 1973 roku Oto jedna Isabella umarła i narodziła się druga.

Rok sporządzenia zapisu zgadzał się mniej więcej z wiekiem Isabelli Abbott, kobiety, która tutaj go zatrudniła. Na ścianie holu widział portret. Początkowo Wasył

Sharon Sala

165

Rostów przypuszczał, że obraz przedstawia tę samą osobę. Teraz jednak przyszło mu do głowy, że jest to wizerunek matki, która, jak można było wywnioskować z notatki, umarła podczas porodu córki. Rosjanin wzruszył obojętnie ramionami. Śmierć rodzącej kobiety, zwłaszcza w jego kraju, nie była niczym nadzwyczajnym.

Przesunął wzrok na następną stronicę i zmarszczył czoło. Następna, tym razem dłuższa notatka Franka Wallera wydała mu się nieco bardziej interesująca, ale po chwili uznał, że także jest niewiele warta.

3 lutego 1973 roku Dziś odbył się pogrzeb Isabelli. Samuel jest zrozpaczony i niepotrzebnie obwinia się o to, co się stało. Nie było przecież żadnej możliwości przewidzenia porodowych komplikacji, ale on nie daje sobie tego wytłumaczyć. Od śmierci żony całe dni i noce spędza w laboratorium, zostawiając dopiero co urodzoną córeczkę pod opieką innych ludzi. To prawdziwa tragedia.

Wasył Rostów przewrócił kolejną kartkę. Miał nadzieję, że zamiast zwykłych wspomnień starego człowieka natrafi wreszcie na jakieś konkretniejsze i bardziej przydatne informacje.

Znalazł je, ale dopiero w notatkach dotyczących wydarzeń, które rozegrały się mniej więcej pół roku później.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

29 lipca 1973 roku

A więc udało się. Samuel, podobnie zresztą jak my wszyscy, szaleje z radości. Nowa metoda zapłodnienia dała pozytywne rezultaty. Kobieta jest w ciąży. Będziemy, oczywiście, dokładnie obserwowali rozwój płodu, ale z technicznego punktu widzenia nasze zadanie zostało wykonane. Narodziny tego dziecka będą równoznaczne z powstaniem nowej metody. Jeśli badania zakończą się przewidywanym przez nas sukcesem, zmienimy oblicze świata.

Serce Wasyla Rostowa zabiło szybciej. Nareszcie zapiski Wallera zaczynały mieć jakiś sens. Ten człowiek był doktorem, naukowcem, i to pracującym w klinice zajmującej się leczeniem niepłodności. Ale dlaczego pomoc kobiecie w zajściu w ciążę miałyby zmienić oblicze świata? Przecież Waller i jego kumple nie byli pierwsi. Lekarze zajmują się tymi sprawami od lat. Co więc oznaczała ta uwaga? Najwyraźniej chodziło o nieznaną dotąd metodę. Czyżby zapładniali kobiety w jakiś nadzwyczajny sposób? Ale żeby mogło to mieć aż takie znaczenie?

Wasył Rostów powędrował myślami do czasów Hitlera. Dążenie dyktatora do uzyskania idealnie czystej aryjskiej rasy zaprowadziło przywódcę Trzeciej Rzeszy na szczyty, na jakich dotychczas nie znalazł się żaden z władców. W kraju powiedziano Rostowowi, że Waller zajmował się badaniami genetycznymi.

Sharon Sala

167

Rosjanin głęboko się zamyślił. Zaczął rozważać ewentualne następstwa manipulacji ludzkimi genami, jeśli tym właśnie zajmował się Waller i jego kumple.

Co się stanie, jeśli ci faceci naprawdę nauczyli się tak manipulować ludzkim DNA, aby uzyskać ściśle określony cel?

A co się stanie, jeśli w zapłodnionej w normalny sposób komórce jajowej tej kobiety, o której wspominał Waller, udało im się tak zmienić DNA, że urodzi się idealne dziecko?

Dla Wasyla Rostowa takie podejrzenie brzmiało dość sensownie.

Miało w każdym razie swoje uzasadnienie. Jeśli była w nim choć część prawdy, nic dziwnego, że rosyjskim decydom nadal zależało na tym, aby ściągnąć starego człowieka z powrotem do kraju.

Z drugiej jednak strony, skoro Wallerowi udało się dokonać aż takiego wyczynu, jakim było manipulowanie ludzkimi genami, dlaczego po prostu nie poinformował całego świata o rewelacyjnych wynikach swoich prac?

Na to pytanie rosyjski agent nie potrafił sobie odpowiedzieć.

Coś tu nie gra, pomyślał.

Policzył szybko, że dziewczynka, o której stary naukowiec wspominał w dziennikach, musiała już mieć ponad dwadzieścia pięć lat, prawie trzydziestkę. Dlaczego więc przez wszystkie te lata, które nastąpiły po jej poczęciu, genialny genetyk nie zdobył światowej sławy?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Rosyjski agent z niepokojeni zmarszczył czoło. Może rzeczywiście tym zwariowanym fanatykom udało się pokonać naturę i to, o czym myślał, stało się już dokonany faktem?

Kula ziemiska pełna była rozmaitych geniuszy. Mężczyzn i kobiet, którzy potrafili zarządzać sieciami komputerowymi i Internetem z taką łatwością, z jaką on sam sznurował sobie buty.

Może ludzie ze zmodyfikowanymi genami osiągnęli doskonałość nie tylko intelektualną, ale również fizyczną? Istnieli przecież olimpijscy medaliści i wojenni bohaterowie, a także najwyższej klasy profesjonaliści w różnych zawodach, jedyni w swoim rodzaju. Możliwości wpływu twórców na ich kształtowanie wydawały się nieskończone. Wasyl Rostów zaniepokoił się jeszcze bardziej. Jeśli tak właśnie było i, co więcej, jeśli uda mu się to udowodnić, będzie musiał obmyślić sposób zbitcia na tej informacji naprawdę grubej forsy.

Agent przekartkował szybko pozostałą część dzienników. Z notatek Wallera wynikało, że razem z kumplami wykonał co najmniej dziewiętnaście tego rodzaju zapłodnień.

Do roku 1992, bo na tej dacie zapiski się skończyły.

Wasyl Rostów jeszcze przez dłuższą chwilę przeglądał dzienniki, mając nadzieję trafić na coś, co wyjaśniłoby mu, dlaczego właśnie wtedy Waller zaprzestał prowadzenia notatek. Dalsze stronicie były jednak puste. Dopiero na samym końcu rosyjski agent natrafił na dziwaczny, zwięzły zapis.

Sharon Sala

169

Grudzień 2000 roku Usiłując odgrywać rolę Boga, stworzyliśmy diabła. Nikt nie wie, dlaczego, lecz kluczem do wyjaśnienia tajemnicy jest Isabella.

Wasył Rostow zamknął księgę i wsunął ją pod materac. Zgasił lampę. Nie zdejmując wierzchniego ubrania, wyciągnął się na łóżku, obrócił na bok i zamknął oczy. Odkrył coś, czego nie rozumiał. Był jednak przekonany, że uzyskane przezeń informacje mają pierwszoplanowe znaczenie. Jutro powinien skontaktować się z moskiewskimi zwierzchnikami i powiadomić ich o śmierci starego naukowca. Kiedy już to zrobi, mając atutowego asa w ręku, będzie w stanie wyciągnąć z niego maksymalne korzyści dla siebie. Nie wolno przy tym zapomnieć o najważniejszym: że kluczem do sukcesu jest nie kto inny, lecz Isabella Abbott.

Spała na boku, zwinięta w kłębek, z twarzą zwróconą w stronę okna, przez które wpadało światło księżyca. Śniła jej się, że znalazła się nocą w zupełnie jej nieznannej londyńskiej ślepej ulicy. Macki gęstej mgły chwyciły ją za nogi, lecz mimo strachu oparła się chęci ucieczki. W pewnej chwili usłyszała za plecami zbliżające się kroki. Przerazona, odwróciła się, żeby zobaczyć, kto idzie jej śladem, i nagle usłyszała głośno wypowiedziane własne imię! Na widok postaci wynurzającej się z ciemności nie

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

mogła krzyknąć, bo z przerażenia głos uwiązł jej w gardle. Dopiero rozpoznawszy, kto się zbliża, odetchnęła z głęboką ulgą.

- Tatusiu! Och, Boże, tatusiu, to ty! Zgubiłam się i byłam taka przerażona.

Samuel Abbott stanął w świetle gazowej latarni. W ubraniu przesiąkniętym wilgocią mglistej nocy oddychał szybko i nierówno, jakby po długim biegu.

- Nie zgubiłaś się, kochanie - uspokoił córkę. - Zaraz się sama przekonasz.

Isabella podniosła wzrok i niemal tuż nad głową ujrzała tablicę informacyjną z napisem: Braden, stan Montana. To nie miało żadnego sensu.

- Ależ tatusiu, sądziłam, że jestem w Londynie. Samuel Abbott potrząsnął głową.

- Nie, córeczko, nigdy tam nie byłaś.

- Byłam - zaprzeczyła. - Pamiętam. Samuel Abbott uśmiechnął się lekko.

- To wspomnienie nie pochodzi z twojej pamięci - wyjaśnił łagodnym tonem. - Chodźmy stąd.

Obudziła się nagle, niemal spodziewając się, że zaraz ujrzy pokój wypełniony mgłą, a tymczasem zobaczyła światło księżyca. Przewróciła się z jękiem na drugi bok, nasunęła na siebie poduszkę i zacisnęła mocno powieki, gorąco pragnąc nie śnić niczego więcej. Jak na jedną noc koszmarów było już zbyt wiele.

Sharon Sala

171

Jack też nie mógł spać. Leżał z szeroko otwartymi oczami, wpatrując się w sufit i usiłując poskładać w spójną całość wszystko to, co przed chwilą przeczytał. W momencie swej sfingowanej śmierci Frank Walton, czyli Wacław Waller, był wybijającym się młodym naukowcem zajmującym się genetyką. Mniej więcej w tym samym czasie rozeszła się pogłoska, że rosyjskie władze zaprzestają dalszych badań w tej dziedzinie, a prowadzącego je naukowca kierują do prac nad bronią chemiczną.

Mimo to jednak, w całkowicie niewyjaśniony sposób, młody rosyjski badacz znalazł się na pokładzie prywatnego samolotu, udając się na światowej rangi międzynarodową konferencję z dziedziny medycyny, mającą się odbyć na Bahamach. Katastrofa samolotu, której nie przeżył nikt, nastąpiła dwie godziny po starcie.

Jack zmienił pozycję ciała na wygodniejszą, wepchnął pod głowę dwie poduszki i wrócił myślami do tego wydarzenia.

Z tą katastrofą nie wszystko było jasne. Oprócz Wallera na pokładzie feralnego samolotu znajdowało się sześciu innych naukowców, jeden z żoną, i dwaj piloci. Nigdy nie znaleziono ani żadnych ciał, ani szczątków wraku. Na bezkresnych wodach oceanu pozostała po nich tylko plama oleju wskazująca miejsce tragedii.

Ale Waller wówczas nie zginął. Istniał na to niezbity dowód. A więc udał, że wsiada na pokład samolotu, a w rzeczywistości potajemnie opuścił lotnisko bezpośrednio przed startem?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Zamyślony Jack zagryzł wargi i zaczął rozważać inny wariant ówczesnych wydarzeń. Istniała możliwość, że samolot nie uległ katastrofie. Jeśli tak, to co się stało z pozostałymi naukowcami? Agencja przysłała Jackowi trzy fotografie Wacława Wallera. Odbitki okazały się jednak zbyt niewyraźne, żeby móc zidentyfikować twarz. Musiał obejrzeć, i to szybko, oryginalne zdjęcie, więc natychmiast, elektroniczną pocztą, poprosił o nie. Jak znał swoją firmę, jego prośba co najmniej do jutra rana poczeka sobie na recepcyjnym biurku, może więc spokojnie do samego świtu roztrząsać jeszcze inne warianty.

W końcu zamknął oczy. Gdy tylko to uczynił, jego wyobraźnią zawładnęła Isabella Abbott. Znowu widział, jak chroni się w jego objęciach, czuł dotyk jej ciała, a także pożegnalny pocałunek. Przeklinając ogarniającą go słabość ciała, podniósł się z łóżka i zrzucając po drodze dres, poszedł do łazienki. Już raz brał dzisiaj prysznic, teraz musiał powtórzyć zabieg, stosując tym razem dodatkowe drastyczne środki, żeby zlikwidować ogarniające go podniecenie. Zacisnął zęby, stanąwszy pod silnym strumieniem lodowatej wody. Kilka minut później leżał rozciągnięty na łóżku, usiłując zasnąć. Znów bezskutecznie. Kobieta wywołująca to szalone fizyczne pożądanie spała piętro niżej, ale on nadal czuł wokół siebie upojny zapach jej perfum.

Sharon Sala

173

Izabella zeszła schodami z hotelowego tarasu i wsłuchując się w warkot kosiarki, skierowała kroki ku południowemu narożnikowi budynku. Stryj David mówił, że ogrodnik pracuje sprawnie, ale chciała się o tym przekonać sama. Musiała przyznać, że Victor Ross utrzymuje zielone tereny wokół hotelu w doskonałym stanie, i zastanawiała się, czy zgodziłby się zostać na stałe.

Natknęła się na niego zaraz za rogiem hotelu. Zorientowawszy się, że Isabella Abbott chce z nim porozmawiać, ogrodnik wyłączył głośno pracującą kosiarkę.

- Dzień dobry, panie Ross. Chciałam sama sprawdzić, czy jest pan już zdrowy. Jeśli nadal źle się pan czuje, proszę wziąć sobie jeszcze jeden wolny dzień.

Na krótką chwilę Wasyla Rostowa ogarnęły wyrzuty sumienia. Właścicielka hotelu zachowywała się w stosunku do niego bardzo przyzwoicie. Mimo to nie przyszło mu nawet do głowy, aby zmieniać powzięte postanowienia

- Dziękuję, panno Abbott, Już jest w porządku. Isabella odrzuciła na bok zeschnięty liść, a potem z uwagą spojrzała na rozmówcę.

- Właśnie zastanawiałam się, czy ma pan jakieś plany na najbliższą przyszłość?

Co za ironia losu, uznał Rostów. Częścią jego najbliższej przyszłości już od jakiegoś czasu była właśnie ta kobieta, tyle że jeszcze o tym nie wiedziała.

- Na razie nie mam.

- Jestem zadowolona z pańskiej pracy - oznajmiła Isabella.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Usłyszawszy pochwałę, Rosjanin poczuł mimowolny przypływ satysfakcji.

- Podoba mi się ta robota - wymamrotał.

- Chciałabym zatrudnić pana na stałe, na lepszych warunkach. W zimie tylko odgarniałby pan śnieg i pomagał w hotelu. Nie mieszkałby pan, oczywiście, w ogrodniczej szopie, lecz w głównym budynku. Na zapleczu kuchni są dwa pokoiki, które swego czasu zajmowały pokojówki. Teraz te pomieszczenia są wolne, bo wszyscy nasi pracownicy są dochodzący. Moglibyśmy nawet usunąć jedną ze ścian lub jakoś połączyć oba pomieszczenia tak, że miałby pan dla siebie małe mieszkanie.

Wasył Rostów zdębiał. Zdjął czapkę z głowy i na serio zaczął się zastanawiać nad zdumiewającą propozycją właścicielki hotelu. Robota była łatwa. Miałby własny kąpiel. Ale nie byłoby to bezpieczne. Pomyślał o dziennikach i o tym, że w każdej chwili mógłby zostać rozpoznany. Frank Wakon od razu wiedział, z kim ma do czynienia, mimo że nie spotkali się nigdy przedtem.

Gdyby nie to, że zapuścił brodę i trzymał się z daleka od tych starych mężczyzn, rezydentów hotelu, być może już wiedzieliby, kim jest. Rosyjski agent musiał także wziąć pod uwagę fakt, że Isabella Abbott miała dla niego znacznie większą wartość jako zakładniczka niż jako pracodawczyni.

- Zaskoczyła mnie pani - oświadczył i uśmiechnął się krzywo. - Do tej pory nigdy nie zostawałem dłużej w jednym miejscu. Czy może mi pani dać ze dwa dni na zastanowienie się?

Sharon Sala

175

- Oczywiście - odparła Isabella. - Na razie proszę wracać do pracy.

- Dziękuję,

Skłonił się odruchowo, lecz zaraz potem szybko wyprostował plecy i wcisnął czapkę na głowę. W Ameryce ludzie nie zginają karku przed pracodawcą. Zły na siebie za popełnioną nieostrożność, uruchomił kosiarkę i z nową energią zaatakował kępę zbyt wybujałej trawy.

Dopiero w połowie powrotnej drogi na taras Isabella uprzytomniła sobie, że Ross skłonił się przed nią, jakby była jakąś arystokratką. Nie miało to większego znaczenia, ale zważywszy także na niecodzienny sposób wysławiania się tego człowieka, mogłaby się założyć, że nie urodził się w Stanach Zjednoczonych.

Zniecierpliwiony Jack odbierał właśnie w recepcji nadesłane przez agencję fotografie, chcąc jak najszybciej zabrać je do pokoju i obejrzeć, kiedy w holu ukazała się Isabella. Na jej widok poskromił zawodową ciekawość i zatrzymał się. Bądź co bądź, jako pisarz powinien prowadzić rozmowy z pracownikami hotelu, a z szefową Domu Abbotta przede wszystkim.

Obeszła dokoła ladę.

- Delio, podyżuruję tu przez chwilę - oznajmiła recepcjonistce. - Mogłabyś pójść do biura i skończyć sprawozdanie?

- Oczywiście, proszę pani - odparła Delia i chwilę potem zniknęła w drzwiach za kontuarem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Isabella została sama z Jackiem.

- Dzień dobry - przywitała go z uśmiechem.

W stosunku do tej kobiety nie miał czystego sumienia, lecz nie zdradził się z tym, oczywiście.

- Dzień dobry.

Przypomniawszy sobie, jak prosiła Jacka, żeby ją przytulił, a nawet go pocałowała, Isabella zarumieniła się po korzonki włosów. Szukając jakiegoś neutralnego tematu rozmowy, wskazała kopertę, którą gość trzymał w ręku.

- Widzę, że dostałeś korespondencję. Od wydawcy,?

W pierwszej chwili Jack nie zrozumiał, o co jej chodzi. Na szczęście, szybko przypomniał sobie, że przecież przedstawił się jako pisarz.

- To materiały do książki - wyjaśnił, mijając się z prawdą.

Zanim Isabella zdążyła zadać kolejne pytanie, ktoś z impetem otworzył frontowe drzwi hotelu.

Zobaczywszy, kto wchodzi, szefowa Domu Abbotta niemal jęknęła z wrażenia.

- Tylko tego teraz mi trzeba - mruknęła sama do siebie.

- Kto to jest? - spytał Jack, spoglądając na potężnie zbudowanego, siwiejącego kowboja w kapeluszu, zmierzającego zamaszystym krokiem w stronę recepcji.

- To Lawton Gage - szepnęła do Jacka. - Ojciec Bobby'ego Joe.

- Znosi się na kłopoty?

Sharon Sala

177

- Na to wygląda.

Lawton Cage zatrzymał się przed ladą.

- Dzień dobry, pani Abbott.

- Dzień dobry - odparła sucho Isabella, unosząc brodę, tak aby przybyły mógł od razu zauważyć, co uczynił jego syn. - Dość dawno pana u nas nie było. Przyszedł pan na obiad? -, spytała, z trudem siląc się na spokój.

Podstarzały kowboj wymierzył palec prosto w twarz Isabelli.

- Dobrze pani wie, po co przyjechałem. Chcę się dowiedzieć, co zaszło wczoraj między panią a moim synem, i pogadać z tym żalonym skurczybykiem, który złamał mu nos.

Między ladę recepcji a Lawtona Cage'a wsunął się Jack.

- To znaczy ze mną - oświadczył, odsuwając na bok rękę kowboja. - Czy matka cię nie nauczyła, że to nieładnie pokazywać palcem?

Od dnia, w którym skończył dwadzieścia jeden lat, Lawton Cage bez wahania rozprawiał się z każdym, kto odważył się stanąć mu na drodze. Nic więc dziwnego, że zachowanie Jacka natychmiast wyprowadziło go z równowagi.

- A tyś kto, do diabła? - warknął gromkim głosem.

- Żalony skurczybyk. Miło mi poznać pana.

Jack usłyszał za swoimi plecami jakieś dziwne odgłosy, ale nie potrafił ich zidentyfikować. Czy był to śmiech Isabelli, czy raczej zduszony okrzyk przerażenia?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Twarz Lawtona Cage'a zrobiła się tak czerwona jak jego koszula. Zaciśnął pięści.

- Zapłacisz za to, co zrobiłeś...

- Nic podobnego. A skoro pan już tu jest, to samj pan zapłaci za karygodny postępek syna.

- O czym ten facet mówi, do diabła? - Lawton Cage odepchnął Jacka i nachylił się nad kontuarem. - Isabello! Znam cię od urodzenia i bardzo ceniłem twojego ojca. Ale nie przymknę oka na to, co stało się mojemu synowi, tylko dlatego, że...

Jack znów wynurzył się przed kowbojem. Zamierzał oszczędzić Isabelli wyjaśnień rozzłoszczonego faceta, który najwyraźniej nie panował nad sobą.

- Powinien pan podziękować panie Abbott oświadczył - bo gdyby nie ona, kazałbym pańskiego syna aresztować.

Oczy Lawtona Cage'a rozszerzyły się ze zdumienia. Zadrgały mu nozdrza. Z niedowierzaniem spojrzął na Isabellę.

- To prawda?

- Tak, panie Cage. I proszę, aby natychmiast opuścił pan to miejsce, zanim powie pan coś, czego będziemy potem obaj żałować - kontynuował Jack.

- Nigdzie nie pójde, dopóki nie dowiem się, co właściwie zaszło.

- Doskonale - uznał Jack. - Proszę więc posłuchać. Będąc w Braden, widziałem przez okno od fryzjera, jak pański syn przeciął oponę w samochodzie panny Abbott,

Sharon Sala

179

a potem półciężarówką wyjechał za nią z miasta. Wracając po jakimś czasie do hotelu, zobaczyłem oba samochody stojące przy drodze i pańskiego syna napastującego pannę Abbott, która usiłowała mu się wyrwać. Miała rozkrwawioną wargę i błagała go, żeby ją puścił. Pomogłem facetowi powziąć decyzję.

- Złamał mu pan nos - stwierdził Lawton Cage już spokojniejszym tonem.

- Miał szczęście, że nie kark. Kowboj poczerwieniał ze złości.

- W tej części kraju za to, co pan zrobił, dostałby pan swego czasu kulkę w łeb.

- Taaak?

- Tak. ,

- A tam, skąd ja pochodzę, facet pokroju Bobby'ego Joe stałby się swego czasu przynętą dla aligatorów w Luizjańskich moczarach.

Lawton Cage badawczym wzrokiem przyglądał się rozmówcy. Jack cofnął się, czekając, aż kowboj zrobi następny ruch.

Zdumiony zobaczył, że ojciec Bobby'ego Joe ściąga kapelusz i z opuszczoną głową zwraca się w stronę IsabeDi.

- Pani Abbott, proszę przyjąć moje przeprosiny za to, co się stało. Proszę przysłać rachunek za zniszczoną oponę.

- O ile wiem, uczynił to już stryj David - odparła Isabella.

Lawton Cage zacisnął szczęki, ale powstrzymał się od komentarza.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Wobec tego zrobiłem, co do mnie należy - oznajmił. Zabierając się do odejścia, odwrócił się i spojrzał na Jacka.

- Jak pan właściwie się nazywa?

- A „żałosny skurczybyk” panu nie wystarczy?

- Jack, na litość boską! - jęknęła cicho Isabella. Usłyszał jej słowa i uśmiechnął się pod nosem, ale spokojnie czekał na odpowiedź Lawtona Cage'a.

- Nie wystarczy.

- Jestem John Jacob Dolan, powszechnie nazywany Jackiem.

Lawton Cage wciągnął powietrze. Wcisnął kapelusz na głowę i wymaszerował tak samo zamaszystym krokiem, jakim wszedł.

- Boże! - jęknęła Isabella, gdy za kowbojem zamknęły się drzwi.

Jack odwrócił się i zawadiacko mrugnął do niej okiem. Zaczęła się śmiać, ale właśnie w tej chwili zjawiała się Delia.

- Panno Abbott, pół godziny temu dostarczono dla pana Rufusa specjalną, poleconą przesyłkę - poinformowała szefową. - Nigdzie nie mogę go znaleźć. Na paczce jest napis: „Ostrożnie”. Boję się zostawić ją tutaj. Co zrobić?

Dopiero teraz Isabella dostrzegła pod ladą podłużną, drewnianą skrzynkę oklejoną zagranicznymi nalepkami i znaczkami.

- Pewnie jakiś kolejny archeologiczny nabytek - stwierdziła spokojnie. - Chyba powinnam zanieść ją stryjowi do apartamentu.

Sharon Sala

181

- Chętnie ci pomogę - zaofiarował się Jack. Na twarzy Isabelli odbiło się wahanie.

- Naprawdę? A czy nie powinieneś zająć się własną pracą?

- Waśnie się zajmuję - odparł bez zastanowienia.

- Co masz na myśli? - zapytała.

Jack popatrzył na jej usta, a potem zatopił wzrok w jej oczach.

- Jeśli pozwolisz mi to zrobić, będę miał usprawiedliwienie, żeby spędzić z tobą więcej czasu.

Isabelli poczerwieniały policzki. Zaczęła się śmiać.

- Nie zamierzam pozbawiać mego rycerza tego, czego pragnie.

- Och, to nie jest moje jedyne pragnienie, ale na początek może być - miękkiem głosem odparł Jack, a potem wręczył Isabelli otrzymaną z agencji kopertę. - Możesz to potrzymać? - Obszedł ladę i wziął do rąk drewnianą skrzynkę. - A teraz prowadź.

- Pojedziemy windą - oznajmiła. - Nie ma sensu taszczyć tego po schodach aż na drugie piętro.

Wsiadli oboje do małej kabiny, która, trzeszcząc i dygocąc, ruszyła powoli w górę. Kiedy stanęła na drugim piętrze, Jack wysiadł szybko, odetchnąwszy z ulgą.

- Jesteś pewna, że to urządzenie jest bezpieczne? - zapytał, podążając za Isabellą.

- Oczywiście. W przeciwnym razie nie używalibyśmy go.

- Robi okropnie dużo hałasu.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Podobnie jak ty teraz.

Jack uśmiechnął się krzywo za plecami Isabelli. Zapukała do drugich drzwi po lewej stronie korytarza.

Z wewnątrz nie dochodził żaden dźwięk.

- Stryju, to ja, Isabella. Czy jesteś tam?

Za drzwiami nadal panowała cisza. Zadowolona, że nie zakłóca Rufusowi spokoju, Isabella wyciągnęła z kieszeni zapasowy klucz. Już miała wsunąć go do zamka, gdy na końcu korytarza otworzyły się inne drzwi i wyjrzał przez nie David Schultz.

- Usłyszałem, jak idziecie - wyjaśnił. - Szukacie Rufusa?

- Tak. Przyszła do niego z zagranicy jakaś drewniana skrzynka z napisem „Ostrożnie”. Pan Dolan ofiarował się przynieść ją na górę.

David nie potrafił ukryć ciekawości.

- Duża? - zapytał, wychodząc na korytarz.

- Tak - potwierdziła Isabella. - Właśnie zamierzaliśmy wnieść ją do apartamentu stryja Rufusa. Chyba nie będzie miał o to pretensji?

- Oczywiście, że nie - odrzekł David i uśmiechnął się do Jacka. - Niech pan uważa, przenosząc skrzynkę przez drzwi, żeby nie obić sobie palców, futryna jest wąska - ostrzegł przyjaźnie.

- Będę uważał - odparł Jack. Po chwili znalazł się w salonie Rufusa. - Gdzie mam postawić?

- Nie jestem pewna... - zaczęła Isabella.

- Tutaj - oświadczył David, wskazując miejsce na

Sharon Sala

183

podłódze obok małego stołu. - Gdzie indziej może podrapać meble.

- Tu, Jack. Pozwól, że ci pomogę - zaproponowała Isabella.

Oboje ostrożnie postawili skrzynkę na podłódze. Podnosząc się równocześnie, niemal stuknęli się nosami.

Jack napiął mięśnie brzucha. Mało brakowało, a byłby teraz pocałował Isabellę, która przez chwilę poczuła się tak, jakby Jack Dolan skradł jej duszę.

- Zastanawiam się, co też Rufus zamówił sobie tym razem - powiedział David.

Jego głos przerwał trwające ułamek sekundy napięcie między Jackiem a Isabellą. Szybko wyprostowali plecy. Oboje z trudem opanowali impuls wywołany wzajemną bliskością.

Isabella pomyślała, że to, co czuje do Jacka, jest spowodowane wdzięcznością za udzieloną pomoc. Zaraz potem przyszło jej jednak do głowy, że może chodzi o coś więcej...

W tej samej chwili w drzwiach apartamentu stanął Rufus Toombs z jowialnym uśmiechem na twarzy.

- Czyżbym zapomniał o wydawanym przez siebie przyjęciu? - zapytał żartobliwie.

- Prawie - odparła Isabella. - Przyszła do ciebie, stryju, specjalna przesyłka. Poprosiłam Jacka, żeby przyniósł ją tutaj, na górę.

Dopiero teraz Rufus ujrzał stojącą na podłódze podłużną, drewnianą skrzynkę.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Jack dostrzegł dziwny wyraz twarzy starego człowieka, który zaraz potem zaklaskał w ręce z taką radością, jakby właśnie otrzymał cenny podarunek.

- Wspaniale! Wspaniale! Sądzę, że jest to znalezisko, które miał mi przysłać jeden z kolegów.

- Co za znalezisko? - spytała Isabella z życzliwym zainteresowaniem.

- Dziecko, jak możesz zadawać takie pytania? Przecież mnie znasz. To pewien archeologiczny eksponat, który bardzo chciałem zobaczyć.

Rufus położył rękę na plecach Isabelli i łagodnym ruchem skierował ją ku drzwiom.

Chcąc nie chcąc, Jack także ruszył do wyjścia. Chwilę później oboje z Isabellą znaleźli się na korytarzu, za zamkniętymi drzwiami pokoju Rufusa. (

Isabellą uniosła brwi i uśmiechnęła się krzywo.

- Coś mi się zdaje, że właśnie zostaliśmy spławieni - stwierdziła z przekąsem.

Jack był tego samego zdania. Chętnie poznałby przyczynę dziwnego zachowania starszych panów.

- Często zdarzają się takie rzeczy? - zapytał, kiedy dochodzili do windy.

- Jakie rzeczy?

- No, wiesz... przychodzą skrzynki z jakimiś starociami.

- Kiedy byłem dzieckiem, dostawał ich wiele. Potem to się właściwie skończyło. Stryj się postarzał. Pracuje znacznie mniej.

Sharon Sala

185

- Co on właściwie robi z... z zawartością takich przesyłek? Czym się zajmuje?

Isabellą obrzuciła Jacka oskarżycielskim wzrokiem. Przez moment zląkł się, że za dużo pyta, zaraz potem usłyszał jednak odpowiedź.

- Stryjowie mają w piwnicy coś w rodzaju laboratorium. Frank katalogował i szkicował znaleziska botaniczne. Rufus jest wybitnym egiptologiem. Potrafi zidentyfikować mnóstwo rzeczy, z którymi nie radzą sobie inni naukowcy, często też zwracano się do niego z prośbą o ocenę jakiegoś znaleziska. Stryj John to z kolei zapalony geolog. Mimo że wszyscy są już na emeryturze, on także nadal lubi wynajdywać i polerować ciekawe skalne eksponaty.

- To interesujące - stwierdził Jack. - A czym zajmują się pozostali panowie?

- W znajdującym się w klinice laboratorium prowadzili badania nad niepłodnością kobiet. Nadal się tym interesują.

Winda zjechała na parter. Kiedy otworzyły się drzwi, Jack cofnął się, by przepuścić Isabellę.

Ponieważ ciągle stała nieruchomo w kabinie, spojrzał na nią, żeby sprawdzić, dlaczego. Obserwowała go uważnie.

Teraz zaniepokoił się nie na żarty. Popełnił błąd. Zadawał zbyt wiele pytań.

- Czy coś się stało?

Isabellą nadal nie odrywała wzroku od jego twarzy. Dopiero po dłuższej chwili powoli pokręciła głową.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Mam nadzieję, że nie - odparła spokojnie i opuściła kabinę, przystając tylko po to, aby podziękować mu za pomoc.

- Nie ma za co - powiedział, zły na siebie za nieostrożne zachowanie. - Isabella! - Zobaczywszy, że się zatrzymała, dodał szybko: - Chciałbym dzisiaj poznać okolice. Czy jest tu coś godnego twego polecenia?

Niepokój Isabelli zaczął powoli ustępować. Uznała, że wścibstwo Jacka jest nieodłączną cechą mentalności każdego pisarza. Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, zadał następne pytanie, po którym szybciej zabiło jej serce.

- A może wybrałabyś się ze mną? Urządzilibyśmy sobie piknik. I sama pokazałabyś mi najciekawsze miejsca.

W pierwszym odruchu Isabella chciała odmówić, lecz przypomniała sobie, jak miło Jack zachowali się poprzedniego wieczoru, pocieszając ją i tuląc delikatnie do siebie.

- Przysięgam, że będę zachowywał się najgrzeczniej, jak potrafię - dorzucił z udawaną powagą.

Ciekawe, co ma na myśli, pomyślała przez chwilę Isabella, usłyszawszy obietnicę. Zdążyła się już przekonać, na co stać Jacka Dolana. Potrafił być zapalczywy. Dwukrotnie widziała w jego oczach błyski gniewu. Pierwszy raz, gdy wymierzał cios Bobby'emu Joe, a drugi, kiedy stanął między nią a Lawtonem Cage'em.

Po latach nienaganej dyscypliny i właściwych manier Isabella czuła, że zaczyna zachodzić w niej jakaś przemiana. Może był to proces, który trwał już od jakiegoś

Sharon Sala

187

czasu, a dopiero po śmierci ojca go dostrzegła? Chciała przestać być grzeczną dziewczynką, zapragnęła obdarzyć kogoś miłością i być kochaną. Żeby jednak mogło do tego dojść, musiała zacząć podejmować ryzyko.

- Chcesz jechać zaraz? - spytała Jacka.

- Tak.

- Muszę się tylko przebrać.

- Poczekam.

- I powiedzcie w kuchni, żeby przygotowali nam kilka kanapek - dodała.

- Sam mogę to zrobić, kiedy będziesz się przebierała - zaproponował Jack.

Popatrzyła na niego przymrużonymi oczyma.

- Zawsze ma być po twojemu?

Wsunął ręce do kieszeni. Zignorował pytanie.

- Jedziesz?

Po krótkim wahaniu Isabellą skinęła głową.

Uśmiechnął się szeroko. Jego spojrzenie na wskroś przeniknęło Isabellę i poczuła, że ma przed sobą mężczyznę, który mógłby znaczyć dla niej wiele. Bardzo dużo.

Kiedyś, jako nastolatka, zakochała się w koledze lub przynajmniej tak się jej wydawało. Po czterech miesiącach znajomości poszli do łóżka. Ze strony Isabelli była to pierwsza, a zarazem ostatnia próba ulokowania uczucia. Chłopak rzucił ją po kilku tygodniach, a ona potem czekała przerażona, czy nie okaże się, że jest w ciąży.

Po tym przykrym doświadczeniu poprzysięgła sobie,

188

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

że nigdy więcej nie dopuści do zbliżenia, chyba że będzie dotyczyło kogoś, kto stanie się dla niej naprawdę ważny.

A teraz pojawił się Jack Dolan.

Już nie była niedoświadczoną, młodziutką dziewczyną, ale ryzyko pozostało identyczne jak przedtem.

- Poczekaj na mnie w holu - poprosiła.

- Poczekam - odparł krótko.

Isabella poczuła, że pewność i spokój w głosie jej towarzysza są dla niej zgubne. Odchodząc, zastanawiała się, czy Jack Dolan zechce czekać na tyle długo, aby ona miała czas pogodzić się z faktem, że pewnego dnia będzie leżała naga w jego ramionach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dopiero po blisko dwóch godzinach jazdy Isabella poczuła odprężenie. Podczas drogi Jack zachowywał się rozmaicie. Czasem był serdeczny i zainteresowany mijanymi widokami, a czasem kpiący, nawet uszczypliwy.

Rozluźniwszy się, zdołała przyjąć do wiadomości, że powstało i nadal istnieje między nimi napięcie seksualne.

Prawie.

No, może coś w tym rodzaju.

Jack stanął na brzegu urwiska i spoglądał na wijącą się u ich stóp wąską dolinę. Bujne, do niedawna zielone trawy zaczynały już brązowieć, widomy skutek pierwszych przymrozków. Potężne sosny, pod którymi zaparkowali samochód, wysokie i strzeliste, z powodzeniem opierały się bezustannie wiejącym wiatrom.

Szczyty górskiego pasma po przeciwnej stronie doliny były już pokryte białymi czapami. Śnieg leżał też w wysoko położonych wąskich szczelinach skalnych. Hen, aż do połowy zbocza gór pięła się gęstwina świerków, jodeł i sosen, powyżej wznosiły się już tylko wysokie, nagie skały.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Na kimś takim jak Jack, wychowanym wśród mokrych, bagiennych równin Luizjany, widok ten wywarł niesamowite wrażenie. Człowiek z nizin odczuwał potęgę majestatu gór. Wydawało mu się, że oto dotarł na dach świata. Z twarzą smaganą ożywczymi podmuchami wiatru głęboko odetchnął ostrym powietrzem.

Isabella trzymała się z tyłu, starając się opanować własne emocje. W miarę oddalania się od hotelu czuła się coraz swobodniej. Teraz rozluźniła się całkowicie. Rozciągający się przed ich oczami przepiękny widok także na niej zrobił duże wrażenie i Jack to zauważył.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Dobrze.

- Jesteś zadowolona, że tutaj przyjechałaś? Spojrzała uważnie na Jacka, ale nie potrafił odczytać jej myśli.

- Tak - przyznała.

- Na jakiej mniej więcej wysokości jesteśmy? Isabella przeniosła wzrok na zbocza widniejących po drugiej stronie doliny wysokich gór.

- Dokładnie nie wiem, ale wydaje mi się, że dwa i pół a może trzy tysiące metrów nad poziomem morza. Czemu pytasz?

- Bo dzwoni mi w uszach. Uśmiechnęła się lekko.

- Ja nic nie słyszę - stwierdziła z rozbawieniem. Jack podchwycił żartobliwy ton Isabelli.

- Nie słyszysz? To niemożliwe. Przecież sama jesteś

Sharon Sala

191

dzwoneczkiem. Bell. - Zobaczywszy zdumioną, niemal oburzoną minę swej towarzyszki, zapytał: - Isabello, nikt nigdy nie zdrabniał twojego imienia?

- Nie.

- Żaden nieznośny chłopak w szkole nie nazywał cię Izzy lub Bell, bądź jeszcze jakoś inaczej?

- Nie.

Jack pokręcił głową.

- Wygląda na to, że dotychczasowe życie spędziłaś pod kloszem.

Odwróciła się nagle, bez słowa podeszła do samochodu i zaczęła wyjmować z bagażnika przywiezione jedzenie.

Jack zorientował się, że powiedział coś niewłaściwego. Podeszedł do Isabelli i delikatnie przesunął dłonią po jej plecach. .

- Przepraszam... Nie pomyślałem... Nie powinienem tego mówić...

Wyprostowała się z oczyma pełnymi łez.

- Nie przepraszaj. Muszę się do tego przyzwyczaić. Masz rację, żyłam pod kloszem. Dopiero kilka tygodni temu uprzytomniłam sobie, jak doskonale byłam chroniona. - Usiłowała uśmiechnąć się przez łzy.

- Isabello...

- Słucham.

- Chcę cię pocałować.

Och, Boże! Tak szybko? pomyślała z lękiem. Spojrzała na usta Jacka. Zastanawiała się, jaki miałyby smak. Kiedy podeszedł bliżej, znieruchomiała, bo wyda-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

192

walo jej się, że koniecznie powinna coś powiedzieć. Na przykład „nie” lub „proszę, tak”.

W tej właśnie chwili Jack ujął w dłonie jej twarz. Kiedy przesunął palcem po dolnej wardze, zamknęła oczy. Poczowała na twarzy ciepły oddech i zaraz potem na ustach męskie wargi.

Doznała wstrząsu.

Tak silnego, że w jednej sekundzie rozpadł się obronny mur jej wychowania i obaw. Isabella osłabła z wrażenia. Ale Jack szybko przerwał pocałunek i przytulił ją do siebie.

- Nie denerwuj się i uspokój - poprosił łagodnym tonem. - To, co teraz robię, to tylko przytulenie.

Isabella uśmiechnęła się.

- Naprawdę? Ja określiłabym to zbliżeniem. Zwichrzył jej włosy, pocałował w czubek głowy i dopiero wtedy zmusił się, żeby wypuścić ją z objęć.

- To tylko inny punkt widzenia, ale chodzi o to samo. Zgłodniałem. Co mamy do jedzenia?

Uniosła brwi z pogodną kpina.

- Odezwał się typowy mężczyzna.

Napięcie znikło. Rozbawiona Isabella wyciągnęła z bagażnika stary koc i rozłożyła pod sosnami. Jack podążył za nią z piknikowym koszykiem. Chwilę później zasiedli oboje po turecku i zabrali się do sprawdzania, co przygotowała im kucharka.

- Mamy kanapki z pomidorami i bekonem albo z szynką i serem.

Sharon Sala

193

- De ich jest? - bez cienia żartu zapytał Jack. Isabella podniosła na niego wzrok. Mówił naprawdę serio.

- Dużo - odparła.

- Wobec tego zjem po dwie każdego rodzaju - oświadczył, wysuwając przed siebie papierowy talerzyk. Nałożyła kanapki, dodała pikle i solidną łyżkę ziemniaczanej sałatki.

- Odpowiada ci taka porcja? - spytała.

- Na jakąś godzinę powinna wystarczyć.

- Na tak krótko? - zdziwiła się Isabella. - Mówisz poważnie?

- Nie.

Zabrzmiało to tak sympatycznie, że Isabella parsknęła głośnym śmiechem. Jack uzmysłowił sobie, że tę chwilę i niosący się echem odgłos radości dziewczyny zapamięta do końca życia.

Jedząc, rozmawiali na wszystkie możliwe tematy. Pod koniec posiłku Isabella wyczuła, że ich wzajemna relacja uległa zmianie. Jack nie pocałował jej po raz drugi, ale wodził za nią wzrokiem, gdy sądził, że tego nie dostrzega.

Miała wyrzuty sumienia, że pomimo niedawnej śmierci ojca i stryja Franka czuje się tak szczęśliwa. Z drugiej jednak strony nie widziała powodu, żeby cokolwiek udawać. Wychowana przez siedmiu pedantycznych i logicznie myślących mężczyzn, nie nosiła w sobie tego rodzaju kompleksów. Nie znała się na żadnych kobiecych gierkach.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Zakochała się w Jacku Dolanie. I to wszystko.

- Są jeszcze ciastka. Podać ci? - spytała, zbierając resztki jedzenia.

- Nie mam już miejsca - oznajmił Jack, klepiąc się po brzuchu.

- Nie spodziewałam się po tobie takiej odpowiedzi - w jej głosie brzmiała lekkość i odprężenie.

Uśmiechnął się nieznacznie, podał Isabelli obrus i wyciągnął się na kocu.

- Jeśli chcesz, żeby ci pomóc, to powiedz - mruknął, podkładając ręce pod głowę i zamykając oczy.

- Musiałbyś podnieść się, no i obudzić. Nie otwierając oczu, Jack usiadł leniwie.

- Jesteś dobrą gospodynią, ale nie staraj się wbić mnie w poczucie winy. Wielu już próbowało, jak pewnie się domyślasz, bezskutecznie.

Rozbawiona Isabella zebrała sztuce, talerzyki i wszystko, co zostało po pikniku, i wstawiła koszyk do samochodu. Rzuciła okiem na zegarek. Waśnie minęła druga. Na zjechanie w doi i powrót przed zapadnięciem zmierzchu mieli wystarczająco dużo czasu. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że jej towarzysz podróży zachowuje się nieoczekiwanie spokojnie.

- Jack?

Odpowiedziało jej milczenie.

Zatrzasnęła wieko bagażnika i wróciła pod sosny. Jack spał. Stojąc nad nim, wpatrywała się przez chwilę w wyraziste rysy twarzy z silnie zarysowaną szczęką. Był męż-

Sharon Sala

195

czynną przystojnym, postawnym i dobrze zbudowanym. Znała go od niespełna tygodnia. Wiedziała o nim tylko tyle, ile sam jej powiedział, i każde jego słowo mogło być kłamstwem.

Zdrowy rozsądek podpowiadał Isabelli, żeby w stosunku do tego obcego przecież człowieka zachowywała się powściągliwie, ale serce podpowiadało coś zupełnie innego.

Przez ostatnich kilka tygodni przekonała się, jak krótkie może okazać się życie i jak nagle może się skończyć. Miała dwadzieścia osiem lat i jeszcze nie przeżyła prawdziwej miłości. Jeśli mężczyzna leżący na kocu u jej stóp pozostanie w Montanie dłużej, sytuacja może się radykalnie zmienić.

Po krótkim wahaniu uklękła obok Jacka. Jedzenie i górskie powietrze sprawiły, że ona także poczuła senność. Postanowiła położyć się na kilka minut i dać odpocząć zmęczonym oczom. Zaraz potem obudzi swojego towarzysza i zarządzi powrót do domu.

Wyciągnęła się na kocu i obróciła na bok, plecami do Jacka. Z góry dochodziły do jej uszu krzyk polującego orła i szum wiatru w koronach sosen. Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy.

Jack przebudził się nagle. W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie się znajduje, jak tutaj się dostał i czemu tak bardzo ścierpła mu lewa noga. Lecz kiedy powiew wiatru zarzucił mu na usta kosmyk włosów Isabelli,

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

przypomniał sobie wszystko. Jak stali obok siebie na krawędzi urwiska, jak potem trzymał ją w objęciach, jak jedli i śmiali się razem, oboje spodziewając się czegoś więcej.

Odsunął się nieznacznie i spojrzał na Isabelle. Spała w jego ramionach, z nogą przerzuconą przez jego udo i policzkiem opartym na torsie.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła czwarta, a więc przespali prawie dwie godziny. W tym czasie pogorszyła się pogoda. Słońce zniknęło, a niebo zasnuły ciemne, deszczowe chmury. Jack uniósł się na łokciu i delikatnie odsunął Isabelle. Obudziła się. Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Jesteś śliczna - stwierdził miękkiem głosem. Mimo że niezbyt przytomna, zdawała sobie sprawę z tego, co zaraz się wydarzy. Najbardziej jednak zaskoczyło ją jej własne pragnienie pozostania w ramionach leżącego obok mężczyzny. Poczula przyływ pożądania. Uniosła dłoń i dotknęła policzka Jacka.

- Jeśli chodzi o... Nie mam większych doświadczeń - uprzedziła łagodnym tonem.

Jack musnął wargami skroń Isabeli, a potem leciutko dotknął tego miejsca czubkiem języka.

- Ale ja mam.

- Nie mam zabezpieczenia. Pocałował jej powieki.

- Ale masz mnie.

- Chodziło mi o...

Sharon Sala

197

Położył palec na ustach swej towarzyszki, zmuszając ją do milczenia.

- Wiem, o co ci chodziło. - Pocałował Isabellę w nasadę nosa, a potem ujął w dłonie jej drobną twarz.

- Nie posuniemy się aż tak daleko - oznajmił nieoczekiwanie.

W odpowiedzi najpierw westchnęła z żalem.

- No więc pokaż mi tylko drogę tam, gdzie jeszcze nie byłam.

Otoczywszy ramionami Isabellę, Jack wciągnął ją na siebie. Potem wtulił głowę między jej ramię a wiotką szyję, pod osłoną kaskady falujących włosów. Jego serce przepelniała niewysłowiona czułość do tej kobiety. Chciał tulić ją w objęciach, pieścić i nigdy nie pozwolić jej odejść.

- Cudownie mieć cię w ramionach - wyszeptał.

- Czy mogę mieć do ciebie zaufanie? - spytała rozbrajająco otwarcie.

Nagle ogarnęło go poczucie winy. Próbował odwrócić wzrok od szczerych i prawie dziecinnie naiwnych oczu Isabelli.

Na widok wahania Jacka w ułamku sekundy zawładnął nią niepokój.

- Jack...?

- Nie mogę tego zrobić - wymamrotał. - Nie mogę. Chyba nie poczułaby się gorzej, gdyby teraz uderzył

ją w twarz. Doznała wstrząsu. Skonsternowana i upokorzona zerwała się na równe nogi i odwróciła twarz pod , wiatr.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Musimy wracać - oznajmiła sucho. - Zrobiło się późno.

W jednej chwili Jack stanął obok Isabelli. W jej głosie wyczuł ból. Nie mógł darować sobie, że posunął się tak daleko. Odepchnęła wyciągniętą ku sobie rękę, podniosła z ziemi koc i ruszyła w stronę samochodu.

- Nie rób tego, Isabello...

Wrzuciła koc do bagażnika i odwróciła się. Coraz silniejsze podmuchy wiatru miały jej włosami jak długim, czarnym welonem.

- Czego mam nie robić? - spytała zdenerwowana. - Mam nie czuć się jak ostatnia idiotka? Na to jest już za późno. Wsiadaj szybko do samochodu, zanim zasypie nas tutaj śnieg.

Nie czekając, wsiadła do wozu i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Zaskoczony Jack popatrzył z niepokojem na zachmurzone niebo i podszedł bliżej.

- Pozwolisz mi wszystko wyjaśnić? - zapytał. Spojrzała na niego jeszcze raz, a potem odwróciła wzrok.

- Nie ma nic do wyjaśniania - stwierdziła sucho. - Jak widzę, interesuje cię tylko... lokalny koloryt, mam rację? Myślę, że masz już wszystko, czego chciałeś. Mam sama usiąść za kierownicą?

Jack zaklął w myśli, włączył silnik, zawrócił i ruszył w powrotną drogę. Jechali w całkowitym milczeniu, zatrzymując się tylko raz, po to, żeby nabrać benzyny. Kie-

Sharon Sala

199

dy dotarli do Domu Abbotta, w panujących już ciemnościach jasno oświetlony teren hotelu przyciągał domowym ciepłem.

- Jesteśmy w domu - stwierdził Jack, wyłączając silnik wozu.

- Nie, to ja jestem w domu - skorygowała Isabella. - Ty jesteś tu przejazdem.

Wysiadła z samochodu, zabrała z bagażnika koc i piknikowy kosz, a następnie, nie oglądając się na Jacka, szybkim krokiem pomaszerowała w stronę budynku.

Patrząc w ślad za odchodzącą Isabellą, Jack starał się wywnioskować, jak bardzo jest na niego zła. Na wszelki wypadek uznał, że będzie lepiej, jeśli dziś już nie wejdzie jej w drogę. Może do jutra uda mu się wymyślić jakieś wytłumaczenie tego, że nie chciał się z nią kochać. Wyznając Isabeili prawdę, straciłby swoją fikcyjną tożsamość, a na to nie mógł sobie na razie pozwolić. Przyjechał prowadzić śledztwo dotyczące popełnionego morderstwa i zamiast całkowicie skupić się na swoim zadaniu, zakochał się w kobiecie będącej fantomem obrazu.

Jeszcze gorsze było to, że ścigany zabójca prawdopodobnie mieszkał w hotelu, a on nie potrafił dowiedzieć się, kim jest ten człowiek. Jedno w każdym razie było pewne. Agent Jack Dolan musiał niezwłocznie odbyć rozmowę ze swym dyrektorem.

Wchodząc do hotelowego holu, przypomniał sobie, że koniecznie powinien jeszcze obejrzeć otrzymane rano fotografie.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Tym razem za recepcyjnym biurkiem stał mężczyzna, którego nie widział nigdy przedtem i który powitał go lekkim skłonieniem głowy. Z jadalni dochodziły smakowite zapachy, ale Jack nie miał ochoty na kolację.

Jego myśli zaprzętała Isabella. Nagle i zdecydowanie wyłączyła go ze swego życia, a jemu pozostała tylko nikła nadzieja, że kiedy wykona swoje zadanie, będzie miał może szansę jakoś wyprostować ich wzajemne stosunki. Zaraz potem uzmysłowił sobie jednak, że gdy zamknie sprawę morderstwa, twarz agenta Jacka Dolana może okazać się ostatnią rzeczą, jaką Isabella zechce oglądać. Jeśli w wyniku przeprowadzonego dochodzenia zdyskredytuje ukochanego stryja Franka lub innego członka jej przybranej rodziny, będzie to równoznaczne z rozstaniem.

Jack otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Zobaczył posłane łóżko i bukiet świeżych kwiatów na stoliku pod oknem. Rzucił marynarkę na krzesło i poszedł do łazienki, żeby się umyć. Kiedy wrócił po paru minutach, był bosy i miał na sobie tylko spodnie od starych dresów z malutkim logo FBI w pobliżu kolana.

Wziął do ręki otrzymaną rano przesyłkę i wysypał jej zawartość na łóżko. W kopercie znajdowały się tylko trzy odbitki.

Pierwsze zdjęcie, zrobione w profesjonalnym zakładzie fotograficznym, przedstawiało Wacława Wallera w wieku trzydziestu kilku lat.

Drugie, ciemne i niewyraźne, stanowiło ilustrację

Sharon Sala

201

artykułu wyciętego ze starej radzieckiej gazety, do którego dołączono tłumaczenie. Przejrzawszy szybko tekst, Jack zwrócił uwagę na fakt, że autor publikacji podkreślił wybitne osiągnięcia młodego naukowca w dziedzinie badań genetycznych.

Ostatnie zdjęcie, wykonane przez reportera prasowego w czerwcu 1970 roku, było opatrzone na odwrocie dość obszerną notatką. Na odbitce widać było siedmiu naukowców wsiadających do wycarterowanego samolotu, którym mieli odlecieć na wyspy Bahama, gdzie odbywało się międzynarodowe sympozjum poświęcone medycynie. Obok mężczyzn Jack dostrzegł kobietę, niestety o niewidocznej twarzy, oraz dwóch pilotów stojących po obu stronach schodków, po których pasażerowie mieli niebawem wejść na pokład samolotu.

Jack zaczął uważnie studiować postacie mężczyzn. Trzej nosili brody, twarz czwartego zasłaniały przeciwsłoneczne okulary, piąty stał częściowo odwrócony, a dwaj pozostali machali w stronę kamery. Z opisu na odwrocie zdjęcia wynikało, że człowiekiem w okularach był Wacław Waller. Ponieważ dzisiaj już nie żył, Jack skupił uwagę na pozostałych mężczyznach. Wszyscy w stopniu doktora, prowadzili badania z dziedziny medycyny.

Czy zginęli naprawdę, czy też katastrofa samolotu była doskonale zainscenizowanym oszustwem? A jeśli tak, to dlaczego?

Jack był w stanie zrozumieć motywy kierujące postępowaniem radzieckiego naukowca, który, jeśli nie zamie-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

rzał wracać do kraju, na pewno miał podstawy obawiać się reperkusji ze strony ojczytych władz. Tak więc, aby uniknąć ryzyka, mógł zdecydować się na sfingowanie własnej śmierci. Ale pozostali nie pochodzili z komunistycznych krajów wschodniej Europy, więc nie mieli się czego bać. Na odwrotnej stronie fotografii Jack jeszcze raz odczytał nazwiska:

dr John Rhodes wraz z żoną Mary, Stany Zjednoczone,

dr Wacław Waller, Związek Radziecki,

dr Anton Spicer, Wielka Brytania,

dr Henry Jamison, Stany Zjednoczone,

dr Conrad Garner, Belgia,

dr Somner Craner, Belgia,

dr Orman Rhinehold, Francja.

Spośród nich wszystkich tylko Wallerowi mogło zależeć na zmianie tożsamości. Pozostali młodzi naukowcy nie mieli powodu do takiej niecodziennej decyzji.

Jack sięgnął po telefon komórkowy i zadzwonił do Quantico. W tym słynnym ośrodku badań kryminalistycznych FBI pracował jego dobry znajomy. Dopiero po siedmiu sygnałach Jack uprzytomnił sobie istniejącą różnicę czasu. Właśnie postanowił się wyłączyć, gdy usłyszał znajomy głos Stevena Randolpha.

- Halo?

- Steve, mówi Jack Dolan.

- „Ważnie dochodzi ósma wieczorem. Tu mówi automatyczna sekretarka. Proszę zadzwonić ponownie w normalnych godzinach urzędowania”.

Sharon Sala

203

Usłyszawszy te słowa, Jack uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Daj spokój, brachu, nie udawaj automatycznej sekretarki, bo i tak nie uwierzę, i posłuchaj mnie przez chwilę.

- Dolan, to naprawdę ty? Do diabła, czego chcesz? Jack szybko wziął do ręki fotografię z listą nazwisk na odwrocie.

- Potrzebna mi jest twoja pomoc, niewielka przysługa.

- Domyślam się. Mów szybko, o co chodzi.

- Weź coś do pisania.

Po raz pierwszy od chwili, gdy Steven Randolph podniósł słuchawkę, Jack usłyszał przy uchu cichy śmiech.

- Nie wiesz, że długopisy wyrastają mi z palców? Zawsze jestem gotowy. Strzelaj.

- John Rhodes, Waclaw Waller, Anton Spicer, Henry Jamison, Conrad Garner, Somner Craner i Orman Rhinehold.

- Zapisalem. Co dalej?

- Wszyscy zginęli w katastrofie samolotowej w 1970 roku lub przynajmniej udali, że tak się stało.

- Co z tego?

- Przed kilkoma tygodniami Waclaw Waller został zamordowany w Brighton Beach. Całkiem niezły numer jak na faceta, który podobno nie żyje od ponad trzydziestu lat.

- A czemu interesuje się tym nasza firma?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Waller był radzieckim naukowcem. Mamy informację, z której wynika, że tuż przed tym morderstwem pojawił się w Stanach nieproszony zagraniczny gość. To długa historia, w każdym razie mamy podstawy sądzić, że nie dostał od Wallera tego, po co przyjechał.

- Skąd wiesz?

- Wiele wskazuje na to, że zabójca pofatygował się do miejscowości, w której stary naukowiec spędził wszystkie te lata. Morderca nadal węszy i czegoś szuka. Ale nie wiemy, o co mu chodzi, nie mamy zielonego pojęcia, na kogo teraz poluje i komu grozi niebezpieczeństwo. Chcę o nim jak najwięcej wiedzieć.

- Jasne. Ale jaki mają z tym związek ci pozostali ludzie? - zapytał Steven.

- To naukowcy znajdujący się na pokładzie tego samolotu, który podobno rozbił się trzydzieści lat temu. Muszę wiedzieć, czym zajmowali się ci faceci.

- Masz jakiś telefon, pod którym jesteś osiągalny?

- Tak, ale to, czego się dowiesz, przyślij mi pocztą elektroniczną.

Jack podał Stevenowi swój mailowy adres i chwilę później się rozłączył.

Wyczerpany nerwowo, rzucił fotografie na stolik i z trudem dowlókł się do łóżka. Zasypiając, nadal myślał o Isabelli.

Zanim dotarła do swego pokoju i rozebrała się, aby wziąć prysznic, rozdygotała się na dobre.

Wsunąwszy się

Sharon Sala

205

pod strumień wody, sięgnęła po mydło, ale wypadło jej z drżących rąk.

Spoglądała na spoczywającą u stóp różową kulę i obserwowała, jak lekko zabarwione, mydlane kręgi przesuwały się ku ściekowi brodzika. Uznała, że tak samo wygląda jej życie. Wymyka się z rąk, a potem, jak różowa woda, odpływa coraz dalej i dalej, i wreszcie niknie.

Rozum podpowiadał Isabelli, że zainteresowała się Jackiem Dolanem wyłącznie dlatego, by przelać swoje uczucia na młodego, silnego człowieka, bo inni mężczyźni, którzy istnieli w jej życiu, umierali. Serce natomiast szeptało, że gdyby Jack Dolan tylko zechciał, bez wahania ofiarowałaby mu siebie całą. Niestety, dał wyraźnie do zrozumienia, że nie chce się z nią kochać i w ogóle ją odrzuca. Stąd brał się jej ból.

Całkowicie załamana, Isabella osunęła się na kolana, skryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

Spływające z prysznicza strumienie wody mieszały się z łzami. Szlochała dopóty, dopóki nie zapuchły jej oczy i nie rozboleła głowa. Z trudem wzięła się w garść.

Kiedy się wycierała, z saloniku dotarł do niej odgłos telefonu. W pierwszym odruchu chciała biec, aby podnieść słuchawkę, ale zaraz potem uzmysłowiła sobie, że może dzwonić Jack, i została w łazience. Podsuszyła ręcznikiem włosy, nałożyła gruby, bawełniany szlafrok, wsunęła stopy w ranne pantofle i poszła do kuchni.

Właśnie zaczynała parzyć kawę, kiedy o ścianę bu-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

dynku uderzył podmuch wiatru tak silny, że aż zabrzączały szyby. Isabella spojrzała w okno. Burza, którą wracając z gór, widzieli z Jackiem z daleka, dotarła do doliny, gdzie znajdował się hotel. Na śnieg było tutaj jeszcze zbyt wcześnie, ale niebawem wszystko dookoła zniknie w strugach lodowatego deszczu. Deszczu, który sprawi, że następny dzień będzie ponury i smutny. A więc identyczny jak nastrój, w jakim się znajdowała.

Wasył Rostów wstał jeszcze przed wschodem słońca, ubrał się szybko i sięgnął do torby po komórkę. Wyglądając przez okno, po barwie światła na horyzoncie usiłował bezskutecznie ocenić, kiedy nadejdzie świt. Wzruszył ramionami. To, która godzina jest teraz w Montanie, było zupełnie nieistotne, ponieważ dzwonił na drugi koniec świata.

Usiadł na łóżku i wystukał długą sekwencję cyfr. W obawie, że ktoś może usłyszeć rosyjski język, ściszył głos.

- Mówi Rostów.
- Jakie wiadomości?
- On nie żyje.

W słuchawce na długo zapanowało milczenie, co ! wzmogło niepokój rosyjskiego agenta.

- Nie to chcieliśmy usłyszeć - stwierdził rozmówca.
- Ja też spodziewałem się innego obrotu sprawy -stwierdził z westchnieniem Wasył Rostów.
- Jak to się stało?

Sharon Sala

207

- Zabił się w trakcie naszej rozmowy. - Agent postanowił mówić prawdę.

- Dlaczego?

W głosie rosyjskiego rozmówcy przebijał gniew, ale odległość sprawiła, że Wasyl Rostów nabrał odwagi.

- Wystarczyło mu jedno spojrzenie na moją twarz i od razu wiedział, o co chodzi.

- Rozpoznał was? - głos brzmiał niedowierzaniem.

- Nie, ale natychmiast się domyślił, po co zostałem przysłany.

- Wołał umrzeć? - zdziwił się moskiewski rozmówca.

- Wiedział, że zmuszę go do powrotu. A na to, jak widać, nie miał ochoty.

- Kiedy to było?

- Tydzień temu. Teraz jestem w mieście, w którym mieszkał. Przeszukałem jego mieszkanie i nie znalazłem nic, co wskazywałoby na inną przyczynę samobójstwa niż to, że był stary i umierający.

- Umierający? Dopiero co mówiliście, że się zabił.

- Miał raka. W jego rzeczach znalazłem lekarstwa stosowane w chorobach nowotworowych. Pewnie dlatego wołał sam ze sobą skończyć, niż znaleźć się w Moskwie na przesłuchaniu.

- Mieszkał z kimś?

Wasyl Rostów domyślał się, że rosyjskiemu zwierzchnikowi nie chodzi o żonę starego człowieka.

- To hotel pełen gości. Facet miał apartament na najwyższym piętrze. Nie znalazłem tam niczego ważnego.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- A więc to koniec sprawy. Wiecie, co macie teraz robić?

- Tak - odrzekł Wasyl Rostów. - Wiem.

- Zameldujcie się po powrocie.

- Dobrze - powiedział agent, doskonale wiedząc, że jego noga już nigdy więcej nie postanie w rodzinnym kraju.

Nie miał co liczyć na żadne względy. Powierzone mu zadanie nie zostało przecież wykonane. Był to jeszcze jeden powód, by teraz postąpić zgodnie z opracowanym wcześniej planem.

Wasyl Rostów wyłączył komórkę i schował ją z powrotem do torby. Człowiek bezdomny, za którego uchodził w Domu Abbotta, nie powinien zostać przyłapany na korzystaniu z takich cywilizacyjnych udogodnień.

A rosyjski agent nie zamierzał odkrywać kart.

Przynajmniej na razie.

David Schultz skończył śniadanie i podszedł do stolika, przy którym siedziała Isabella. Pocałował ją w czubek głowy i kiedy zajął miejsce naprzeciwko, zobaczył, że dziewczyna wygląda okropnie. Miała cienie pod oczami i zapuchnięte, czerwone powieki. David zaczął gorączkowo analizować, w jaki sposób mógłby ulżyć jej w cierpieniu.

- Dzień dobry, moja droga. Niepokoiliśmy się, nie widząc cię na śniadaniu o zwykłej porze. - Mówiąc to, wskazał kończących poranny posiłek przyjaciół.

Sharon Sala

209

Isabella odłożyła widelec.

- Wiem. Przykro mi. Powinnam była...
- Nie przepraszaj. Martwiliśmy się o ciebie.
- Nic mi nie jest - stwierdziła i podniosła do ust filiżankę z kawą.

David lekko dotknął jej ramienia.

- Kiepsko wyglądasz.

Isabelli zadrgał podbródek. Mimo że odwróciła głowę, stryj dostrzegł w jej oczach łzy.

- Isabella, kochanie... łamiesz nam serce. Wiem, że brak ci ojca i Franka. Zawał Samuela był tak rozległy, że nie byliśmy w stanie mu pomóc. A Frank stał się przypadkową ofiarą mordercy.

Isabella westchnęła. Wstydziła się przyznać, że wylewa łzy z czysto egoistycznego powodu, głębokiego, osobistego rozczarowania, a nie ze względu na utratę ojca i stryja.

- Wiem o tym - odparła słabym głosem. - I z dnia na dzień czuję się lepiej.
- Wobec tego czemu znów płaczesz? - zapytał David, jak zawsze dociekliwy.

Isabella wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. W tej chwili ujrzała wchodzącego do jadalni Jacka. Drgnęła nerwowo, co nie uszło uwagi stryja. Dla starszego pana jej dziwne zachowanie nabrało nagle sensu.

- Jak udała się wczorajsza wycieczka? - zapytał. Podniosła wzrok zaskoczona.
- Jaka wycieczka?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Szukałem cię po południu i Delia powiedziała, że zabrałaś tego pisarza, pana Dolana, na wycieczkę po okolicy. Jak było? Obejrzał wszystko, co było mu potrzebne... do pisania książki?

Isabelli rozbłysły oczy, ale udało jej się stłumić gniew. Przecież to nie z winy stryja Davida czuła się tak bardzo rozczarowana.

- Chyba tak. Zabrałam pana Dolana do Parku Narodowego Lewisa i Clarka.

David uśmiechnął się.

- O tej porze roku jest tam z pewnością przepięknie.

- Było zimno - stwierdziła sucho Isabella, dolewając sobie kawy i mieszając cukier.

- Pewnie późno wróciliście, bo nie widziałem cię przy kolacji - z typowym dla siebie uporem David drażył temat.

- Nie, nie było późno, ale nie miałam ochoty na jedzenie, zabrałam dużo kanapek - odparła Isabella.

Indagacje i dociekliwość stryja zaczynały być dla niej męczące.

- Moja droga... - rozpoczął z namysłem i urwał nieoczekiwanie.

Kiedy zdziwiona podniosła wzrok, ujrzała przed sobą twarz Davida pełną niepokoju.

Isabella westchnęła lekko. Nigdy nie potrafiła kłamać. Zniżyła głos.

- Jack nie zrobił niczego, czym powinienes się przejmować - zapewniła stryja.

Sharon Sala

211

- Wobec tego czemu masz taki zły nastrój? Zaskoczona przenikliwością starszego pana, starała się wymyślić naprędce jakieś wytłumaczenie, ale nie potrafiła.

- Podoba ci się ten mężczyzna? - zapytał David.

- Tak, to prawda. Jest sympatyczny, ale przecież prawie go nie znam - powiedziała niepewnie.

- Och, można zakochać się i odkochać błyskawicznie

- stwierdził sentencjonalnie stryj. - Bywa, że cały ten proces trwa nadzwyczaj krótko.

Nie zamierzając komentować usłyszanych słów, Isabella wzruszyła tylko ramionami.

- Do tej pory prawie nigdy nie umawiałaś się z mężczyznami - powiedział po krótkim namyśle David.

- Martwiło nas to, że twoje życie ogranicza się zazwyczaj do przebywania i pracy w hotelu. Młoda kobieta powinna prowadzić bardziej urozmaiconą egzystencję.

- Robiłam zawsze to, co chciałam - odparta Isabella.

- A poza tym musisz przyznać, że w Braden jest niewiele wolnych mężczyzn. A do tego są najczęściej okropni. Nawet nie warto na nich spojrzeć.

David posmutniał, przypomniawszy sobie przykry incydent z przeciętą oponą.

- Masz na myśli Bobby'ego Joe Cage'a? - mruknął.

- Między innymi.

- Jack Dolan tutaj nie mieszka.

- Co oznacza, że wkrótce wyjedzie. - Isabella uzupełniła stwierdzenie stryja i gwałtownym ruchem pod-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

niosła się z miejsca. - Przepraszam cię, stryju, ale właśnie przypomniałam sobie, że mam do zrobienia coś pilnego.

Z uniesioną wysoko głową przeszła obok Jacka Dolana, który od rana był w równie złym nastroju jak ona.

David pomyślał sobie, że gdyby Isabella znalazła godnego siebie mężczyznę, on sam i jej pozostali przybrani stryjowie odetchnęliby z ulgą. Jeszcze raz rzucił okiem w stronę pisarza i opuścił jadalnię. Miał teraz na głowie znacznie ważniejsze sprawy. Musiał niezwłocznie zwołać przyjaciół na naradę. Był już najwyższy czas, aby rozpocząć ostatni eksperyment.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy David opuszczał jadalnię, Isabella już urzędowała w hotelowej recepcji, przyjmując nowych gości. Szli za nim tylko John i Rufus, bo Thomas i Jasper jeszcze rozmawiali przy stole ze znajomym z Braden. John Michaels, chudy i nieduży, był przeciwieństwem rosnącego i tęgiego Rufusa. Samuel Abbott niekiedy nazywał ich czule Flipem i Flapem.

Ujrawszy stryjów idących w jej stronę, Isabella z niezadowoleniem lekko ściągnęła usta. Nie miała najmniejszej ochoty na dalsze przesłuchanie ze strony dociekliwego Davida.

- Proszę pani...

Spojrzała na parę młodych ludzi, którzy przed chwilą przyjechali do hotelu.

- Przepraszam, zamyśliłam się. W czym mogę panu pomóc?

Leonardo Silvia powtórzył pytanie.

- Czy ma pani książkę telefoniczną? Potrzebujemy numeru kliniki „Biała Góra”. Jesteśmy tam umówieni na popołudnie, ale chciałbym potwierdzić termin wizyty.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Spis telefonów znajdą państwo u siebie w pokoju, ale telefon do kliniki mogę podać od razu: 555-1212.

- Jest pani pewna? - spytał Leonardo.

- Od lat dzwonię tam prawie codziennie.

Maria Silvia oparła się o recepcyjną ladę i pytającym wzrokiem spojrzała na Isabelle.

- Pani też stara się mieć dziecko?

- Nie. Mój ojciec, doktor Samuel Abbott, był jednym z założycieli kliniki.

Oczy Marii rozszerzyły się ze zdumienia.

- Och, musi być pani bardzo dumna ze swego ojca. Poświęca życie ludziom takim jak ja i mój mąż.

- Tak, rzeczywiście jestem z tego dumna. Niestety, ojciec niedawno zmarł.

- Och, nie! Przyjechaliśmy za późno! - z rozpaczą wykrzyknęła Maria.

Na widok malującego się na twarzy młodej kobiety przerażenia Isabella dodała szybko:

- Proszę się nie martwić. Klimka funkcjonuje nadal. Prowadzi ją zespół świetnych specjalistów. -

Gestem dała znać Davidowi, żeby pomógł jej uspokoić bliską histerii kobietę. - Stryju, pozwól, przedstawię ci naszych nowych gości. To Maria i Leonardo Silvia. Przyjechali do kliniki, dziś po południu mają umówioną wizytę. Przedstawiam państwu doktora Schultza, drugiego z założycieli.

- Oboje z mężem chcemy mieć dziecko - z miejsca oznajmiła Maria. - Czy pan nam pomoże?

Sharon Sala

215

- Postaramy się zrobić wszystko, co w naszej mocy
- odparł David z uśmiechem, ujmując serdecznie dłoń młodej kobiety. - Reszta zależy od Boga.
- Tym razem nam się powiedzie. Jestem tego pewna. Wielokrotnie modliłam się o to dziecko i wiem, że Pan Bóg spełni naszą prośbę.
- Nie zwracaj teraz głowy panu doktorowi - poprosił żonę Leonardo. - Wyjaśnimy wszystko podczas wizyty w klinice.
- Dobrze - zgodziła się Maria. - Chcę tylko powiedzieć panu, doktorze, że obiecałam poświęcić dziecko Panu Bogu. Dlatego wiem, że je urodzę.

David poczuł się nieswojo.

- Obiecała to pani Bogu? - spytał zdumiony.
- Tak. Bez względu na to, czy urodzi się chłopiec, czy dziewczynka. Przysięgam, że wychowam nasze dziecko tak, by służyło Panu.
- To bardzo szlachetnie z pani strony - uznał David.
- Ale co będzie, jeśli dziecko poweźmie inną decyzję?

Maria zdecydowanie potrząsnęła głową.

- To niemożliwe.

Stojący obok John i Rufus przysłuchiwali się tej zdumiewającej rozmowie.

- Skąd ta pewność? - indagował David.
- Jeśli Pan Bóg da mi dziecko, to z pewnością obdarzy je powołaniem.
- Zdumiewa mnie pani ufność w Boga. Maria oparła dłoń na ramieniu Leonarda.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Mój mąż wybrał już nawet imię dla ewentualnego syna. Powiedz, jakie.

- Tak - przyznał. - Nadamy mu imię mojego dziadka. Jego matka była Angielką, a ojciec Sycylijczykiem. Dziadek spędził całe życie we Włoszech. Kiedy moja rodzina postanowiła emigrować do Stanów, uznał, że jest już na to za stary.

- A jak miał na imię? - spytał David.

- Bartłomiej - odrzekł Leonardo, spoglądając na żonę. - Ale na nas już czas. Do widzenia.

David skinął głową. W tej chwili jego umysł pracował bardzo intensywnie. Czuł na sobie badawcze spojrzenia Johna i Rufusa. Przymrużonymi oczyma patrzył na odchodzącą kobietę i nagle zawołał:

- Mario! Zatrzymała się obok schodów i odwróciła, nieświadoma, że światło wpadające do holu przez świetlik nad wejściem utworzyło wokół jej głowy jasną aureolę.

Zauważywszy ten świetlny efekt, David uznał go za dobry omen dla tego, co zamierzali zrobić. i

- Słucham, panie doktorze.

- Który lekarz ma państwa przyjąć w klinice? - zapytał.

- Podobno doktor Bennett.

- Aha. Aaron Bennett. To bardzo dobry specjalista, i ma doskonałe wyniki w leczeniu niepłodności.

Ale czy nie miałyby pani nic przeciwko temu, żebym przyjął was osobiście?

Sharon Sala

217

Maria rozpromieniła się.

- Bardzo prosimy. Byłoby wspaniale! David skinął głową.

- Powiadomię klinikę o tej zmianie - oznajmił. - Proszę teraz iść do swego pokoju, rozpakować się i odpocząć. A potem zjeść lunch. Zobaczymy się o trzeciej.

- Dziękujemy, panie doktorze. Bardzo dziękujemy -z przejęciem powiedziała Maria.

- Sądzę, że to my powinniśmy być państwu wdzięczni - oświadczył David.

Isabellę zaskoczyło niecodzienne stwierdzenie stryja, podobnie zresztą jak propozycja, że osobiście zajmie się Marią i Leonardem. Już ponad pięć lat upłynęło od dnia, gdy cała trójka założycieli kliniki przestała, ze względu na zaawansowany wiek, systematycznie przyjmować pacjentów. Co szczególnego odkrył stryj David w tej kobiecie, że nagle postanowił zająć się nią osobiście?

Kiedy John i Rufus skierowali się już na schody, David zwrócił się do Isabelli:

- Powinnaś wziąć sobie dzisiaj wolny dzień - oświadczył.

- Dlaczego? - spytała zdziwiona. - Przecież wiesz, stryju, że staram się tego nie robić.

- Właśnie dlatego należy ci się odpoczynek. Powinnaś się odprężyć. Pojedź do miasta, wstąp do fryzjera, żeby ułożył ci modnie włosy. Zrób sobie manicure. A także weź masaż w... jak to się nazywa... salonie piękności.

- Nie widzę powodu.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

W tej chwili w drzwiach jadalni ukazał się Jack Dolan. Stary lekarz obrzucił go uważnym spojrzeniem, a potem oświadczył Isabelli:

- Teraz już widzisz.

Zła, że stryj wtrąca się w jej osobiste sprawy, więcej się nie odezwała. Odprowadziła go wzrokiem, a kiedy ponownie odwróciła się w stronę lady, ujrzała stojącego obok niej Jacka Dolana.

Isabelli załomotało serce. Miotaly nią sprzeczne pragnienia. Pocałować go czy uderzyć?

Aby choć trochę się opanować, wzięła głęboki oddech.

- Czym mogę służyć? - spytała.

Lodowaty ton jej głosu sprawił, że Jack postanowił ograniczyć się do rozmowy na neutralne tematy.

- Czy w pobliżu są jakieś turystyczne górskie szlaki? - zapytał.

Zaskoczył Isabelle.

Jej odpowiedź była dokładnym odzwierciedleniem tego, o czym właśnie myślała.

- Wczorajsza wycieczka nie zaspokoila, jak widzę, twojej potrzeby oglądania tutejszych krajobrazów?

Czemu to powiedziała, zamiast ugryźć się w język? Odetchnęła głęboko. Jack uznał, że rozsądniej będzie nie reagować na zaczepkę.

Po chwili ponownie usłyszał głos Isabelli:

- Tak. - Sięgnęła pod ladę i podała mu rozłożoną mapę okolicy. - Szlaki są oznaczone na czerwono.

Mam nadzieję, że jesteś doświadczonym turystą. Wspominam

Sharon Sala

219

o tym dlatego, że kiedyś jeden z naszych gości zgubił się w tutejszych lasach i nie chciałabym, aby stało się to znowu.

Jack złożył mapę i wsunął ją do kieszeni.

- Wiem, co robię - stwierdził krótko.

To dobrze, bo o tym, co ja robię, nie mam pojęcia, pomyślała smętnie Isabella. W każdym razie nadal starała się utrzymać narzucony sobie chłód.

- To świetnie - uznała. - Pamiętaj, żeby zabrać ze sobą wodę. Zamierzasz spędzić w terenie noc?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. Będzie to jednodniowa wędrówka.

- Ubierz się ciepło i baw doskonale. Jack westchnął ciężko. Czuł się okropnie.

- Isabello...

Zmroził go lodowaty wzrok.

- O co chodzi?

- Ja wczoraj...

- Nie musisz się tłumaczyć. Zrozumiałam wszystko.

- Jest inaczej, niż sądzisz.

Nachyliła się nad kontuarem i ściszyła głos, tak aby nikt nie mógł dosłyszeć ich rozmowy.

- Nie zamierzam ponownie o tym mówić. Czy to dla ciebie zrozumiałe? - wycodziła przez zęby.

Jack lekko zniżył głowę. Teraz w jego głosie słychać było złość.

- Usłyszałem, co powiedziałaś. Ale to nie oznacza, że będę na ten temat milczał. Czy to dla ciebie jasne?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Zmierzyła go wrogim spojrzeniem. Odwzajemnił się, spoglądając na nią gniewnie.

Szczęśliwie w tej samej chwili zadzwonił telefon i Isabella odwróciła się, żeby podnieść słuchawkę.

Chwilę później zobaczyła, że Jack wygląda przez okno.

Gdy tylko skończyła rozmowę, zapytał, z wyciągniętym w stronę szyby palcem:

- Kim jest ten człowiek?

Wychyliła się nad ladę, żeby zobaczyć, o kogo mu chodzi.

- To ogrodnik - stwierdziła. - Czemu pytasz?

- Kogoś mi przypomina.

- Może widziałeś, jak wcześniej strzygł trawniki.

- Nie.

- Skąd ta pewność?

Jack odwrócił się od okna. Utkwił w Isabelli zimne, badawcze spojrzenie.

- Nie zapominam oglądanych twarzy.

- Dobrze wiedzieć - warknęła. - Więc kiedy stąd wyjedziesz, będę mogła spać spokojnie, bo nie zapomnisz mojej - dodała z drwiną w głosie.

Jack miał ochotę mocno potrząsnąć Isabellą albo -pocałować ją. Ciągła świadomość, że w pobliżu krąży morderca, człowiek będący najprawdopodobniej rosyjskim szpiegiem, sprawiała, że nie opuszczało go napięcie. Poza tym to, że w Domu Abbotta nie mógł nikomu ujawnić, kim jest naprawdę, i po prostu przesłuchać mieszkających w hotelu zagadkowych starców na temat

Sharon Sala

221

ucieczki z Rosji Franka Waltona, jeszcze bardziej utrudniało mu dochodzenie i całą jego sytuację. Ponadto musiał liczyć się z możliwością, że piękna właścicielka hotelu jest uwikłana w prowadzoną przez niego sprawę. Gdyby tak było, także znajdowałyby się w niebezpieczeństwie.

Widok nieznanego człowieka spowodował, że Jackowi natychmiast wywietrzała z głowy przykra rozmowa z Isabellą i dzielące ich nieporozumienie.

- Jak się nazywa? - zapytał.

- Kto?

- Ten ogrodnik.

- Victor Ross. To dobry pracownik, który interesuje się wyłącznie własną robotą i nie pcha nosa w cudze sprawy - docięła Jackowi.

Miała już dość. Odpowiedziawszy mu na pytanie, odwróciła się szybko od lady, wpadła do biura i zatrzasnęła za sobą drzwi. Chwilę później w tych samych drzwiach ukazała się Delia. Lekko zaniepokojona zajęła miejsce w recepcji.

- Dzień dobry - przywitała Jacka. - Czy mogę coś dla pana zrobić?

- Wątpię - mruknął pod nosem, ruszając w stronę wyjścia.

Chciał przyjrzeć się ogrodnikowi z bliska, ale nigdzie nie było go już widać. Zły na wszystkie kobiety świata i w ogóle na całą tę sprawę, zawrócił do hotelu.

Przechodząc przez hol, zobaczył, że drzwi do biura

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

są nadal zamknięte. Poszedł więc do swego pokoju, ciągle jednak nie mógł pozbyć się wrażenia, że już kiedyś widział człowieka, który był teraz ogrodnikiem Isabelli. Gdyby tylko potrafił uzmysłwić sobie, gdzie to było... Może przypomni sobie później.

Jack był przekonany, że mężczyzna, który zabił Franka Waltona, przebywa na terenie hotelu. Ze względu na bliskość kliniki, przez Dom Abbotta przewijało się ciągle sporo przyjezdnych, więc zidentyfikowanie wśród nich mordercy było zadaniem trudnym, a nawet być może niewykonalnym. Istniała ponadto możliwość, że groźny przeciwnik ukrywa się gdzieś w pobliskich, gęsto zalesionych górach, czekając na dogodną dla siebie chwilę przystąpienia do dalszej akcji.

Tak więc na turystycznych szlakach, o które Jack wypytywał Isabellę, chciał nie tyle podziwiać tutejsze górskie krajobrazy, ile odnaleźć rosyjskiego agenta.

Westchnął głęboko. Zdawał sobie sprawę z tego, że takie zadanie przekracza jego możliwości. Potrzebował wsparcia.

Isabella przez pełne dwie minuty wpatrywała się nie-widzącym wzrokiem w stos leżących na biurku papierów, zanim wzięła do ręki słuchawkę i wystukała numer.

- Dzień dobry, Marcy. Tu mówi Isabella Abbott. Znajdziesz dziś trochę czasu, żeby podciąć i ułożyć mi włosy? Tak? To świetnie. Aha, jeszcze jedno. Czy jest Lola? Chciałabym, aby przed moją wizytą u ciebie zrobiła mi

Sharon Sala

223

masaż. Doskonale. Będę o jedenastej. - Odłożyła słuchawkę, odetchnęła głęboko i opuściła biuro. - Delio, jadę do Braden - poinformowała siedzącą za ladą recepcjonistkę. - Wrócę wczesnym popołudniem.

Energicznym krokiem przeszła przez hol i skierowała się ku wyjściu. Mimo że jej osobiste życie stało się ruiną, zanim w ogóle zaistniało, świat kręcił się dalej, a ona razem z nim.

Do licha z Jackiem Dolanem.

Żeby zamknąć etap przygotowań przed podjęciem ostatniego eksperymentu, przyjaciele zebrali się w pokoju Davida. Czekaając na przyjście Johna, popijali kawę i oglądali dziennik telewizyjny. Nadawano wiadomości ze świata.

- Słuchajcie! - wykrzyknął nagle David, chwytając pilot i zwiększając głośność telewizora.

- „Dziś rano w położonym z dala od głównych dróg włoskim miasteczku odkryto brak części relikwii miejscowego mnicha, świętego Bartłomieja, uchodzącego za uzdrowiciela. Świętokradcza kradzież została ujawniona przypadkiem. Kościelna sprzątaczką trąciła przeszkloną trumnę, w której kości świętego wystawione były na widok publiczny, i stwierdziła, że z jednej strony wypadł kawałek szyby. Okazało się, że została ona wycięta i że zniknęła część relikwii, W zeszłym tygodniu w pobliżu tego samego miasteczka znaleziono na polu ciała trzech znanych w okolicy złodziei. Początkowo przypuszczano,

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

że pokłócili się o coś i pozabijali nawzajem. Jednak odkrycie kradzieży w kościele zrodziło podejrzenie, że obydwa fakty mają ze sobą jakiś związek, mimo że przy ciałach mężczyzn nie znaleziono zrabowanych relikwii. Jeszcze wrócimy do tego tematu..."

- Boże! - jęknął David, wyłączwszy telewizor. - Jak Samuel mógł zrobić coś podobnego?!

Pozostali mężczyźni byli tak samo przerażeni jak on. Pracując razem przez niemal całe życie, nigdy nie przekroczyli granicy uczciwości.

- Wiedzieliście o tym? - zapytał Jasper.

- Oczywiście, że nie! - gwałtownie zaprotestował David, podobnie zresztą jak inni.

Zdruzgotani, trawili w milczeniu usłyszaną przed chwilą wiadomość. Postępek zmarłego przyjaciela wstrząsnął nimi do głębi. Pragnąc za wszelką cenę osiągnąć sukces, Samuel Abbott w imię nauki dopuścił się straszliwego czynu.

- Co powinniśmy teraz zrobić? - zapytał David.

- Nie możemy zwrócić tych kości - uznał Rufus. - Musielibyśmy wyjaśnić, skąd je mamy, a to doprowadziłoby do... wiecie sami, do czego.

- Słyszeliście imię tego mnicha? - spytał John. David zmarszczył czoło.

- Tak. Czemu pytasz?

- A pamiętasz tę kobietę, przed chwilą na dole, o nazwisku Silvia?

- Oczywiście.

Sharon Sala

225

- Słyszałeś, jak oboje z mężem mówili, że jeśli urodzi im się syn, nazwą go Bartłomiejem?
- Słyszałem - potwierdził David. - Co z tego?
- Te kości należały do świętego Bartłomieja. Nastąpiła chwila całkowitego zaskoczenia. David spojrział na Johna.
- Czemu o tym mówisz?
- To znak, że powinniśmy kontynuować nasze prace.

Mimo że wniosek ten został już uprzednio przegłosowany i że zdecydowali się na przeprowadzenie jeszcze jednego, tym razem naprawdę ostatniego eksperymentu, David wyczuł, iż niektórzy z przyjaciół nadal nie są pewni, czy powzięli słuszną decyzję.

Zwrócił się do Rufusa:

- Wydaje mi się, że masz jakieś zastrzeżenie.
- Mam. I to niejedno.
- Ja też - dorzucił Thomas Mowry. - Nie mogę uwierzyć, że po tylu latach przerwy zamierzamy wrócić do eksperymentowania. Przecież do tej pory nasze próby kończyły się fiaskiem.
- Nie wszystkie - przypomniał David. Przyjaciele popatrzyli na siebie nawzajem, a potem pokiwali głowami.
- Tamten eksperyment był zupełnie inny - oznajmił Jasper.
- Nie wiemy, dlaczego ten jeden implant się udał.
- Samuel twierdził...
- Samuel nie żyje - uciął krótko Thomas. - Podobnie

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

jak Frank. Z dwudziestu wykonanych eksperymentów powiódł się tylko jeden. To kiepski wynik.

- Samuel twierdził, że udało mu się ulepszyć metodę.

- Ue razy zamierzasz to jeszcze powtarzać? - spytał zdenerwowany Thomas. - Czy wiesz dokładnie, w jaki sposób to zrobił?

David potwierdził skinieniem głowy.

- Tak. Wiem. I mamy już kobietę doskonale nadającą się do tego eksperymentu. Tę, o której wspomniał wcześniej John.

Jasper i Thomas zdziwieni podnieśli wzrok.

- W jaki sposób...?

- Sprzyja nam los - uznał David. - Spytajcie Johna i Rufusa.

Obaj wymienieni spojrzeli na siebie, a potem zwrócili się do reszty przyjaciół.

- To prawda - przyznał John. - Dopiero co rozmawialiśmy z panią Silvia. Jest umówiona z Davidem na dzisiejsze popołudnie. Uważam, że jest fizycznie zdolna donosić dziecko.

Rufus potwierdził słowa Johna, a potem, ściszywszy głos, oznajmił:

- Obiecała to dziecko Bogu.

- Co takiego? - zapytał Rufus, przekonany, że się przesłyszał.

- Zawarła z Bogiem umowę. Jeśli urodzi potomka, wychowa go tak, by mógł służyć Panu.

- Jest nienormalna? - spytał Thomas.

Sharon Sala

227

- Nie - odparł David. - Tylko zdeterminowana.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu analizowali usłyszane informacje i zastanawiali się, co począć. Wreszcie Rufus jako pierwszy podniósł się z miejsca i, zamyślony, ogarnął wzrokiem stojącą na podłodze drewnianą skrzynkę.

- Jeśli rzeczywiście mamy wykonać to, co zamierzamy, musimy zabrać się do roboty od razu - oznajmił.

David zarygłował drzwi apartamentu od wewnątrz i poprowadził przyjaciół do sypialni. Tutaj otworzył przestronną, ścienną szafę, odsunął na bok okazały stos swetrów i od spodu, w wiadomym sobie miejscu, nacisnął półkę. W jednej chwili odsunęła się, ukazując w tylnej ścianie szafy ukryte wejście.

- Idźcie pierwsi - powiedział cichym głosem. Jeden po drugim wsuwali się w wąski otwór. David, który wszedł jako ostatni, wcisnął przycisk. Tylne drzwi szafy zasunęły się cicho, a winda, w której się znaleźli, zaczęła prawie bezszelestnie sunąć w dół. Wkrótce zatrzymała się i pięciu przyjaciół opuściło kabinę.

Znajdowali się głęboko pod ziemią. Przed nimi widoczny był długi, oświetlony lampami tunel, przy wejściu, pod ścianą, stały wózki z akumulatorowym napędem.

David bez słowa wszedł do pierwszego, pozostali po dwóch do następnych. Jeden ruch kluczyka i wózki ruszyły przed siebie długim, podziemnym tunelem.

Odjechali od windy na odległość prawie dwóch kilometrów. Znajdowali się teraz daleko od domu, we wnętrzu

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

masywu Białej Góry. Na końcu tunelu wysiedli z wózków i podeszli do masywnych stalowych drzwi. Nie było w nich ani żadnego okienka, ani zamka czy klamki. Tylko obok na ścianie znajdowała się mała, czarna skrzynka z numeryczną klawiaturą. David wystukał kod dostępu i drzwi natychmiast się otworzyły. Równocześnie zapłonęły jasne lampy umieszczone pod sufitem przestronnego pomieszczenia

Pięciu mężczyzn stało przez chwilę nieruchomo, w milczeniu wodząc wzrokiem po stanowiskach stworzonego przez nich przed laty laboratorium wyposażonego w najnowocześniejszy sprzęt.

Pierwszy poruszył się David. Włączył centralne zasilanie komputerów, a potem rozdał przyjaciołom laboratoryjne fartuchy, które przywiózł ze sobą.

- Wiecie, co robić - powiedział. - Muszę teraz zająć się Marią Silvia. Postaram się wrócić jak najszybciej.

- A co będzie, jeśli ona...?

- Za późno na takie pytania - powiedział David. - Zabierajcie się do pracy. Mam przecucie, że pozostało nam niewiele czasu.

Opuścił laboratorium, zamknął za sobą drzwi i zawrócił wózkami do windy. Nie chciał się spóźnić na spotkanie z pacjentką.

Pozostali naukowcy w skupieniu otoczyli jeden ze stalowych stołów.

Z podłużnej, drewnianej skrzynki Rufus wyjął dwie stare ludzkie kości.

Sharon Sala

229

Po południu, kwadrans po trzeciej, Jack dotarł na mały płaskowyż nad doliną, po strome Białej Góry. Wspinając się coraz wyżej stokami pokrytych lasem wzgórz, przez prawie pięć godzin marszu nie zdołał zauważyć niczego, co potwierdziłoby jego przypuszczenia, że gdzieś w pobliżu ukrywa się człowiek, którego szukał.

W miarę upływu czasu Jack czuł się coraz gorzej. Zle znosił różnicę wysokości. Za każdym podejściem mocniej biło mu serce i miał zaburzenia wzroku. Wyżej już nie był w stanie iść. Znał tę cechę swojego organizmu i był zły na siebie, że nie zabrał niewielkiego aparatu tlenowego. Usiadł na zwalonym drzewie, zdjął plecak i opuścił głowę między kolana.

Serce Jacka powoli wracało do właściwego rytmu. Gdzieś wysoko nad jego głową rozległ się przenikliwy ptasi krzyk. Po niebie krążył orzeł. Wykorzystując prądy powietrza, ogromny ptak wznosił się coraz wyżej.

- A więc nie ja jeden dzisiaj poluję - mruknął Jack, wyciągając z plecaka butelkę z wodą.

Zaspokoił pragnienie, wsunął do ust garstkę orzeszków i zaczął je żuć. Powoli odzyskiwał formę. Gotowy do zejścia w dół tym samym szlakiem, którym dotarł na górę, włożył plecak, przeszedł kilka kroków i zatrzymał się, gdyż przyszło mu do głowy, że wracanie własnymi śladami byłoby stratą czasu. Wyciągnął więc otrzymaną od Isabelli turystyczną mapę i wyznaczył przybliżone miejsce swego obecnego położenia.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Uznał, że jeśli przejdzie jeszcze ze czterysta metrów na wschód, dotrze do innego zaznaczonego na mapie szlaku. Jeśli podejrzenia, że zabójca kryje się w tutejszym lesie, okażą się niesłuszne, schodząc w dół, przynajmniej obejrzy po drodze coś nowego.

Sprawdziwszy kompas, Jack ustalił kierunek, w jakim powinien iść, i ruszył przed siebie. Po półgodzinie dotarł do drugiego szlaku. Schodząc dalej wąską ścieżką, oszacował, że przed zmierzchem powinien znaleźć się z powrotem w hotelu.

Godzinę później przystanął, żeby napić się wody. Z miejsca, w którym się znalazł, można już było dostrzec dach Domu Abbotta.

Jack wyciągnął lornetkę, wyregulował ostrość widzenia i zaczął przeszukiwać wzrokiem okolice hotelu. Prawie natychmiast wypatrzył niewielką postać wynurzającą się z szopy.

Był przekonany, że jest to tutejszy ogrodnik, niejaki Victor Ross.

Śledził go wzrokiem aż do chwili, gdy mężczyzna tylnym wejściem wszedł do budynku. Wówczas Jack schował lornetkę do plecaka i ruszył dalej przed siebie.

Później, gdy wracał myślami do tej chwili, uznał, że gdyby nie rozluźnione sznurowadło, nie dostrzegłby widocznego wśród opadłych liści błysku kawałka metalu. Pochylony, odgarnął ściółkę i wyciągnął spod niej mały, gruby scyzoryk.

Urządzenie miało wiele przeróżnych ostrzy służących

Sharon Sala

231

do rozmaitych celów, nawet do otwierania puszek i wkręcania śrub. Składając scyzoryk, Jack dostrzegł na rękojeści dziwny znak. Podniósł nóż do oczu i obejrzał go dokładnie.

Był wyprodukowany w Rosji.

A prawdopodobieństwo, że zgubił go ktoś inny, a nie człowiek poszukiwany przez Jacka, było bliskie zeru.

Odkrycie to całkowicie zmieniało sytuację. Jack uznał, że musi natychmiast skontaktować się z Waszyngtonem.

Wyciągnął komórkę. Niestety, prawdopodobnie ze względu na bliskość gór, sygnału nie było. Chcąc jak najprędzej zawiadomić o swoim odkryciu dyrektora agencji, przyspieszył kroku, przepowiadając sobie w myśli poznane fakty. Ciągłe było ich niewiele.

Wynurzywszy się z gęstwiny, ujrzał nad głową kołującego w powietrzu dużego ptaka. Chyba sokoła. Przez chwilę Jack z żalem pomyślał o stworzeniu, które za chwilę stanie się ofiarą drapieżnika.

Rzucił okiem na zegarek. Dochodziła piąta. Za mniej więcej godzinę zrobi się ciemno. Chcąc za dnia dotrzeć do doliny, jeszcze bardziej wydłużył krok.

Po lewej dostrzegł jakąś cichą szamotaninę i unoszący się kłęb pierza. A więc sokół dopadł nieszczęśnika. I nagle postać drapieżnego ptaka skojarzyła się Jackowi z czymś, co tkwiło głęboko w odległym zakamarku jego pamięci. Z wrażenia aż załomotało mu serce.

To nie był sokół, lecz jastrząb! Tak, jastrząb! Och, Boże! Wspomnienie tego drapieżnego ptaka męczyło go

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

od chwili, gdy z okna hotelowego holu ujrzał Victora Rossa.

W latach sześćdziesiątych działał słynny radziecki szpieg nazywany Jastrzębiem. Krwiożerczy, przebiegły i bezwzględny, osobiście odpowiedzialny za śmierć wielu ludzi, między innymi dziesięciu amerykańskich agentów.

Po dziś dzień nie było wiadomo, w jaki sposób Jastrząb poznał ich nazwiska i dowiedział się, kim są. W FBI dysponowano tylko jedną fotografią tego groźnego agenta rosyjskiego wywiadu, zrobioną na lotnisku we Francji. Mimo że zdjęcie było bardzo niewyraźne, zarys słowiańskiej twarzy był tak charakterystyczny, jak odciski palców.

Jackowi żołądek podszedł do gardła. Jeśli Jastrząb to Victor Ross, cała sprawa przedstawiała się znacznie poważniej, niż przypuszczano w agencji.

Przytrzymał pasy plecaka i zaczął biec.

Pijąc kawę, David Schultz wziął do ręki laboratoryjne testy i analizy krwi, które właśnie zrobiono Leonardowi Sil-vie i jego żonie. Z uśmiechem na twarzy czytał wynik po wyniku. Były dobre. Maria Silvia miała trzydzieści dziewięć lat, cieszyła się dobrym zdrowiem i, jeśli mówiła prawdę, prowadziła zdrowy tryb życia, odżywiała się właściwie i systematycznie uprawiała ćwiczenia fizyczne. Historia jej rodziny była, niestety, gorsza. Rodzice zmarli młodo, na serce, ale Maria dbała o to, żeby podobny los nie spotkał jej samej.

Zamyślony David odchylił się w fotelu. Planował ko-

Sharon Sala

233

lejność niezbędnych czynności towarzyszących zapłodnieniu pozaustrojowemu. Pojutrze jeden z lekarzy wykona rutynowe czynności. Pobierze od Marii komórki jajowe, a potem spermę Leonarda.

Dalsze postępowanie znajdzie się w gestii piątki przyjaciół. Jeszcze dzisiaj przekonają się w podziemnym laboratorium, czy z przysłanych Rufusowi kości uda się pobrać DNA.

A potem to, co stanie się z dalszym życiem Marii i Leonarda Silvia, będzie już jedną wielką niewiadomą.

Wracając z miasta do domu, Isabella odruchowo co chwila spoglądała w wewnętrzne lustro. Od chwili opuszczenia salonu piękności, z modnie ostrzyżonymi włosami i całkowicie zmienioną fryzurą, stała się niemal inną kobietą. Uznała że wygląda dziwnie. Tak, jakby dopiero co wyszła z łóżka, rozspana, z krótkimi, rozwianymi włosami i lekko zamglonymi oczyma.

Siedząc za kierownicą samochodu, z minuty na minutę czuła się coraz lepiej. I swobodniej. Jak gdyby obcięcie włosów jednocześnie odcięło ją od przeszłości. Teraz powinna przekonać się, kim naprawdę jest. Po raz ostatni zerknęła w lustro i dodała gazu.

Jakieś trzy kilometry przed hotelem ujrzała przy drodze Johna Galopującego Konia. Co tutaj robił o tej porze? Zwolniła, zatrzymała samochód i odkręciła szybę.

- Cześć, John... To ja, Isabella. Chcesz, żeby odwieźć cię z powrotem do miasta?

Potrząsnął głową.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Nie mogę z tobą jechać - oznajmił. - Jestem w drodze do Memphis. Muszę odnaleźć mamę.

- Nie zajmę ci dużo czasu - powiedziała spokojnie.

- Nie mogę z tobą jechać - powtórzył z uporem. Mas/ gitarę?

- Nie.

- Umiem śpiewać - stwierdził. - Gdybym miał gitarę, tobym śpiewał i grał.

Pożegnała Johna Galopującego Konia i ruszyła powoli, żeby nie wzniecić kurzu. Zanim minęła zakręt, w lusterku widziała jeszcze jego znikającą postać.

Spotkanie tego człowieka, który miał silne ciało i umysł zagubionego dziecka, sprawiło, że Isabelle zabolęło serce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Skreśliła na parking, a następnie okrążyła budynek, żeby wstawić wóz do garażu znajdującego się na tyłach hotelu. Wysiadając, przewiesiła sobie torebkę przez szyję i ramię, ponieważ, żeby móc zabrać zrobione w mieście zakupy, musiała mieć wolne ręce. Już miała zatrzaskać drzwi, gdy nagle obok samochodu ujrzała Victora Rossa.

- Przestraszył mnie pan - powiedziała.

- Bardzo przepraszam. Czy pomóc pani zanieść to do hotelu? - zapytał, spoglądając na zakupy.

- Proszę. - Isabella wręczyła ogrodnikowi dwie najcięższe torby i razem ruszyli w stronę służbowego wejścia.

- Zastanawiał się pan nad moją propozycją pozostania w hotelu?

- Tak. Nadal o tym myślę - oświadczył Victor Ross. - Z pani strony to wspaniałomyślna oferta.

- Jest pan dobrym pracownikiem - z uśmiechem stwierdziła Isabella.

Weszli do hotelu przez kuchnię i ruszyli w stronę holu.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Co zrobić z tymi torbami? - zapytał Victor Ross, gdy zatrzymali się przy recepcji.

- Czy może pan pójść ze mną jeszcze kawałek?

- Będę zaszczycony.

- Niewielki to honor nosić zakupy - powiedziała rozbawiona Isabella. Kiedy obeszli schody, stanęła przed najbliższymi drzwiami i oznajmiła: - Jesteśmy na miejscu.

Wyciągnęła klucze i zanim zdążyła wsunąć jeden do zamka, cały ich pęk upadł na podłogę.

- Proszę pozwolić mi otworzyć - zaoferował się Victor Ross. Błyskawicznie odnalazł właściwy klucz i otworzył drzwi. Cofnął się o krok. - Uprzejmie proszę, pani pierwsza - powiedział.

Zaskoczona wytwornymi manierami starego ogrodnika, Isabella weszła do swego apartamentu, zapominając o pozostawionych w zamku kluczach. Dopiero gdy doszła do kuchni, uprzytomniła sobie, że idzie sama. Ogródnik nadal stał w drzwiach, z torbami w ręku.

- Niech pan położy to na krzesło - poleciła. - I dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co, pani Abbott - odparł i skinąwszy głową, odwrócił się do wyjścia.

- Proszę poczekać! - zawołała.

Victor Ross zatrzymał się, klnąc w myśli brak szczęścia. Nie zdążył zsunąć z kółka klucza do jej mieszkania.

- Skoro już pan tu jest, zaraz się z panem rozliczę

Sharon Sala

237

za wykonaną pracę - oznajmiła Isabella. - Sądzę, że nie ma pan w Braden konta w banku, więc zamiast czeku woli pan pewnie gotówkę.

- Tak, proszę pani.

Gdy tylko odwróciła się plecami, żeby podejść do biurka, Victor Ross zsunął z kółka upatrzony klucz i schował w kieszeni. B?k pozostałych położył na stoliku przy drzwiach. Czekał, aż Isabella odliczy należność, uważnie lustrował pomieszczenie. Kiedy odwróciła się z pieniędzmi w ręku, właśnie przyglądał się wiszącemu obok drzwi obrazowi.

- Podoba się panu ten krajobraz? - spytała Isabella.

- Przypomina trochę mój dom.

- Wychowywał się pan na farmie?

Po krótkim wahaniu skinął głową. Ta odrobina prawdy nie mogła mieć żadnego znaczenia.

- Co uprawiała pańska rodzina?

- To, co potrzebne, aby przeżyć - mruknął, a potem wyciągnął w stronę szefowej rozłożoną dłoń.

Zaskoczona zmianą tonu ogrodnika, wręczyła mu należność za pracę.

- Proszę pomyśleć o mojej propozycji - dorzuciła.

- Dobrze.

Dochodził już do drzwi, gdy usłyszał pytanie:

- Czy ta farma znajdowała się w Luizjanie?

- Nie. Czemu pani pyta? Wzruszyła ramionami.

- Któregoś dnia jeden z naszych gości powiedział, że

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

chyba już gdzieś pana spotkał, a że pochodzi z Luizjany, więc pomyślałam, że może poznaliście się właśnie tam.

Victor Ross poczuł, jak z twarzy odpływa mu cała krew, ale nawet nie drgnął.

- Nigdy nie byłem w Luizjanie - oznajmił szorstko. - Czy to wszystko, pani Abbott?

Isabella wyczuła nagłe zdenerwowanie starego ogrodnika i pożałowała swoich pytań. Bezdomni nie lubili takich indagacji o przeszłość.

- Tak, to wszystko. Miłego dnia. Skinął głową i już go nie było,

- Dziwak - stwierdziła Isabella, zamykając drzwi. Chwilę potem zauważyła na stoliku klucze, wzięła je i włożyła do torebki.

Z duszą na ramieniu Wasyl Rostów dotarł do szopy ogrodnika, przy każdym kroku spodziewając się, że zaraz ktoś go dogoni i wykrzyknie mu za plecami jego nazwisko. Nie miał pojęcia, kto go rozpoznał. Jakiś hotelowy gość? A może jeden z tych starców? Bez względu na to, kim ten ktoś jest, Dom Abbotta był spalony. Rosjanin nie miał wyjścia. Musiał błyskawicznie brać nogi za pas.

Wsunął do kieszeni pieniądze od Isabelli. Kiedy uprowadzi tę kobietę, dostanie ich znacznie więcej. Była bardzo bogata. Odziedziczyła po ojcu udziały w tutejszej klinice i hotel z przyległościami. Za jej uwolnienie ci starcy zapłacą każdą cenę. Nie tylko dlatego, że uważali ją za krewną. Zgodnie z tym, co napisał Frank Walton

Sharon Sala

239

w swoich dziennikach, była dla nich kluczem do osiągnięcia sukcesu.

W każdym razie Wasyl Rostów wiedział jedno. Że od tej pory musi działać niezwykle ostrożnie i metodycznie.

Zaczął wrzucać do torby swoje rzeczy, uważając, aby nie pozostawić niczego, co umożliwiłoby identyfikację jego osoby. Podstawowym zadaniem było teraz znalezienie kryjówki, w której mógłby ukryć się wraz z Isabellą, dopóki nie otrzyma okupu. Gdy tylko zdobędzie pieniądze, zniknie tak błyskawicznie, jak się pojawił. Zawsze wychodziło mu to doskonale. Trochę żałował, że podczas tej operacji Isabellą straci życie, ale w jego zawodzie nie wolno było pozostawiać żadnych śladów. Nikogo ani niczego.

Z torbą w ręku agent wymknął się z szopy i ruszył w stronę drzew rosnących po zachodniej stronie hotelu. Sprawdził, czy nikt go nie widzi. Znikał w lesie dokładnie w chwili, gdy za najwyższym szczytem górskiego pasma zachodziło słońce.

Zanim Jack zdążył zejść do doliny, zapadł już zmrok. Mając do przebycia jeszcze około półtora kilometra otwartej, nizinnej przestrzeni, postanowił zwolnić kroku. Czuł się okropnie. Bolał go każdy mięsień, paliło w płucach. Dzięki podniesionemu poziomowi adrenaliny biegł od ponad godziny.

Gnał go strach. Przed Jastrzębiem.

Kiedy dotarł wreszcie na tyły hotelu, zamierzał biec

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

nadal, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Wiedział, że jeśli zwolni i upadnie, już się nie podniesie. Niepokój Jacka sięgnął zenitu. Czy nie przyszedł za późno? Może Jastrząb zdołał już wykonać swoje zadanie? Prawie słaniając się, resztkami sił pokonał schody wiodące na taras.

Nie znalazłszy tam ani w sali restauracyjnej Isabelli i żadnego z jej przybranych stryjów, powlókł się do holu. Zobaczył, że jest opustoszały. Tylko na kanapie pod oknem siedziały dwie rozmawiające kobiety. Nie zwracając na nie uwagi, głośno zawołał Isabelłę.

W recepcji nie było nikogo. Chwilę później właścicielka hotelu wyszła z biura. Była bardziej zaskoczona okropnym wyglądem Jacka i jego zdeterminowanym, nieznanym jej dotąd spojrzeniem niż on zmianą jej fryzury.

- Co się stało? - prawie krzyknęła, spoglądając na podarte ubranie i napiętą twarz Jacka. Podbiegła do niego, przekonana, że jest ranny. - Siadaj. Zaraz sprowadzę stryja Davida.

- Nie trzeba, wszystko w porządku - oznajmił jednym tchem i złapał ją za ramiona. - Gdzie jest Victor Ross?

- Nie wiem. Pewnie u siebie w szopie.

Jack ściągnął plecak i z jednej z wewnętrznych kieszeni wyciągnął pistolet.

- Czyś ty oszalał? - wykrzyknęła Isabella. - Odłóż natychmiast broń, bo zadzwonię po policję.

- Nie rób tego! Musisz mi zaufać. - Rzucił plecak

Sharon Sala

241

na podłogę. - Zamknij za mną drzwi na taras i trzymaj się z dala od okien, dopóki nie wrócę.

- Zwariowałaś? Nie pozwolę uzbrojonemu człowiekowi uganiać się z bronią po hotelu! Odłóż natychmiast pistolet, bo zadzwonię na policję - powtórzyła groźbę.

- Nie musisz tego robić, bo masz przed sobą federalnego agenta. A teraz wykonaj moje polecenie, bo twoim gościom może stać się coś złego.

Isabella zamarła z wrażenia. Kiedy oprzytomniała, Jack był już w sali restauracyjnej i szedł w stronę tarasu. Rzuciła okiem na siedzące w holu kobiety będące świadkami całej rozmowy.

- Proszę tu zostać - powiedziała spokojnie. - I nie denerwować się.

Weszła do sali restauracyjnej, w połowie wypełnionej gośćmi spokojnie jedzącymi kolację. Nie chciała ich przestraszyć, lecz musiała ostrzec. Gdyby komuś stała się krzywda, wyrzucałaby to sobie do końca życia.

- Proszę o chwilę uwagi! - wykrzyknęła głośno. Powoli na sali umilkły głosy. Znad stolików podniosły się zdziwione twarze.

- Co się stało, Isabello? Czyżby kucharz podpalił kuchnię? - zawołał ktoś ze śmiechem.

Podeszła do tarasu. Na szczęście był pusty. Zarygłowała od wewnątrz drzwi i odwróciła się ku sali.

- Proszę państwa o przejście na kilka minut do holu. Powstała sytuacja, która może wymknąć się spod kontroli, a nie chciałabym, aby komuś stało się coś złego.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Mam w samochodzie broń - oznajmił jakiś mężczyzna, podnosząc się zza stolika.

- Proszę jej nie przynosić. Niech państwo zrobią tylko to, o co proszę.

Na sali podniósł się szum odsuwanych krzeseł i zaniepokojonych głosów. Goście zgromadzili się w głębi holu wokół kominka. Większość z nich stała, siedziały tylko starsze kobiety.

- Co się dzieje, złotko? - spytała jedna z nich.

- A żebym to ja wiedziała - odparła oszołomiona Isabella.

W otwartej szopie panowały ciemności. Dla Jacka było oczywiste, że Rosjanin zdażył uciec.

Wszedł do zajmowanej przez niego izby. Pozostało tu tylko trochę dymu po spalonych na dnie kosza papierach. Kolejny dowód, że podejrzenia były słuszne. Palenie wszystkiego, co mogło stanowić najmniejszy bodaj trop, było jedną z podstawowych technik szpiegowskich stosowanych w czasach zimnej wojny. Stanowiło jedyną pełną gwarancję zatarcia wszelkich śladów.

Mimo to Jack starannie przeszukał całe pomieszczenie. Nie znalazł nic.

Chcąc bezzwłocznie zawiadomić dyrektora agencji o rozwoju wydarzeń, sięgnął po komórkę i dopiero teraz uzmysłowił sobie, że zostawił ją w plecaku. Klnąc na czym świat stoi, zawrócił do hotelu. Wszedł służbowym wejściem i szybko poszedł do holu, gdzie natknął się na

Sharon Sala

243

ponad dwadzieścia zaintrygowanych osób, na czele z Isabellą.

Na widok Jacka poderwała się na równe nogi.

- No i co?

- Uciekł.

- Widziałam go dziś po południu. Pomógł mi wnieść zakupy do domu i zapłaciłam mu za tydzień pracy.

- Co mówił?

Nie chcąc znajdować się dłużej w centrum uwagi zgromadzonych gości, Jack poprosił Isabelle, żeby odesłała ich z powrotem do restauracji.

- Ale ci ludzie mają prawo... - zaprotestowała.

- Izabello, proszę...

Zmarszczyła gniewnie czoło, lecz zrobiła to, o co prosił. .

- Kelnerzy podgrzeją państwu potrawy i podadzą deser. Na koszt hotelu.

Gdy tylko zostali sami, spytała ostrym tonem:

- O co tu chodzi? Tylko nie opowiadaj żadnych bajek, Jacku Dolanie, czy jak tam się naprawdę nazywasz. To jest mój hotel i mam prawo wiedzieć, co się dzieje.

Wyciągnął odznakę FBI.

- Nazywam się rzeczywiście Jack Dolan. Ale nie jestem pisarzem, tylko agentem federalnym.

Isabella starała się zapanować nad sobą.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, co tutaj robisz?

- W tej chwili nie wolno mi udzielać ci bliższych wyjaśnień. Mogę powiedzieć tylko tyle, że Victor Ross

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

nie jest żadnym ogrodnikiem. Jestem pewny, że jest zabójcą Franka Waltona. Zachwiała się na nogach.

- Boże! Czy to możliwe, że zatrudniłam mordercę stryja?! Dałam mu mieszkanie i jedzenie... Zapłaciłam...

Jack delikatnie potrząsnął Isabellą, gdyż zaczynała histeryzować.

- Słuchaj, ten człowiek uciekł, a ja muszę wiedzieć, o czym rozmawialiście. Wspomniał, że zamierza wyjechać?

Isabella rozplakała się. Cichutko. Jacka zabolalo serce.

- Nie płacz, kochanie. Usiądź, proszę. Zaraz przytulę cię do siebie, mimo że jestem brudny.

- Wcale mi to nie przeszkadza - wyszeptała przez łzy i wsunęła się w męskie ramiona.

- Do licha - mruknął pod nosem Jack. Objął Isabellę, pozwolił jej się wypłakać, a potem zapytał: - Gdzie stryjowie?

- Nie mam pojęcia - odparła. - Nie zeszli na kolację.

- Może gdzieś pojechali.

- Niemożliwe. Zawsze mówią, kiedy wychodzą. - Nagle Isabella wciągnęła nerwowo powietrze. - Czy istnieje obawa, że Victor Ross zrobił im coś złego?

Jack także zastanawiał się nad tym, lecz nie zamierzał roztrząsać tej sprawy wspólnie z Isabellą.

- To mało prawdopodobne. Nie mógłby spowodować zniknięcia pięciu ludzi tak, żeby nikt nic nie zauważył. Pewnie siedzą gdzieś u siebie na górze, oglądając telewizję lub grając w karty.

Sharon Sala

245

- Całkiem możliwe. - Isabellą kiwnęła głową. - Zaraz sprawdzę.
- Dobry pomysł - uznał Jack. - Pójdę z tobą.
- To niepotrzebne. Zadzwoń na górę i poproszę, żeby przyszedli do mnie. - Dotknęła twarzy Jacka. - Jesteś

zakrwawiony.

Wzruszył ramionami. Biegł na skróty i gałęzie, przez które się przedzierał, poharatały mu ręce i twarz.

- To tylko zadrapania.

- Trzeba je wymyć.

Uśmiechnął się lekko, chcąc choć trochę uspokoić Isabelle.

- Trzeba wymyć mnie całego.

- No to idź pod prysznic, a potem zamelduj się w moim apartamencie. Poproszę stryja Davida, żeby od razu wydezynfekował ci skaleczenia. Niektóre są dość głębokie. ,

Jack nie miał najmniejszej ochoty opuszczać Isabelę, lecz musiał niezwłocznie skontaktować się z Waszyngtonem. Najwyższy czas, by dyrektor dał mu wsparcie.

- Zgoda, pod warunkiem że dostanę kanapkę i piwo.

- Dostaniesz - obiecała.

Kiedy odwrócił się, aby odejść, niepewnie położyła mu rękę na ramieniu.

- O co chodzi?

- Czy dlatego ty... to znaczy my... nie...? - zawiesiła głos.

- Tak. Dlatego - potwierdził z westchnieniem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Isabella poczuła, że spada jej z serca gigantyczny ciężar.

- A więc wszystko jest w porządku - uznała miękkiem głosem. A kiedy Jack zaczął przyglądać się jej nowemu uczesaniu, spytała: - Podoba ci się?

- Och, bardzo. Wyglądasz piekielnie seksownie.

W obawie, że powiedział więcej niż powinien, odwrócił się i po dwa schody naraz pognał na piętro. Kiedy zniknął z pola widzenia, Isabella poszła do siebie. Dopiero pod drzwiami przypomniała sobie, że nie ma przy sobie klucza, wzięła więc z biura zapasowy, otworzyła drzwi i szybkim krokiem ruszyła w stronę telefonu.

David właśnie usuwał jądro z jednej z komórek jajowych Marii Silvia, gdy nad drzwiami zaczęło mrugać czerwone światło. Drgnął nerwowo, uszkodzając delikatną komórkę, i zaklął pod nosem. Jasper, który także dostrzegł ostrzegawcze błyski lampki, zaczął szybko ściągać laboratoryjny fartuch.

- Ktoś chce się z nami skontaktować - oznajmił.

- Zauważyłem - mruknął David. - Mogliśmy przewidzieć taką możliwość i jeden z nas powinien zostać na górze. Ale tak się śpieszyłem, że o tym nie pomyślałem.

Pozostali mężczyźni także ściągali fartuchy i w pośpiechu chowali sprzęt. Wyłączyli zasilanie komputerów.

- Szybciej - ponaglał Thomas.

W ciągu zaledwie kilku sekund opuścili pomieszcze

Sharon Sala

247

nie i dobiegli do wózków. Dojazd z podziemnego laboratorium do windy zajął im tylko osiem minut. Ale w sytuacji, w której zachowanie tajemnicy było sprawą najwyższej wagi, starszym panom wydawało się, że jazda tunelem trwa całą wieczność.

Drżącą ręką Isabella odłożyła słuchawkę. Żaden ze stryjów nie odpowiadał na telefon. Nie miała pojęcia, co to może oznaczać, lecz po kilkunastu ostatnich, tak trudnych dniach, była przygotowana na najgorsze.

Jeszcze raz spróbowała połączyć się z apartamentami na drugim piętrze, tłumacząc sobie, że może akurat w tej chwili starsi panowie są w łazienkach lub w pokoju, w którym nie słychać dzwonka. Ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że wszyscy nie mogli zniknąć jednocześnie.

Zatelefonowała do Jacka. Także nie podniósł słuchawki, ale on z pewnością był jeszcze pod prysznicem. Nie chcąc na niego czekać, pobiegła do biura, złapała pęk zapasowych kluczy i ruszyła ku windzie.

- Jak się masz, Isabello?

Och, tylko nie teraz, jęknęła w duchu. Odwróciwszy się, ujrzała przed sobą dwóch miejscowych farmerów, którzy po zjedzonej kolacji właśnie opuszczali jadalnię.

- Skąd wzięło się to całe zamieszanie? - zapytał jeden z nich.

- Och, to tylko środki ostrożności - odparła. - Na szczęście, okazały się niepotrzebne, ale jak wiadomo,

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

strzeżonego Pan Bóg strzeże - dodała z wymuszonym uśmiechem, ponieważ wcale nie było jej wesoło.

- Strzeże? Przed czym? - chciał dowiedzieć się dragi z farmerów.

Isabella nie zawahała się przed kłamstwem, w tej sytuacji uważając je za konieczne.

- O ile wiem, policja szukała jakiegoś zbiegłego więźnia czy kogoś w tym rodzaju. Okazało się, że to fałszywy alarm, więc możecie spokojnie jechać do domu. - Z uśmiechem mrugnęła okiem. - Ale na waszym miejscu nie brałabym po drodze autostopowiczów.

- My się nie boimy - oświadczył pierwszy z farmerów. - Mówiłem ci przedtem, że w półciężarówce zostawiłem strzelbę.

- Tylko nie postrzel przyjaciela - ostrzegła, żartując, Isabella.

- Nie ma obawy, bo zanim wysiedliśmy, rozładowałem mu pukawkę - roześmiał się mężczyzna.

Kiedy wreszcie gadatliwi goście opuścili hotel, Isabella odetchnęła z ulgą i znów ruszyła w stronę windy. Tym razem wsiadła do kabiny bez żadnych przeszkód.

Jak zwykle, winda jechała powoli, skrzypiąc i trzeszcząc. Gdy tylko zatrzymała się na ostatnim piętrze, Isabella wybiegła na korytarz, dopadła do pierwszych z brzegu drzwi i wsunęła do zamka zapasowy klucz.

David przeszedł przez ukryte wejście w szafie i po chwili znalazł się we własnym apartamencie.

Sięgając po

Sharon Sala

249

aparat telefoniczny, żeby zadzwonić do Isabelli, nagle usłyszał jej wołanie. Była tuż obok, na korytarzu. Przyszła na górę ich szukać.

- Szybciej - ponaglił przyjaciół. - Nie mamy czasu. Podbiegł do drzwi, zdjął łańcuch, wyciągnął z gniazdka sznur telefonu i zawrócił do sypialni, żeby pomóc pozostałym zainscenizować przedstawienie. Stary lekarz robił to wielokrotnie. Miał wprawę.

Jasper błyskawicznie rozłożył stolik do gry, Thomas i John przyciągnęli krzesła, a Rufus wyjął z biurka talie kart i torbę chipsów. Po paru sekundach cała piątka siedziała wokół stołu, udając, że z przejęciem gra w pokera.

- Stawiam pięć dolarów - oznajmiał Właśnie Jasper, gdy do pokoju wpadła Isabella.

Podnieśli wzrok, udając zaskoczenie jej widokiem.

- Kochanie! Czy coś się stało?

Odetchnęła z ulgą. Byli wszyscy. Grali u Davida w karty.

- Dzwoniłam na drugie piętro i nikt nie odpowiadał.

Pomyślałam, że wam też stało się coś złego.

David odłożył karty, podszedł do Isabelli i otoczył ją ramieniem.

- Przykro nam, że się martwiłaś, ale nie słyszałem telefonu.

Jasper podniósł się z miejsca i podszedł do aparatu.

- Nic dziwnego - mruknął. - Nie dzwonił, bo jest wyciągnięta wtyczka.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

David zmarszczył czoło.

- Widocznie sprzątaczką przez nieuwagę pociągnęła sznur, który wysunął się z gniazdka. Ale, jak widzisz, nic nam się nie stało. Siadaj. Pomożesz mi trzymać karty, tak jak to robiłaś jako mała dziewczynka.

- Przeraziłam się, że nie żyjecie, jak stryj Frank.

- Skąd coś takiego przyszło ci do głowy? - zapytał David.

- Nie wiem, od czego zacząć - odparła Isabella.

- Najlepiej od początku - uznał Thomas, podsuwając jej krzesło.

Usiadła roztrzęsiona i popatrzyła na pięciu starszych panów, którzy znaczyli dla niej tak wiele.

- Na tym świecie mam już tylko was - oznajmiła łagodnym głosem.

- A my kochamy cię jak własne dziecko - powiedział David.

- Wiem, ale od naszej porannej rozmowy wiele się wydarzyło.

Czułym gestem David zwichrzył włosy Isabelli.

- Jak widzę, posłuchałaś mojej rady. Ta nowa fryzura jest bardzo ładna.

- Nie to miałam na myśli. - Odetchnęła głęboko, po czym oznajmiła: - Jack Dolan nie jest pisarzem.

- Czy ten człowiek za bardzo cię nie nagabuje? Bo jeśli tak, to...

- Och, Boże, wszystko, co zaczynam mówić, brzmi nie tak! - jęknęła Isabella.

Sharon Sala

- Wobec tego pozwól, że ci pomogę - dobiegł zebranych głęboki męski głos.

Zdumieni, ujrzeni w drzwiach Jacka Dolana.

- Zamierzałam właśnie... - zaczęła Isabella.

- Słyszałem. - Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Jest pan nam winien wyjaśnienie - stwierdził John.

- Nie, nie jestem - odparł Jack. - Powiem jednak panom to, co powiedziałem już Isabelli. Jestem agentem federalnym.

W pokoju zapadło głębokie milczenie. Przerwała je Isabella.

- Stryju Davidzie, Jack uważa, że to Victor Ross zabił Franka.

Przerażeni przyjaciele odetchnęli głęboko i zaraz potem zaczęli mówić jeden przez drugiego.

- Wolniej, wolniej, panowie - poprosił Jack. - Mówcie, proszę, po kolei.

- Zadam panu podstawowe pytanie - odezwał się David - Po co morderca Franka miałby przyjeżdżać do Montany? Zostaliśmy powiadomieni przez policję, że nasz przyjaciel zginął w wyniku napadu rabunkowego.

Jack zastanawiał się, czy powinien ujawnić zebrany prawdziwą tożsamość Franka Waltona. Po krótkim namyśle uznał jednak, że tego nie zrobi.

- W agencji nie mamy pewności, jak to się stało - poinformował. - Wiemy tylko, że zabójca przeszukał pokój zajmowany przez pana Waltona, zabrał stamtąd

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

wszystkie jego rzeczy i w ten sposób upozorował wymeldowanie się Franka Waltona z hotelu. A potem posłużył się jego biletem powrotnym i przyleciał do Montany.

- A ja zatrudniłam zbrodniarza! - jęknęła Isabella. - Dałam mu pracę, jedzenie i mieszkanie.

- Nie mogłaś wiedzieć, z Mm masz do czynienia - odezwał się David. - Podobnie zresztą jak my.

Przecież ja nawet leczyłem Victora Rossa, kiedy zachorował Oszukał nas, co nie oznacza, że to my jesteśmy winni śmierci Franka.

- Wiem, ale mimo to... - Isabellą wstrząsnęły dreszcze. - Był tutaj, nawet w moim apartamencie, i zachowywał się normalnie. Stał w saloniku i, jakby nigdy nic robił uwagi na temat obrazu wiszącego na ścianie.

- Jakiego obrazu? - spytał Jack. - I dlaczego wpuściłaś go do siebie?

- Już mówiłam. Pomógł mi przynieść zakupy z samochodu, a potem chwilę czekał na zapłatę za pracę.

- Dałaś mu gotówkę?

Isabella skinęła głową. Umysł Jacka pracował jak szalony. Jeśli Victor Ross był rzeczywiście Jaszczębiem to pieniądze stanowiły ostatnią rzecz, jakiej potrzebował. Przebiegły rosyjski agent znał setki sposobów ich zdobycia.

- Czemu sądzi pan, że to zabójca?

- Był tutaj obcy. - Jack ostrożnie dobierał słowa, starając się jak najmniej powiedzieć.

- Wydawało ci się, że go rozpoznałeś - przypomniała

Sharon Sala

253

Isabella. - Nawet wspomniałam o tym Rossowi u mnie w saloniku.

Cholera, zaklął w duchu Jack.

- Co dokładnie powiedziałaś? - zapytał.

- Płótno, które oglądał, przedstawia wiejski krajobraz. Victor Ross stwierdził, że przypomina mu rodzinne strony. Zapytałam, czy pochodzi z Luizjany, ale zaprzeczył. Oświadczył, że nigdy tam nie był, ale chciał się dowiedzieć, czemu o to pytam. Wtedy powiedziałam, że wydał się znajomy jednemu z naszych gości. To wszystko. Nie miałam pojęcia, że będzie to dla niego sygnał ostrzegawczy. -

Spojrzała smutno na Jacka. - Moja wina. Przestraszył się i uciekł. Mam rację?

Pocieszającym gestem Jack położył dłoń na jej ramieniu.

- Tego nie wiemy, a poza tym niewiele by nam to dało, gdyby tu został. Nie powinienem dzielić się z tobą swoimi spostrzeżeniami. Tylko ja wiedziałem, że kreci się tutaj zabójca, więc o nic się nie obwiniaj.

- Nadal nie pojmuję, dlaczego mieszkaniec Nowego Jorku, który popełnia zabójstwo w Brighton Beach, jedzie do Montany, na drugi koniec kraju, do miejsca, w którym żyła jego ofiara - powiedział Jasper. - To nie ma sensu.

- Victor Ross nie jest z Nowego Jorku - oznajmił Jack.

- To wobec tego skąd? - zapytał David.

- Z Rosji.

TAJEMNICĄ BIAŁEJ GÓRY

- To jeszcze bardziej bezsensowne – z westchnieniem w głosie stwierdziła Isabell, - Czy mamy, stryju Davidzie, jakieś kontakty z tym krajem?

Jack przeniósł wzrok z Isabelli na starego lekarza. *Na twarzy Davida Schultza malowało się przerazenie. Pozostali mężczyźni robili wszystko, żeby zachować spokój, lecz nie udało im się to. Wiadomość była dla nich wstrząsem i było to widac.*

A więc znają tajemnice Waltona, pomyślał Jack. A teraz są tak zaszokowani, że nie potrafią tego ukryć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jack dotknął policzka, a potem skrzywił się i zacisnął wargi. Przypomniało to Isabelli, że trzeba się zająć jego poranioną twarzą.

- Stryju Davidzie... obiecałam Jackowi, że opatrzysz mu skaleczenia.

- Zaraz to zrobię - odparł stary doktor. - Proszę, niech pan siada. Przyniosę torbę.

Jack był zadowolony, że ma wymówkę, aby dłużej pozostać w ich towarzystwie.

- Jak to się stało? — zapytał Jasper. - Upadł pan?

- Nie. Zbiegałem ze zbocza Białej Góry, nie zwracając uwagi na gałęzie.

David postawił przed Jackiem lekarską torbę i wyjął z niej sterylne waciki i butelkę płynu do dezynfekcji.

- Biała Góra nie jest dogodnym miejscem do uprawiania biegów - zauważył.

Jack podniósł wzrok i napotkał baczne spojrzenie starego lekarza.

- Nie uprawiałem biegów, panie doktorze.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

David zamilkł, jakby wiedział, dlaczego, schodząc do doliny, agent FBI musiał się śpieszyć.

Isabella analizowała sobie wszystko w myśli i nagle zwróciła się do Jacka:

- Właśnie coś sobie przypomniałam.

Skrzywił się, kiedy płyn dezynfekcyjny dostał się do jednego z głębszych skaleczeń.

- Co?

- Pamiętasz, jak wszedłeś do holu i mnie wołałeś?

- Tak.

- Czemu wpadłeś w panikę?

Obrócił nieco głowę, aby widzieć jej twarz.

- Musiałem mieć pewność, że nic ci się nie stało.

- Czegoś tu nie pojmuję - oświadczyła ze zmarszczonym czołem. - Nawet jeśli Victor Ross rzeczywiście zabił stryja Franka, to dlaczego przyszło ci do głowy, że mnie też grozi jakieś niebezpieczeństwo? Jakim cudem podczas wyprawy w góry odkryłeś tożsamość tego człowieka? Był tu przecież od kilku dni, mieszkał w szopie ogrodnika. Widywałeś go i nigdy nie powiedziałeś o nim złego słowa. Skąd przyszło ci nagle do głowy, że to morderca?

David skończył opatrywać zranienia Jacka i, podobnie jak reszta zebranych, uważnie przysłuchiwał się rozmowie.

- Na Białą Górę wybrałem się nie w celach turystycznych, lecz w poszukiwaniu człowieka, który posłużyszy się powrotnym biletem Franka Waltona, przyleciał

Sharon Sala

257

z Nowego Jorku do Montany. Nie znalazłem go, ale na Icieźce wśród liści odkryłem przypadkiem zgubiony przez kogoś scyzoryk. Jak się okazało, rosyjskiego pochodzenia, o czym świadczył firmowy znak. Schodząc w dół, wreszcie przypomniałem sobie, gdzie widziałem Victora Rossa.

Jasper Arnold pochylił się w przód. Przerażony, z szeroko otwartymi oczami.

- Gdzie? - zapytał.

- Podczas szkolenia w ośrodku w Quantico w Wirginii nauczyliśmy się czegoś, co można by nazwać... podstawami wywiadu. Jeden z wykładowców pokazał nam film o zimnej wojnie. Rozmawialiśmy na temat najśłynniejszych ówczesnych szpiegów i stosowanych przez nich metod, już dziś, oczywiście, przestarzałych. - Jack wciągnął głęboko powietrze. - Pokazano nam między innymi fotografię mężczyzny - oznajmił - który, jak podejrzewano, był groźnym rosyjskim agentem o pseudonimie Jastrząb. Zapamiętałem jego twarz. Jestem niemal pewny, że należała do Victora Rossa. Zmienił się niewiele. Niestety, nie mogę przyjrzeć mu się lepiej, bo zniknął.

- Czy to, że zabił stryja Franka, oznacza, że ten rosyjski szpieg stał się zwykłym kryminalistą? - pytała dalej Isabella. - Przyjechał do Stanów na zwykły rozbój? Chyba powinien pozostać w Rosji, odpoczywać na zasłużonej emeryturze i cieszyć się powszechnym szacunkiem.

TAJEMNICA BIAŁEJ FIÓRY

- Ze starego Związku Radzieckiego pozostało niewiele - przypomniał Jack. - Ponadto wcale nie twierdzą że przyjechał, by zabijać dla rabunku.

- A co twierdzisz? - dociekała Isabella.

Jack podniósł się z krzesła i podziękował Davidowi za opatrzenie twarzy. Postanowił powiedzieć więcej

- Przypuszczam, że przysłano go z Rosji, aby odszukał tutaj pewnego człowieka. I sądzę, że to mu się udało. Nie wypełnił jednak poleceń moskiewskich zwierzchników do końca, bo zamiast poprzestać w Nowym Jorku na zabójstwie Franka Waltona, wybrał się w dalszą drogę. Widocznie ma do załatwienia coś jeszcze. Dlatego przyjechał pod Białą Górę, do hotelu, w którym mieszkał zamordowany.

Rosyjski agent nadal czegoś szuka i dopóki nie znajdzie, dopóty ludziom blisko związanym z Frankiem Waltonem może grozić niebezpieczeństwo.

- Mój Boże!

Wstrząśnięty Thomas Mowry przycisnął dłoń do piersi.

- Znalazł nas – wyjecztał cicho. – Znalazł nas wszystkich.

Rzucili się w jego kierunku, a Jasper ostrożnie zsunął przyjaciela z krzesła na podłogę i zaczął rozluźniać mu ubranie. David ukląkł obok leżącego.

- Thomasie... Czy boli?

- Nie... zrobiło mi się tylko słabo - wyszeptał stary człowiek.

- Trzeba zanieść go do łóżka - polecił David.

Sharon Sala

259

- Ja to zrobię - zaofiarował się Jack, biorąc Thomasa na rękę.

- Tędy. - David szedł przodem, wskazując drogę. Jack złożył chorego na łóżku i wycofał się, zostawiając miejsce lekarzom. Na ich twarzach malował się lęk

o zdrowie przyjaciela. Agent FBI zdawał sobie sprawę z tego, że brutalnie narusza ich spokojny, mały świat, ale musiał się przekonać, czy świadomie nie kryją zdrajcy.

Odszukał wzrokiem Isabellę. Stała w drzwiach, blada

i drżąca. Podeszedł do niej.

- Nie martw się. Nic mu nie będzie. Przypuszczam, że to tylko wstrząs.

Popatrzyła na Jacka tak, jakby miała przed sobą obcego człowieka.

- Co z tobą? - zapytał zaniepokojony, wyciągając ku niej rękę.

Odsunęła się szybko i opuściła pokój. Dogonił ją dopiero przy schodach.

- O co ci chodzi? - zapytał.

- Jest coś, czego nam nie mówisz.

- Powiedziałem wszystko, co mogłem.

- Dla ciebie Frank Walton nic nie znaczy, ale dla nas był ukochanym członkiem rodziny. Nie masz prawa niczego zatajać.

Jack odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze.

- Porozmawiaj z twoimi stryjami - powiedział. - Wiedzą znacznie więcej, niż mówią. Jeśli będę potrzebny,

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

zastaniesz mnie w moim pokoju. Idę, bo mam do załatwienia kilka pilnych telefonów.

- Wiedzą znacznie więcej, niż mówią? Co to ma znaczyć? - Isabella domagała się wyjaśnienia. -

Insynuujesz, że mają coś wspólnego z tym, co stało się Frankowi? To bzdura!

- Niczego nie insynuuję - odparł Jack.

Odszedł szybko, pozwalając Isabelli zastanowić się nad tym, czego nie dopowiedział.

Głęboko wstrząśnięta, z bijącym głośno sercem, zaczęła iść korytarzem.

- Boże... proszę... Już więcej nie jestem w stanie znieść - wyszeptała zbielełymi wargami.

Z apartamentu Thomasa szybkim krokiem wyszedł David.

- Zabieramy go do Braden - oznajmił. - Sądzę, że nic mu się nie stało, ale trzeba się upewnić. W klinice mamy możliwość monitorowania pracy serca.

- Mogę wam w czymś pomóc? - spytała Isabella. David pocałował ją w policzek.

- Nie, kochanie. Damy sobie radę, a ty zostań na posterunku.

- Co będzie, jeśli ten człowiek tutaj wróci?

W oczach stryja Isabella ujrzała strach i w tej chwili uświadomiła sobie, że nie ma już się na kim oprzeć. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że jest samotna, zdana wyłącznie na siebie. Odetchnęła głęboko.

- Zresztą to nieważne - powiedziała łagodnie. - Zaopiekujcie się stryjem Thomasem.

Sharon Sala

261

Odeszła wyprostowana, długim, zdecydowanym krokiem, a David jeszcze nigdy nie czuł się tak winny i stary jak w tej chwili. Oszukiwali tę dziewczynę i właśnie zdała (tobie z tego sprawę. Bardzo ją zabolalo, że ukrywają przed nią jakąś mroczną tajemnicę.

- Pomóż nam, Boże - wyszeptał lekarz i zszedł na dół, aby w drzwiach hotelu poczekać na wezwaną karetkę.

Jack trzasnął drzwiami pokoju, żeby choć trochę rozładować frustrację. Usiadł na łóżku. Chętnie poszedłby teraz spać, ale czekały go obowiązki. Był rozgoryczony. Nie mógł darować sobie tego, że gdyby rozpoznał Victora Rossa dzień wcześniej, nie doszłoby do ucieczki Rosjanina. Jack miałby go teraz na oku, przede wszystkim jednak musiał się upewnić, czy naprawdę ma do czynienia z C słynnym agentem rosyjskiego wywiadu.

Z szuflady w biurku wyciągnął kilka kopert z fotografiami, które zrobił w pobliżu hotelu, udając że są mu potrzebne do pracy nad książką. Jeśli dopisze mu szczęście, na którejś z nich znajdzie fałszywego ogrodnika.

Jack rzucił koperty na łóżko i ściągnął buty. Był głodny, ale nie miał siły przebierać się i schodzić do jadalni. Wprawdzie nie podawano tutaj jedzenia do pokoi, ale pomyślał, że jeśli w recepcji urzęduje Delia, uprosi ją przez telefon, aby poleciała przynieść mu z kuchni coś do przegryzienia. W każdym razie nie szkodziło spróbować.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Połączył się z recepcją i machinalnie liczył dzwonki. Po ósmym już miał się rozłączyć, gdy nagle usłyszał zdyszany głos Delii:

- Słucham. Tu recepcja.

- Delio, mówi Jack Dolan z pokoju numer 200. Wiem, że w waszym hotelu nie podaje się jedzenia gościom do pokoi, ale zastanawiałem się, czy uda mi się ubłagać panią o coś do pizegryzienia. Nie jestem wybredny. Zjem co popadnie.

- Chętnie spełnię pańską prośbę - odparła Delia - Przyniosę coś panu.

- Piękne dzięki. Zostawię otwarte drzwi. Rozłączył się, sięgnął po pierwszą z brzegu kopertę ze zdjęciami i szybko przejrzał odbitki. Niestety, na żadnej nie było Victora Rossa. Podobnie zresztą jak w drugim i trzecim pliku fotografii. Dopiero gdzieś w połowie czwartej partii zdjęć na twarzy Jacka pojawił się uśmiech zadowolenia.

- Mam cię, łajdaku - mruknął do siebie pod nosem przysuwając zdjęcie bliżej lampy.

Zrobione rano, przedstawiało taras na tyłach hotelu i Victora Rossa właśnie opuszczającego budynek służbowym wyjściem. Jack westchnął głęboko. Gdyby wówczas lepiej mu się przyjrzał, sprawy przybrałyby znacznie korzystniejszy obrót. Przerzucił szybko pozostałe zdjęcia, lecz nie znalazł na nich niczego interesującego.

Podszedł szybko do biurka, zeskanował zdjęcie do

Sharon Sala

263

przenośnego komputera i sięgnął po komórkę. Zaraz połam usłyszał znajomy głos dyrektora agencji:

- To ty, Dolan?

- Tak, panie dyrektorze. Bardzo przepraszam, że dzwonię tak późno, ale...

- Ja tylko udaję, że mam godziny urzędowania. Gadaj izybko, o co chodzi.

- Chyba zidentyfikowałem poszukiwanego przez nas człowieka - oznajmił Jack. - Niestety, nie udało mi się go dorwać, bo wyczuł pismo nosem i uciekł.

- Mogę podesłać ci paru policjantów z miejscowego komisariatu. Wiesz, dokąd uciekł?

- Sądzę, że ukrył się w tutejszych górach. Pobliskie miasteczko, Braden, jest tak małe, że nie miałby tam żadnych szans.

- Może uznał, że po Waltonie nie pozostało nic cennego, i wraca do swego kraju.

- Chyba nie - powiedział Jack.

- Dlaczego?

- Bo wyjechał, nie uzyskawszy wyjaśnień, na których zależało jego rosyjskim zwierzchnikom.

Na drugim końcu linii zapanowała na chwilę cisza, po czym Jack usłyszał pytanie:

- Jest coś, czego mi nie powiedziałaś?

- Wydaje mi się, że ten człowiek to Jastrząb.

- Co takiego?! Jastrząb?

- Tak, panie dyrektorze - potwierdził Jack.

- Sądziłem, że nie żyje lub przeszedł na emeryturę.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Człowiek, którego widziałem, jest ciągle w pełni sił.

- Dolan, sam nie wiem... To mało prawdopodobne. Ale jeśli naprawdę to on, sprawa jest znacznie poważniejsza, niż nam się początkowo wydawało.

- Też jestem tego zdania, panie dyrektorze. Mam fotografię tego człowieka. Wprawdzie nie zbliżenie, ale twarz jest dobrze widoczna. Wprowadziłem zdjęcie do komputera i wysłałem. Zaraz powinno do pana dotrzeć.

- Poczekaj - powiedział dyrektor. - Nie jestem u siebie. Muszę przejść do swojego pokoju.

Po chwili Jack usłyszał otwieranie i zamykanie drzwi, a potem skrzypienie krzesła.

- Już. Muszę teraz jeszcze trochę... aha, wcale nie muszę. Drukarka już chodzi. Mam zdjęcie.

- No i co pan o tym myśli? - zapytał Jack.

- Zaraz porównam je z tym starym, które jest w aktach. Niestety, upływ czasu utrudni rozpoznanie. W każdym razie za dwie godziny będziemy wiedzieli więcej. Od razu dam ci znać.

- Będę czekał.

- Masz coś jeszcze? - zapytał dyrektor.

Jack westchnął. Pozostała jedna nowa sprawa, o której musiał poinformować zwierzchnika. Nie miał innego wyjścia.

- W Domu Abbotta już wiedzą, kim jestem - przyznał się.

- Jak to się stało?

Sharon Sala

265

- Sam im to powiedziałem.
- Sądzę, że miałeś poważne powody.
- Tak, proszę pana, miałem.
- Wiedzą, co tam robisz?
- Tylko tyle, że śledzę zabójcę ich przyjaciela, który posłużył się powrotnym biletem lotniczym ofiary do Braden. I że zabójca jest Rosjaninem.
- Jak sam oceniasz to posunięcie?
- Teraz już nie wiem. Usłyszawszy moją informację, pięciu bardzo zaawansowanych wiekiem mężczyzn, których Isabella Abbott nazywa stryjami, o mało nie poumieralo z przerażenia. Jeden nawet dostał autentycznego ataku serca. Aha, zapomniałem panu powiedzieć, że poprosiłem przyjaciela z Ouantico, żeby wyszperał w archiwum i przekazał mi informacje dotyczące wszystkich osób, które trzydzieści lat temu znajdowały się na pokładzie czarterowego samolotu, którym leciał Waław Waller. Tego, który podobno spadł do morza.
- I czego spodziewasz się dowiedzieć?
- Wydaje mi się, panie dyrektorze, że jestem na właściwym tropie. Tym samolotem leciało siedmiu młodych naukowców prowadzących prace badawcze w dziedzinie medycyny, kobieta uchodząca za żonę jednego z nich i dwóch pilotów. Jeszcze kilka tygodni temu w Domu Abbotta mieszkało siedmiu starych mężczyzn. Mają inne nazwiska niż ci, którzy podobno zginęli w tamtej katastrofie, i nie potrafię rozpoznać ich na starej fotografii, bo byli wówczas o trzydzieści lat młodszy, ale w każdym

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

razie musi pan przyznać, że to zdumiewający zbieg okoliczności.

- Daj mi znać, czego dogrzebali się w Quantico.

- Dobrze, panie dyrektorze.

- Będę z tobą w kontakcie - oświadczył szef agencji i przerwał połączenie.

Jack zaczął sprawdzać elektroniczną pocztę. Nadeszło kilka wiadomości. Przedostatnia opatrzona kodem Zero-zero7. Jack uśmiechnął się. Agent 007. Informacja pochodziła z pewnością od Stevena Randolpha.

- A więc, bracie, uważasz się za Jamesa Bonda? Zaraz zobaczymy, co dla mnie wynalazłeś - powiedział Jack na głos.

Otworzył wiadomość z Quantico. Była zdumiewająca.

W miarę czytania uprzytomnił sobie, że postać nieżyjącego Franka Waltona to zaledwie czubek gigantycznej góry lodowej. Naukowcy lecący na pokładzie tamtego samolotu, wszyscy po doktoratach z nauk medycznych, zajmowali się badaniami kodu DNA. Interesowali się zwłaszcza możliwością manipulowania ludzkimi genami, uważając, że dzięki temu da się zrobić praktycznie wszystko. Od uchronienia rodzących się dzieci przed wrodzonymi wadami aż po likwidowanie nieuleczalnych chorób.

Co więcej, z wszystkich tych faktów, które Stevenowi udało się wydobyć z archiwalnych kartotek, wynikało niezbicie, że w czasie gdy nastąpiła katastrofa samolotu, cała siódemka naukowców, młodych, lecz bardzo zdol-

Sharon Sala

267

nych, już osiągnęła w prowadzonych przez siebie pracach badawczych obiecujące rezultaty.

Jack natychmiast wysłał Stevenowi wykaz nazwisk mężczyzn z Domu Abbotta. Zarówno tych, którzy żyli, jak i dwóch już zmarłych. Był ciekaw, co na ich temat uda się znaleźć w Quantico.

Właśnie wysyłał wiadomość, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Świetnie, pomyślał, zaraz dostanie coś do jedzenia i nareszcie poczuje się trochę lepiej.

- Otwarte! Proszę wejść! - zawołał, wyłączając komputer.

Podniósł się z miejsca i przeciągnął zesztywniałe ramiona. W otwartych drzwiach stanęła jednak nie Delia, lecz Isabella. Z kolacją.

Podbiegł szybko, wziął od niej tacę z jedzeniem i odstawił na stolik.

- Czy potrzebujesz jeszcze czegoś? - spytała.

- Wybaczenia. Zrozumienia. A może uściskania? Nie jestem wybredny. Wezmę to, co mi dasz.

Westchnęła, oskarżając się o słabość charakteru. Kiedy ofiarowała się, że sama zanieśli Jackowi jedzenie, wiedziała, że czeka ją coś takiego.

I dlatego przyszła.

- Potrafię zrozumieć, że pracujesz jako tajny agent. I wiem, że miewasz sprawy wymagające bardzo ostrożnego postępowania...

- Tak, i...

- Jeszcze nie skończyłam - powiedziała, podnosząc

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

ręce i cofając się, aby nie znajdować się zbyt blisko tego pociągającego mężczyzny.

- Mów dalej.

- Nie wolno ci rzucać, ot, tak sobie, takich twierdzeń jak przed chwilą na górze. Czy zdajesz sobie sprawę, jak się teraz czuję? Czuję się jak sierota, którą w rzeczywistości jestem. Podważyłeś moje zaufanie do ludzi, oprócz których nie mam na świecie nikogo. Popatrzyłam na tych pięciu przyjaciół i ujrzałam przed sobą zupełnie mi obcych, starych mężczyzn. Jack, jestem nieszczęśliwa i przerażona. Z twojej winy.

Wytrzymał pełen wyrzutu wzrok Isabelli.

- To nie moja wina - zaprzeczył z powagą. - Los uczynił mnie tylko posłańcem. Dostarczycielem złej wiadomości. To, co wiąże tych starych ludzi, zaczęło się na długo przed naszym urodzeniem. Twoim i moim.

Isabelli zadrgały wargi, lecz powstrzymała łzy.

- Jack, o co chodzi? Co się dzieje? Czemu moi stryjowie są tak bardzo przerażeni? Nie zaprzeczaj, w ich oczach dostrzegłam paniczny strach.

- Pytałaś ich o to?

- Nie i nie zamierzam.

- Dlaczego?

Odwróciła wzrok. Słowa paliły ją w gardle.

- Bo wiem, że usłyszę nieprawdę. A jeśli nie zapytam, nie obciążę ich poczuciem winy, że skłamali.

- Przykro mi.

- Mnie też.

Sharon Sala

269

- Spójrz na mnie, Isabello.

W jednej chwili Jack znalazł się tuż przy niej. Od-Mukał wargami jej usta. Pocałował ją i zaraz potem przytulił mocno do siebie.

- Boże! - jęknęła, wyrywając się z jego objęć. Usiadła na krawędzi łóżka i ukryła twarz w dłoniach. — To czyste szaleństwo! Dlaczego tak się zachowuję? Chyba Iwariowałam, myśląc o tobie, zamiast próbować się ocalić przed nadchodzącym piekłem.

Jack wiedział doskonale, że gdyby zrobił teraz jeden krok, znalazłby się razem z Isabellą w łóżku, a wtedy Jui nie byłoby odwrotu. Wiedząc, co mu wolno, a czego nie, pozostał w miejscu. Sztywny i napięty. Z trudem opierając się pokusie.

- Nie musisz przed niczym się ratować, ponieważ nie pozwolę, aby wyrządzono ci krzywdę.

Isabellą złożyła dłonie na kolanach, a kiedy podniosła wzrok, Jack dostrzegł w jej oczach więcej, niż powinien.

Słodki Jezu! Poczul się jeszcze gorzej.

- A więc mój rycerz nadal jeździ na białym koniu - powiedziała z bladym uśmiechem. - Mimo to coś mnie zastanawia.

- Co?

- Kiedy znikasz o zachodzie słońca... zawsze odjeżdżasz sam?

- Do licha, Isabello. Wiesz przecież, że w tej chwili nie mogę niczego ci obiecywać.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Podniosła się błyskawicznie. Zmieniła temat.

- Jestem złą panią domu. Byłeś głodny, a teraz twoja kolacja zdążyła wystygnąć. Postawię tacę na biurku, żebyś mógł zjeść w miarę wygodnie. A może lubisz jadać w łóżku? Możesz przy tym oglądać telewizję, chociaż mamy tu mało kanałów. Są kłopoty z odbiorem, ze względu na bliskość gór.

Zanim Jack zdołał powstrzymać Isabelle, zaczęła już robić miejsce do jedzenia na biurku.

Nagle znieruchomiała. Wzięła do ręki jakąś kartkę i zaczęła się w nią wpatrywać. Dopiero gdy usłyszał jej głos, zorientował się, że ogląda stare zdjęcie przedstawiające siedmiu naukowców na lotnisku.

- Skąd to masz? - spytała. Jack był wściekły na siebie za brak ostrożności. Nie pomyślał o tym, aby w porę schować fotografię.

- To po prostu stare zdjęcie. - Wzruszył ramionami.

- Ale skąd je masz? - Isabella nie dawała za wygraną.

Jack czuł doskonale, że za tym pytaniem kryje się coś więcej niż tylko zwykła ciekawość.

- Czemu to cię interesuje?

- Bo na tym zdjęciu jest mój ojciec oraz, po jego lewej stronie, stryj Frank, a za nim stoi chyba stryj David, ale tego nie jestem pewna, bo nigdy nie widziałam go z brodą.

Jack milczał. Mimo to Isabella pytała dalej:

- Dlaczego masz zdjęcie mojego ojca?

Sharon Sala

271

I nagle wszystko zaczęło układać się jej w logiczną całość.

- Nie wiedziałem, że je mam - odparł Jack. - Nigdy nie widziałem twojego ojca.

- Aha. - Isabella wręczyła mu fotografię. - Już rozumiem. Pewnie ze względu na stryja Franka. Mam rację?

- Masz.

- Wybacz. Chyba zrobiłam się przeczulona na punkcie jego zabójcy.

Odwróciwszy się, aby opuścić pokój, usłyszała głos Jacka:

- Zrobisz coś dla mnie?

- Nie wiem.

- Czy możesz nie mówić stryjom o tej fotografii... przynajmniej na razie?

- Bo co? Bo znów usłyszałabym jakieś kłamstwo? - Machnęła ręką. - Zapomnij, że w ogóle pytałam. To pewnie też tajemnica.

Dochodziła już do drzwi, gdy nagle zamarła.

- Boże! - jęknęła.

Jack dojrzał w jej oczach obłęd. A więc stało się. Rozumiał doskonale, co dotarło do Isabelli, ale nie mógł nic na to poradzić.

- Na tym zdjęciu jest przecież mój ojciec - powiedziała matowym głosem.

- Tak twierdzisz.

- A więc, podobnie jak stryjowie, tatuś też miał przede mną jakąś tajemnicę?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Nie mam pojęcia - odrzekł Jack.

- Ale się dowiesz, prawda?

- Po to tutaj przyjechałem. Isabella zaczęła szlochać.

- A co to ma za znaczenie? - spytała z wyrzutem w głosie. - Starasz się zdobyć wiedzę o czymś, co działo się przed laty. Teraz stryjowie są słabi i starzy. Widziałeś, jak twoje rewelacje podziały na stryja Thomasa? Chcesz mieć na sumieniu życie pozostałych?

- A czy ty chcesz, żebym pozwolił bezkarnie uciec zabójcy twego stryja Franka? - Jack odpowiedział pytaniem na pytanie.

- To nie fair - wyjąkała Isabella.

- Życie takie bywa.

- Wobec tego, o co w tym wszystkim chodzi? Pomóż mi zrozumieć, tak żebym nie musiała cię znieawidzić. - Głos jej się załamał. - Bo tego nie chcę... o Boże, naprawdę nie chcę...

Niemal fizyczny ból Isabelli sprawił, że Jacka ścisnęło w gardle.

- Decyzja należy do ciebie.

- Niczego mi nie ułatwiasz.

- Nie potrafię, bo w mojej pracy wszystko jest trudne. Ale nie utożsamiaj mojego uczucia do ciebie z własną słabością. Musisz pamiętać, że jestem tu służbowo i zrobię, co do mnie należy. Bez względu na okoliczności.

- Wobec tego życzę ci smacznej kolacji i dobrej nocy. Jeśli potrafisz zasnąć.

Sharon Sala

273

Kiedy Isabella opuściła pokój, Jack spojrzął z niechęcią na stojącą na biurku tacę. Wiedział, że całe jedzenie pójdzie do kosza. Bo nagle coś stało się z jego gardłem. Było tak zaciśnięte, że nie potrafiłby niczego przełknąć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W środku nocy Wasyl Rostów dotarł do Domu Ab-botta. Po osłoną otaczających obszerną posiadłość krzewów podszedł pod tylne drzwi hotelu i skrył się za dużym pojemnikiem na śmieci. W holu i na korytarzach budynku paliły się tylko nocne światła. Z okien własnej izby oglądał je co noc. Zastanawiał się, czy już wiedzieli, że opuścił hotel. Uznał to za mało prawdopodobne. Nie było bowiem powodu, aby szukać ogrodnika po zachodzie słońca, a wszystkie zleczone mu na ten dzień czynności zdążył wykonać przed zapadnięciem zmroku. Kiedy o tym pomyślał, mimo woli ogarnęło go zadowolenie. Wasyl Rostów należał do ludzi odpowiedzialnych, którzy kończą rozpoczętą robotę. Teraz z kolei przyszli mu na myśl moskiewscy zwierzchnicy, który polecili mu tutaj przyjechać. Też liczyli na to, że wysłannik dotrzyma słowa i wywiąże się z powierzonego mu zadania. Jako doświadczony agent, Wasyl Rostów wiedział doskonale, że gdyby nie znał tak dobrze zasad i reguł, jakimi należało się kierować

Sharon Sala

275

W komunistycznym świecie, w żaden sposób nie dożyłby twego sędziwego wieku.

W razie nieudanego przedsięwzięcia najpierw należało jak najszybciej znaleźć kozła ofiarnego.

Obarczano go całą odpowiedzialnością za niepowodzenie i wyciągano surowe konsekwencje.

Rostowa także spotkałby podobny los, mimo że swego czasu to nie on odpowiadał za ucieczkę z kraju tak wysokiej rangi naukowca, jakim był Wacław Waller, i mimo że po latach udało mu się go odnaleźć. Niestety, Itary człowiek wolał umrzeć, niż się poddać.

Rozważywszy różne okoliczności, Wasyl Rostów uznał, że nie ma wyboru i musi powziąć określoną decyzję dotyczącą przyszłości własnej osoby. Wracać do kraju nie miał po co. Musiał więc urządzić się w Ameryce. Na razie, żeby jakoś się zamelinować, przetrwać okres przejściowy i zmienić tożsamość, były mu potrzebne pieniądze.

Machinalnie obracając w palcach spoczywający w kieszeni klucz/ uzmysławiał sobie topografię parteru, pamiętając o wyjściu ewakuacyjnym zlokalizowanym na końcu holu.

Istniały cztery drogi wyprowadzenia Isabelli Abbott z hotelu. Drzwiami frontowymi, ewakuacyjnymi, służbowymi przez kuchnię lub wychodzącymi na taras. Do tej pory Rostowowi sprzyjało szczęście. Nie napotkał nikogo, kto mógłby zniweczyć jego plany. W hotelu mieszkało niewielu ludzi. Pięciu starców, kilka par, którym zależało na spłodzeniu dziecka, oraz jakiś pisarz. Rosjanin nie brał ich pod uwagę.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Dla pewności poklepał się po lewej kieszeni. W fałdach materiału wyczuł strzykawkę. Nie zdążył wprawdzie uspić nią Wallera, za to teraz była jak znalazł. Cały czas trzymając się cienia, doszedł do służbowego wejścia. W ciągu paru sekund otworzył wytrychem stary zamek.

Wszedł do środka i przystanął, nasłuchując. Wokół panował idealny spokój. Dom Abbotta był właściwie pensjonatem, a nie normalnym hotelem. O północy ryglowano frontowe drzwi, nikt nie dyżurował w recepcji, a kuchnię zamykano o jedenastej. Teraz, w środku nocy, goście i rezydenci starego domu spali głębokim snem! Było to Rostowowi bardzo na rękę.

Poruszając się cicho w butach na gumowych podszewkach, przeszedł z kuchni do jadalni, a stamtąd do holu, co chwila upewniając się, czy nikt go nie widzi. Szybko minął recepcję i schody, kierując się ku prywatnemu apartamentowi na końcu holu. Dowiedział się, gdzie mieszka Isabella Abbott, kiedy pomagał jej wnieść zakupy.

Przed drzwiami Rostów zatrzymał się i rozejrzał wokół. Wszędzie nadal panowała cisza. Zresztą, gdyby ktoś próbował mu teraz przeszkodzić, zabiłby intruza bez wahania.

Przyłożył ucho do drzwi apartamentu. Ostatni raz rzuciwszy wzrokiem za siebie, wyjął skradziony wcześniej klucz i wsunął go po cichu do zamka.

Szlochała przez sen. Kilkakrotnie męczył ją ten sam koszmar, w którym Jack biegł przez hol, wykrzykując

Sharon Sala

277

jej imię, ale dopiero kiedy się zbliżał, dostrzegła na jego twarzy i ubraniu krew. A gdy pytała, co się stało, wyciągał pistolet i oświadczał, że teraz wszyscy muszą umrzeć.

Isabella ocknęła się przerażona i obróciła na drugi bok. Chwilę później, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zapadła ponownie w sen.

Nagle ujrzała ojca. Stał między Jackiem a nią.

- Tatusiu, jak dobrze, że jesteś - wyszeptała z ulgą w głosie. - Przestaliśmy nad wszystkim panować.

- Wskazała ojcu Jacka. - On mówi, że stryjowie mają jakąś tajemnicę, ale nikt nie chce mi wyjaśnić, o co chodzi. UMusiu, to nie jest fair. Spraw, żeby mi powiedzieli.

- Nie przejmuj się tajemnicami, nie teraz - poradził spokojnie ojciec. - Uważaj, bo pod twoimi drzwiami pojawił się jakiś obcy człowiek. Obudź się. Obudź natychmiast! - niemal wykrzyknął.

Z bijącym mocno sercem Isabella usiadła na łóżku. Z przerażenia wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać.

Od strony drzwi rzeczywiście dobiegały jakieś ciche odgłosy. Usłyszała skrzypienie, jakby ktoś nastąpił na obłuzowaną deskę w podłodze.

Och, Boże! To wcale nie był sen! Ktoś usiłował włamać się do jej mieszkania!

Zsunęła się z łóżka, porwała aparat telefoniczny i zamknęła się w łazience. Nie zapalając światła, zaczęła nerwowo wykręcać numer komisariatu. Zaraz potem uprzytomniła sobie, że zanim przyjedzie policja, będzie już za późno. Co robić? U kogo szukać pomocy?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Jack Dolan. Nie miała nikogo innego. Szybko połączyła się z pokojem agenta federalnego.

Jack zmęczony zasnął w skarpetkach i spodniach od dresu. Kiedy zadzwonił telefon, instynktownie sięgnął po koszulę, równocześnie podnosząc słuchawkę.

- Halo.

- Jack... to ja. Ktoś usiłuje dostać się do mojego apartamentu.

Głos był bardzo słaby, brzmiał jak szept, ale Jack poznał Isabellę natychmiast.

- Gdzie jesteś?

- Zamknęłam się w łazience.

- Zostali tam. Już idę.

Rzucił słuchawkę, złapał pistolet i wypadł z pokoju. Mimo że biegł cicho w samych skarpetkach, pod jego stopami trzeszczały stare schody. Znalazłszy się na parterze, rzucił się w stronę apartamentu Isabelli. W holu panowały ciemności. Ktoś wyłączył nocne światła.

Drzwi apartamentu były otwarte.

Z pistoletem w obu rękach, w pozycji gotowej do strzału, Jack wsunął się po ciemku do środka.

Na tle okna ujrzał przesuwający się cień. Zbyt wysoki i potężny jak na Isabellę. Widok ten sprawił, że Jack poczuł ucisk w żołądku. Miał przed sobą Rostowa. Ale czego rosyjski szpieg chciał od tej młodej kobiety? Cóż takiego mogła wiedzieć?

Sharon Sala

279

Jack bezszelestnie przesuwiał się pod ścianą. Usłyszał, że ktoś, pewnie Rostów, szarpie za klamkę.

- Wyłaź stamtąd - warknął Rosjanin do Isabelli i roześmiał się nieprzyjemnie. - Przede mną nie uciekiesz.

Jack usłyszał stłumiony jęk i kiedy po chwili ciszy znów rozległo się szarpanie za drzwi, wpadł do sypialni i zapalił światło.

- Stać! - krzyknął. - Na ziemię!

Rostów odwrócił się błyskawicznie. Z wykrzywioną z wściekłości twarzą wyciągnął z rękawa nóż i rzucił się na Jacka.

W jednej chwili obaj znaleźli się na podłodze, walcząc zażarcie. Isabella wybiegła z łazienki. Jack, obawiając się, że zechce przyjść mu z pomocą, zawołał:

- Uciekaj!

Na szczęście posłuchała. Wypadła z apartamentu i krzycząc na cały głos, rzuciła się biegiem do holu.

Usiłując wyrwać Jackowi broń, Rostów złapał go za rękę. Pistolet wystrzelił mu tuż obok ucha. Kula trafiła w ścianę. Z trudem łapiąc oddech, Jack uderzył Rosjanina kolaniem między uda. Mimo bólu Rostów zerwał się na równe nogi, z całej siły kopnął przeciwnika w brzuch i wypadł z pokoju.

Ale gdy tylko znalazł się w holu, zorientował się, że jego szansa jest stracona. Nigdzie nie dostrzegł Isabelli Abbott. Nie mając czasu na jej szukanie, rzucił się przez jadalnię w stronę kuchni, przewracając po drodze krzesła.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Wypadł z hotelu. Zimne powietrze uderzyło go w twarz, biegł ze spuszczoną głową, nie oglądając się za siebie. Dopiero gdy znalazł się pod osłoną lasu, zatrzymał się i odwrócił. Jego oczom ukazał się rześście oświetlony teren hotelu. Na tarasie stał mężczyzna, który uniemożliwił mu porwanie Isabelli Abbott. Teraz człowiek ten, z pistoletem gotowym do strzału, usiłował przeniknąć wzrokiem otaczające ciemności.

Serce Rosjanina biło jak szalone. Trząśł się z wściekłości i bólu w podbrzuszu. Był już tak blisko celu!! Jęknął bezwiednie i kiedy szybko przykrył dłonią usta, zobaczył, że Amerykanin zawraca do wnętrza hotelu.

Był pisarzem. Rostów znał go z widzenia. Ale po co pisarzowi profesjonalna broń? Klnąc własnego pecha, zaczął biec w głąb lasu.

Rosjanin zamierzał ukryć się w starej kopalni, na którą natrafił przypadkiem, włócząc się po okolicy. Dopóki nie został nakryty. Na samą tę myśl znów ogarnęła go wściekłość. Zachował się nieostrożnie. Nie docenił przeciwnika. O mały włos, a dałby się zabić. Nigdy więcej nie mógł dopuścić do podobnej sytuacji.

Biegł dalej dopóty, dopóki nie dopadł kryjówki. Prześlizgnął się obok desek blokujących wejście i dotarł na czworakach do przygotowanego zawczasu legowiska. Wybrał miejsce na tyle oddalone od wejścia, by móc bezpiecznie rozpałać ognisko. Było to konieczne, ponieważ noce stawały się coraz zimniejsze.

Sharon Sala

281

Rostow rozniecił ogień i podrzucił drewna. Potem wyciągnął z plecaka kawał suszonej wołowiny. Po doskonałym i obfitym hotelowym jedzeniu był to przykry sposób zaspokojenia głodu.

W Domu Abbotta panował ruch. Goście wybiegli z pokoi i zeszli po schodach na parter. Usłyszawszy strzały, Leonardo Silvia gotów był pakować manatki i zabierać żonę z powrotem do Nowego Jorku, ale Maria zaprotestowała stanowczo.

- Nie wrócę - oznajmiła mężowi - dopóki nie będę nosić pod sercem naszego dziecka.

- Gdybyśmy chcieli zostać zastrzeleni w łóżkach, moglibyśmy zostać w domu, oszczędziwszy sobie podróży do Montany - wymamrotał z niezadowoleniem, zawracając za żoną do pokoju.

- Nikomu nie stało się nic złego - oznajmiła Maria, zamykając drzwi na klucz.

Isabella, bliska hysterii, usiłowała opanować nerwy. Dwaj stryjowie zostali z Thomasem w klinice. W hotelu byli tylko John i Rufus. Po zapewnieniu, że chory czuje się dobrze, i uspokojeniu starszych panów zagoniła ich wreszcie do apartamentów.

Gdy tylko z holu zniknęli ostatni goście z tarasu wrócił Jack. Isabella natychmiast przytuliła się do niego.

Od otrzymanych przed chwilą ciosów rozboleły go niewygojone żebra, ale ta niedogodność była niczym

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

w porównaniu z radością trzymania w ramionach tej kobiety.

Stali u stóp schodów, pod portretem.

- Ocaliłeś mi życie - powiedziała cicho Isabella. Jack uprzytomnił sobie z przerażeniem, że mało brakowało, a zjawiłby się zbyt późno.

- Dobrze, że się obudziłaś - powiedział. - W przeciwnym razie nie miałbym szansy.

- Zasługa taty.

- Co takiego?

- Miałam jakiś sen i nagle pojawił się w nim tata. Kazał mi natychmiast się obudzić i ostrzegł, że do mojego mieszkania włamuje się jakiś obcy człowiek.

- Do licha - mruknął Jack. - Uruchomiłaś całkiem niezły system alarmowy.

Isabella nie zamierzała się przyznawać, że ojciec odwiedzał ją we śnie nie pierwszy raz.

- Bałam się, że zginąłeś - powiedziała. - Usłyszałam wystrzał, a potem ten człowiek rzucił się na ciebie i...

- Wezwałaś policję?

- Tak.

- To był Victor Ross - stwierdził z westchnieniem.

- Wiem. Widziałam go. Słyszałeś, co do mnie mówił? Jack odgarnął kosmyk włosów opadający na twarz

Isabelli.

- Tak, dziecinko, słyszałem.

- O co mu chodziło? - spytała.

- Nie wiem.

Sharon Sala

283

Isabella znieruchomiła i wysunęła się z objęć Jacka.

- Mów prawdę.

- Mówię. Przysięgam. Nie mam pojęcia, czemu ten człowiek jeszcze jest tutaj, ale podejrzewam, że ma to coś wspólnego z twoimi stryjami.

- Ale dlaczego napadł na mnie?

- A co jest dla twoich stryjów najcenniejsze? Oczy Isabelli zrobiły się ogromne jak spodki.

- Chyba... ja. Chcesz powiedzieć, że Ross zamierzał posłużyć się mną, żeby ich ukarać?

- Nie wiem, ale to jest najbardziej prawdopodobne ze wszystkiego, co potrafiłem wydedukować.

- Boże... gdyby żył tatuś...

Jack pomyślał o leżącej u niego w pokoju fotografii. Wcale nie był pewny, czy Samuel Abbott okazałby się bardziej skory do współpracy niż przyszywani stryjowie Isabelli.

Było oczywiste, że wspólnie sfingowali własną śmierć i zmienili tożsamość. Należało tylko poczekać na potwierdzenie tego faktu przez Stevena Randolpha.

- Jadą radiowozy, słyszę syreny - stwierdził Jack. -Isabello, usiądź tak, abym mógł mieć cię na oku.

Pójdę odryglować frontowe drzwi.

Zabezpieczenie miejsca popełnienia przestępstwa zajęło miejscowej policji prawie dwie godziny.

Ekipa dochodzeniowa zostawiła apartament Isabelli w opłakanym stanie. Wszędzie rozsypyany był proszek do zdejmowania

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

daktyloskopijnych odcisków. Było ich dużo, ale, zdaniem Jacka, żadne nie należały do Victora Rossa; podczas walki widział wyraźnie, że Rosjanin jest w rękawiczkach.

Poza tym on sam, oficjalnie przedstawivszy się miejscowej policji jako agent federalny, wywołał spore poruszenie. O powodach przyjazdu do Montany powiedział tylko tyle, że zjawił się tutaj, podążając śladami zabójcy Franka Waltona. Nikt z policjantów nie zadał Jackowi oczywistego pytania, czemu sprawą tak banalną, jak zwykły napad -w nowojorskim Brighton Beach, zajęło się FBI, przysyłając do Montany swojego agenta. Wyraz twarzy szeryfa świadczył jednak o tym, że podejrzewa znacznie poważniejszą rangę tej pozornie błażej sprawy.

Isabellę szczegółowo wypytywano o Victora Rossa. O to, czym się zajmował od dnia, w którym zatrudniła go w hotelu, aż do wczoraj, kiedy to wypłaciła mu tygodniówkę. Była skonsternowana i wyglądała na zniecierpliwioną przesłuchaniem.

W pewnej chwili podniosła się z krzesła i podeszła do frontowych drzwi.

- Panowie, zrobiło się późno - oznajmiła policjantom. - Wszystko, co wiem, powiedziałam wam co najmniej czterokrotnie. Jeśli przypomnę sobie coś jeszcze, natychmiast się z wami skontaktuję.

Dobrej nocy.

Jedną z największych zalet tutejszego szeryfa była umiejętność wycofania się w odpowiednim momencie. Skłonił się grzecznie Isabelli, obrzucił Jacka badawczym spojrzeniem i na czele swych ludzi opuścił Dom Abbotta.

Sharon Sala

285

Ledwie trzymając się na nogach, Isabella oparła się o framugę drzwi.

- Och, Boże! - jęknęła i nieoczekiwanie zaczęła osuwać się na ziemię.

Jack przytrzymał ją w ostatniej chwili.

- Chodź ze mną - poprosił łagodnie i poprowadził ją ku schodom.

- Dokąd?

- Do mojego pokoju. Przynajmniej będę pewien, że jesteś bezpieczna.

- Chyba już nigdy nie będę - powiedziała drżącym głosem.

- Będiesz. Obiecuję. - Jack szeroko otworzył drzwi pokoju. - Widzisz to łóżko? - zapytał. A kiedy

Isabella skinęła głową, dodał: - Kładź się tam.

- A ty gdzie będziesz spał?

- Obok ciebie... ale nie masz się czego obawiać. Uwierzyła bez zastrzeżeń. Więcej zaskoczeń już by nie zniosła.

- Jack?

- Co, słonko?

- Dobrze, że tutaj jesteś.

- Ja też się cieszę. A teraz idź do łóżka.

- Dobrze.

Odchylił kołdrę, a potem obrócił Isabellę twarzą do siebie.

- Zdejmij szlafrok. I pantofle.

Posłuszna jak dziecko, usiadła na krawędzi łóżka

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

i wykonała polecenie. A potem położyła się i zwinęła w kłębek.

Jack zaryglował drzwi, zdjął koszulę i skarpetki. Na nocnym stoliku położył pistolet. Na wszelki wypadek, bo nie sądził, by jeszcze dziś był potrzebny.

Wyciągnął się na wolnej połowie łóżka. Był zdumiony, że uważa tę sytuację za zupełnie normalną. Od czasu do czasu miewał kobiety, lecz nigdy nie spędzał z nimi nocy. Z zasady. Byłby to bowiem krok ku czemuś poważniejszemu, a na trwalszy związek ciągle nie czuł się przygotowany.

Sięgając po kołdrę, Jack zobaczył, że ciałem Isabelli wstrząsają dreszcze.

- Zimno? - zapytał.

- Potwornie - odparła szeptem.

- Wobec tego przysuń się do mnie - zaproponował i przyciągnął ją do siebie.

Zesztywniała, ale kiedy Jack nie wykonał żadnego następnego ruchu, powoli zaczęła się uspokajać.

- Nigdy przedtem nie spałam z mężczyzną - wyznała. - To znaczy... kochałam się... ale nie w łóżku.

Jack uśmiechnął się, zadowolony, że Isabella nie może widzieć wyrazu jego twarzy.

- Na tylnym siedzeniu samochodu? - zapytał.

- Nie, na strychu w stodole. Miał ochotę parsknąć śmiechem.

- Do Ucha, słonko, ciągle mnie zaskakujesz. Zamknęła oczy i westchnęła cichutko.

Sharon Sala

287

- Od tego są kobiety - wymamrotała pod nosem.

- Żeby kochać się na strychu w stodole?

- Nie.

- To od czego?

- Od zaskakiwania.

Były to ostatnie słowa Isabelli przed zaśnięciem.

Jack uznał, że nie potrafi się rozluźnić, kiedy tuż obok niego leży tak podniecająca kobieta. Zamknął na chwilę oczy, żeby po prostu odpocząć, ale przy boku IsabelU było mu tak wygodnie i tak dobrze... że zasnął natychmiast.

Od chwili powrotu do siebie na drugie piętro John i Rufus usiłowali znaleźć jakieś wyjście z powstałej sytuacji. Obaj byli bardzo zdenerwowani.

- Przecież czasem mówiliśmy o tym, że może do tego dojść - przypomniał John.

Nie mogąc usiedzieć w miejscu, Rufus krążył po pokoju.

- Ale dlaczego akurat teraz?! - jęknął. - Przez pierwsze pięć lat żyłem w bezustannym strachu, przekonany, że zaraz nas znajdą. A potem, po latach spokoju, ani się obejrzeUś-my, nadeszła starość.

- Sfrustrowany rozłożył bezradnie ręce i popatrzył na przyjaciela. - To niesprawiedliwe.

- Dobrze wiesz, co powiedziałby Samuel, gdyby żył - odezwał się John.

- Tak, wiem. Oświadczyłby, że sprawiedliwości nie ma, ale żyć trzeba, bo alternatywa jest nie do przyjęcia.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Nie jestem pewny, czy miał rację. - John westchnął. - W tej chwili gotów jestem uznać, że on i Frank to szczęściarze. Poszli sobie, zanim wybuchł skandal.

- Nie poszli, lecz zmarli - mruknął Rufus.

- Na jedno wychodzi - odburknął John, a potem wskazał ręką aparat telefoniczny. - Trzeba skontaktować się z Davidem i Jasperem. Muszą się dowiedzieć, co przydarzyło się Isabelli, zanim dotrą do nich w mieście jakieś plotki.

- Uważasz, że koniecznie musimy do nich dzwonić? A jeśli obudzimy Thomasa? Nie powinno się zakłócać mu snu.

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, że niewiele brakowało, a stracilibyśmy dziś naszą Isabellę? Byłoby już po niej, gdyby nie ten Dolan.

- Facet jest z FBI. A my jesteśmy skończeni.

- Co z tego? Od dawna liczyliśmy się z taką możliwością. Teraz musimy zrobić wszystko, żeby nie pociągnąć za sobą Isabelli.

- Masz rację. - Rufusowi opadły ręce. - Nasza biedna, mała dziewczynka. Dobry Boże, ona nie może się dowiedzieć, co zrobiliśmy! To by ją chyba zabiło.

- Dzwonmy do Davida - powiedział John.

- Ty to zrób - odparł Rufus. - Ja nie mam siły. Jestem za bardzo rozbity.

Była to prawda. Zawsze, gdy działo się coś złego, Rufus załamywał się pierwszy. John westchnął i wykręcił numer kliniki. O tej porze centralka nie działała i numer

Sharon Sala

289

wewnętrzny na oddział intensywnej opieki medycznej był przełączony bezpośrednio tam.

- Mówi John Michaels - przedstawił się. - Muszę rozmawiać z doktorem Schultzem. To bardzo pilna sprawa.

Pielęgniarka rozpoznała głos Johna. W małej klinice wszyscy wiedzieli, że zachorował Thomas Mowry i że doktor Schultz jest gdzieś na terenie szpitala.

- Łączę pana z dyżurką. Koleżanki znajdą pana doktora.

- W jakim stanie jest Thomas? - zapytał John, usłyszawszy po chwili głos Davida.

- Wygląda na to, że w dobrym. Nie ma niedokrwienia mięśnia sercowego. Dostał środek nasenny i zasnął.

- Mamy kłopoty - oznajmił John.

- Co się stało?

- Ktoś włamał się w nocy do apartamentu Isabelli. Na szczęście obudziła się, zanim dostał się do środka, zamknęła się w łazience i zadzwoniła po Jacka Dolana. Uratował ją, zapewne od śmierci, ale napastnikowi udało się uciec.

- Boże! - jęknął David. - Wiadomo, kto to był?

- Tak. To Victor Ross.

Na linii zapanowało milczenie. David był wstrząśnięty.

- Co robimy? - spytał John po dłuższej chwili. - Nas nie uratuje już nic, ale musimy ocalić naszą Isabellę. Przysięgliśmy Samuelowi, że będziemy ją chronić. I że

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

weźmiemy naszą tajemnicę ze sobą do grobu. Teraz jest jednak bardzo prawdopodobne, że Isabella dowie się o wszystkim od kogoś innego. I to ją zniszczy.

- Boże... nigdy nie przypuszczałem...

- Rozważaliśmy czasem taką możliwość, nigdy jednak nie braliśmy jej pod uwagę serio - głęboko wzdychając, powiedział John. - Ale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że prowadzone eksperymenty nie udają nam się. Powinniśmy zaprzestać ich już przed laty, gdy tylko zaczęły występować pierwsze samounicestwienia.

- Samounicestwienia? - z sarkazmem w głosie powtórzył David. - Cóż za górnolotne określenie! Czemu po prostu nie powiesz, że ci ludzie popełnili samobójstwo? Tak przecież właśnie było.

- Wszystkiemu winne te piekielne głosy... - jęknął zgnębiony John. - Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie udało się ich zlikwidować lekami przeciw schizofrenii.

- Ja też - potwierdził David - ale przypomnij sobie, co na ten temat sądził Samuel.

- Pamiętam. - John westchnął. - Uważał, że ci ludzie słyszeli głosy nie dlatego, że byli upośledzeni psychicznie. Upatrywał przyczyny w tym, że po prostu zachowali w pamięci fragmenty dawnych wydarzeń.

- Tak, i nie mieli pojęcia, jak się z nimi uporać.

- Bo nie wiedzieli, cośmy zrobili. Boże, pornóż tym nieszczęśnikom. Miej w opiece wszystkich.

- Bóg nie ma już komu pomagać. Przecież nikt nie pozostał - ponurym tonem przypomniał David.

Sharon Sala

291

- I właśnie dlatego musimy zrobić to, co do nas należy - oświadczył John.

Na chwilę zapadło milczenie. David, który musiał przyznać przyjacielowi rację, powziął decyzję.

Odetchnął głęboko. Wziął się w garść.

- Czy obaj z Rufusem możecie teraz dostać się niepostrzeżenie do laboratorium? - zapytał rzeczowym tonem.

- Tak. Policja już opuściła hotel i wszyscy poszli spać.

- Wobec tego kontynuujcie to, co rozpoczęliśmy. Gdy tylko będzie to możliwe, zostawię Jaspiera z Thomasem i do was dołączę. Nasz ostatni eksperyment jest już zbyt zaawansowany, żeby się wycofać. Ale musimy się śpieszyć. Jeśli skończy się sukcesem, to, co robiliśmy przedtem, przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Ale nie dla Isabelli.

- Ona dowie się tylko tyle, ile powiemy jej sami - ostrym tonem oświadczył David. - A teraz obaj z Rufusem zabierajcie się błyskawicznie do roboty. Zanim cała ta burza rozpęta się na dobre, zdążymy zastąpić jądro implantem.

Z szeroko otwartymi oczyma Maria Silvia leżała w objęciach męża, który oddychał miarowo przez sen. Wydarzenia tej nocy zdenerwowały ją bardziej, niż chciała się do tego przyznać. Wierzyła w znaki niebios, a to, co się stało, było złowróżbne.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Żeby się uspokoić, odetchnęła głęboko, wstała z łóżka i uklękła obok na dywanie. Zaczęła się modlić. Jack obudził się z głębokiego snu, czując delikatny oddech na swojej twarzy. Za oknami świtało.

Spojrzał z uwielbieniem na Isabelle.

Spała w jego objęciach, z głową na męskim ramieniu. Była teraz tak piękna jak oblicze sportretowanej damy. Jack przypomniał sobie, że kiedy po raz pierwszy ujrzał Isabelle, był przekonany, że ma przed sobą zjawę.

Ale kobieta spoczywająca teraz w jego ramionach wcale nie była zjawą. Gorąca i ponętna, budziła pożądanie. Nie mogąc oprzeć się pokusie, Jack musnął wargami jej usta. Myśląc o tym, co dzisiaj go czeka, starał się wysunąć rękę spod głowy Isabelli, tak aby jej nie obudzić. Ale gdy tylko się poruszył, otworzyła oczy.

Jej wzrok mówił wszystko.

Kiedy objęła Jacka za szyję, bez chwili wahania zrobił to, czego chciała. Pochylił się nad nią, oparty na rękach. Pobudzony. Pożądał tej kobiety, ale nie powinien tego pragnienia realizować.

- Jack... - szepnęła.

Zaraz potem przesunęła wzrok z jego oczu na obnażony tors. Przeciągnęła dłońmi wzdłuż zarysu umięśnionego męskiego ciała.

- Isabello...

Sharon Sala

293

Ignorując ostrzeżenie, czubkami palców obwiodła wargi Jacka, jakby chcąc zapamiętać ich kształt.

- Igrasz z ogniem...

- Nie igram. Kochaj się ze mną. Teraz. - Przymknęła oczy i lekko wygięła się w łuk. - Jack... - kusiała dalej.

Nie wytrzymał. Odrzucił kołdrę. Ręce Isabelli zacisnęły się wokół jego ramion.

- Nie każ mi prosić - wyszeptała z niepokojem w głosie.

- Wcale nie zamierzałem, słonko - odrzekł.

- Wobec tego czemu...?

- Mamy na sobie zbyt wiele ciuchów.

Isabella obserwowała z uwagą, jak Jack się rozbiera. Kiedy zobaczyła, jak bardzo jest podniecony, głęboko w podbrzuszu poczuła skurcz pożądania. Ale gdy zaczęła ściągać nocną koszulę, Jack powstrzymał ją ręką.

- Sam to zrobię.

Leżała, ulegle poddając się dłoniom Jacka. Powietrze ochłodziło odkrytą skórę, ale kiedy odetchnęła powoli i zamknęła oczy, rozpalił ją żar męskich warg.

- Nie chodzi o seks - wyszeptała.

Jack kreślił językiem esy-floresy na odsłoniętym brzuchu Isabelli, a potem wsunął ręce pod jej plecy.

- Brednie - mruknął, rozchylając kolanem aksamitne uda.

Przez sekundę patrzył jej w oczy.

Wiedziała, że może go jeszcze powstrzymać, ale nie

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

zrobiła tego. Dotknęła delikatnie najczulszego miejsca na ciele Jacka i pokazała mu drogę do siebie. Zaniemówił z wrażenia. Zapragnął powiedzieć leżącej pod nim kobiecie, jaka jest piękna, zwłaszcza w świetle wczesnego poranka, i jak jej piersi idealnie mieszczą się w jego dłoniach. Ale nie zdołał. Ogarnęło go szaleństwo.

Nieomal półprzytomnie zaspokoił potrzeby obojga. Zaraz potem Isabella uśmiechnęła się przez łzy. Jack osunął się w jej ramiona, przekonany, że już nigdy nie będzie w stanie utrzymać się na nogach. Leżeli w milczeniu, czując wzajemne bicie serca. Świadomi, że od tej chwili wszystko między nimi ulegnie zmianie.

Dla Jacka najbardziej niepokojąca była świadomość, że Isabella miała rację. Nie chodziło o seks. Chodziło o miłość.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Muszę wstać - oświadczyła Isabella.

Jack wtulił głowę w zagłębienie jej szyi. Nie chciał, żeby odeszła. Gdy tylko opuszczą cztery ściany tego pokoju, natychmiast znowu otoczy ich przykra rzeczywistość. On będzie musiał powrócić do trudnych rozmów ze starszymi panami, a Isabelli nadal będzie groziło niebezpieczeństwo.

- Zostań.

Jack poczuł, że zadrżała. Uniósł się na łokciu i spojrzał jej w oczy.

- Co się stało?

- Nie wiem. Może to przeczucie.

- Przeczucie?

- Tak. Dotyczące mnie. Ciebie. Nas.

Pocałował ją czule, najpierw delikatnie, a potem, kiedy przytrzymała palcami jego kark i odwzajemniła pieszczotę, zrobił to dłużej i mocniej.

Kiedy odsunęli się od siebie, byli prawie bez tchu.

- Chyba przestałam się kontrolować - stwierdziła Isabella.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- W miłości, słonko, nie ma możliwości kontroli ani regulacji. Istnieją tylko dwa przyciski: włączanie i wyłączanie.

- Wobec tego teraz jesteśmy włączeni?

- A jak sądzisz?

- Wali mi serce.

Jack położył dłoń na piersi Isabelli.

- Mhm - potwierdził.

- Czujesz coś jeszcze? - spytała.

- Gładkość twojej skóry. Jest jak jedwab. Isabella uniosła brwi.

- Twoje serce także bije bardzo mocno.

- Wiem.

- Boisz się?

- Tak.

- Tego, co właśnie się stało? Mnie?

- Ani jednego, ani drugiego.

- No to czego?

Jack usiadł na łóżku i otoczył Isabellę ramionami, przytulając ją do siebie jak dziecko.

- Gdy po raz pierwszy wszedłem do holu i ujrzałem nad schodami ten zdumiewający portret, przeniknęła mnie myśl, że od tej chwili moje życie już nigdy nie będzie takie samo jak do tej pory. Nie pytaj, skąd wzięło się to przeświadczenie, bo nie mam pojęcia. I wtedy nieoczekiwanie spostrzegłem ciebie. Muszę uczciwie przyznać, że wziąłem cię za zjawę.

- Odniosłam dokładnie takie wrażenie. Wyglądałeś

Sharon Sala

297

rzeczywiście jak człowiek, który doznał silnego wstrząsu; malowało się to w twoich oczach.

- Byłem zaszokowany, to prawda, ale ogarnęło mnie także poczucie winy. Przyjechałem tu, mając do wykonania określone zadanie, a zaczynałem snuć fantazje na temat kobiety, która znajdowała się w kręgu osób bezpośrednio związanych z prowadzonym przeze mnie dochodzeniem.

Isabella posmutniała. Jej czoło przecięła pionowa zmarszczka.

- Do tej pory nie wyjawiałeś mi, dlaczego zabójstwem mojego stryja zainteresowało się FBI. Wiem tylko tyle, że zginął z ręki kogoś, kto jest obywatelami Rosji. Nie znam się na tych sprawach, czuję jednak, że za śmiercią Franka kryje się coś ważnego.

- Nie mogę ci powiedzieć. Jeszcze nie teraz. Isabella westchnęła ciężko.

- W porządku.

- Nie, to nie jest w porządku. - Jack zaklął w duchu. - Ale na razie nic nie mogę zrobić.

Rozgoryczona, więcej się nie odezwała.

Jack poczuł, że oddaliła się od niego. Ta emocjonalna reakcja i dystans, jaki natychmiast między nimi powstał, mimo że były do przewidzenia, bardzo go zabolowały.

Isabella odeszła także w dosłownym znaczeniu tego słowa. Wstała z łóżka i wśród zrzucanych w pośpiechu ubrań zaczęła szukać swego nocnego stroju.

Jack wciągnął spodnie od dresu, odnalazł pod kołdrą nocną koszulę Isabelli i bez słowa podał ją właścicielce.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Dziękuję.

Stojąc, włożyła koszulę przez głowę.

- Jeszcze szlafrok i pantofle.

Pozwoliła, aby Jack ją ubrał. Kiedy wsuwał na jej stopy domowe pantofle, żeby nie stracić równowagi, przytrzymała się jego ramienia.

- Jeśli stryj Thomas nadal jest w klinice, pojedę po południu do Braden, żeby go odwiedzić - oznajmiła.

- Nie jedź sama.

- Wezmę któregoś ze stryjów.

Gdy podchodziła do drzwi, Jack poczuł niemal fizyczny ból.

- Chciałaś wiedzieć, czego się boję - odezwał się z pozornym spokojem.

Po krótkim wahaniu Isabella odwróciła się. Popatrzyła na niego z uwagą.

- Tak. Nadal chcę.

- Chodzi o tę... piekielną obcość, która pojawiła się teraz między nami. Jeszcze pół godziny temu było zupełnie inaczej - przypomniał. - W nocy spałaś w moich ramionach. Rano kochaliśmy się. - Żeby opanować nerwy, odetchnął głęboko. - Nasze zbliżenie było dla mnie czymś ważnym. Mojego uczucia do ciebie wyłączyć się nie da. - Jack zamilkł na chwilę. - Chcesz wiedzieć, czego obawiam się najbardziej?

Isabella milczała, więc sam oświadczył zdesperowany:

- Najbardziej boję się tego, że mnie znienawidzisz, kiedy skończy się cała ta sprawa.

Sharon Sala

299

Przyglądała mu się uważnie, gdy tak stał bez ruchu u stóp łóżka. A więc dla agenta federalnego Jacka Dolana miało znaczenie to, co ona czuje. Uznała, że ma do czynienia z człowiekiem z charakterem.

- Nie potrafię cię nienawidzić - powiedziała szczerze. - Ale to, co się dzieje, jest dla mnie przerażające.

Nieoczekiwana śmierć ojca sprawiła, że straciłam grunt pod nogami. Nagle zabrakło mi dotychczasowego oparcia. Następnym ciosem, i to w bardzo krótkim czasie, było zabójstwo stryja Franka. A gdybyś nie wybrał się na wycieczkę na Białą Górę, nie wiadomo, jak potoczyłyby się dalsze wypadki; jaki byłby mój los.

Spojrzał na nią prawie błagalnym wzrokiem.

- Daj mi trochę czasu - poprosił. - Powiem ci wszystko, ale dopiero wtedy, kiedy będę już pewien, że nie pociągnie to za sobą dalszych przykrych konsekwencji.

Isabella westchnęła, ale ze zrozumieniem skinęła głową.

- Dość uczciwie stawiasz sprawę - przyznała. Stojąc już w drzwiach, zorientowała się, że Jack zamierza pozostać w pokoju.

- Muszę załatwić dwa telefony - wyjaśnił. - Zejdę na śniadanie za chwilę.

- Chciałbyś zjeść w moim towarzystwie?

- Słonko, to brzmi zbyt wyszukanie. Etap „przebywania w towarzystwie” mamy już chyba za sobą.

Tak, chciałbym, abyśmy zjedli śniadanie wspólnie.

- W taki razie pójdę teraz do siebie wziąć prysznic

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

i przebrać się. Ale muszę jeszcze uporządkować ten okropny bałagan, który zostawiła po sobie policja.

- Poczekam.

- Nie musisz...

Jack podszedł do Isabelli i ujął w dłonie jej twarz.

- Powiedziałem, że będę czekał. Tak długo, jak okaże się to konieczne.

Czułość i determinacja, które usłyszała w jego głosie, rozbroiły Isabellę, podobnie jak wypowiedziane przezeń słowa. Była przekonana, że Jack miał na myśli coś więcej niż tylko wspólne śniadanie.

- A potem co? - spytała drżącym głosem.

Jack poczuł nagły przypływ pożądania. Pragnął nie tylko natychmiast wrócić razem z nią do łóżka, lecz także w ogóle ofiarować jej najpiękniejsze chwile w życiu. Niestety, do tej pory, oprócz jednorazowych pieszczot, przyniósł jej tylko smutek.

- A co byś chciała? - zapytał.

Na chwilę się zawahała. Miała już prawie dwadzieścia osiem lat. Wiedziała, czego chce, lecz nie miała odwagi przyznać się do tego.

- Isabello...

Powzięła decyzję. Podniosła wzrok.

- Ciebie - odparła. - Chcę ciebie.

- Słonko, przecież już mnie masz - stwierdził łagodnym głosem.

- Na jak długo? — spytała i natychmiast cała odwaga ją opuściła.

Sharon Sala

301

Ogarnięta nagłym, panicznym lękiem o to, co usłyszy, wypadła z pokoju.

Sfrustrowany Jack zaryglował za Isabellą drzwi i zanim wszedł pod prysznic, sięgnął do komputera, żeby sprawdzić, czy przyszły jakieś nowe wiadomości.

Była jedna. Z podpisem Zerozero7.

Gdy tylko przeczytał pierwszy akapit, wiedział, że ciąg dalszy będzie potwierdzeniem jego podejrzeń.

Człowiek o nazwisku Samuel Abbott nie żył od roku 1946.

Ktoś, kto naprawdę nazywał się David Schultz, zmarł dziewięć lat później, w wieku dwudziestu lat.

Prawdziwy Thomas Mowry rozstał się z tym światem w roku 1958 jako dziesięcioletni chłopiec.

Imię i nazwisko Johna Michaela należały do mężczyzny nieżyjącego od roku 1939.

Niejaki Rufus Toombs zakończył życie w więzieniu w roku 1964.

Prawdziwy Jasper Arnold pożegnał się z tym światem cztery lata wcześniej, w roku 1960.

Znużony David odsunął mikroskop i powoli podniósł się z laboratoryjnego krzesła.

- Widzę, że ci się nie udało - stwierdził smętnie Rufus.

- Próbkę jest za stara. Nie mamy wystarczającej liczby zdolnych do życia cząsteczek DNA, aby mogło dojść do podziału komórek. Musimy się wycofać.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

David potrząsnął głową.

- Jeszcze nie teraz - zaprotestował. - Szkoda, że nie ma już z nami Samuela. Wiedziałyby, co robić.

John uderzył dłonią w blat laboratoryjnego stołu.

- Bzdura. Gdyby był naprawdę lepszy od nas, nie mielibyśmy stu procent nieudanych eksperymentów.

- Było ich dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych - skorygował David. - Nie wszystko skończyło się fiaskiem i dobrze o tym wiesz.

- Jeden pozytywny wynik nie ma żadnego znaczenia. Przegraliśmy na całej linii - uznał John.

Zdenerwowany David wykrzyknął głośno:

- Nie ma znaczenia? Zapłodniliśmy tamtą matkę w taki sam sposób, jak wszystkie inne kobiety, które chciały mieć dzieci. A więc wszczepiliśmy jej zarodek, który rozwinął się dalej w macicy, tak że po dziewięciu miesiącach wydała na świat potomka. W tej chwili to jedyny zdrowy dorosły człowiek, jakiego mamy. A w ogóle to nie wiem, czemu, do diabła, wygrzebujesz tę starą historię - ofuknął z gniewem przyjaciela. - Postarajmy się skończyć to, co rozpoczęliśmy, zanim zostaniemy ukamienowani.

- Zgoda - uznał John. - Ale materiału genetycznego mamy już tak mało, że wystarczy go tylko na jedną próbę. Potem koniec.

Na twarzy Davida odmalowało się przykre zaskoczenie.

- Tylko jedną?, - chciał się upewnić.

- Jeśli weźmie się pod uwagę warunki, w jakich mu-

Sharon Sala

303

simy pracować, i tak mamy piekielne szczęście - przypomniał Rufus. - Spróbuj wypreparować DNA z trzystuletnich kości, to przekonasz się sam. David opuścił smętnie ręce.

- Przepraszam. Masz rację. I gdyby nie twoje fantastyczne prace z ostatniego roku, nie byłibyśmy w stanie zrobić nawet tego.

Pochwała przyjaciela uspokoiła Rufusa. Wycofał się ze sprzeczki i zaczął zastanawiać się, co mogą dalej zrobić.

- Gdzie są notatki Samuela z jego ostatnich badań? - zapytał. - Może jest tam coś, czego nam brakuje.

- Mam je przed nosem - mruknął David. - Nie brakuje nam niczego oprócz ładu szczęścia.

- Mnie przydałoby się jeszcze solidne śniadanie - oświadczył John. - Jestem głodny jak wilk. - A gdy ta swobodna uwaga rozluźniła napiętą atmosferę, ciągnął dalej: - Na górze czeka kobieta, która przejechała szmat drogi, żeby otrzymać od nas pomoc. Przypomnij sobie o ślubowaniu, jakie złożyła Bogu, i spraw, aby mogła go dotrzymać.

- Ironia losu - mruknął Rufus, wyjmując z pojemnika resztkę kości.

- Dlaczego? - John nie zrozumiał, co przyjaciel miał na myśli.

Rufus uniósł do góry ostatni fragment trzystuletnich relikwii.

- Ten oto święty Bartłomiej poświęcił życie Bogu i za Niego umarł - oznajmił z namaszczeniem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

David potrząsnął głową.

- Och, ten biedny mnich żył tylko w niewłaściwym miejscu i czasie. W siedemnastym stuleciu Europa była siedliskiem hipokryzji i mistycyzmu. Bartłomieja oskarżono o herezje i powieszono. A dziesięć lat później jego kości uznano za relikwie, spodziewając się po nich cudów. Spróbuj to sobie wyobrazić.

- Cuda się zdarzają - powiedział John. - I to od wieków. Bartłomiej umarł jako zwykły człowiek. Kościół katolicki dopiero po jakimś czasie uznał go za świętego. A jak dobrze wiesz, to proces długotrwały, wymagający szczegółowego udokumentowania.

- Tak więc dokonawszy zapłodnienia, stworzymy genetyczną kopię świętego. W ten sposób podarujemy dziecko kobiecie, która ślubowała zwrócić je Bogu. Mówiąc o ironii losu, właśnie to miałem na myśli - wyjaśnił Rufus.

David wyłączył się z rozmowy. Wybrał nową komórkę jajową i z niezwykłą ostrożnością zaczął wyjmować z niej jądro. Chwilę później podniósł wzrok.

- Zrobiłem swoje - stwierdził. - A teraz dajcie to, co potrzebne.

Rufus kiwnął głową.

- Jeśli się nie uda, przejdziemy do planu B - oznajmił.

- Nie ma żadnego planu B - prychnął David. Rufus zbliżył się do stołu.

- Z tym dojrzałym jądrem obchodź się bardzo delikatnie - przestrzegł przyjaciela.

Sharon Sala

305

Nie zwlekając, David przystąpił do pracy.

- Etap pierwszy - oznajmił.

Wziął z rąk Rufusa dojrzałe jądro i wstrzyknął je do laboratoryjnego naczynka tuż obok jądra pobranego z komórki jajowej Marii Silvia.

Przyjaciele obserwowali wszystko w milczeniu.

- Etap drugi - poinformował.

Do dojrzałego jądra doprowadził impuls elektryczny, który, podobnie jak to się dzieje w wyniku kontaktu ze spermą, miał pobudzić je do życia.

Rufus i John niemal wstrzymali oddech.

- A teraz rozpoczyna się etap trzeci, najważniejszy - stwierdził David.

Spojrzał na przygotowany już uprzednio monitor komputera.

Trzej przyjaciele w napięciu skupili się wokół ekranu.

Obraz na monitorze odpowiadał obrazowi, który ujrzeliby pod mikroskopem. Był jednak znacznie większy i wyraźniejszy, łatwiejszy do obserwacji. Przedstawiał opróżnioną komórkę jajową Marii i materiał genetyczny pobrany z kości zmarłego przed trzystu laty mnicha.

Zdaniem zgromadzonych naukowców, zgodnie z opracowaną przez nich teorią pobudzenie impulsem elektrycznym powinno sprawić, że DNA zachowa się jak żywy, ruchliwy plemnik, to znaczy przebije zewnętrzny pęcherzyk komórki jajowej, przeniknie do jej wnętrza i połączy się z jajeczkiem Marii.

Bez tego nie mogłoby dojść do koniecznego podziału komórki.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Z niewyobrażalnym napięciem David, John i Rufus obserwowali ekran monitora. Myśleli równocześnie o Samuelu, który nie dożył zrealizowania wspólnych marzeń, wspominali w duchu Franka, który swą pracę przypłacił życiem, i modlili się w myśli za załamane przeciwno- ;ściami losu Thomasa.

Aż za dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli tym razem się nie powiedzie, wszystko będzie skończone.

Upływały sekunda po sekundzie.

Na ekranie nie działo się nic.

Rozczarowany Rufus uderzył dłońmi w poręcz krzesła.

- A więc kompletne fiasko - uznał zgnębiony. Podniósł się i zaczął ściągać laboratoryjny fartuch. John miał zamiar pójść w ślady przyjaciela, gdy nagle usłyszał okrzyk Davida:

- Poczekajcie!

Rzucili się z powrotem do stołu i wbili wzrok w ekran.

- Widzicie? O, tam! - wołał podekscytowany David. Teraz już wszyscy trzej widzieli wolno poruszające

się dojrzałe jądro. Przywarło do komórki jajowej Marii i po chwili przystąpiło do przebijania osłonki. Głęboko przejęci doniosłością chwili, David, Rufus i John przyglądali się w milczeniu powstawaniu nowego życia.

Maria Silvia jeszcze nic nie wiedziała o tym, że jej dziecko jest już w drodze.

Sharon Sala

307

Dopiero pod drzwiami Isabella uprzytomniła sobie, że nie ma przy sobie kluczy do własnego apartamentu. Czekają ją pójście w nocnym stroju do recepcji. Ale kiedy wyciągnęła rękę w stronę drzwi, otworzyły się nieoczekiwanie i ujrzała w nich dwie pokojówki. Powitały szefową ciepłym uśmiechem.

- Och, panno Abbott, dzięki Bogu, że nie stało się pani nic złego - powiedziała jedna z nich. - Wiemy, co działo się w nocy, i przyszliśmy wcześniej, żeby z samego rana u pani posprzątać. Wszystko jest w porządku, z wyjątkiem dziury w ścianie po kuli i małej, zielonej lampki, która stała przy fotelu pana doktora. Jest w kawałkach. Chyba już nie da się jej zreperować.

- Och, dziura w ścianie i rozbita lampka to drobiazgi bez znaczenia. - Isabella wzruszyła lekko ramionami. - Okropnie bałam się bałaganu, który zrobiła policja. Dziękuję, że przyszliście. Moja wdzięczność będzie wsparta nagrodą finansową.

- To naprawdę niepotrzebne - odezwała się jedna z dziewcząt.

- Potrzebne. Jeszcze raz bardzo wam dziękuję. - Mówiąc to, Isabella otworzyła szeroko drzwi.

Przystanęła w korytarzu, przypomniawszy sobie przerażenie, z którym ostatnim razem opuszczała to miejsce. Hotel był jej domem, jedynym, jaki kiedykolwiek miała. W holu uczyła się jazdy na rolkach i siadała na kolanach ojca, który co wieczór czytywał jej przy kominku.

Odetchnęła głęboko.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Nie dopuści do tego, aby jakiś nikczemnik zniszczył wszystkie jej dobre wspomnienia.

Z uniesioną głową weszła w głąb apartamentu, starannie zaryglowawszy za sobą drzwi. Nie obawiała się powrotu Victora Rossa w biały dzień, ale dopóki nie zostaną założone nowe zamki, nie zamierzała ryzykować.

Rozebrała się szybko i poszła pod prysznic. Pół godziny później była ubrana i gotowa do śniadania.

Przed pójściem do jadalni na spotkanie z Jackiem czekały ją dwie telefoniczne rozmowy.

Rzuciła okiem na zegarek. Dochodziła ósma. Być może o tej godzinie uda jej się zastać ślusarza w domu.

Gdy podniósł słuchawkę, odetchnęła z ulgą. Obiecał, że zjawi się przed południem. Potem zadzwoniła do kliniki i poprosiła o połączenie z pokojem, w którym leżał Thomas Mowry. Telefon odebrał Jasper.

- Stryju, to ja. Jak czuje się Thomas?

- Dobrze. Zaraz po śniadaniu wraca do domu. Ale martwię się o ciebie. Od Johna dowiedzieliśmy się, co się stało. David chciał natychmiast jechać do hotelu, ale John zapewnił go, że jesteś bezpieczna pod opieką pana Dolana. Była nie tylko bezpieczna, lecz także pożądana i kochana.

- Jack ocalił mi życie.

- A więc wiele mu zawdzięczamy. Jesteś naszym bezcennym skarbem, Isabello.

Usłyszawszy te słowa, Isabella poczuła ucisk w gardle,

Sharon Sala

309

lecz nie zamierzała poddawać się emocjom. O tym, że stryjowie ją kochają, wiedziała, teraz nadeszła jednak pora wyjaśnień i nie zamierzała z nich zrezygnować.

- A więc wróćcie do domu już przed południem? - chciała się upewnić.

- Tak. Ale ktoś musi po nas przyjechać - powiedział Jasper.

- A co stało się z samochodem, którym pojechałeś, stryju, wieczorem do kliniki? - indagowała Isabella.

- Och, przepraszam, zapomniałem ci powiedzieć, że o świcie odesłałem Davida do domu. Był bardzo zmęczony całonocnym czuwaniem przy Thomasie. Pewnie teraz śpi jak suseł i byłoby dobrze dać mu spokój. Kiedy odpocznie, sam zjawi się na dole.

- Dopilnuję wobec tego, żeby nie przeszkodziła mu żadna ze sprzątaczek - obiecała Isabella.

- To dobry pomysł. O, właśnie przywieźli Thomasowi śniadanie - oznajmił Jasper. - Zaraz zapytam, czy ja też mógłbym dostać tutaj coś do jedzenia.

- Przyjadę po was około jedenastej. Jeśli będziecie gotowi wcześniej, daj mi znać - powiedziała Isabella.

- Dobrze, moja droga. Uważaj na drodze. - Jasper przypomniał sobie o wydarzeniach ubiegłej nocy. - Ale czy to rozsądne, abyś jechała po nas sama?

- Nie będę sama - odparła Isabella. - Poproszę Jacka, żeby mi towarzyszył. - Jasper zamilkł. Po chwili do jej uszu dotarł inny, przytłumiony głos. - Stryju, czy słyszałeś, co powiedziałam? - spytała.

TAJEMNICA BIAŁEJGORY

- Tak. Przepraszam. Thomas coś do mnie mówił, więc musiałem odsunąć od ucha słuchawkę.

- Naprawdę dobrze się czuje?

- Tak - potwierdził Jasper, rozweselony zachowaniem przyjaciela. - Grymasi. Właśnie zażądał, żebym zwrócił się do pielęgniarek o kanapkę z masłem, a nie z margaryną.

Isabella uśmiechnęła się także i skończyła rozmowę, po czym poszła spotkać się z Jackiem przy śniadaniu.

Jack właśnie wycierał z szyi resztki kremu do golenia, gdy odezwała się komórka.

- Tu Dolan.

Usłyszał głos zwierzchnika.

- Dzień dobry, Jack. Mam nadzieję, że nie dzwonię zbyt wcześnie.

- Nie, panie dyrektorze. W porządku, nie spałem. Prawdę powiedziawszy, byłem na nogach przez większość nocy.

- Dlaczego?

- Victor Ross włamał się do mieszkania Isabelli Abbott.

- Coś jej się stało?

- Nie, ale włamywacz uciekł.

- Jak widzę, tym razem rzeczywiście nie obejdzie się bez wsparcia. Trzeba starannie przeszukać okoliczne góry.

- Też jestem tego zdania, panie dyrektorze.

Sharon Sala

311

- Przed końcem dnia zamelduje się u ciebie nasza jednostka specjalna. Będziesz kierował całą operacją. Powiedz dowódcy wszystko, co wiesz, ale sam zostań w hotelu. Dopóki nie dowiemy się, dlaczego Ross poluje na pannę Abbott, dopóty nie powinniśmy, jak sądzę, zostawiać tej damy bez opieki.
- Tak, panie dyrektorze. To samo powiedziałem jej rano.
- Już zdążyliście rozmawiać? Jack zawahał się na krótką chwilę.
- Resztę nocy panna Abbott spędziła, panie dyrektorze, w moim pokoju. Uznałem, że tutaj będzie bezpieczniejsza, ponieważ Ross ma klucz do jej apartamentu.
- Pamiętaj, nie łącz pracy ze sprawami osobistymi.
- Niestety, na to jest już za późno - wyznał Jack - ale panuję nad sytuacją. To wszystko, co mogę powiedzieć, panie dyrektorze.
- Do diabła, Dolan, postępujesz wbrew zasadom i dobrze o tym wiesz. Psujesz dochodzenie. Jeśli sprawa trafi do sądu...
- Na razie, panie dyrektorze, jedynym przestępstwem, o które mogę podejrzewać tych starych ludzi, jest to, że trzydzieści lat temu zainscenizowali własną śmierć. To prawda, sfałszowali tożsamość, ale są bardzo szanowani w okolicy, ponadto dwóch z nich ufundowało klinikę leczenia niepłodności, która cieszy się podobno doskonałą renomą. Oprócz tych ludzi w samolocie nie było niczego, co przedstawiałoby jakąś wartość. Nie zagięły ani pienią-

TAJEMNICA BIAŁEJ GORY

dze, ani żadne tajemnice państwowe. I właśnie przed chwilą dowiedziałem się z Ouantico, że na zmianie tożsamości ci starsi panowie nie zyskali absolutnie nic. Nie korzystają z ubezpieczenia socjalnego ani bezpłatnych usług służby zdrowia. Mogę powiedzieć tylko jedno. Swego czasu siedmiu mężczyzn rozstało się ze swoją przeszłością. To niezaprzeczalny fakt. Ale nie mam pojęcia, dlaczego nasi rosyjscy przyjaciele jeszcze po tylu latach tak bardzo zainteresowali się Frankiem Waltonem i czemu Ross usiłował dorwać Isabellę. Dopóki jednak starsi panowie nie zaczną mówić, dopóty niczego się nie dowiemy.

- Czemu tak sądzisz?

- Na starych ludziach groźba śmierci nie robi wrażenia. Nie ma jak skłonić ich do wyznań.

- Wobec tego może domyślasz się, dlaczego Ross usiłował, jak sam to określiłeś, dorwać pannę Abbott?

- Nie rozumiem, do czego pan zmierza, dyrektorze.

- Może nasi rosyjscy przyjaciele też chcą uzyskać odpowiedzi na jakieś pytania i uznali, że najlepszym sposobem zaszantażowania tych starców jest zajęcie się ich podopieczną.

Zdenerwowany Jack przeciągnął palcami po włosach.

- Myślałem o tym.

- Żeby właściwie ocenić sytuację, musisz stworzyć dystans między sobą a tą kobietą. Tak, aby twój mózg był w stanie myśleć nie tylko o niej.

- W porządku, panie dyrektorze.

- Pamiętaj, chcę mieć Rossa żywego.

Sharon Sala

313

- Zrobię, co w mojej mocy. Aha, byłbym zapomniał. Z Quantico dostałem interesującą informację. Wszyscy naukowcy, których po tamtej lotniczej katastrofie uznano za zmarłych, prowadzili tematycznie pokrewne eksperymenty.

- Chodzi o broń chemiczną?

- Nie. Zajmowali się badaniem DNA. Manipulacją genami w celach leczniczych. Z tego, co wiem, prace naukowe tych panów, niezwykle nowatorskie jak na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, mogły doprowadzić do prawdziwej rewolucji w medycynie. - Jack nabrał powietrza. - To jeszcze nie wszystko, panie dyrektorze. Tuż przed zniknięciem całej siódemki rozeszła się wiadomość, że cofnięto im wszystkie fundusze i w ten sposób położono kres dalszym badaniom.

- Chcesz powiedzieć, że przyczyną sfigowania przez tych ludzi własnej śmierci była złość lub uraza?

- Nie wyciągam żadnych wniosków, panie dyrektorze. Informuję tylko o tym, co wiem. - Usłyszawszy w słuchawce ciężkie westchnienie zwierzchnika, Jack stwierdził: - Nie mając dowodów mogących uzasadnić aresztowanie, możemy robić tylko to, co jest dopuszczalne z punktu widzenia prawa.

- W porządku, ale pamiętaj, po co tam tkwisz -ostrym tonem przypomniał dyrektor.

Innymi słowy, było to polecenie, żeby wysłany do Montany agent federalny Jack Dolan przestał interesować się niejaką Isabellą Abbott jako kobietę.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Skończywszy rozmawiać z dyrektorem, Jack opuścił pokój. Wydawało mu się, że od chwili rozstania się z Isabellą, co miało miejsce przed godziną, upłynęła cała wieczność. Biegiem ruszył ku schodom. Zaraz potem ujrzała go na parterze i na jego wido natychmiast załomotało jej serce. Była zakochana uszy.

- Jack, jestem tutaj! - zawołała. Usłyszawszy znajomy głos, stanął, podbiegł do Isabelli, poderwał ją z ziemi i okręcił w powietrzu.

Roześmiała się głośno, zwracając na siebie uwagę przechodzących obok gości.

- Jack, zachowuj się przyzwoicie. Ludzie patrzą. Natychmiast postaw mnie na ziemi!

- A niech się gapią - mruknął Jack i na ustach Isabelli wycisnął czuły pocałunek.

- Co ci się stało? - spytała zaskoczona.

- Nic. Brakowało mi ciebie.

- O jedenastej muszę jechać do kliniki po stryja Thomasa - poinformowała.

Pomyślał o mającej się tu zjawić jednostce specjalnej, ale do ich przyjazdu miał jeszcze trochę wolnego czasu.

- Jadę z tobą - oświadczył.

- Dziękuję. Bardzo się cieszę. Złapał Isabelle za rękę.

- Chodź, słonko. Najpierw musimy zjeść śniadanie. Umieram z głodu.

Sharon Sala

315

Kiedy przechodzili obok obrazu, Jack podniósł wzrok. Uśmiech na twarzy Isabelli numer jeden był tak samo tajemniczy jak słynny uśmiech Mony Lisy. Znała wszystkie sekrety.

Jack zastanawiał się, czy gdyby nadal żyła, byłaby bardziej skłonna do współpracy niż przybrani stryjowie. W grupie sfotografowanych na tle samolotu osób była jedyną kobietą. Musiała wiedzieć, co się dzieje. Niestety, zabrała wszystkie tajemnice do grobu.

Marię Silvia poproszono, aby usiadła na szpitalnym wózku, i zawieziono ją na chirurgię.

- O, jest już nasza młoda dama!

Ujrzała przed sobą widoczne nad lekarską maseczką uśmiechnięte oczy Davida Schultza.

- Jest pani gotowa?

W oczach Marii ukazały się łzy.

- Czekałam na tę chwilę całe życie.

- Świetnie. Proszę się odprężyć. Zajmą się panią najlepsi specjaliści. I proszę się niczego nie obawiać. To, co zrobimy, jest rutynowym zabiegiem. Wykonywanym tysiące razy. Możemy zaczynać?

- Proszę - szepnęła Maria.

Poczuła ukłucie w rękę i po chwili już spała.

O trzeciej po południu z hukiem otworzyły się frontowe drzwi Domu Abbotta i do holu wtargnęła grupa młodych mężczyzn. Błyskawicznie obścapił Delię.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Wszyscy mieli plecaki, wysokie buty i panterki. Byli uzbrojeni.

Przerażona recepcjonistka natychmiast wywołała z biura szefową.

Po chwili w drzwiach stanęła Isabella.

- Co się stało? - spytała Delię i zaraz potem ujrzała mężczyzn. Domyślała się, kim są i kogo szukają. Skończ za mnie sprawozdanie, a ja sama tym się zajmę - powiedziała do recepcjonistki, która chwilę później umknęła do biura.

- Dzień dobry, panowie. Witam w Domu Abbotta. Nazywam się Isabella Abbott. Sądzę, że panowie szukają Jacka Dolana.

- Tak, proszę pani - odparł jeden z nich wyglądający na dowódcę. - Agent Travis do usług.

- Będą potrzebne pokoje?

- Nie, proszę pani. Będziemy w terenie.

- O tej porze roku w górach robi się już zimno - ostrzegła Isabella.

- Tak, proszę pani. To pewny znak, że nie będzie węży. Nie znoszę tego paskudztwa.

Isabella uśmiechnęła się.

- Proszę się rozgościć, a ja tymczasem powiadomię pana Dolana o panów przybyciu.

Zadzwoiła do pokoju Jacka, ale nie podniósł słuchawki. Zaniepokojona mszyła w stronę schodów.

Nie odpowiedział na pukanie, poruszyła więc klamką. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Wsunęła głowę do środka.

Sharon Sala

317

- Jack, to ja! Jesteś ubrany?

Nie odpowiadał, więc weszła głębiej. Dopiero wtedy usłyszała szum wody w łazience. W pierwszej chwili chciała się wycofać na korytarz, ale pomyślała, że jednak powinien wiedzieć o przybyciu oddziału wspierającego. Czekał na niego cały dzień.

Zebrała się na odwagę i weszła do łazienki.

Jack spłukiwał szampon z włosów, gdy nagle wydało mu się, że ktoś go woła. Nasłuchiwał chwilę, ale dźwięk się nie powtórzył. Wzruszył ramionami i dokończył kąpiel, zmywając szampon z ciała.

Zakręcił kurek i tyłem wyszedł zza zasłony.

Isabella podała mu ręcznik.

- Nie zamknąłeś drzwi - powiedziała. Uśmiechnął się na widok jej splonionej twarzy.

- Wiedziałem, co robię - oznajmił, obwiązując ręcznikiem mokre biodra.

- Właśnie przybyła jednostka specjalna. Czekają na ciebie na dole.

Nic nie mówiąc, Jack zaczął rozpinać bluzkę Isabelli. Popatrzyła na niego przestraszona.

- Nie możemy... teraz tego robić - wyszeptała. - Oni są na dole. Uzbrojeni. Delia omal nie padła z przerażenia.

- Jediną rzeczą, jaka zaraz padnie, są twoje ciuchy - wyszeptał, wsuwając rękę pod biustonosz Isabelli.

Z wrażenia zakręciło się jej w głowie. Nigdy w życiu

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

nie czuła się tak jak teraz. Nie miała siły dyskutować | ani się opierać. Pragnęła Jacka. Chciała, aby ją posiadł, j Natychmiast.

Kiedy prowadził ją w stronę łóżka, zdążyła złapać za j słuchawkę i połączyć się z biurem.

- Delio, powiedz tym panom, że agent Dolan jeszcze i przez chwilę będzie zajęty. Wyślij ich do jadalni. I na- j karm, na koszt hotelu.

- Dobrze, a czy ty nie...? Ale szefowa zdążyła już odłożyć słuchawkę. Jack zamknął drzwi i odwrócił się w stronę łóżka. Isabella odetchnęła głęboko i powoli zdjęła spodnie, i Jack upuścił ręcznik.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Z wilgotnymi jeszcze włosami i uśmiechem na ustach Jack zbiegł po schodach na parter. Travisa i jego ludzi zastał w jadalni, gdzie pili kawę i pałaszowali ciasto.

Na jego widok dowódca oddziału podniósł się z miejsca. Obrzucił kolegę uważnym spojrzeniem.

- Cześć, Dolan. - Uścisnęli sobie dłonie. - Nie widzieliśmy się kawał czasu.

- Tak, co najmniej dwa lata. Gdzie to było? W Chicago?

- Nie, w Bostonie. Urowadzenie Berringera.

- Aha. Pamiętam. Paskudna sprawa. Miejmy nadzieję, że ta skończy się lepiej.

- Ty dowodzisz - przypomniał Travis. - Mów, o co chodzi.

- Wyjdźmy na tyły hotelu. Pod las. Będziemy tam mieli trochę więcej spokoju.

- Trochę? Mnóstwo. Przecież to całkowite pustkowie, oprócz łani i szopów nikogo tam nie ma.

- Mylisz się, kolego. Jest jeszcze ktoś. Jeden czerwony, parszywy skunks, którego pomożesz mi odnaleźć.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Mam świetnych ludzi. Najlepszych. Jeśli ten człowiek ciągle ukrywa się w górach, dopadniemy go, bądź spokojny - zapewnił Travis.

- Właśnie do tego jesteś mi potrzebny. Zdążył dokonać jednego zabójstwa i z powodów, których nie rozumiemy, poluje teraz na pannę Abbott. Poznałeś już ją w holu - dodał Jack.

- Piękna kobieta.

- Tak.

- Jej portret też wpada w oko.

- To portret jej nieżyjącej matki. Nie chcę, żeby śmierć spotkała także córkę.

- Coś osobistego? Jack zignorował pytanie.

- Agencja nie lubi zbyt bliskich związków z podejrzanymi - przypomniał Travis żartobliwym tonem.

- Ona nie jest podejrzana. To ofiara. A w ogóle to nie twoja sprawa - warknął Jack.

Travis roześmiał się i poklepał Jacka po ramieniu.

- Mów wreszcie, kogo mamy szukać. Wtedy przestanę zwracać uwagę na twoje wilgotne włosy.

- Idź do diabła.

- Właśnie zamierzam - roześmiał się Travis. -Wskaż tylko kierunek.

Kiedy Isabella opuściła swój apartament i ruszyła w stronę holu, była smutna, a w jej oczach lśniły łzy. Jack, który znalazł się już z powrotem w budynku,

Sharon Sala

321

powitał ją uśmiechem. Na widok jej smutku szybko jednak spowaźniał.

- Słonko, co się stało?

- Miałam właśnie telefon od znajomego z miasta.

- I?

- Chodzi o kogoś, kogo nie znasz. O Johna Galopującego Konia.

- Poznałem tego człowieka - odparł Jack. - Niespełna dwa dni temu nawet z nim rozmawiałem. Mówił, że musi zdobyć gitarę i jechać do Nashville czy Memphis.

- Tak, to on - potwierdziła Isabella. - Nie żyje. - Co się stało? - spytał Jack.

- Potracił go samochód na szosie. - Westchnęła. - Pewnie tym razem naprawdę wyruszył do Memphis.

- To przykre - uznał Jack. - Ale przynajmniej będzie wreszcie z matką. Sprzedawczyni w drogerii mówiła mi, że ta kobieta nie żyje od lat. Czy John był twoim przyjacielem?

Isabella wzruszyła ramionami.

- Nie wiedział, co to przyjaciele. Ale go znałam i jest mi przykro, że nie żyje.

Jack objął Isabellę. Idąc przez hol, rozmyślał o tym, jak musiała się czuć rozbita. Miała za sobą ciężkie przeżycia i chyba nie był to koniec jej trudnych doświadczeń.

Naprzeciwko pojawił się David.

- Stryju... właśnie dostałam okropnie smutną wiadomość - oznajmiła Isabella.

- Jaką znowu? - zapytał David z niepokojem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Znałeś Johna Galopującego Konia?

- Oczywiście.

- Nie żyje.

Davidowi opadły ramiona. Jack gotów był przysiąc, że stary lekarz bardzo się przejął tą wiadomością, bo aż jęknął.

- Jak to się stało?

- John biegł drogą i potracił go samochód.

- Co za strata... Co za strata... - David zdawał się rzeczywiście poruszony smutnym faktem.

Isabella pogłaskała stryja po policzku.

- Wychodzimy na chwilę na taras. Może masz ochotę pójść z nami?

- Nie. Nie potrzebujesz przyzwoitki. Bawcie się dobrze. Życie jest stanowczo za krótkie.

Kiedy ruszyli ku drzwiom, David obserwował ich jeszcze przez chwilę, jednak zaraz potem skierował kroki ku jadalni. Musiał natychmiast zobaczyć się z przyjaciółmi i przekazać im nowe wiadomości.

Wasył Rostów stał na krawędzi urwiska i przez lornetkę przeszukiwał wzrokiem leżącą poniżej dolinę. Coś działo się w hotelu, i, jak sądził, nie miało to związku z przyjazdem nowych gości.

Na tyłach budynku stały cztery terenowe samochody i dwie duże, szare furgonetki, a obok nich kręciło się kilku mężczyzn, ubranych chyba po wojskowemu. Nawet z tak dużej odległości można było dostrzec, że są uzbrojeni.

Sharon Sala

323

W pewnej chwili wsiedli do samochodów i ruszyli w kierunku szlaku na Białą Górę.

Samochody dość szybko zniknęły Wasylowi Rostowowi z oczu, ale dobrze wiedział, co niebawem zrobią siedzący w nich mężczyźni. Podzielią się na małe grupy i zaczną przeczesywać teren.

Musiał więc brać nogi za pas.

Podniósł torbę i ruszył w dół, starając się jak najbardziej oddalić od miejsca, w którym po raz ostatni widział jadące samochody.

Był wściekły sam na siebie, że dał się wciągnąć w całą tę aferę. Musiał szybko powziąć decyzję, co robić dalej.

Teoretycznie miał dwa wyjścia.

Mógł od razu opuścić Montanę, wrócić do ojczystego kraju i z powodu niewykonania zadania ponieść surowe konsekwencje. Wasyl Rostów nie miał jednak najmniejszej ochoty znaleźć się na zesłaniu.

Całe życie poświęcił pracy dla Matki Rosji i nawet teraz, będąc na zasłużonej emeryturze, ciągle był jej potrzebny. Ale to nie znaczy, że z powodu samobójstwa jakiegoś starca powinien złożyć ojczyźnie w ofierze resztę swoich policzonych już dni.

Wasyl Rostów mógł także pozostać w Stanach. Istniało tu miejsce, w którym ktoś taki jak on potrafiłby doskonale się ukryć. Miał na myśli nowojorską dzielnicę Brighton Beach. Nie musiałby nawet jakoś szczególnie zmieniać wyglądu. Gdyby ogolił głowę i zapuścił brodę, nikt by go nie rozpoznał. Pozostawał jednak jeden ważny

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

problem. Pieniądze. Te, które przywiózł, były na ukończeniu.

Chcąc porwać tę kobietę, popełnił błąd. Wprawdzie dla starych ludzi z Domu Abbotta była osobą niezmiernie ważną, ale równocześnie ciągle pozostawała na widoku. Wasyl Rostów zdawał sobie sprawę, że w słabo zaludnionej Montanie uprowadzenie kogoś z hotelu pełnego gości mogło skończyć się niepowodzeniem.

W pobliżu Braden nie było żadnego dużego miasta, gdzie można by wtopić się w tłum. Na drogach panował niewielki ruch, no i wszędzie rozciągały się szerokie przestrzenie, zbyt rzadko zamieszkane, aby J nadawały się na bezpieczną kryjówkę. A w tutejszych lasach i górach znalezienie uciekiniera nie przedstawiało żadnej trudności; wystarczyłoby dwóch mężczyzn z dobrze tropiącym psem i po paru godzinach byłoby po sprawie.

Wasyl Rostów miał jednak w ręku jeden atut. Dzienniki rosyjskiego naukowca. To było naprawdę coś, na czym mógł zarobić.

Zanim doszedł do podnóża stoku, miał już w głowie szczegółowy plan dalszego działania.

O zachodzie słońca znalazł się na skraju doliny. Kryjąc się pod drzewami, obszedł tylną część hotelowych terenów i dotarł do starego domku ogrodnika. Mając pewność, że jest to ostatnie miejsce, w jakim będą go szukać, wsunął się do środka i schował torbę z rzeczami. Jedno

Sharon Sala

325

spojrzenie na hotel upewniło go, że powrót ogrodnika pozostał niezauważony.

Wszedł do swojej dawnej izby, wsunął krzesło pod klamkę i padł na łóżko. Był wykończony fizycznie i musiał odpocząć. Czekala go realizacja obmyślonego planu.

Kiedy Isabella weszła do jadalni, stryjowie przywołali ją gestem do stolika.

- Kochanie, usiądziesz z nami? - zapytał David.

- Chętnie - odrzekła, spoglądając na Thomasa, który przed południem wrócił z kliniki. - Nie jesteś zmęczony? Może wolisz zjeść u siebie na górze? Przyniosę ci wszystko.

- Dziękuję, moja droga. Zostanę tutaj, czuję się dobrze. Przykro mi, że napędziłem wam strachu. Z wyjątkiem starości nie dolega mi nic.

Isabella uśmiechnęła się i popatrzyła na twarze pozostałych stryjów. Na myśl o tym, że coś przed nią ukrywają, poczuła ból serca. Po raz pierwszy w życiu odniosła wrażenie, że oto ma przed sobą zupełnie obcych ludzi.

- Pójdę do kelnerki i coś sobie zamówię - stwierdziła, odchodząc od stolika.

- Jest na nas zła - orzekł Jasper. - Zauważyłem to, kiedy z Dolanem przyjechała po mnie do szpitala.

- Nie sądzę - odezwał się John. - Po prostu martwi ją cała ta sytuacja. Isabella nie ma powodu, aby żywić do nas jakieś pretensje.

- Ale je ma - włączył się do rozmowy David. -

Dziewczyna nie jest głupia, a od tego agenta FBI musiała usłyszeć coś, czego nie jest w stanie pojąć. Nie mam pojęcia, co ten człowiek odkrył jeszcze, ale jedno jest niewątpliwe. Wie o Franku.

- Skąd ta pewność? - zapytał Rufus.

- Mówiąc, że zabójca Franka był Rosjaninem, Dolan nie spuszczał wzroku z mojej twarzy. Chciał zobaczyć, jak zareaguję. Jestem przekonany, że podejrzewa znacz-] nie więcej, niż jest w stanie udowodnić.

- Co powinniśmy teraz zrobić? - zastanowił się głośno Thomas.

- Nie mam pojęcia - odparł David. - Jeśli któremuś łz was przyjdzie do głowy jakiś pomysł, dajcie mi znać.f

- Możemy znowu zniknąć i zmienić tożsamość - zaproponował Jasper. r

- Jesteśmy na to za starzy - orzekł Thomas.

- A ponadto mamy Isabellę - dodał David. - Nie możemy tak po prostu jej porzucić.

- Nie zostałaby sama - wtrącił John. - Jest zainteresowana Dolanem.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - zapytał Thomas.

- Po napadzie poszła do jego pokoju i spędziła tam noc.

- Może tylko dlatego, że chciał mieć ją na oku. Dla bezpieczeństwa - powiedział Rufus.

- Lubi go - stwierdził David. - Wiem o tym od kilku dni.

Rufus nachylił się nad stołem.

Sharon Sala

327

- Sądzisz, że to wzajemne? - spytał półgłosem.

David skierował wzrok ku Isabelli, która stała w przeciwległej części sali. Z daleka rzucały się w oczy nie tylko jej uroda, lecz także elegancja. Wyglądała dokładnie jak matka.

- Tylko idiota nie odwzajemniłby jej uczucia - warknął. - Ale à propos - gdzie on jest?

- Wyjechał z jednostką specjalną, żeby wskazać im miejsce, gdzie znalazł rosyjski scyzoryk. Ale wkrótce ma wrócić. Mówił, że nie chce zostawiać Isabelli na noc bez opieki.

Zanim starsi panowie zdążyli rozwinąć ten temat, do stolika wróciła Isabella. Ciężko opadła na krzesło.

- Bola mnie nogi - jęknęła. - To był okropny dzień. - Czując na sobie uważne spojrzenie stryjów, podniosła wzrok. - O co chodzi? - spytała.

- O nic. - David obdarzył ją uśmiechem. - Co zamówiłaś sobie na kolację?

- Pstrąga ze szparagami.

- Tak jak ja - stwierdził Thomas.

Isabella nachyliła się w jego stronę i czułym gestem odgarnęła kosmyk opadający mu na czoło.

- Zawsze lubiliśmy te same rzeczy, prawda, stryju? Z miejsca się rozpromienił.

- To prawda. Pamiętasz, jak wdrapywałaś się na moje kolana i wyciągałaś mi z kieszeni czekoladowe cukierki?

Roześmiała się wesoło.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Wiedziałam, że tak naprawdę są przeznaczone dla mnie. Tylko udawałeś, że kupiłeś je sobie, żeby usłyszeć moje piskliwe protesty.

Te ciepłe wspomnienia rozładowały napięcie. Kilka minut później na stoliku znalazły się zamówione dania. Starsi panowie nadal żartowali, a Isabelle ścisnęło za ser-, ce. Byli tak bardzo drodzy jej sercu. Jak więc, nie raniąc ich uczuć, ma podjąć całą tę przykrą rozmowę i konfrontację?

- Isabello!

- Co takiego? Och, przepraszam, mówiłeś coś, stryju Johnie?

- Czy możesz podać mi pieprz?

- Oczywiście.

Spełniła prośbę, a potem przeniosła wzrok w głąb jadalni, na prowadzące na taras balkonowe drzwi. Na dworze robiło się już ciemno. Zastanawiała się, kiedy wróci Jack.

- Isabello, nie podoba ci się ten pstrąg? - zapytał David.

Nieobecny wzrokiem spojrzała na talerz. Nie miała pojęcia, kiedy postawiono przed nią jedzenie. Zmusiła się, żeby wziąć do ust kawałek ryby.

- Och, na pewno jest smaczny - powiedziała szybko. - Właśnie zastanawiałam się nad tym, czy Jackowi nie stało się nic złego.

A więc David miał rację, uznali zebrani przy stole. Isabelli zależało na tym człowieku.

Sharon Sala

329

- Kochasz go? - zapytał David.

Zaskoczona pytaniem, odłożyła na talerz widelec z kawałkiem pstrąga.

- Jeśli ci powiem, to czy ty odpowiesz na moje pytanie?

David poczuł, jak błędnie, ale zmusił się do uśmiechu.

- Gdybym nie znał cię dobrze, moja kochana, pomyślałbym, że jesteś na nas zła.

Isabella odetchnęła głęboko. Teraz albo nigdy. Zdobyła się na odwagę.

- „Zła” to nie najlepsze określenie - stwierdziła, siląc się na spokój. - Przyznaję jednak, że jestem wytracona z równowagi.

- Przez kogo? Czyżby przez nas? - zdziwił się John. - Co takiego zrobiliśmy?

David ostrym wzrokiem skarcił przyjaciela. Jego słowa otwierały Isabelli drogę do zadawania dalszych pytań, a to było piekielnie niebezpieczne.

- Nie wiem - odparła. - I na tym polega kłopot. Sądzę, że ukrywacie coś przede mną i dobrze wiecie, że to nie w porządku.

- Jak coś takiego mogło przyjść ci do głowy? - z niewinną miną spytał Jasper. - Wiesz przecież, że jesteś dla nas najważniejsza na świecie.

- Jack Dolan ma zdjęcie. Davidowi szybciej zabiło serce.

- No i? - zapytał z pozornym spokojem.

- Stara fotografia, sądzą, że gdzieś z początku lat sie-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

demdziesiątych. Przedstawia osiem osób na de samolotu, tuż przed wejściem na pokład. Jest wśród nich jedna kobieta, ale nie można dostrzec jej twarzy. Aha, widać jeszcze dwóch pilotów.

Przy stole zapadło milczenie.

Isabelli wydawało się, że słyszy szybki, nerwowy oddech jednego ze stryjów. Ze wzrokiem wbitym w Davida? mówiła dalej:

- Przyjrzałam się sfotografowanym osobom. Mimo że zdjęcie jest niewyraźne, rozpoznałam na nim tatusia, a także stryja Franka. Kobieta to pewnie moja mama. I ty, stryju Davidzie, też tam jesteś.

Nadal wszyscy milczeli.

David doskonale pamiętał tę sławetną fotografię. P raz ostatni występował wówczas w swoim poprzednim wcieleniu, jako Anton Spicer.

Po chwili Isabella odezwała się znowu:

- A więc Jack Dolan ma stare zdjęcie mojej rodziny,; ale nie chce mi wyjaśnić, w jaki sposób znalazło się ono* w jego posiadaniu i dlaczego jest dla niego interesujące. í Wiem tylko, że fotografia ma coś wspólnego z zabójstwem stryja Franka i tym, co dzieje się teraz. - Isabella wciągnęła głęboko powietrze. - Dlatego jestem niespokojna i zdenerwowana. To wszystko. A teraz kończcie, proszę, jedzenie, bo wystygnie. Na deser kucharz przygotował napój z gruszek. Wiem, jak bardzo go lubicie. - W samej rzeczy - potwierdził David skinieniem głowy. - W samej rzeczy.

Sharon Sala

331

Nie padło ani jedno słowo więcej. Kolację kończyli w ponurej, przytłaczającej atmosferze.

Isabelli chciało się płakać, tak bardzo było jej żal stryjów. Postanowiła zaproponować inny temat rozmowy.

- Słyszałam, stryju Davidzie, że jutro wyjeżdżają od nas państwo Silvia - powiedziała. - Jak poszło w klinice? Zabieg się udał?

Zadowolony, że na ten temat może mówić swobodnie,

David skinął głową.

- Sądzę, że tak, chociaż wiesz, jak trudno w tych sprawach mieć jakąkolwiek pewność. O ile wiem, już opuścili hotel.

- Naprawdę? Chciałabym, żeby tym razem im się powiodło. Nigdy nie widziałam kobiety tak rozpaczliwie pragnącej mieć dziecko - powiedziała Isabella.

David spojrzał na Jaspera.

- Możesz podać pieczywo?

Przyjaciel przysunął mu koszyk z bułeczkami. Ponownie zapadło milczenie. Starsi panowie na pozór spokojnie kończyli deser. Atmosfera była jednak tak napięta, że Isabella nie była w stanie dłużej jej wytrzymać. Miała dość.

Kiedy podniosła się z miejsca, David przytrzymał ją za rękę.

- Przykro mi, że czujesz się skrzywdzona - powiedział miękkiem głosem.

- Mnie też, stryju. Bardzo.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Uważnie przyjrzał się Isabeli, doszukując się na jej twarzy oznak gniewu. Bezskutecznie. Dostrzegł tylko smutek i niepokój.

- Zajrzyj do mnie, zanim pójdziesz spać - zaproponował. - Porozmawiamy.

W oczach dziewczyny pojawił się blask nadziei.

- Naprawdę?

- Tak.

- Przyjdę. - Nachyliła się i uśmiechnięta pocałowała Davida w czoło. - Dziękuję, stryju. Naprawdę dziękuję.

Gdy tylko odeszła wystarczająco daleko, pozostali przyjaciele poruszyli się niespokojnie, wyrażając swą dezaprobatę w stosunku do decyzji Davida.

- Zwariowałaś? - spytał Rufus.

- Co zamierzasz jej powiedzieć? - chciał usłyszeć John.

- Musisz zachować tajemnicę. Przysięgliśmy to Samuelowi - przypomniał Thomas.

- Zamknijcie się wreszcie - warknął Jasper. - Dajcie mu spokój. Wie, co robi.

David potrząsnął głową.

- Nie mam pojęcia, co powiedzieć Isabeli, ale ta dziewczyna zasługuje na jakieś wyjaśnienie.

- Zamierzasz ją okłamać?

David opuścił ramiona z rezygnacją.

- Zrobię to, co niezbędne, aby zapewnić jej bezpieczeństwo. Jestem przekonany, że wszyscy postąpimy tak samo.

Sharon Sala

333

Przyjaciele pokiwali głowami i przy stole zapadło ponure milczenie.

- Kiepsko z nami, mam rację? - po dłuższej chwili zapytał Rufus.

- Bardzo kiepsko - z powagą potwierdził David.

Wasył Rostów przewrócił się na drugi bok i usiadł na łóżku. Spojrzał na zegarek. Piętnaście po dziesiątej. O tej porze starcy powinni już znajdować się we własnych apartamentach, mimo że do zamknięcia jadalni pozostały jeszcze trzy kwadranse. Odprężył się. Tak więc na wykonanie tego, co zamierzał, a potem niezauważalne opuszczenie hotel, pozostawało mu wiele czasu.

Wstał, przeszedł przez izbę i ostrożnie wyjrzał przez okno. Z zadowoleniem stwierdził, że nie ma księżycy. Wokół panowały ciemności. Tylko na krańcach posesji paliły się, jak zwykle, nocne światła. Po chwili opuścił izbę i przeszedł na tył domku ogrodnika. Rzucił okiem w kierunku Białej Góry. Gdzieś tam wysoko szukający go ludzie rozbili na noc obozowisko. Na myśl o tym, że wiele godzin będą bezskutecznie przeczesywali gęste knieje, Wasył Rostów uśmiechnął się drwiąco. Niech łążą tam, jak długo chcą. I tak go nie znajdą.

Jastrząb był nieuchwytny. Nigdy nikomu nie udało się go znaleźć. Chyba że sam tego chciał.

Był prawie pewien, że hotel pozostawiono bez żadnej straży. Wkrótce zresztą będzie miał okazję to sprawdzić.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Wsunął nóż za pas i rewolwer do kieszeni. Wymknął się z domku i po chwili zniknął w ciemnościach. Jack przyklęknął obok Trávisa, przyglądając się, jak inny agent bada działanie postawionego na ziemi jakiegoś sprzętu wyposażonego w antenę.

Nad ich głowami rozległ się warkot kołującego śmigłowca.

- Co on robi? - zapytał Jack, wskazując agenta siedzącego na trawie obok Trávisa.

- Sprawdza, czy mamy połączenie ze śmigłowcem. Maszyna jest wyposażona w urządzenie radarowe reagujące na podwyższoną temperaturę jakiegoś obiektu w stosunku do otoczenia. Dzięki temu zobaczymy, obraz każdego poruszającego się ciepłokrwistego stworzenia.

Wykonawszy na dzisiaj swoją część zadania, Jack podniósł się z ziemi.

- Wracam do hotelu, lepiej więc uprzedź załogę śmigłowca, że opuszczam obozowisko. Inaczej wezmą mnie na cel - powiedział.

Travis zmarszczył czoło.

- Chcesz po ciemku schodzić w dół? - zapytał z niepokojem w głosie.

- Nie mogę zostawić Isabelli bez ochrony. Powinienem już wcześniej was opuścić, bo dopóki nie złapiemy Rossa, dziewczyna nie będzie bezpieczna.

- Weź ze sobą dwóch moich ludzi.

Sharon Sala

335

- To niepotrzebne. Szybciej zejść sam. A poza tym macie tu własną robotę. Tak jak ja swoją.

- Dolan, to nie fair. - Travis uśmiechnął się. - Twoja jest ładniejsza.

Jack udał, że nie słyszy koleżeńskigo żartu, i zarzucił na ramię strzelbę.

- Pamiętaj, co mówiłem. Daj znać tym w powietrzu, że schodzę na dół.

- Masz krótkofalówkę? - zapytał Travis. Jack poklepał zawieszony u pasa urządzenie.

- Tak. Jeśli coś zauważę, dam ci znać.

_ Przechesaliśmy dolny wschodni kwadrat. Teraz przechodzimy do górnego.

- Bez księżycy i w gęstwinie, w której nie da się nic zobaczyć, poruszanie się po ciemku nie jest bezpieczne - ostrzegł Jack. - Nie znasz tego terenu. Wystarczy jeden nierozważny krok i ktoś gotów spaść z jakiegoś urwiska.

- Nie pierwszy raz pracujemy nocą i w trudnym terenie - odparł Travis.

- W porządku. Tutaj ty jesteś specem. Bądź ze mną w kontakcie. W razie gdybyś czegoś potrzebował, daj mi znać.

- Zrobi się.

Jack spojrzał jeszcze raz na obozowisko, a potem zaświecił latarkę i ruszył szlakiem w dół. Po chwili znalazł się w gęstym lesie. Gdyby nie dobre oznakowanie ścieżki z łatwością mógłby się zgubić.

W miarę posuwania się w dół zbocza coraz wyraźniej

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

słyszał odgłosy docierające z góry. Jack uznał, że jeśli Victor Ross znajduje się jeszcze w pobliżu, musi je także słyszeć. Słynny Jastrząb, jeśli ogrodnik był nim naprawdę, z pewnością nie zamelinował się w żadnej norze, lecz uciekał. I to najszybciej jak potrafił, żeby znaleźć się jak najdalej od Białej Góry.

A może postanowił mimo wszystko, nawet ryzykując życie, zdobyć to, po co się tu zjawiał? Ogarnięty nagłym niepokojem, Jack pomyślał o Isabelli. Zapragnął usłyszeć jej głos. Odpiął od pasa telefon komórkowy i wystukał numer hotelu.

W telefonie odezwał się głos recepcjonistki:

- Tu Dom Abbotta.
- Delio, mówi Jack Dolan. Muszę porozmawiać z Isabellą.
- Nie ma jej w biurze. Chyba jest ze stryjami na kolacji.
- Sprawdź, proszę. Poczekam.
- Dobrze.

Mijały minuta za minutą. Jack zaczął się denerwować. Wreszcie Delia ponownie podniosła słuchawkę.

- Bardzo mi przykro, panie Dolan. Isabella opuściła już jadalnię. Może jest u siebie. Zaraz przełączę pańską rozmowę.

Jednak w prywatnym apartamencie Isabelli nikt nie odebrał telefonu. Jack przestraszył się na dobre. Aby się uspokoić, powtarzał sobie, że jest czymś zajęta lub bierze prysznic. Nawet jeśli recepcjonistce nie udało się jej

Sharon Sala

337

znaleźć, to wcale jeszcze nie oznacza, że Isabella znalazła się ponownie w niebezpieczeństwie.

Zawiesił telefon na pasku i przyśpieszył kroku. Sięgnął po krótkofalówkę.

- Travis... tu Dolan. Odbiór.

- Tu Travis. Czego potrzebujesz?

- Przysługi - odparł Jack. - Niech śmigłowiec poleci nad hotel i przeszuka z góry cały teren, zwłaszcza otaczające budynek drzewa. Kiedy wychodziłem z Domu Abotta, było tam zameldowanych tylko dwoje gości. Reszta to dochodzący do pracy personel lub ludzie, którzy przyjechali zjeść kolację, więc o tej porze wokół hotelu nie powinno być żadnego ruchu.

- Zrobi się - obiecał Travis. - Trzymaj się. Jeśli kogoś wyśledzą, dam ci znać.

- Dziękuję.

Jack westchnął. Gdyby było widniej, zaczęłyby biec. Ogarnęły go złe przeczucia. Był zbyt daleko od Isabelli, aby móc natychmiast jej pomóc.

Po kilku minutach zobaczył nad głową śmigłowiec. Leciał w stronę doliny. Na tyle wysoko, że nie wzbudzał żadnych podejrzeń. Jack spojrzął na zegarek. Było wpół do dziesiątej. Cały czas szybko idąc w dół, wyrzucał sobie, że powinien znaleźć się na miejscu znacznie wcześniej.

Znów wyciągnął telefon i zadzwonił do hotelu. Delia ponownie przełączyła rozmowę do apartamentu Isabelli, ale odpowiedzi ciągle nie było. Jack wyłączył telefon.

Od Domu Abbotta dzielily go mniej więcej dwa kilometry płaskiej drogi w dolinie.

Ujrzawszy z daleka hotel, poczuł ulgę. Ale nie na długo.

- Dolan... tu Travis. Słyszysz mnie? Jack wyciągnął krótkofalówkę.

- Tak. Słyszę.

- Na wschodniej ścianie hotelowego budynku załoga śmigłowca wykryła jakiś ruch w górę.

- W górę? Co to, do diabła, może znaczyć?

- Nie wiem. Powtarzam tylko to, co mi powiedzieli. Poczekaj chwilę. - Jack słyszał, jak przez inne radio Travis rozmawia z załogą helikoptera. - Pilot chce wiedzieć, czy na wschodniej ścianie hotelu są schody przeciwpożarowe lub coś w tym rodzaju.

- Tak, są. Cholera. Zapytaj, czy nadal widzą cel.

- Ktoś, kto wspinał się po schodach na górę, znajduje się już wewnątrz budynku.

- Co za skurczybyk! - warknął rozwścieczony Jack. - Założę się, że to on.

- Co mamy robić? - zapytał Travis.

Jack zawahał się. Jeśli teraz wyda jednostce specjalnej polecenie przerwania poszukiwań i wycofania się z gór, może dać Rossowi czas niezbędny do wymknięcia się obławie. A po schodach przeciwpożarowych mógł równie dobrze wchodzić któryś z pracowników Domu Abbotta. Jeśli jednak rosyjski agent zdążył już opuścić leśną kryjówkę...

Sharon Sala

339

- Słuchaj, czy śmigłowiec da radę wylądować w pobliżu hotelu? - zapytał.

- Nie. Za dużo tam drzew - odrzekł Travis.

Jack poczuł, jak ściska go w żołądku. A więc nie miał wsparcia. Mógł liczyć tylko na siebie.

- Daj mi kwadrans na sprawdzenie, o co chodzi - powiedział do Trávisa. - Jeśli się nie odezwę, natychmiast szybko schodźcie w dół.

- Zrobi się - odparł szef jednostki specjalnej. - Bądź ostrożny.

Jack wsunął do kieszeni krótkofalówkę i zaczął biec. Miał wprawę. Przebiegnięcie dystansu, jaki miał przed sobą, powinno mu zająć nie więcej niż pięć do sześciu minut, ale, niestety, było ciemno, a on nie znał terenu.

Tak więc zamiast kilku minut potrzebował blisko kwadransa.

W tym czasie mogło zdarzyć się wszystko.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Za kwadrans dziesiąta Isabella ruszyła w stronę apartamentu Davida. Od kolacji, kiedy to zaprosił ją do siebie na rozmowę, nie mogła przestać o tym myśleć. Zbyt niecierpliwa, aby czekać, aż zjedzie na parter powolna i skrzypiąca kabina windy, poszła na górę schodami. Na podeście drugiego piętra zauważyła przepaloną żarówkę. Zanotowała w myśli, żeby jutro powiedzieć "o tym komuś z personelu.

Lekkim krokiem i z jeszcze lżejszym sercem szybko szła korytarzem drugiego piętra, gdzie znajdowały się apartamenty wszystkich stryjów. Przez cały wieczór miała do siebie pretensję o utratę zaufania do najbliższych jej osób. Powinna wiedzieć, że stryjowie nie mieli przed nią żadnych tajemnic, chyba że w grę wchodziłoby jej bezpieczeństwo. Teraz jednak zorientowali się, że nawet takie tajemnice mogą popsuć wzajemne stosunki, i byli gotowi wszystko wyjaśnić.

Zapukała do drzwi apartamentu Davida. Zawołał, że są otwarte, więc weszła do środka. Zastała stryja stojącego przy kominku. Podeszła bliżej i pocałowała go w policzek. Oprócz zapachu płynu do golenia poczuła

Sharon Sala

341

jeszcze whisky. Pił alkohol? Ale czemu akurat dzisiaj? Isabella zdziwiła się, bp robił to rzadko. Czyżby przed spotkaniem z nią chciał dodać sobie animuszu? A może, wbrew jej przypuszczeniom, rozmowa okaże się trudniejsza, niż sądziła?

- Myślałam, stryju, że będziesz już w piżamie i szlafroku - powiedziała.

- Później się przebiorę - oznajmił starszy pan, a potem dorzucił do ognia małe polano. - Moja droga, czy jest ci ciepło? Noce zrobiły się zimne.

Isabella usiadła w swoim ulubionym fotelu i złożyła ręce na kolanach.

- Jest mi ciepło i dobrze - stwierdziła. - Przestań, proszę, tak się mną przejmować. I usiądź.

David podszedł do drugiego fotela, a Isabella, widząc uśmiech na twarzy stryja, uzmysłowała sobie, jakim jest przystojnym i wytwornym mężczyzną. Pomyślała, że z wyglądu przypomina Gregory'ego Pecka, był kulturalny i odcytany.

- Stryju...

- Słucham?

- Mogę zadać ci niedyskretne pytanie? Zawahał się na chwilę.

- Oczywiście.

- Dlaczego żaden z was nigdy się nie ożenił? Była to ostatnia rzecz, jaką David spodziewał się usłyszeć. Zaskoczony, w pierwszym odruchu powiedział prawdę.

TAJEMNICA BIAŁEJGÓRY

- Mogę mówić tylko we własnym imieniu. Jedyna kobieta, z którą pragnąłem się ożenić, miała już męża. Był nim twój ojciec.

Zawstydzona, że poruszyła tak intymny temat, Isabella wyjąkała:

- Och, przepraszam... Nie powinnam...

- Nic się nie stało - powiedział David z uśmiechem.

- Wiedzieli o tym wszyscy oprócz twojej matki. Nie współzawodniczyłem z Samuelem o jej rękę.

Poznałem Isabellę już jako jego żonę. Była przemiłą osobą. Ujmującą. Jej urokowi poddałem się nie tylko ja. O ile wiem, Jasper znajdował się w podobnej sytuacji.

Isabellę rozbawiło to wyznanie. Czekwała spokojnie, co jeszcze powie stryj.

- O, uśmiechasz się identycznie jak twoja matka! - niemal wykrzyknął z przejęciem. - To pierwsza i ostatnia rzecz, jaką zapamiętałem.

- Byłeś przy śmierci mamy? David spochmurniał.

- Tak. To ja odbierałem poród.

- Nie miałam o tym pojęcia.

- To było tak dawno. - David wzruszył ramionami.

- Nikt nie jest wieczny. Śmierć zabierze nas wszystkich. Każdego w swoim czasie.

- Naprawdę jesteś o tym przekonany? - spytała zaskoczona Isabella..

- Tak.

- Chcesz dać mi do zrozumienia, że, twoim zdaniem,

Sharon Sala

343

godziny stryja Franka też były policzone? Musiał zginąć w Brighton Beach?

David podniósł głowę. Zmusił się, żeby, zanim odpowie, spojrzeć Isabelli prosto w oczy. Wszystko bowiem zależało od tego, czy dziewczyna uzna jego wyjaśnienia za wiarygodne.

- Wierzę w przeznaczenie. I dlatego uważam, że Frank musiał umrzeć. Że było mu to zapisane na górze.

- Sądzisz, stryju, że mordercą stryja naprawdę jest Rosjanin, którego teraz szuka Jack?

David uznał, że im bliżej będzie trzymał się prawdy, tym wiarygodniej wypadnie to, co zamierzał powiedzieć.

- To całkiem możliwe - stwierdził z całym spokojem. - Uważam pana Dolana za energicznego i rozsądnego człowieka, który z pewnością wie, co robi.

- Ale dlaczego ten Rosjanin chciał także porwać lub zabić mnie? - dopytywała się Isabella. - Co mógłby w ten sposób zyskać? Nie jestem przecież nikim wyjątkowym.

Nieoczekiwanie David poderwał się z miejsca i stanął naprzeciwko fotela, w którym siedziała Isabella.

- Nawet tak nie mów. Jesteś dla nas całym światem. Zawsze byłaś i będziesz. - Mówił z przejęciem. - Zawsze kochaliśmy cię wszyscy jak własne dziecko. - Głos Davida złagodniał. - Od twoich narodzin lub... może nawet wcześniej.

- Przepraszam, stryju. Nie chciałam, aby moje słowa wypadły tak żałośnie. Chodziło mi o to, że wprowadzając

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

mnie dla okupu lub zabijając, ten człowiek nic by nie zyskał.

David położył dłoń na głowie Isabelli.

- Ja też cię przepraszam, moja droga. Nie powinienem się unosić.

Isabella wstała z fotela i przytuliła się do Davida, opierając głowę na jego torsie. Pełna niepokoju, szukała u stryja oparcia.

- Opowiedz mi o tamtej fotografii - poprosiła. David głęboko wciągnął powietrze i wypuścił je z westchnieniem. Zdziwiona podniosła głowę.

- A cóż tu jest do opowiadania? - zachnął się. - Nie widziałem tego zdjęcia, ale z tego, co mówiłaś, wynika, że zrobiono je, kiedy wsiadaliśmy na pokład jakiegoś samolotu. W młodości trochę podróżowaliśmy.

Isabella zmarszczyła czoło.

- Ale dlaczego zainteresowało się tą fotografią FBI? - dociekała.

- Nie mam pojęcia. Pytałaś o to pana Dolana?

- Wiesz, że tak. Ale nie chciał mi nic powiedzieć.

- Może wobec tego nie ma o czym mówić? - David wzruszył ramionami, usiłując zbagatelizować sprawę.

Zdumiona Isabella wbiła w niego wzrok. Nie mogła uwierzyć, że ten najbliższy jej człowiek nadal unika odpowiedzi.

- Stryju, czuję, że coś jest nie tak - stwierdziła z niechęcią. - Czy zamierzasz ciągle się wymigiwać, odpowiadając pytaniem na pytanie?

Sharon Sala

345

David był już gotów do odpowiedzi, gdy nagle otworzyły się drzwi apartamentu.

Ujrzeni przed sobą Wasyla Rostowa.

- O, jak widzę, jesteście oboje. To doskonale. Mam szczęście - z zadowoleniem oznajmił Rosjanin, zamykając za sobą drzwi.

Na jego widok Isabella krzyknęła przeraźliwie i jak szalona rzuciła się w stronę telefonu. Ale w tej samej chwili Wasyl Rostów wyciągnął rewolwer.

- Stój! - warknął.

- Nie strzelaj, na miłość boską! Nie strzelaj! - Przerażony David rzucił się między Rostowa a Isabellę. Padli na ziemię. Rosjanin zdążył jednak złapać Isabellę za ramię, poderwał ją w górę i postawił.

- Zamknij się, bo go zabiję - zagroził, mierząc do starego lekarza.

- Nie rób stryjowi krzywdy - błagalnym tonem wyjąkała Isabella. - Obiecuję, że będę cicho.

- Siadaj! - Wasyl Rostów popchnął ją na fotel i spojrzał na Davida. - Ty też. Obok niej. Chcę was mieć na oku.

David podniósł się z trudem i usiadł na poręczy fotela, w którym siedziała już Isabella. Widział, że jest śmiertelnie przerażona. Drżała na całym ciele.

- Kim jesteś i czego chcesz? - zapytał David.

- Nie wiesz? Przecież jestem waszym ogrodnikiem - wycedził Rostów przez zęby. - Mam rację, panno Abbott? - zapytał z cynicznym uśmiechem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GORY

Isabella milczała. Bała się, że jeśli otworzy usta, to znów zacznie krzyżeć. Boże, ocal nas, modliła się w duchu.

Rosjanin machnął rewolwerem w kierunku Davida.

- Zadzwoń do kumpli - polecił staremu lekarzowi. - Do tych, których ta kobieta nazywa stryjami. Każ im tu zaraz przyjść. Ale jeśli się wygadasz, że tu jestem, załatwię ją.

- Dobrze, już dobrze - łamiącym się głosem wyszeptał David.

Rostów był zadowolony. Wszystko poszło jak z płatka, lepiej niż mógłby sobie wymarzyć. Los znów mu sprzyjał.

- Zależy ci na niej - uznał, spoglądając badawczo na Davida. - Jest kluczem do całej sprawy.

Zanim stary lekarz odwrócił się, żeby sięgnąć po słuchawkę, na jego twarzy Isabella dojrzała nieukrywane przerażenie.

Przeniosła wzrok na Rosjanina.

- Co masz na myśli? Jakim kluczem? - spytała słabym głosem.

Rostów uśmiechnął się drwiąco.

- Pogadamy sobie, jak przyjdzie reszta.

Drżącą dłonią David wystukał numer telefonu w apartamencie Jaspera.

- Zbierz pozostałych i przyjdźcie natychmiast do mnie. - Odwiesił szybko słuchawkę i zwrócił się do Rostowa: - Zrobiłem, co kazałeś. Weź nas, lecz zostaw

Sharon Sala

347

Isabelle. Odejdziemy z tobą spokojnie, a jeśli dziewczynę związesz, znajdą ją, kiedy już będziesz daleko stąd.

- Nie potrzebuję cię, stary - warknął Rostów. - Nie chcę żadnego z was. - Machnął bronią w stronę Isabelli. - Nawet nie chcę tej kobiety, chociaż pewnie jest niezła... - dodał z obleśnym uśmiechem.

Z przerażenia ścisnęło ją w gardle. Zaczęła powtarzać w myśli: Jack, Jack, Jack...

- O co, do diabła, w takim razie ci chodzi? - zapytał

David.

- Zamknij się! Wkrótce wszyscy się dowiedzie - warknął Rostów.

Od strony korytarza dobiegły odgłosy zbliżających się kroków.

- Idą! - jęknęła Isabella. - Boże, zaraz wpadną w pułapkę!

- Jeszcze raz odezwiesz się nieproszona, to go zabiję. Aby zademonstrować, co jest gotów zrobić, Rostów

wbił lufę rewolweru w policzek Davida.

Isabella spojrzała na stryja. Miał zamknięte oczy i kre-dowobiałą twarz.

Drzwi otworzyły się. Pierwszy wszedł Jasper.

- David, co, u licha...?

Na widok tego, co zobaczył, jęknął i zamarł z przerażenia.

- Włazić! - poleciał Rostów. - Szybciej, bo go zabiję! Czterech starych ludzi wsunęło się do pokoju.

Przerażeni przywarli plecami do ściany.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Co się dzieje? - drżącym ze strachu głosem zapytał po chwili Thomas.

Isabella spojrzała błagalnie na Rosjanina.

- Pozwól mu usiąść. Dopiero co wrócił ze szpitala.

Rostów zmarszczył gniewnie czoło, ale wskazał schorowanemu człowiekowi fotel na wprost kominka. John z Rufusem ujęli Thomasa pod ręce i pomogli mu usiąść.

Jasper wbił wzrok w Davida, który tępo wpatrywał się w podłogę.

- Milutko tutaj, prawda? - zadrwił Rostów. David podniósł głowę. Jego twarz była wykrzywiona złością.

- A więc moi przyjaciele już tu są. Czego teraz chcesz? - zapytał Rostowa.

Rosjanin wyciągnął z kieszeni dzienniki Franka Waltona i rzucił je na podłogę na środku pokoju.

- Co to jest? - zapytał Jasper.

- Dzienniki Wacława Wallera - wyjaśnił Rostów.

- Jezu... - jęknął Rufus.

- Wacław Waller? Kto to taki? - Isabella nic nie rozumiała.

- A więc ona nie zna wszystkich waszych małych sekretów? - Rostów roześmiał się drwiąco. - Czyżby panna Abbott nie należała do grona wtajemniczonych?

- Zamilcz - warknął David do Rosjanina. - Mów, czego chcesz, i idź stąd.

- Potrzebna mi forsa - oświadczył Rostów. - Muszę się ukryć.

Sharon Sala

349

Isabella poderwała się na równe nogi.

- Mam pieniądze w sejfie - oznajmiła szybko. - Weź wszystkie. Ale nie rób nam krzywdy.

Rostów uderzył ją rękojęścią rewolweru, tak że upadła na podłogę. Mężczyźni poderwali się z miejsc.

- Jeden ruch, a ją zabiję - zagroził Rosjanin. - Siadać! - rozkazał. Spojrzał na leżącą kobietę. - Ty też.

Wracaj na swoje miejsce.

Jasper pomógł Isabelli się podnieść. Chwiejnym krokiem wróciła na fotel.

Rostów promieniał. Wszystko szło świetnie, a nawet lepiej niż przypuszczał. Wiedział już, że dla własnego bezpieczeństwa ci ludzie zrobią wszystko.

- Byle co mi nie wystarczy. Muszę mieć dużą forszę, bo postanowiłem nie wracać do Rosji.

- Czemu w ogóle przyjechałeś? - chciała usłyszeć Isabella.

Z nieukrywanym podziwem Rostów spojrzał na siedzącą przed nim kobietę. Mimo zakrwawionej twarzy odważnie wytrzymała jego zimny wzrok.

- Zostałem przysłany - odrzekł.

- Żeby zabić stryja Franka? Rosjanin prychnął gniewnie.

- Twój kochany stryj wolał zabić się sam.

- Nie wierzę. Nie zrobiłby tego. - Isabella przecząco pokręciła głową.

- Ale zrobił. Wolał umrzeć, niż wracać ze mną. - Rostów wzruszył ramionami. - Trudno go za to winić.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Rosja nie przepada za zdrajcami. A poza tym ten starzec był umierający. Mój przyjazd tylko przyspieszył jego śmierć.

- Umierający? - powtórzyła Isabella.

- Miał jakiś nowotwór. W jego hotelowym pokoju, znalazłem lekarstwo, które zażywał, oraz dzienniki. Możecie je sobie obejrzeć.

Isabella z niedowierzaniem przesunęła wzrokiem po twarzach stryjów. To, co powiedział Rostów, nie było dla nich zaskoczeniem. Zatrzymała spojrzenie na Davidzie.

- Czy to jest ta wasza tajemnica? Że prawdziwe nazwisko stryja brzmiało Waller i że pomogliście mu ukryć \ się w Stanach po ucieczce z Rosji?

David siedział ze spuszczoną głową. Pozostali mężczyźni nie mieli odwagi spojrzeć na Isabelle.

Ogarnęła ją nagła złość, tak silna, że przewyciężyła strach. Ze spływającymi po policzkach łzami wykrzyknęła:

- Dlaczego nikt nie chce mi wyjaśnić, co się dzieje?

- Zamknij się! - wrzasnął Rostów. - Nic nie musisz wiedzieć. A właściwie tylko jedno. Albo dostanę sto tysięcy dolarów w używanych banknotach o niskich nominałach, albo umrzesz.

Przez drzwi na taras Jack wsunął się do jadalni. Było tu pusto, tylko w głębi sali kilku kelnerów sprzątało stoliki i ustawiało krzesła. Zaskoczyło ich pojawienie się Jacka, a jeszcze bardziej strzelba przewieszona przez jego ramię.

- Czy ktoś z was widział Isabelle? - zapytał agent.

Sharon Sala

351

- Tylko na kolacji. Potem już nie - odparła jedna z kelnerek.

Jack przeszedł do holu. W recepcji nie było nikogo, obszedł więc schody i zapukał do apartamentu Isabelli. Nie odpowiedziała. Drzwi były zamknięte na klucz. Sprawnie otworzył wytrychem zamek i wszedł do środka. W pokojach panował dziwny, uderzający spokój.

Zawróciwszy do holu, Jack wbiegł, po dwa schody naraz, na drugie piętro, gdzie mieściły się wyłącznie apartamenty rezydentów. Skradając się korytarzem, zatrzymywał się przed każdymi drzwiami i nasłuchiwał, co dzieje się w środku.

Wszędzie panowała niczym niezmacona cisza. Już otwierał usta, żeby zawołać Isabelle, gdy nagle usłyszał dobiegający z końca korytarza stłumiony krzyk.

Z błyskawicznie ściągniętą z ramienia strzelbą Jack podbiegł na palcach do ostatnich drzwi. Tym razem do jego uszu dotarły podniesione męskie głosy. A kiedy chwilę potem usłyszał krzyk Isabelli i głośne warknięcie, żeby się zamknęła, wiedział, że znalazł Victora Rossa.

Przebiegłość i śmiałość rosyjskiego agenta były zdumiewające. Zrobił coś, czego nikt się po nim nie spodziewał. Wrócił na miejsce zbrodni.

Jack rzucił okiem na zegarek. Postanowił skontaktować się z Travisem, który o tej porze wraz ze swymi ludźmi już schodził z gór. Idąc tu, był przekonany, że w jednym z apartamentów któregoś ze stryjów Isabelli dzieje się coś niedobrego, i uznał, że musi natychmiast

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

interweniować, nie czekając na wsparcie. Zanim komuś stanie się coś złego. Miał nadzieję, że uda mu się powstrzymać Rossa do chwili powrotu jednostki specjalnej, należało jednak poinformować jej dowódcę o przebiegu zdarzeń.

Jack bezszelestnie wrócił do holu i uruchomił krótkofalówkę.

- Travis, tu Jack. Odbiór. Wśród charakterystycznych trzasków, spowodowanych wyładowaniami elektryczności statycznej, usłyszał znajomy głos.

- Tu Travis. Co znalazłeś?

- Ross jest w hotelu. Na drugim piętrze, w ostatnim pokoju po prawej. Ma zakładników. Nie mogę powiedzieć ci, ilu, ale wiem, że jest wśród nich Isabella. Słyszałem jej głos.

- Już idziemy - oznajmił Travis.

- Nie mogę czekać - oświadczył Jack. - Spróbuję zatrzymać tego łajdaka.

- Nie możesz iść sam.

- Radio zostawiam na korytarzu. Nie chcę, żeby Ross się domyślił, że skontaktowałem się z wami i że jesteście w drodze. Wracajcie najszybciej, jak to możliwe. W hotelu poruszajcie się po cichu.

- Powiem, żeby zrzucili ci paru ludzi ze śmigłowca.

- Nie! Ross usłyszy warkot. Zacznie strzelać i wtedy nikomu nie pomogę. Nie chcę ryzykować życia zakładników.

Sharon Sala

353

- Nie wolno ci, Dolan, oddawać się w ręce tego człowieka!

- Lepiej się pośpiesz - powiedział Jack, wyłączył radiostację i odłożył ją na podłogę.

Wyjął pistolet i wsunął do buta. Zdjął i zostawił kaburę. Może Ross pomyśli, że ma tylko strzelbę i odbierze mu ją, myśląc, że go rozbroił. Wówczas Jack będzie miał szansę.

Tym razem nie szedł na palcach, lecz głośnym, normalnym krokiem. Chciał wywołać wrażenie, że obecność Rosjanina nie została odkryta.

Usłyszawszy żądanie Rostowa, Isabella z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Skąd mam wziąć tak gigantyczną ilość pieniędzy? Popatrz wokół siebie. To stary hotel. Ruch jest tu niewielki. Restauracja ledwie zarabia na siebie. Nie jesteśmy bogaci. Twoje żądanie jest śmieszne.

Rosjanin zmierzył ją rozwścieczonym wzrokiem.

- Kłamiesz. Żyjesz tu jak królowa. Twój ojciec i ci starzy to lekarze. A amerykańscy lekarze leżą na forsie.

- Tylko dwaj moi stryjowie są lekarzami - sprostowała Isabella. - I to od dawna na emeryturze.

- A więc ty ciągle nic nie wiesz? - zdziwił się Rostów. Przytknął rewolwer do czoła Davida. - Powiedz jej. Nie pozwól, żeby twoja mała dziewczynka nadal trwała w nieświadomości - wycedził drwiącym tonem.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Isabella czekała na reakcje stryjów. Bezskutecznie. I nagle znowu ogarnęła ją złość.

- Nie zniosę tego dłużej! Mówcie wreszcie! - wy-buchnęła. Podniosła się z fotela i zwróciła do Rostowa:; - Nie mamy tylu pieniędzy, więc zastrzel nas od razu. Pozwól nam spokojnie umrzeć i idź sobie.

Zanim Rosjanin zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi.

- Isabello! Słonko! Jesteś tam?

Błysk nadziei w sercu Isabelli trwał bardzo krótko. Jack! Boże! On także zginie z rąk rosyjskiego zabójcy.

- Uciekaj, Jack! Rostów wziął nas jako zakładników! Ty...

Cios, jaki otrzymała pięścią w twarz, spowodował, że upadła na ziemię. Stało się to akurat w chwili, gdy Jack stanął w drzwiach, ze strzelbą wymierzoną w Rosjanina. W sekundę ocenił sytuację i zimno, głosem całkowicie pozbawionym emocji, lecz z płonącymi gniewem oczami, powiedział:

- Ty skurwysynu.

Na twarzy Rostowa ukazał się uśmiech.

- A więc znów się spotykamy - stwierdził. - Od razu podejrzewałem, że nie jesteś żadnym pisarzem. A teraz odłóż broń, zanim zabiję tę kobietę.

Jack zawahał się.

- Odłóż! - warknął Rosjanin. - Bo zaraz stracę cierpliwość.

Jack odstawił strzelbę pod ścianę.

Sharon Sala

355

- Mogę sprawdzić, czy nie stało jej się coś złego? - zapytał, wskazując Isabelłę.

- Ani się waż, dopóki ci nie pozwolę. A teraz stań spokojnie obok tamtych i nie marudź. Mam do roboty jeszcze inne rzeczy.

Jack był wściekły na siebie za to, że spóźnił się tę jedną chwilę. Gdyby znalazł się tutaj minutę wcześniej, Isabella nie leżałaby teraz na podłodze, nieprzytomna i zakrwawiona. Stał obok kominka, tuż obok jej głowy.

Rostów wrócił do przerwanej wątku rozmowy.

- Wy załatwicie mi forszę - oświadczył, zwracając się do mężczyzn.

- Po co mielibyśmy to robić? - zapytał David. -

Przecież i tak nas zabijesz.

Rosjanin uznał, że coś w tym jest. Przymrużył oczy. Zamyślił się chwilę. Zaraz potem zatrzymał wzrok na dziennikach nadal leżących na podłodze. A może jest w nich coś, na czym da się zarobić? Co szkodziło za-blefować?

- To będzie zapłata za to, żebym nikomu nie udostępnił tej pisaniny - powiedział pewnym głosem.

Dopiero teraz Jack spostrzegł na podłodze starą, grubą księgę, oprawną w skórę.

- A co to może nas jeszcze obchodzić? Po śmierci?

- znów spytał David.

- Ale będzie miało znaczenie dla niej. Mam rację?

- z satysfakcją w głosie wycedził Rosjanin.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Wiedział, że wygrał. Starsi panowie popatrzyli na siebie i pokiwali głowami.

- No to co? Umowa stoi? - zapytał.

- Tak - odparł David. - Ale pod jednym warunkiem.

- O co chodzi?

- Im darujesz życie. - David wskazał Jacka i Isabellę. - W przeciwnym razie będziesz musiał zabić nas wszystkich i nie zyskasz nic.

- W porządku - mruknął Rostów. - Obiecuję.

Dobrze wiedzieli, jaką ma wartość obietnica tego człowieka, ale nie było sensu z nim dyskutować. Nic więcej i tak nie mogli uzyskać.

Rosjanin zaczął rozglądać się po pokoju, wypatrując miejsca, w którym mógł być ukryty sejf. Pod obrazem? A może obok kominka?

- Forsa na stół - zażądał.

Isabella jęknęła i powoli podniosła powieki. Bolała ją głowa. Miała boleśnie zaciśnięte gardło. Kiedy otworzyła usta, żeby się odezwać, przeszył ją silny ból. Od szczęki po czoło. Z jękiem złapała się za twarz.

Jack ukląkł obok niej. Otoczył ramionami.

- Słonko, jestem tutaj - powiedział. - Proszę, leż spokojnie. Nie ruszaj się.

- Kazałem ci trzymać się od niej z daleka! - wrzasnął Rosjanin.

David wsunął się między obu agentów.

- Obiecałeś - przypomniał Rostowowi. Rosjanin zaklął.

Sharon Sala

357

- Forsa! Tracę cierpliwość.
- Pieniądze są gdzie indziej - poinformował David.
- Ale niedaleko.

Rostów wymierzył rewolwer w głowę Isabelli.

- Kłamiesz! Nie czekam dłużej!
- On mówi prawdę - nieoczekiwanie odezwał się Jasper.
- Tak - potwierdził Thomas.
- Dostaniemy się do nich stąd, z mojego apartamentu
- dodał David. - Ale musisz pójść z nami.

Rostów zaniepokoił się. Tego nie przewidział.

- Co wy kombinujecie? Za tym pokojem są już tylko przeciwpożarowe schody.
- Jesteś w błędzie - zapewnił David. - Sądź, że prowadziliśmy nasze badania w ogólnie dostępnych, publicznych laboratoriach?

Jack ścisnął rękę Isabelli. Powinna zrozumieć, że teraz ma zachować spokój. Miał nadzieję, że zaraz dowie się, dlaczego został zamordowany Frank Walton.

- Dokąd idziemy? - zapytał Rostów.
 - Na dół - wyjaśnił David. - Ale młodych zostawimy na górze. Jeśli nie, to pieniędzy nie będzie.
 - Nic z tego - powiedział Rostów. - Najpierw muszę zobaczyć forszę. W przeciwnym razie umrą.
- David musiał dać za wygraną. Wiedział, że ma do czynienia z bezlitosnym zabójcą.
- Ruszać się - polecił Rostów. - Kobieta też. Idziemy wszyscy. Jeśli dopisze wam szczęście, wróćcie w komplecie.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

Jack pomógł Isabelli wstać. Kiedy zachwiała się na nogach, podtrzymał ją ramieniem.

- Oprzyj się na mnie - powiedział miękkiem głosem. Ciężko osunęła się na jego ramię.

- Opieram się na tobie, Jack. Od dnia, w którym tu przyjechałeś.

- Jazda - ponaglił Rostów.

David poszedł przodem, kierując kroki do sypialni. Pozostali ruszyli jego śladem.

- Dokąd to? - wykrzyknął Rosjanin.

- Chcesz pieniądze? - odezwał się David. - Jeśli tak, to idź za nami.

ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY

David otworzył drzwi ściennej szafy i wszedł do środka. Za nim wsunęli się pozostali stryjowie Isabelli.

- Co to, do diabła, ma znaczyć? - irytował się Rostów.

Jack także nie miał pojęcia, o co w tym chodzi, lecz powstrzymał się od pytania, które w tej sytuacji i tak nie miało najmniejszego sensu.

Isabella, nadal półprzytomna, ledwie zdawała sobie sprawę z tego, że znaleźli się w szafie, dopóki nie zobaczyła, jak David odgarnia na bok stos ubrań i naciska na którąś z półek. Kiedy tylna ściana szafy nagle przesunęła się w bok, aż zachłysnęła się z wrażenia. Stali w drzwiach obszernej kabiny windy.

- Wsiadajcie - polecił David.

- Właż pierwszy - warknął Rostów, który nagle uzmysłowił sobie, że w windzie mężczyźni stłoczą się wokół niego i będą mogli z łatwością go obezwładnić. Wyrwał więc Isabelle z opiekuńczych ramion Dolana i przyłożył jej do skroni rewolwer. - Jeśli któryś z was zrobi niewłaściwy ruch, mózg tej kobiety znajdzie się na waszych twarzach - zagroził.

Isabella jęknęła i zachwiała się na nogach.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Nie rób jej krzywdy - odezwał się Jack. - Wszystko będzie tak, jak chcesz. - Spojrzał na starszych panów.

- Mam rację?

Zgnębieni stryjowie pokiwali twierdząco głowami.

Uspokojony, że nadal panuje nad sytuacją, Rostów wsiadł do windy, która chwilę potem ruszyła w dół.

Jack nie mógł się nadziwić, jak wiele byli w stanie uczynić starcy, aby zachować tajemnicę. W pewnej chwili kabina stanęła i drzwi się otworzyły. Spodiewając się ujrzeć podziemne laboratorium, zaskoczony Jack zobaczył przed sobą tylko długi, oświetlony tunel.

- Co to wszystko ma znaczyć? - warknął Rostów.

- Gdzie jesteśmy? Myślałem, że jedziemy do waszego laboratorium.

- Nie pomyliłeś się. Zaraz tam się znajdziemy - zapewnił go David. - Musimy tylko do niego dojechać.

Pojadę pierwszy, żeby pokazać drogę.

Starsi panowie powiadali do małych, dwuosobowych | wózków z akumulatorowym napędem.

Rostowowi nie pozostało nic innego, jak pójść w ich ślady. Popchnął mocno Isabellę w stronę ostatniego pojazdu.

- Ty kierujesz - rzucił w stronę Jacka. - A my siadamy z tyłu. I pamiętaj, że jeżeli tylko... -

- Wiem, wiem - przerwał mu Jack. - Tylko odsuń od jej głowy ten piekielny rewolwer, zanim potkniesz się i broń wypali przypadkiem. Ostrzegam cię: jeśli coś się stanie tej dziewczynie, nie będziesz już nigdy potrzebował ani pieniędzy, ani niczego więcej.

Sharon Sala

361

Rostow wepchnął Isabellę na tylne siedzenie i usiadł obok niej, podczas gdy Jack poprowadził wózek wzdłuż tunelu za trzema poprzednimi, które zdążyły już odjechać na sporą odległość.

David dobrze wiedział, co ich czeka. Pozostawała im tylko samozagłada. Dla niego i reszty przyjaciół było to jedyne wyjście, nie mógł jednak dopuścić do tego, by coś złego stało się Jackowi i Isabelli.

Najpierw musiał ich uratować. Zdawał sobie jednak sprawę, że jest to zadanie bardzo trudne, wymagające przebiegłości i pewnej dozy szczęścia.

- Wiesz, co musimy zrobić - powiedział do Jaspera.

- Tak - odrzekł przyjaciel.

- Co ty na to, Rufusie?

Pocierając czoło, Rufus westchnął ciężko.

- Jestem tego samego zdania - odparł. - Gdybym jednak przeczuwał, że to koniec, nie odmówiłbym sobie drugiej szklanki tego wybornego napoju z gruszek.

Roześmiali się. Napięcie zniknęło i przez chwilę przyjaciółom wydawało-się, że wszystko jest po staremu. Ale gdy usłyszeli za plecami krzyk Rostowa, żeby przestali rozmawiać i jechali wolniej, ostatnia spokojna chwila minęła bezpowrotnie.

Po przejechaniu podziemnym tunelem prawie dwóch kilometrów znaleźli się przed wejściem do laboratorium.

Jack wysiadł z wózka i odwrócił się w stronę Isabelli, lecz Rostów nie miał najmniejszego zamiaru wypuścić zakładniczki z rąk.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Gdzie jesteśmy? - zapytał.

- Pod Białą Górą - wyjaśnił David.

- Nic dziwnego, że przez tyle lat udało się wam ukry- ;. wać i działać potajemnie - uznał zdumiony Jack.

- Nie ukrywaliśmy się tutaj - zaprotestował David. - Jak wszyscy normalni ludzie, pracowaliśmy na oczach innych. Wszyscy nas tu znają i naszą pracę także. Tutaj, pod Białą Górą, prowadziliśmy własne eksperymenty.

Rostów zaczynał się denerwować. Nigdy nie lubił przebywać w zamkniętych pomieszczeniach, a co dopiero głęboko pod ziemią, mając nad sobą potężny masyw górski. Uprzytomniwszy to sobie na chwilę, dostał dreszczy.

- Przestańcie gadać i włączcie do środka - polecił ostrym tonem, spojrzawszy na wejście do laboratorium.

David otworzył drzwi.

Gdy tylko znaleźli się wewnątrz podziemnego pomieszczenia, automatycznie pozapalały się lampy.

Na widok tego, co zobaczyła, Isabella stanęła jak wryta.

Znajdowali się w jasno oświetlonej, obszernej sali, wypełnionej laboratoryjnym sprzętem, niezwykle nowoczesnym. Stryjowie natychmiast rozeszli się między stanowiska badawcze. Było widać, że są u siebie. Stoły i urządzenia, idealnie czyste, lśniły stalowym blaskiem. Na każdym stanowisku znajdował się komputer. Lampy dawały niemal słoneczne światło.

- Forsa! - ryknął Rostów. - Gdzie moje pieniądze?

- Zaraz Jasper je wyjmie - oświadczył spokojnie David. Jasper podszedł do wielkiego, metalowego sejfu, wbu-

Sharon Sala

363

dowanego w podłogę w pobliżu drzwi. Rostów ruszył za nim, nadal trzymając broń przy głowie Isabelli. Kiedy Jack zrobił krok w przód, by podążyć ich śladem, David przytrzymał go za ramię.

- Poczekaj - szepnął. - Mamy mało czasu, a są rzeczy, które muszę ci wyjaśnić.

- Sporo już wiem - odparł Jack. - Prowadziliście wszyscy badania naukowe z dziedziny genetyki, kiedy władze odcięły wam dopływ niezbędnych środków. Mam rację?

- Wiedziałem, że jesteś bystry. Kochasz Isabellę?

- Tak.

- Mimo wszystko?

- Mimo wszystko - potwierdził Jack - Ale, na litość boską, pomóżcie mi ją stąd wydostać. Żywą.

- To się da zrobić. - David był całkowicie opanowany. - Najpierw wysłuchaj jednak wszystkiego, co mam do powiedzenia, bo w przeciwnym razie życie tej dziewczyny będzie nadal w niebezpieczeństwie.

Rzucili wzrokiem w stronę, w którą oddalili się Jasper i Rostów z Isabellą. Zobaczyli, że Jasper klęka na podłodze w pobliżu wejściowych drzwi.

- Gdy odmówiono nam dalszego finansowania badań, musieliśmy z konieczności przerwać eksperymenty - mówił dalej David. - Wierzyliśmy jednak, że nasze prace mają głęboki sens i mogą dokonać przełomu w medycynie. John Rhodes, to znaczy... Samuel Abbott, wpadł na pomysł, abyśmy sfingowali naszą śmierć. Zmieniliśmy tożsamość, ale nikogo przy tym nie skrzywdziliśmy.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

I prywatnie nie zyskaliśmy ani grosza. Nigdy nie braliśmy też rządowych pieniędzy ani żadnych subsydiów z innych źródeł. Pracowaliśmy na rzecz niepełnych kobiet, które chciały mieć dzieci. Odnosiliśmy sukcesy.

- Ale na czym polegała wasza tajemnica? - dopytywał się Jack. - Takich klinik leczenia niepłodności są przecież na świecie całe setki. Po co więc te wszystkie kłamstwa i tajemnice? Każdy z was, oczywiście oprócz Waltona, to znaczy Wallera, który uciekł z Rosji, mógł; w każdej chwili rzucić pracę w ośrodkach finansowanych przez państwo i podjąć prywatną praktykę pod prawdziwym nazwiskiem. Czemu ten cały kamuflaż?

David rzucił nerwowo okiem w stronę sejfu. Musiał się śpieszyć, bo Jasper prawie kończył.

- Zajmowaliśmy się nie tylko niepłodnością - oznajmił Jackowi.

- A więc czym jeszcze? Chce pan powiedzieć, że przeprowadzaliście genetyczne eksperymenty na ludziach?

- Na przebywających w naszej klinice wybranych kobietach sprawdzaliśmy, bez ich wiedzy, słuszność naszych koncepcji - wyznał David.

- Jezu! - jęknął Jack. - A więc jednak! Doświadczenia na ludziach! Czy wiecie, co mogliście...?

- Wiemy. - David smętnie opuścił ramiona. - Aż za dobrze.

- De zrobiliście takich doświadczeń?

Davidowi przyszła na myśl Maria Silvia, ale postanowił o niej nie wspominać.

Sharon Sala

365

- Przeprowadziliśmy dwadzieścia eksperymentów. W ciągu ponad trzydziestu lat.
 - Co zrobiliście tym nieszczęsnym kobietom? - zapytał Jack, zdruzgotany niezwykle wyjaśnieniami starego lekarza. - Tylko niech pan nie mówi, że stworzyhście gromadę potworów. A ja już zaczynałem was lubić...
 - Urodziły się wspaniałe dzieci - oświadczył David. - Ładne i zdrowe.
 - Wobec tego skąd ten ponury nastrój? - zapytał Jack.
 - Wszystkie już nie żyją... oprócz jednego.
 - Jak zginęły? - zapytał wstrząśnięty Jack.
 - W drodze samozagłady. Jedno dziecko zmarło na atak serca, inne na anoreksję, a dwoje następnych uległo wypadkom.
 - W drodze samozagłady? Czyżby to oznaczało, że... unicestwiły się same?
 - Przykro to mówić, ale tak właśnie się stała
 - Dobry Boże! Dlaczego?
 - Podobno wszystkie ofiary słyszały głosy. Większość z nich po prostu zwariowała.
- Jack złapał Davida za ramię i potrząsnął nim.
- Co, do diabła, zrobiliście, że ci ludzie skończyli tak marnie?
 - Nic. Poza tym, że ponownie daliśmy im życie. Jackowi zajęło dobrą chwilę zrozumienie, o czym mówi stary lekarz.
 - Niech pan to powtórzy - warknął.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Daliśmy im tylko drugą szansę. - Nie zważając na przerażoną minę Jacka, David mówi! dalej: - Sklonowaliśmy dwadzieścia osób. Nie byle jakich, lecz geniuszy, mogących sprawić, że świat stanie się lepszy, znacznie lepszy. Odtworzyliśmy genetycznie najwybitniejszych matematyków, lekarzy, naukowców i polityków oraz przywódców naszego kraju... a nawet dwóch sławnych artystów, uwielbianych przez miliony... - Spojrzał na Jacka błagalnym wzrokiem, niemal prosząc o przebaczenie. - Ci ludzie za pierwszym razem dali ludzkości tak wiele, że należało sprawić, by mogli zrobić to znowu.

Jack nie mógł ochłonąć z wrażenia.

- Ale się nie powiodło - powiedział. - Dlaczego? David spojrzawszy niespokojnie w stronę sejfu i zobaczył,

że Jasper, mimo że stara się jak najdłużej przeciągnąć jego otwieranie, ustawia ostatnie pokrętło zamka. Zmrużył powieki i utkwiał wzrok w przestrzeni.

- Wierzy pan w Boga? - nieoczekiwanie zapytał oszołomionego Jacka, który nadal nie mógł dojść do siebie.

- Tak, ale co to może mieć wspólnego z...? Napotkał nieprzenikniony wzrok Davida.

- Samuel miał na ten temat własną teorię - oświadczył stary lekarz. - Odwzorowując genetycznie ludzi, wzięliśmy pod uwagę wszystkie czynniki, oprócz jednego. Nie uwzględniliśmy faktu, że sklonowane postacie nie będą miały duszy ich pierwowzorów. Kiedy ktoś umrze... idzie do nieba lub do piekła.

Prawda?

- Tak.

Sharon Sala

367

- Kiedy rozpoczynaliśmy nowy eksperyment, prawie za każdym razem pobieraliśmy DNA od kogoś nieżyjącego. A więc od osoby, z której uleciała dusza. Dzieci były idealnymi replikami sławnych poprzedników. Z wyjątkiem tej jednego nieodgadnionego czynnika, który sprawiał, że tamci byli wielcy.

Jack czuł się jak ogluszony. Jakby z jego płuc uszło całe powietrze. Jak miał to wszystko przekazać potem dyrektorowi agencji? Pojęcie, a co dopiero wyjaśnienie komukolwiek słów naukowca, przekraczało możliwości normalnego śmiertelnika.

- Powiedział pan: oprócz jednego? - powtórzył słowa wyłowione z opowieści Davida, spoglądając na niego pytającym wzrokiem.

- Tak. Jest pan naprawdę bystry - oświadczył z uznaniem stary lekarz. - Z dwudziestu przeprowadzonych eksperymentów powiódł się tylko jeden. O dziewiętnastym niepowodzeniu dowiedzieliśmy się dopiero dzisiaj, chociaż i tak trudno było uznać ten przypadek za sukces.

Jack zmarszczył brwi.

- Dzisiaj? O kogo chodziło? - zapytał. I nagle do niego dotarło. John Galopujący Koń? - Kiedy David nie zaprzeczył, Jack jęknął głośno. - Żeby się uspokoić, wciągnął głęboko powietrze i zapytał: - Kogo, do diabła, sklonowaliście?

Stary lekarz nie odpowiedział wprost.

- Nie mieliśmy pojęcia, że niektóre z odtworzonych postaci zachowają strzępy pamięci swych pierwowzorów

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- stwierdził ze smutkiem. - Należał do nich John. Dobrze, że poza indiańskim rezerwatem rzadko widywano jego twarz. W przeciwnym razie zrobiłby się wielki raban.

Jack przebiegł w myślach to, co wiedział o Galopującym Koniu. Memphis. Gitara. Śpiewanie. I nagle z wrażenia aż go zatkało. Ci zwariowani naukowcy chcieli stworzyć nowego Elvisa!

- Wielki Boże! W jaki sposób udało się wam zdobyć DNA tego człowieka?

- Ta część przedsięwzięcia należała z reguły do Samuela. Sądzę, że zapłacił komuś w domu pogrzebowym.

- David wzruszył ramionami. - Prawie zawsze załatwiał takie rzeczy bez większych trudności.

Wstrząśnięty Jack zmierzwił palcami włosy.

- Skąd taki pomysł, do diabła? Sądziście, że ujrzycie dawnego króla rock and rolla? Że nagle wyskoczy jak Filip z konopi? A braliście pod uwagę choćby uczucia jego bliskich?

- Chodziło przecież o dobro nauki.

Zasięg i skutki tego, co robili ci ludzie, przekraczały wyobrażenia normalnego człowieka. Jackowi wydawało się, że ma do czynienia z jakimś horrorem.

- Czy kiedykolwiek widział pan Johna Galopującego Konia? - zapytał starego lekarza. - Już na pierwszy rzut oka można było spostrzec, jak wielkie katusze przeżywa ten nieszczęśnik. Dobry Boże! Jak mogliście uczynić coś tak potwornego?

Davidowi zadrżał podbródek. Nigdy przedtem nie myślał o tym,

Sharon Sala

369

o czym mówił teraz Dolan. Gdyby przed laty zdobył się na położenie kresu eksperymentom, zanim zniszczyli życie tak wielu ludzi...

- Jedna osoba jest w doskonałym stanie - wymamrotał, próbując usprawiedliwić winy.

- Jeden sukces na dwadzieścia? To przecież kropla w morzu - warknął Jack. - Wie pan chociaż, gdzie jest to dziecko?

- Tak - potwierdził David. - Wiem. Tutaj. Pomagałem je wychowywać.

Jackowi zjeżyły się włosy na głowie. Oderwał wzrok od starego lekarza i przeniósł na Isabelle.

- Słodki Jezu... chyba nie powie pan...? - z wrażenia głos mu się załamał. Stracił mowę.

- Samuel nie mógł mieć dzieci - spokojnie wyjaśnił David. - Dla niego i żony była to prawie tragedia.

Isabella numer jeden sama chciała jako pierwsza poddać się naszym eksperymentom, lecz mąż jej nie pozwolił. Ale tak błagała, płakała i nalegała, że wreszcie ustąpił.

David skulił się i w jednej chwili postarzał. W oczach Jacka po raz pierwszy wyglądał na swoje siedemdziesiąt osiem lat.

- Cięża przebiegała doskonale - ciągnął koszmarnie opowiadanie - ale podczas porodu niedosza matka wykrwawiła się na śmierć i nie potrafiliśmy temu zapobiec. Zajęliśmy się więc niemowlęciem...

- Dlaczego Isabella nie wykazuje tych samych obja-

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

wów co pozostałe sklonowane osoby? - zapytał Jack. - Mam na myśli zmiany psychiczne i załamanie. - Samuel był świecie przekonany, że jego żona tak bardzo pragnęła mieć dziecko, że oddała mu swoją duszę.

Jackowi opadły ręce. Nie był w stanie wykrztusić ani słowa.

Ujrzawszy jego reakcję, stary naukowiec westchnął ciężko.

- Wiem, dobrze wiem, co pan sobie teraz myśli. Że to bez sensu. Jako naukowcy odrzuciliśmy taką hipotezę. Ale innego wyjaśnienia nie mamy. - David podniósł głowę i z niepokojem spojrzał na Jacka.

- Proszę mi szczerze powiedzieć, czy zmienia to pańskie uczucia w stosunku do tej dziewczyny? - zapytał, wbijając w rozmówcę badawczy wzrok.

- Nie - mruknął Jack. - Jasne, że nie.

- Wobec tego ona nie może nigdy się dowiedzieć, czym się zajmowaliśmy, gdyż wtedy domyśli się całej prawdy na temat swojej własnej osoby.

Jack kiwnął głową. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że będzie kłamał aż po grób, by ustrzec Isabellę przed poznaniem straszliwego faktu.

- Musi pan pamiętać o jeszcze jednej rzeczy - ciągnął niewzruszenie David. - Żona Samuela zmarła na tętniaka macicy. Jeśli Isabella zajdzie w ciążę, będzie groziło jej to samo. Jest przecież wierną kopią swojej matki.

Wstrząśnięty Jack spojrzał odruchowo w stronę stojącej pod ścianą dziewczyny. Nie wiedział, jak uda

Sharon Sala

371

mu się żyć ze świadomością tej przerażającej prawdy i nie załamać się.

- Chce pan powiedzieć, że Isabella nigdy nie będzie miała dzieci? - zapytał starego lekarza.

- Nie - odparł David. - Musi pan tylko dopilnować, żeby opiekujący się nią lekarz wykrył tę wadę w porę. Gdybyśmy wcześniej wiedzieli o istnieniu tego tętniaka, moglibyśmy uratować życie żony Samuela.

- Gdyby jednak przeżyła poród, co stałoby się z jej dzieckiem? - Chociaż serce kroilo mu się z bólu, Jack domagał się wyjaśnienia.

David westchnął.

- Nad tym problemem sami zastanawialiśmy się wcześniej. Panie Dolan, powierzyłem panu wielką tajemnicę, bo jestem przekonany, że nie zawiedzie pan Isa-belli. - Spojrzał na Jaspera, który właśnie otwierał drzwi sejfu. - Bez względu na to, co stanie się w ciągu paru najbliższych minut, musi pan przyrzec, że wydostanie stąd Isabelle.

Zaskoczony enigmatycznymi słowami starego lekarza, Jack spojrział w stronę ściany, przy której znajdowali się pozostali mężczyźni.

- Co zamierzacie zrobić? - zapytał z niepokojem.

- Zaraz się pan przekona.

Niemal w tej samej chwili Jasper zatrzęsął drzwiami sejfu i gwałtownym ruchem obrócił pokrętło zamka.

- Zrobione! - wykrzyknął i rzucił się wprost na rewolwer Rostowa. Broń wypaliła, przebijając Jasperowi serce,

ale to już nie miało znaczenia. Rufus i Thomas wyrwali Isabelle z rak rosyjskiego agenta i odciągnęli na bok.

- Uciekajcie! - krzyknął stary lekarz do Jacka. Jack wyciągnął zza cholewy broń i zamierzał rzucić się w stronę pozostałych mężczyzn, lecz David go powstrzymał.

- Zabieraj ją i uciekaj! - krzyknął. - Macie niewiele czasu.

Rostów wycelował w plecy Isabelli, lecz nie zdążył pociągnąć za spust, gdyż Jack okazał się szybszy. Dwoma kulami trafił prosto w pierś Rosjanina. Złapał w objęcia krzyczącą Isabelle i przytulił mocno do siebie.

- Już po wszystkim - powiedział. - Skończone.

David popchnął ich w stronę drzwi. Wybiegli z laboratorium, przekonani, że za nimi podążają pozostali mężczyźni. Dopiero po chwili uprzytomnili sobie, że tak nie jest.

Kiedy się obejrzel, w otwartych drzwiach podziemnego laboratorium ujrzeli Davida.

- Uruchomiliśmy zegar - oznajmił. - Za kwadrans wybuchnie bomba. Macie osiem minut na dostanie się do windy. Panie Dolan, proszę pamiętać o swojej obietnicy.

Zanim Jack zdołał zareagować, stary lekarz zatrzaskał za nimi drzwi.

Z rozpaczliwym krzykiem Isabella rzuciła się na stalową przegrodę, ale była tak masywna, że do laboratorium nie docierały z tunelu żadne odgłosy.

- Stryju Davidzie! Nie róbcie tego! - wołała błagal-

Sharon Sala

373

nie. - Jack, nie pozwól im umrzeć! Nie mogą mi tego zrobić!

Jack porwał ją na ręce i zaniósł do najbliższej stojącego wózka.

- Isabello, robią to dla ciebie - wyjaśnił. - Jeśli tu zostaniesz, zginą na próżno.

Uruchomił wózek, obrócił i ruszyli tunelem ku wyjściu. Mały pojazd jechał dość powoli i w żaden sposób nie dawało się go przyśpieszyć.

Jack w napięciu spoglądał bez przerwy na zegarek, obawiając się, że od strony laboratorium usłyszy zaraz odgłos wybuchu, który unicestwi ich wszystkich.

Isabella siedziała w milczeniu, z twarzą ukrytą w dłoniach. Drżała od tłumionego płaczu. W jakimś sensie Jack bardziej obawiał się o jej stan psychiczny niż o bezpieczeństwo. Mimo że znała zaledwie część prawdy, zdążyła już przeżyć prawdziwe piekło. Teraz mógł tylko modlić się, by uszli z życiem. Potem zatroszczy się o resztę.

Byli mniej więcej w połowie drogi do windy, gdy nagle wózek się zatrzymał.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona Isabella.

- Rozładował się akumulator - odparł Jack, usiłując bezskutecznie uruchomić mały pojazd. - Dasz radę biec?

- Chyba tak.

Wyciągnął ją z wózka i chwycił za ramiona. Tak mocno, że aż jęknęła.

- Kochasz mnie? - zapytał.

- Tak.

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- To dobrze, bo jesteś dla mnie wszystkim. Całyjż życiem. Ja także cię kocham, Isabella. Ale jeśli nie uda nam się dobiec szybko do windy, umrzemy oboje.

Wyznanie Jacka dodało Isabelli skrzydeł.

Usiłując nie zwracać uwagi na ból głowy, rzuciła się pędem przed siebie. W pewnej chwili potknęła się i upadła, ale Jack błyskawicznie poderwał ją z ziemi i postawił na nogi.

Z minuty na minutę traciła siły. Piekło ją w płucach. Brakowało powietrza. I nagle, za zakrętem, ujrzeli przed sobą koniec drogi.

- Jeszcze tylko kawałek! - krzyknął Jack.

Isabella jęknęła. Z braku sił ugięły się pod nią nogi.

Jack porwał ją na ręce i doniósł do windy. Gdy znaleźli się w środku, wcisnął guzik i kabina bezszelestnie ruszyła w górę. Spojrzał na zegarek. Od chwili opuszczenia laboratorium upłynęło trzynaście minut. Dzięki Bogu, byli już prawie uratowani. Zaraz dotrą do apartamentu starego lekarza. Nagle kabina zadygotała. Zatrzymała się w miejscu, ale drzwi pozostały zamknięte.

- Co się stało? - krzyknęła rozpaczliwie Isabella.

- Nie wiem. - Jack uruchomił przycisk alarmowy. Winda ruszyła, ale nie w górę, lecz w dół.

Obawiając się najgorszego, Jack wyciągnął broń. Chwilę później kabina stanęła i drzwi się otworzyły, ale w pobliżu nie było nikogo. Jack ponownie uruchomił windę, drzwi zamknęły się i kabina znów ruszyła w górę.

Sharon Sala

375

Isabella złapała Jacka za ramię. Miała spuchnięty i zakrwawiony policzek, a resztę twarzy pokrytą kurzem. Mimo że w brudnym ubraniu i poplamiona krwią, w oczach Jacka była najpiękniejszą istotą na świecie.

- Kocham cię, Jack - wyznała z mocą. - Zrób coś, żeby to cholerne pudło dotarło wreszcie na górę. Roześmiał się, mimo że jego bezsilność wobec mechanizmu windy doprowadzała go prawie do łez.
- Zrobiłem, słonko, co w mojej mocy. Reszta w rękach Boga. - Mocno i szybko ucałował Isabellę.
I nagle winda stanęła.

Otworzyły się drzwi i ujrzeli przed sobą wnętrze szafy Davida.

Jack złapał Isabellę za rękę i wyciągnął z kryjówki. Natychmiast uruchomił przycisk zamykający tajemne przejście i ściana szafy przesunęła się bezszelestnie na swoje miejsce.

- Nie miałam pojęcia o istnieniu tej windy, tunelu i drugiego laboratorium, mimo że od tylu lat mieszkam w tym domu - stwierdziła zdumiona Isabella, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Mimo że na pozór byli już bezpieczni, Jacka nie opuszczało zdenerwowanie. Bał się, że wybuch może okazać się znacznie groźniejszy, niż przewidywał to David.

- Musimy stąd uciekać - oświadczył Isabelli.

- Sądziłam, że...

- Czy w hotelu są jacyś goście?

- Boże! Obawiasz się...?

TAJEMNICA BIAŁEJ GÓRY

- Nie wiem, czego się spodziewać - odparł Jack. Obiecałem twojemu stryjowi Davidowi, że wyjdzie z tego cała, i zamierzam dotrzymać słowa.

- Nie mam pojęcia, czy w tej chwili ktoś mieszka w hotelu. Musimy sprawdzić w książce meldunkowej. Chwilę później zbiegali po schodach do holu. Isabell dopadła recepcji.

- Nie ma nikogo - stwierdziła. - Jako ostatni wymeldowali się państwo Silvia.

Jack pociągnął Isabellę na taras.

- Widzisz? - wskazał zbliżające się z oddali ruchome! światełka. - To nasza jednostka specjalna. Schodzi z gór.

Zanim Isabella zdążyła się odezwać, pod ich stopami zatrzęsa się ziemia.

- Jack! Co się...? Nie dokończyła pytania, bo nagle usłyszeli potworny huk.

- Boże!... - jęknęła z rozpaczą.

- Przykro mi, słonko.

Uniosła zalaną łzami twarz i nagle nerwowo wciągnęła powietrze. Krzyknęła:

- Jack, popatrz!

Ich oczom ukazał się przerażający widok. Szczyt góry rozstąpił się, ukazując słup ognia. Powstały krater wyrzucał wysoko w powietrze nie tylko dym, lecz także kawałki skał, które padały na śnieg.

- To nie jest zwykła bomba - mruknął Jack - lecz całkowita zagłada.

Sharon Sala

377

- Czy nic się nam nie stanie? Wyjdziemy z tego żywi? - pytała wstrząśnięta Isabella, mając na myśli możliwość rozprzestrzenienia się radioaktywnego pyłu.

Z ponurą miną Jack zamyślił się na chwilę, usiłując rozważyć tę kwestię. Wreszcie przytaknął skinieniem głowy.

- Chyba mam duszę hazardzisty, bo myślę, że nam się uda. Mimo wszystko starsi panowie zbyt cenili życie, żeby zdecydować się na uruchomienie czegoś, co mogłoby je unicestwić.

Oczyma pełnymi łez Isabella wpatrywała się w ogarniające wierzchołek Białej Góry płomienie. Jej myśli były jednak skupione na czymś zupełnie innym.

- Nigdy nie poznamy prawdy - stwierdziła ponuro. - Mam rację? - spytała Jacka.

Oderwał wzrok od roztaczającego się przed nimi nieprawdopodobnego zjawiska i spojrzał na Isabellę. Na tle ciemnego nieba widział profil jej twarzy, a w oczach odbicie ognia.

Żeby choć trochę się opanować, Jack zaczął oddychać głęboko i powoli. Obejmując Isabellę, właśnie poznawał, co to znaczy chcieć umrzeć z miłości.

- Tak, słonko. Chyba masz rację. Prawdy nie poznamy - przytaknął, siląc się na spokojny głos. - A czy ma to dla ciebie jakieś znaczenie?

Z westchnieniem mocno przytuliła się do Jacka.

- Tak długo jak będę miała ciebie, nic więcej nie ma i nie będzie miało dla mnie żadnego znaczenia.

EPILOG

Isabella położyła klucze na recepcyjnym biurku i ostatnim spojrzeniem obrzuciła otoczenie. Lśniący czystością Dom Abbotta oczekiwał na przyjęcie nowych właścicieli.

Jack obserwował ją w milczeniu. Przeszła na środek holu i podniósłszy wzrok, spoglądała na portret pięknej kobiety. Wyglądała na tak nieszczęśliwą i zagubioną, że zabolalo go serce. Zbliżył się szybko i ujął ją za rękę.

- Jeśli chcesz, zabierzemy portret ze sobą. Jeszcze przez chwilę stała nieruchomo, nie odrywając wzroku od oblicza matki, a potem potrząsnęła głową.

- Uważam, że jego miejsce jest tutaj.

- Chyba masz rację. A poza tym bardzo spodobał się nowym właścicielom.

Isabella spojrzała na Jacka i uśmiechnęła się.

- Może też ujrzą zjawę.

Dotknął dłonią policzka ukochanej, jak zawsze zachwycony delikatnością jej skóry.

- Duch twojej matki przestał się już błąkać. Odzyskała wewnętrzny spokój.

Sharon Sala

379

- Masz rację. Wreszcie połączyła się z tatusiem. Na twarzy Isabelli Jack widział szczęście i ukojenie.
- Jest razem z mężczyzną, którego kocha - przyznał.
- Tak jak ja.
- Tak, słonko, jak ty.

Queens, Nowy Jork, jedenaście miesięcy później

U stóp ołtarza stała Maria Silvia. Towarzyszył jej Leonardo, trzymając na rękach synka. Młoda, szczęśliwa matka знаła na pamięć słowa kapłana. Całą uwagę skupiła na dziecku. Miało anielski wyraz twarzy.

- Boże, jak dobrze, że wysłuchałeś mojej modlitwy... - szeptała bezgłośnie.
- Jakie chcecie nadać mu imiona? - zapytał ksiądz. Głęboko wzruszony, z sercem podchodzącym do gardła, Leonardo popatrzył z czułością na syna.
- David Bartłomiej - odrzekł. - Pierwsze imię na cześć lekarza, który pomógł chłopcu przyjść na świat, a drugie na pamiątkę mojego dziadka - wyjaśnił.

Maria wsunęła rękę pod ramię męża i przytuliła się do niego.

Kapłan zanurzył palce w chrzcielnicy ze święconą wodą i na drobnym czółku synka Marii i Leonarda Silvia uczynił znak krzyża.

- Chrzczę cię, Davidzie Bartłomieju, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.
- Serce Marii załomotało jak szalone. Oprócz cichutkiego płaczu niemowlęcia, które w ten sposób wyrażało

TAJEMNICA BIAŁEJ GORY

niezadowolenie z powodu przykrego doznania, do jej uszu nie docierały żadne inne dźwięki.

- Ciii... - szeptem uciszyła synka i ucałowała miejsce skropione zimną świeconą wodą.

Usłyszawszy znajomy głos matki, niemowlę natychmiast przestało płakać i uspokoiło się.

Po zakończonej ceremonii goście zaczęli powoli opuszczać kościół, tylko Leonardo zatrzymał się, by porozmawiać chwilę z księdzem.

Czekając na męża przed wyjściem ze świątyni, Maria kołysała w objęciach dziecko. Podeszła do niej jedna z przyjaciółek i zaczęły cicho rozmawiać. Wzrok niemowlęcia utkwiony był w poruszających się wargach matki, jakby wsłuchiwało się ono w jej znajomy głos.

W pewnej chwili na dotychczas przesłoniętym chmurami niebie ukazał się jaskrawy błysk słońca i nagle przez witrażowe okna przedarły się do kościoła wielobarwne promienie. Nie tylko rozjaśniły fragmenty ciemnego wnętrza, kolumny i ściany, lecz także ozłociły włosy Marii.

Gdy to się stało, niemowlę przestało wpatrywać się w usta matki i zwróciło buzię ku rozjaśnionym mozaikowym światłem witrażom. Drobniutka twarzyczka dziecka uległa zdumiewającej metamorfozie. Jego buzię ozłocił cudowny blask, przypominający gorejące płomienie.

Z oczkami wlepionymi w rozjaśnione słońcem kościelne witraże maleńki chłopczyk wyglądał teraz tak, jakby nasłuchiwał jakiegoś płynącego z niebios głosu.

Sharon Sala

381

Spoglądając na niemowlę przyjaciółkę Marii tak zdumiał wyraz twarzy niemowlęcia, że aż wykrzyknęła niespodziewanie:

- Popatrz na swojego synka! Widzisz, jak spogląda w górę ku Bogu?
- Jest tak, jak być powinno - miękkim głosem stwierdziła szczęśliwa matka.
- Co masz na myśli? - spytała przyjaciółka.
- Widzisz jego spojrzenie? On dostrzega anioły.
- Anioły? Jakie anioły?
- Tak. Te, które będą strzegły go dopóty, dopóki nie nadejdzie chwila, w której zaczniesz służyć Panu.
- Co takiego?
- Przynależę to Bogu - odparła Maria.
- Co przynależę?
- Bóg dał mi to dziecko tylko na wychowanie, ale jest przeznaczone dla Niego. Kiedy dorośnie, oddam je Panu, by Mu służyło.

Przyjaciółka roześmiała się niepewnie, nieco zaszokowana słowami Marii.

- Każda matka byłaby dumna, mając w rodzinie księdza, ale jeśli chłopiec będzie miał inne plany? - spytała.

Maria popatrzyła na swego maleńkiego synka i uśmiechnęła się na widok jego wniebowziętego wzroku.

Nie widzisz? -

On już o tym wie.